

Kolekcja *Pisma obłackie* I, 16

ŚWIĘTY EUGENIUSZ DE MAZENOD

DZIENNIK

1791-1821

**Z francuskiego przetłumaczyli
oo. Roman Tyczyński OMI
i Przemysław Kościanek OMI**

POLSKA PROWINCJA MISJONARZY OBLATÓW MARYI NIEPOKALANEJ



POZNAŃ 2019

Copyright polskiego tłumaczenia
Polska Prowincja Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej
oraz
Stowarzyszenie Studiów i Badań Oblackich
(Association of Oblate Studies and Research)

Korekta: KATARZYNA BUŁCZYŃSKA

Redaktor: MARCIN WRZOS OMI

ISBN 978-83-921781-4-9 (całość)

ISBN 978-83-63775-52-0 (t. 16)

Perfekt Druk, ul. Świerzawska 1, 60-321 Poznań



*Eugeniusz w wieku 23 lat. Portret wykonany w Paryżu w 1805 roku
przez G.L. Chrétiena*

WPROWADZENIE

W kolekcji Pism oblackich opublikowano już listy Założyciela do jego synów-zakonników (tomy 1-4, 6-12), a także listy dotyczące Zgromadzenia (tomy 5 i 13) oraz jego główne pisma duchowe (tomy 14 i 15). Wraz z tomem 16 rozpoczynamy publikację jego Dziennika, aby w jednym zbiorze zgromadzić pisma dotyczące Zgromadzenia oraz jego życia ascetycznego i mistycznego.

Co rozumiemy przez Dziennik Założyciela?

Sam tytuł nie powinien nas mylić: w Dzienniku znajdują się dość zróżnicowane dokumenty, z których większość oryginałów zaginęła, ale po części zostały opublikowane w Missions OMI oraz w biografiach Założyciela.

Biskup de Mazenod w latach 1837-1860 dość regularnie opisywał ważne wydarzenia swojego życia jako superiora generalnego oblatów i biskupa Marsylii. To główny zrab jego Dziennika. Ale pozostawił po sobie także opis podróży z emigracji (1791-1802), do Paryża (1805), do Rzymu (1825-1825, 1854), do Algierii (1842). W latach 1816-1817 Dziennik prowadził podczas kilku pierwszych, a w latach 1813-1821 Dziennik Stowarzyszenia Młodzieży z Aix.

Metodyka publikacji

Wydając różne części Dziennika, uwzględniamy paginację rękopisów oraz już opublikowane fragmenty z ewentualnymi poprawkami redaktora, które zasygnalizujemy, aby w takim stopniu, w jakim to możliwe, dostrzec je we wprowadzeniu lub w przypisach do każdej części Dziennika.

Założyciel zawsze pisał w pośpiechu, nie zwracając uwagi na dokładny zapis miejsc lub nazwisk oraz dat wydarzeń. Do tekstu wprowadzamy poprawki i w przypisach wskazujemy to, co było błędne w rękopisach lub na już opublikowanych stronach.

Jeśli to konieczne, dodajemy także tytuły i śródtytuły. Na przykład Dziennik z wygnania opublikowano w 1886 roku w Missions OMI jako tekst ciągły.

W tomie 16 znajdziemy Dziennik z wygnania (1791-1802), dziennik z pobytu w Paryżu w 1805 roku, zasadniczy Dziennik Młodzieży Chrześcijańskiej z Aix z lat 1813-1821 oraz Dziennik z misji z Marignane i Mouriès w latach 1816-1817.

o. Yvon Beaudoin OMI

A — DZIENNIK Z WYGNANIA DO WŁOCH

(1791-1802)

WPROWADZENIE

Dziennik Eugeniusza de Mazenoda z wygnania do Włoch został opublikowany w 1866 roku w *Missions OMI* (s. 109-144, 265-304) pod ogólnym tytułem *Wspomnienia rodziny*.

Ojciec Achille Rey OMI, ówczesny redaktor *Missions OMI*, prezentując te wspomnienia, zamieszcza krótkie wprowadzenie: Pod tym tytułem rozpoczynamy publikację wielu dokumentów, które dostały się do naszych rąk przy porządkowaniu archiwów; wszystkie mają związek z pierwszymi latami życia naszego czciwego Założyciela. To dosłowny przedruk: nasza praca polega jedynie na połączeniu różnych, często przytaczanych osobnych wydarzeń. Do głosu dopuścimy samego biskupa de Mazenoda, zamieszczając fragmenty opisów o swoich podróżach i pobycie we Włoszech, które sporządził w wieku od szesnastu do dziewiętnastu lat i później uzupełnił.

To wprowadzenie o. Reya wskazuje na trzystopniową redakcję: relacja Eugeniusza de Mazenoda w wieku od szesnastu do dziewiętnastu lat, późniejsze pisemne uzupełnienie przez biskupa de Mazenoda, dodatki wydawcy *Missions OMI*, aby połączyć w całość często przytaczane osobne wydarzenia.

Co dokładnie wiemy o każdym z etapów redakcji dziennika z wygnania?

1 — Redakcja Eugeniusza przed jego powrotem do Aix w 1802 roku

Jest pewne, że Eugeniusz robił notatki w czasie podróży do Neapolu i na Sycylię, ale we wszystkich listach stwierdza, że wszystko utracił.

Na początku 1805 roku powiadomił swojego ojca o zbliżającej się podróży do Paryża. Ojciec zalecał mu rozswagę i zaprosił do spisania wspomnień. Eugeniusz odpisał 24 maja:

„Jakże byłby szczęśliwy, aby dziennik z moich podróży, którego nie odnalazłem, dostał się w twoje ręce, nie musiałbyś uważać za konieczne powiadomienia mnie, aby podczas moich podróży notować to, co zasługuje na pamięć. Czemu służyłyby podróże, gdyby zaniedbano sporządzania przemyślanych uwag nad interesującymi rzeczami, które tak często się pojawiają. Nie odczuwam przyjemności, którą odnajduje się w przemierzaniu świata jak paczka, którą przekłada się z jednego do drugiego wagonu. Jeśli tak jest, że w ten sposób podróżuje się w naszych czasach, to nie moim stylem”.

Pan de Mazenod odpisał 11 lipca 1805 roku:

„Dlaczego mnie wcześniej nie uprzedziłeś, że zapomniałeś opisu twoich wcześniejszych podróży. Być może byłbym w stanie je ukryć, ale po trzech latach to już niemożliwe. Przypominam sobie jedynie, że po twoim wyjeździe na bruku twojego pokoju były rozrzucone kartki, które uznano za szpargały, a Nanon¹ wykorzystła je na podtrzymanie ognia w kuchni, jak niegdyś słynna biblioteka służyła do ogrzewania łaźni w Aleksandrii. Okrutni ignoranci ze wszystkich krajów są do siebie podobni, ale to także twoja wina, ponieważ powinieneś swoje spostrzeżenia notować nie na fruujących kartkach, ale w zeszytach, które przynajmniej nie uległyby zniszczeniu”².

Czy po 1805 roku Eugeniusz odnalazł fragmenty dziennika? Na takie przypuszczenie pozwala ojciec Rey, prezentując *Wspomnienia rodziny*, potwierdza to także Założyciel, gdy mówi o wycieczce w Pompejach w 1798 roku: „W moich notatkach odnajduję, że znano jedynie ulicę, teatr i dom na wsi...”³. Jednak do dzisiaj nie zachowały się żadne jego notatki.

¹ Nanon: pani Anne Feraud, wdowa, od 1783 roku służąca w domu de Mazenodów. Wraz z nimi wyjechała do Włoch i zmarła 20 marca 1811 roku w Palermo.

² List Eugeniusza do ojca z 24 maja 1805 roku i odpowiedź przewodniczącego z 11 lipca 1805. Oryginał: Aix, Bibl. Méjanés, dokumenty Boisgeline.

³ Zob. poniżej, s. 74.

2 — Kiedy biskup de Mazenod później uzupełniał swoje zapiski z podróży?

Na podstawie krytyki samego tekstu można ustalić kilka dość dokładnych dat.

Po powrocie do Francji w 1802 roku Eugeniusz przegląda dokumenty swojego ojca i interesuje się przeszłością rodziny. Wówczas miał czas na spisanie swoich wspomnień, ponieważ często był bezczynny. Jednak nie wydaje się, aby odtworzył opis wygnania do Włoch, o tej kwestii powiedział bowiem nieco w wielu listach napisanych do swojego ojca.

Wiele szczegółów pozwala nam stwierdzić, że część tego dziennika została spisana w latach 1823-1839. Kiedy opowiada o swojej podróży do Nicei i Turynu w 1791 roku, dodaje: „Wszystkie te miejsca widziałem kiedyś innymi oczyma i w innych okolicznościach”. Zatem tę samą podróż odbył dwukrotnie. Przez Niceę i Turyn przejeżdżał, udając się do Rzymu w listopadzie 1828 roku, kolejny raz wracając ze Szwajcarii pod koniec października 1830 roku⁴. Następnie wymienia z nazwiska wszystkich członków swojej rodziny, którzy wraz z nim w 1794 roku podróżowali z Turynu do Wenecji. Po nazwisku swojego wujka Fortuné'a dodaje: „odtąd biskupa Marsylii”⁵, to znaczy w latach 1823-1837. Na koniec podróży w Turynu do Wenecji Eugeniusz wymienia markiza de Montgranda i dodaje: „Jeśli ktokolwiek powiedziałby nam, że mer oraz wikariusz generalny, a potem biskup Marsylii spotkają się czterdzieści pięć lat później, uznalibyśmy to za sen”. Tak jednak się stało⁶. Czterdzieści lat po roku 1794 to lata 1834-1839⁷.

⁴ Zob. poniżej, s. 26 oraz przypis 20.

⁵ Zob. poniżej, s. 32.

⁶ Zob. poniżej, s. 35. Markiz de Montgard w latach 1813-1829 był merem Marsylii.

⁷ Można dodać także inne przykłady: rodzina Revest także 30 lat później opowiadała o dobroci Eugeniusza jako dziecka. Trzydzieści lat później po latach 1790-1791 to 1820 rok. (Zob. poniżej, s. 20). Wśród profesorów kolegium dla szlachty w Turynie był ojciec Cadolini, dzisiaj biskup Marchi Ankony. (Zob. poniżej, s. 27). W 1822 roku ojciec Cadolini został mianowany biskupem Ceseny, a w 1838 przeniesiono go do Ankony. W 1843 roku został kreowany kardynałem. Biskup de Mazenod nie mówi o godności kardynalskiej, najprawdopodobniej tę stronę napisał między 1838 a 1843 rokiem.

Zatem wówczas biskup de Mazenod napisał pierwszą część tego dziennika. Dość łatwo znalazł na to czas, gdyż w latach 1833-1835, jako biskup Ikozji, nie mógł pełnić urzędu wikariusza generalnego w Marsylii, a w 1835 roku wiele miesięcy spędził w N.-D. de l'Osier i w N.-D. du Laus. W 1837 roku z powodu nadzarpniętego zdrowia na wiele miesięcy ograniczył swoją działalność. Od 29 maja do 2 sierpnia musiał wyjechać, aby odpocząć poza Marsylią⁸.

Na podstawie innych wypowiedzi można wysunąć wniosek, że pozostałe części dziennika zostały napisane po latach 1849-1851. To zdumiewa, gdyż w ostatnich dziesięciu latach swojego życia biskupa de Mazenod był bardzo mocno zajęty.

W 1789 roku, w czasie pobytu w Neapolu, Eugeniusz odwiedził Portici oraz po raz drugi Pompeje. Kiedy mówił o Portici, pisał: „to tam został ugoszczony papież Pius IX podczas swojego pobytu w Neapolu”⁹. Pius IX w królewskim zamku Portici mieszkał od 4 września 1849 do 4 kwietnia 1850 roku.

W swojej relacji z pobytu w Pompejach biskup de Mazenod zrobił następującą uwagę: „Później rozpoznałem dom, w którym nas cyceron oprowadzał; bardzo piękne malowidła rzucające wodę na ściany”¹⁰. Ta refleksja zdumiewa. Nigdzie w swoich pismach biskup de Mazenod nie pozwala odgadnąć, kiedy odbył drugą podróż do Pompei. Ale ojciec Rey¹¹ mówił, że przy okazji podróży do Rzymu, od końca stycznia do początku maja 1851 roku, aby uzyskać aprobatę poprawek do Konstytucji i Reguł, Założyciel i ojciec Tempier spędzili „pięć” dni w Neapolu. Na podstawie tej strony dziennika można sądzić, że udali się także do Pompei.

W Palermo Eugeniusz mówił o trzech córkach króla Ferdynanda, z „których dwie zmarły” (zob. s. 97). Jedna zmarła w 1806 roku, a druga, Maria Krystyna, w 1849 roku¹². Te różnorodne re-

⁸ Zob. *EO I*, t. 9, s. 147-181 oraz s. XIII.

⁹ Zob. poniżej, s. 77 i przypis 77.

¹⁰ Zob. poniżej, s. 74.

¹¹ Zob. A. Rey, dz. cyt., t. 2, s. 484. W 1851 roku ojciec Rey mieszkał w Marsylii, a zatem mówi o znanej kwestii.

¹² Na podstawie jeszcze innego szczegółu zauważamy, że biskup de Mazenod pisał po roku 1847. W 1798 roku, podczas pobytu w Caserta, Eugeniusz czyni aluzję do akweduktu z Roquefavour koło Aix (zob. poniżej, s. 51). Ten akwedukt budowano w latach 1842-1847.

fleksję Założyciela podczas opisu pozwalają nam zatem powiedzieć, że poniższe strony pisał przy wielu okazjach po 1823 roku aż do ostatnich lat swojego życia.

3 — Jaką pracę wykonał ojciec Rey?

Ojciec Achille Rey (1828-1911), który w latach 1862-1867¹³ był pierwszym redaktorem *Missions OMI*, postanowił jedynie zebrać różne, często przytaczane osobne wydarzenia.

Dokonał jednak czegoś więcej. Jedna trzecia opisu została napisana przez niego. Z łatwością rozpoznaje się jego styl, ponieważ pisał w trzeciej osobie liczby pojedynczej, podczas gdy Założyciel opowiadał w pierwszej osobie.

Strony napisane przez ojca Reya są bardzo interesujące. Dostarczają nam wielu bardzo dokładnych szczegółów o dzieciństwie Eugeniusza i o jego życiu na wygnaniu¹⁴.

Kto jednak jest źródłem informacji ojca Reya? Znał panią de Mazenod¹⁵. Pozwolił jej mówić i słuchał jej anegdot o charakterze Eugeniusza jako dziecka¹⁶. Jednak większość szczegółów oraz inne opowieści były znane i mogły zostać opowiedziane tylko przez samego biskupa de Mazenoda, ponieważ w Wenecji matka wraz z siostrą mieszkały z nim niecały rok.

Pierwszy redaktor *Missions OMI* przez piętnaście lat mieszkał w wyższym seminarium w Marsylii, kilka kroków od kurii biskupiej. Wraz z innymi scholastykami i ojcami mógł pomagać Założycielowi w przepisywaniu jego listów do spisu ważnych listów i pracy, tym bardziej że był znany ze swych literackich zdolności. Wydaje się, że wraz z ojcem Casimirem Aubertem, na prośbę biskupa de Mazenoda, opracowali i wydali *Notice historique et*

¹³ Por. E. Baffie, *Le bon Père L.-A. Rey...* Paris 1912, s. 53, 71; H. Verkin, *Missions de la Congrégation des Missionnaires Oblats de M.I.*, w: *Dictionnaire historique oblate*.

¹⁴ Należy je wydać, bez nich tekst Założyciela byłby niepełny i mniej zrozumiały bez kontekstu.

¹⁵ W 1846 roku przyjechał do scholastykatu w Marsylii, a pani de Mazenod zmarła w 1851 roku. Co roku kilka miesięcy spędzała w rezydencji biskupiej.

¹⁶ Zob. poniżej, s. 18-19.

statistique sur la Congrégation... w latach 1853-1854, 1854-1855 i 1857-1858¹⁷. Miał zatem czas, aby superiora generalnego zapytać o jego przeszłość, podobnie jak to zrobił z ojcem Tempierem¹⁸. Przy innej okazji skądinąd przyznaje się do tego, mówiąc o wycięciu narośli w Turynie. Napisał: Słyszeliśmy, jak opowiadał, że zwrócił się do Ducha Świętego¹⁹.

Jeśli nawet mógł z ust samego Założyciela usłyszeć kilka szczegółów, ojciec Rey korzystał z innych źródeł. Posiadał listy i dokumenty, które później zaginęły, szczególnie listy przewodniczącego do syna, który w latach 1792-1793 przebywał w Kolegium dla szlachty w Turynie²⁰. Poza tym wydaje się, że opublikował tylko niektóre strony tekstu Założyciela oraz streścił lub własnymi słowami opowiedział zawartość innych stron. Do takiego stwierdzenia uprawnia nas pewien przykład. Pisząc o pobycie w Neapolu, ojciec Rey napisał: „Gdy chodzi o pobożność Eugeniusza, z całego jego pobytu w Neapolu nie wiemy nic jak tylko to, że nieco się zawstydział, aby pokazać, że jest chrześcijaninem, że jako duży i przystojny młody mężczyzna nie bał się, aby codziennie iść i swojemu wujkowi, odtąd biskupowi Marsylii, służyć do mszy”. Wydawca, kopiując ten szczegół — „odtąd biskupowi Marsylii” — opiera się bardzo dokładnie na tekście Założyciela. To wskazuje, że te słowa wyszły spod pióra biskupa de Mazenoda, który część swojego dziennika pisał przed 1837 rokiem, a więc wówczas, kiedy jego wujek był biskupem Marsylii, ale świadczy też na niekorzyść ojca Reya, który nie mógł tych słów napisać przed 1837 rokiem, gdyż w 1844 roku wstąpił do nowicjatu²¹.

Można mieć pewność, że ojciec Rey starał się wyrazić prawdę, skoro napisał to, co usłyszał z opowieści Założyciela lub własnymi słowami wyraził z zapisanych tekstów Eugeniusza. Ojciec R. Boudens, który przeprowadził badania nad wartością historyczną pierwszych biografii Założyciela autorstwa J. Jeancarda, A. Ri-

¹⁷ Por. Y. Beaudoin, *Le Père Casimir Aubert OMI*, w: *EO II*, t. 5, 1993, s. 82; H. Verkin, dz. cyt.

¹⁸ Swoje zapiski o ojcu Tempierze opublikował przed jego śmiercią. Zob. *EO II*, t. 1, s. 213, przypis 1.

¹⁹ Zob. poniżej, s. 29.

²⁰ Poniżej, s. 25.

²¹ Zob. poniżej, s. 66.

carda, R. Cooke, T. Ramberta i A. Reya, napisał: „Ze wszystkich biografów, o których powiedzieliśmy, ojciec Rey niewątpliwie jest najsumienniejszy i najdokładniejszy. Zweryfikował wszystko, co mógł. Często poprawiał to, co przed nim napisali inni”²².

Dlaczego biskup de Mazenod pisał *Dziennik*?

Podróże, tak jak szkoła, zwłaszcza dla młodych ludzi, mają na celu pomnożenie wiedzy oraz rozwój inteligencji. W okresie młodości Eugeniusz nie wyobrażał sobie, że może przemierzać świat niczym paczka przekładana z powozu do powozu. W 1805 roku napisał do swojego ojca: „Czemu służyłyby podróże, gdyby zaniebano sporządzania przemyślanych uwag nad interesującymi rzeczami, które tak często się pojawiają?”²³.

Jeśli te zapiski sporządził o wiele później, to tylko dlatego, aby sprawić przyjemność swoim przyjaciółom. Sam o tym pisze, zanim opowie o swojej podróży na Wezuwiusza: „Piszę po prostu, przyznaje, dla rozrywki moich przyjaciół, którzy wyrazili pragnienie poznania wydarzeń z mojego wygnania, kilku osobistych cech, i nie mają innego celu, jak tylko chęć wyrażenia przyjaźni, jaką mnie darzą”²⁴.

Wnioski

W dzienniku z emigracji dzięki kilku jego osobistym cechom oraz dzięki sposobowi, w jaki opisuje liczne podróże i główne uroczystości, w jakich brał udział w Wenecji, Palermo i Monreale, faktycznie poznamy Eugeniusza.

²² Zob. R. Boudens, *Les premiers biographes de Mgr de Mazenod*, w: *Etudes oblates* 17 (1958), s. 3-37. Ojciec Rey w biografii Założyciela zamieścił większość stron, jakie Eugeniusz zapisał w dzienniku z emigracji.

²³ List z 24 maja 1805 roku. Oryginał: Aix, Bibl. Méjanes, dokumenty Boisgelin.

²⁴ Zob. poniżej, s. 69. Można sądzić, że jego przyjaciółmi są jego późniejsi biografowie: biskup Jeancard, kanonik Ricard, a także oblaci: ojcowie Tempier, C. Aubert i Rey. 27 stycznia 1859 roku ten ostatni przez kapitułę generalną został mianowany kronikarzem Zgromadzenia.

Niezależnie od znikomej liczby stron, są to nie tylko rodzinne wspomnienia, ale cenne dziedzictwo, bez którego o wiele mniej wiedzielibyśmy o dzieciństwie i młodości Założyciela.

o. Yvon Beaudoin OMI

TEKST¹

I — Rodzina, dzieciństwo i pierwsze lata nauki w Aix (1782-1791)

1) Rodzina

Karol Józef Eugeniusz de Mazenod urodził się 1 sierpnia 1782 roku. Wiecie, że jego rodzina piastowała jeden z najważniejszych urzędów w radzie miasta. Jego dziadek², człowiek bardzo łagodnego i szlachetnego ducha, najpierw służył jako muszkietier; jego zdrowie nie pozwoliło mu kontynuować tej służby, został zatem przewodniczącym Izby Pomocy, Izby Obrachunkowej Prowansji; jego zdolności wnet zaprowadziły go na szczyt tej darzącej go zaufaniem organizacji. Był posłem w Paryżu, aby ją reprezentować podczas ciągle odradzających się debat pomiędzy izbą a parlamentem, z którym szła w parze, nad którym miała prawo pierwszeństwa, ponieważ była spadkobiercą dawnej izby obrachunkowej Prowansji, zanim jeszcze powstał parlament³. Podczas podróży do Paryża nawiązał osobiste relacje z magnificencją le Dauphinem⁴, ojcem królów Ludwika XVI, Ludwika XVIII i Karola X oraz z przewodniczącym z Eguilles⁵, jego krewnym i przyjacielem. Kie-

¹ Oryginał zaginął. Kopia w: *Missions OMI* 1866, s. 109-144, 265-304.

² Karol Aleksander de Mazenod (1718-1795) w latach 1735-1739 służył w pierwszej kompanii konnych muszkietierów. Następnie odbył studia prawnicze i na mocy dekretu królewskiego z 10 lutego 1741 roku i objął urząd Przewodniczącego Izby Obrachunkowej, Pomocy i Finansów Prowansji.

³ O debatach pomiędzy Izbą Obrachunkową a Parlamentem Prowansji oraz o roli, jaką odegrał Karol Aleksander zob. J. Leflon, *Eugène de Mazenod*, t. 1: *De la noblesse de robe au ministère des pauvres. Les étapes d'une vocation 1782-1814*, Paris 1957, s. 34-35, 38-39.

⁴ Ludwik, syn króla Ludwika XV (1710-1744) i królowej Marii Leszczyńskiej urodził się w 1729 i zmarł przed swoim ojcem w 1765.

⁵ Alexandre-Jean-Baptiste Boyer, markiz d'Eguilles (zmarł w 1783) spokrewniony z Karolem Aleksandrem.

dy parlament zbierał się w Prowansji w izbie obrachunkowej, czego można byłoby oczekiwać, aby tak było wszędzie, nie tylko zachował ten sam wpływ na organizację, której był drugim przewodniczącym — pierwszym był pan Albertas⁶ — ale w całej prowincji górował dzięki swemu talentowi połączonemu z cnotą, której był wzorem. Jego syn⁷, który w tym samym czasie co on był przewodniczącym Izby Obrachunkowej oraz członkiem parlamentu, również odznaczał się wielkimi zdolnościami. Jego karierę przerwała rewolucja. Ostatnim publicznym aktem, który poświadcza opinia, że kraj otrzymał od niego, była jego nominacja przez Stany Prowansji do francuskiego zgromadzenia narodowego. Z niego urodził się Eugeniusz.

2) Dzieciństwo; charakter, dobroć, prawość, pobożność

Zwracając uwagę na cnoty, które od wczesnego dzieciństwa rozwijał w swojej duszy, nie sposób nie zauważyć planów, jakie boża opatrność miała względem tego dziecka. Słyszałem, jak powiadano, że gdy był jeszcze w pieluchach, pewnym sposobem na ucieszenie, gdy płakał, było zawieszenie go do kościoła; tam natychmiast milkł, nie można było powstrzymać się od śmiechu, gdy widziano, jak słuchał kaznodziei, jakby rozumiał to, co mówił, i swoimi małymi rączkami naśladował to, co tamten czyni.

Kiedy zaczynał mówić, pokazywał rzadką dla dziecka w tym wieku siłę charakteru, co zdumiewało jego dziadka ze strony matki⁸, który odznacza się wobec niego bardzo wielką czułością. Nigdy o nic nie prosił, płacząc, a zanim nauczył się, jak należy zachować się, aby o coś poprosić, w pierwszych latach życia, gdy dzieci swoją wolę objawiają płaczem, on z dumą mówił: „Chcę to”.

⁶ Jean-Baptiste d'Albertas (zmarł w 1790).

⁷ Karol Antoni (1745-1820), ojciec Eugeniusza zwolniony z pracy *in utroque* w 1863 i 1864. W 1771 roku został przewodniczącym Izby Obrachunkowej, Pomocy i Finansów Prowansji. 12 marca 1789 roku został wybrany posłem Prowansji na Stany Generalne zwołane na 27 kwietnia. Wybór zarówno jego, jak i jego kolegów został uznany za nieważny. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 66-73.

⁸ Joseph-Thomas Joannis (1717-1795), ojciec pani de Mazenod. Był lekarzem i królewskim profesorem na wydziale w Aix. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 40-41.

Pozycja, jaką zajmowała jego rodzina, wymagała posiadania wielu służących: w domu jego ojca było ich dwunastu, wszyscy skłonni do usługiwania i spełniania wszelkich zachcianek; przygotowując się jednak do prostego życia, które miał prowadzić w przyszłości, zrećnie wymigiwał się, by oddać się kilku dobroczynnym aktom; jego dziadek ze strony matki chciał, aby mu na to pozwalano, nie zwracając na nie uwagi; był szczęśliwy, widząc, jak od wczesnego wieku w tym dziecku, które nie miało więcej niż pięć lub sześć lat, rozwijają się zalety, które w późniejszym czasie zdobywa się za pomocą dużego wysiłku. Tym, co z pewnym rodzajem podziwu wyróżniało go od najmłodszych lat, była nadzwyczajna wrażliwość serca, która sprawiała, że współczuł i przeżywał wszystkie cierpienia bliźnich. Pokoju zaznawał dopiero wówczas, gdy na swój sposób pomógł przygnębionym i cierpiącym. Jego dziadek, który był bardzo pobożnym człowiekiem, wspierał te dobre zachowania, i choć Eugeniusz był małym dzieckiem, powierzał mu rozdawanie niewielkiej jałmużny. Zauważono, że pewnego razu oddał swój płaszcz małemu węglarzowi, który nie miał niczego. Nawet jeśli zarzucano mu, że swoją pozycję chciał porównać z losem małego węglarza, spokojnie odpowiedział: „No dobrze! O co chodzi? Będę przewodniczącym węglarzy”.

Cała rodzina Revest, znanego prokuratora w parlamencie, była bardzo przychylna Eugeniuszowi. Ten prawnik, w którego biurze gromadziły się najznakomitsze osoby z Aix, nikomu nie pozwalał, aby ktokolwiek wchodził do jego gabinetu, gdy był zajęty lub gdy udzielał wskazówek swoim dependentom. To zarządzenie nie dotyczyło Eugeniusza. Gdy wchodził, pan Revest brał go na ręce i nadal dyktował, przechadzając się z dzieckiem, które uważnie słuchało jego przemówień.

Pewnego dnia Eugeniusz wszedł do domu prokuratora i był zdumiony, nie widząc ognia: „Dlaczego — powiedział do rodziny — nie macie ognia dzisiaj”, ponieważ było bardzo zimno. Kobiety odpowiedziały mu, wystawiając na próbę: „Dlatego, że jesteśmy biedni, a drewno jest drogie”. Eugeniusz je pozdrowił i wyszedł; po godzinie wrócił, pchając z trudem małą taczkę z wieloma polanami, które niespodziewanie zrzucił przed ich drzwiami, mówiąc: „Proszę, to na ogrzewanie”. Można pojąć wzruszenie całej rodziny

na tę oznakę dobroci. Wielu członków rodziny ze łzami w oczach opowiadało o tym jeszcze trzydzieści lat później.

Dziwiono się, że Eugeniusz dobrowolnie mógł czynić tego rodzaju rzeczy, ale nie należy zapominać o poleceniach wydawanych mu przez dziadka ze strony matki, i podejmował się wykonania dobrego czynu, do którego pobudzało go jego dziecięce serce. Czowano nad nim jeszcze z daleka, podążano za nim, tak aby nie miał wątpliwości, a Eugeniusz nic nie mówił nikomu, będąc dumny, że udało mu się dokonać czegoś w taki sposób, że nikt o tym nie wiedział.

Ta wrażliwość na nieszczęście bliźniego, połączona z czułą miłością dla tych, których kochał, była jedną z cech charakterystycznych jego duszy przez całe jego życie. W wieku dziesięciu lat, przebywając w kolegium w Turynie, dowiedział się o śmierci córki służącej swej matki. Myśl o bólu, jakiego doświadczała matka tej młodej osoby, i strapienie po stracie tak młodej i oddanej osoby zrobiły na nim tak wielkie wrażenie, że musiał położyć się na łóżku, płakał bardzo rzewnie, szlochając, jednak tych osób nie widział.

Tak samo było w Wenecji, kiedy w domu Zinellich, gdzie został przyjęty z tak wielką dobrocią, o czym powiemy później, widział, jak umiera najstarszy syn tej godnej szacunku rodziny. Miał wówczas czternaście lat, ale jego ból był tak bardzo namacalny, tak jak zainteresowanie okazane matce oraz braciom zmarłego, że ta rodzina okazała mu ojcowskie przywiązanie, które nigdy nie ustało.

Inną godną uwagi zaletą, jaka rozwijała się w Eugeniuszu od najmłodszych lat, była wielka prawość i umiłowanie prawdy, która sprawiała, że nie był w stanie kłamać. Również, kiedy nie miał racji, nigdy się nie usprawiedliwiał, a tym bardziej nie ukrywał, że się pomylił. Źródłem tej szczerości był jego mocny i zdecydowany charakter, który cechował go od urodzenia.

Powiedzieliśmy już, że niczego nie domagał się płaczem, był raczej stanowczy, ale zawsze uspokajano go za pomocą rozumowych argumentów, sprzeciwiał się karaniu, zwłaszcza wtedy, kiedy sądził, że nie zasłużył na nie. Zresztą nie było takiego wypadku, aby go karano. Jego prawość w ogóle mu nie pozwalała rzucić na kogoś najmniejszego oskarżenia, skoro nie był winny.

Pewnego dnia jakiemuś dziecku w zamian dał piękny wachlarz swojej matki. Eugeniusz myślał, że może mu go dać. Rodzice tego

dziecka, widząc, że wróciło z wartościowym wachlarzem, obawiali się, że go ukradło, wypyтали, skąd go ma, ono przyznało, że dostało go od Eugeniusza. Pospieszyli się, aby wraz ze swoim synem udać się do pani de Mazenod, aby jej oddać ten wartościowy przedmiot. W miarę jak przepaszali za nierozważność swojego syna, Eugeniusz obawiał się, aby tego dziecka nie oskarżono o kradzież tego wachlarza; nie martwiąc się, sam się uznał za winnego i żywiołowo zawołał: „Niech państwo nie oskarżają tego dziecka, ono zapłaciło za wachlarz”. Matka Eugeniusza poprzestała na tym, że swojemu synowi powiedziała, iż nie miał prawa dysponować rzeczami, które do niego nie należały, ale aby przyznać uczciwość zachowania dobrych rodziców tego dziecka, szlachetnie poprosiła matkę, aby przyjęła wachlarz w prezencie.

Nigdy nie lubił dziecięcych zabaw, zauważano, że zawsze wolał towarzystwo osób z wyższych warstw społecznych. Kiedy rozmawiano o poważnych sprawach, starał się wziąć taboret, siadał u nóg rozmówcy, uważnie słuchając wszystkiego, o czym mówiono, nigdy nie przerywał, chyba że te osoby zaskoczone zainteresowaniem, jakie dziecko przywiązywało do rozmowy wykraczającej poza jego wiek, raczyli go zapytać, aby usłyszeć trafną odpowiedź, których raczyli im udzielać.

Lubił bawić się w księdza⁹, jednak zawsze poważnie usiłował naśladować obrzędy Kościoła; nie podobało mu się, gdy ci, którzy mu służyli, pozwalali sobie śmiać się z jego kazań albo byli roztargnieni przy wypełnianiu funkcji, jakie im powierzał w służbie w kaplicy.

Mówiono, że upierał się, iż nie jest dzieckiem, ale to wynikało z jego charakteru i jego przedwczesnych zdolności, które codziennie się rozwijały. Gdy wybuchła rewolucja i trzeba było opuścić Aix, miał dopiero dziewięć lat¹⁰. Wieczorem uprzedzono go, że jutro wyjeżdża. Poproszono go, aby z racji względów pożegnał się ze swoimi przyjaciółmi i rodziną Revest, obiecując, że nie zdradzi sekretu, jaki właśnie mu powierzono. W rzeczywistości poszedł do rodziny Revest, wzruszył się myślą, że ich opuści, i nagle z cięż-

⁹ Naśladować obrzędy liturgiczne.

¹⁰ Eugeniusz miał wówczas osiem lat i osiem miesięcy.

kim sercem opuścił zgromadzenie, życząc im dobrego wieczoru. Ta dobra rodzina dla tego dziecka nie powiedziała nic o tym wydarzeniu, jak tylko dopiero wówczas, gdy dowiedziała się, że nazajutrz Eugeniusz udał się do Nicei.



Miasto Aix



Hotel de Mazenodów w Aix



Hotel Joannisów w Aix

II — Nicea i Turyn (1791-1794)

3) Powody wyjazdu

Oto powody pospiesznego wyjazdu na podstawie zapowiedzianej relacji:

Mój ojciec po powrocie ze Stanów Generalnych ogłosił, że wojsko zostało pokonane przez rewolucjonistów, opuścił Francję i udał się do Nicei¹¹, skąd szybko wysłał po mnie swojego brata, który mi towarzyszył w drodze do niego. 20 kwietnia 1791¹² roku z moim wujkiem wyjechałem z Aix i do Nicei dotarłem w Wielką Sobotę, 23 kwietnia. Panował strach i istniało zagrożenie, że będzie się zabijać dzieci szlachty, moja mama zgodziła się, abym udał się w tę podróż, zanim jeszcze ukazał swoje niezadowolenie, co mnie bardzo męczyło. Moi dwaj dziadkowie, moja babcia¹³, mój wujek ksiądz¹⁴, cała moja zebrana rodzina nie robiła żadnych trudności pospiesznemu wykonaniu poleceń mojego ojca. Nie miałem 9 lat. Wszystko, co mogłem uczynić, to zachować tajemnicę, tak jakby mogła to uczynić osoba dorosła. Polecono mi go, wiernie go strzegłem.

Ten wyjazd przerwał naukę rozpoczętą w Kolegium Bourbońskim, gdzie z takim sukcesem chodził do szóstej klasy¹⁵. Odnależliśmy nagrodę, jaką otrzymał w tym roku, oraz listy, jakie jego oj-

¹¹ Przewodniczący de Mazenod 13 grudnia 1790 roku opuścił Aix. Nicea należała wówczas do królestwa Sardynii.

¹² W *Missions OMI* 1866, s. 114 napisano: „31 marca 1790 roku, do Nicei dotarłem 3 kwietnia”. Te daty są błędne. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 90-91, przypis 1. Eugeniusz wyjechał ze swoim wujkiem Karolem Ludwikiem Eugeniuszem (1750-1832), kawalerem i kapitanem statku.

¹³ Pani de Joannis z domu Katarzyna Elżbieta Bonnet (zmarła w 1811 roku).

¹⁴ Fortuné de Mazenod (1749-1841)

¹⁵ Szósta klasa oznacza początek cyklu ponadpodstawowego. Mazenodowie i Joannisowie zabrali Eugeniusza z kolegium burbońskiego niewątpliwie krótko po 31 stycznia 1791 roku. Tego dnia Ojcowie Doktryny Chrześcijańskiej, profesorowie z kolegium, złożyli uroczystą przysięgę na konstytucję nałożoną na wszystkich urzędników kościelnych 27 listopada 1790 roku.

ciec pisał do niego z Nicei¹⁶, które poświadczają, że Eugeniusz, uczęszczając do kolegium w Turynie, ciągle był najlepszy w swojej klasie, ponieważ przy tej okazji jego ojciec polecał mu, aby nie pysznił się swoimi sukcesami, ale żeby zawsze rywalizujących z nim wyprzedzał uczuciami przyjaźni i życzliwością.

4) Krótki pobyt Eugeniusza w Nicei w 1791 roku

Tymczasem w kolegium w Turynie miał dwa powody, aby przezwyciężyć trudności, znał bowiem włoski, który nie był jego ojczystym językiem. Wszystko, co wówczas wiedział, nauczył się w ciągu kilku miesięcy pobytu w Nicei, zanim udał się do Turynu. Jego ojciec zapisał go do szkoły w pierwszym z tych miast. Jaka niepewność, aby napisać pracę lub interpretację utworu w obcym języku! Co robił Eugeniusz? Korzystał z pomocy przechodniów. Jego rodzina mieszkała w domu Sauvaigne, którego balkon wychodził na publiczną promenadę nad brzegiem morza. Eugeniusz wykonywał swoją pracę przed drzwiami, a kiedy był zmartwiony znaczeniem włoskiego słowa, zaczynał pierwszego przechodnia, który miał przyjemność mu wytłumaczyć.

W Nicei mieszkałem pięć miesięcy — kontynuuje relację. W międzyczasie dołączyły do nas matka i moja ciotka¹⁷; jej matka towarzyszyła im z tą myślą, że niebawem powróci do mojego dziadka. To była dla mnie wielka radość. Sądząc, że wydarzenia we Francji nie pozwolą nam w najbliższym czasie na powrót, moi rodzice przyłożyli się, aby dostarczyć mi środków na udoskonalenie mojej nauki. Postanowiono mnie posłać do kolegium dla szlachty w Turynie¹⁸. Moja matka i babcia wzięły na siebie odpowiedzialność, aby mnie tam odprowadzać. Moja mama nie miała więcej niż 30 lat, moja babcia miała zaledwie 50. Wszystko, co mi przypomina wspomnienie tej dobrej babci, bardzo wyraźnie mnie dotyka.

¹⁶ Te listy nie zostały odnalezione. W liście do swojej siostry Eugenii napisanym 12 marca 1802 roku w Palermo Eugeniusz potwierdza, że w Turynie otrzymał od swojego ojca wiele listów, które pieczołowicie przechowywał.

¹⁷ Pani de Mazenod, jej siostra pani Dedons de Pierefeu i jej matka pani Joannis.

¹⁸ Turyn był wówczas stolicą królestwa Sardynii i królewską rezydencją.

Zawsze kochałem ją jak matkę; to znaczy tak jak tylko można kochać na ziemi¹⁹.

5) Wykształcenie zdobyte w Kolegium dla szlachty w Turynie. Pierwsza Komunia Święta

Przejeżdżając przez Escarene²⁰, Sospel, dotarliśmy do Turynu; przejechaliśmy przez szczyt Tende, zjechaliśmy przez Limone, Cuneo, Savigliano, Raconigi, miejsca, które wówczas oglądałem innymi oczyma i w innych okolicznościach. Myślę, że było to we wrześniu 1791 roku²¹.

Kolegium dla szlachty, gdzie mnie umieszczono, przez króla Wiktora-Amadeusza zostało powierzone wielebnym ojcom barnabitom. Zakonnicy starali się dać staranne wykształcenie dzieciom ze znakomych rodzin, które im powierzano. Byłem pierwszym wstępującym do kolegium, a ojciec Scati²², który był rektorem, od tej chwili darzył mnie serdeczną przyjaźnią. Umarł, będąc generałem barnabitów, odmówiwszy wcześniej godności biskupiej, którą zaoferowano mu podczas rewolucji. Gdyby przedłużył swą karierę, mianowano by go kardynałem. Jemu zawdzięcza się wydanie wszystkich dzieł jego współbrata i przyjaciela kardynała Gerdila²³.

¹⁹ Eugeniusz znał i doceniał swoją babcię zwłaszcza po powrocie do Aix w latach 1802-1808. Następnie pisał do niej wiele listów z Seminarium Świętego Sulpicjusza. Niektóre z nich zostały opublikowane w 14 tomie *Ecrits oblats*. Eugeniusz był bardzo zasmucony wiadomością o jej śmierci 15 sierpnia 1811 roku. Był jeszcze w seminarium, na wakacjach w Issy.

²⁰ W *Missions OMI* czytamy: Escarena, Sorella, Limon, Coni, Savillan, Raconigi.

²¹ W *Missions OMI* (s. 116) napisano: „wrzesień 1790 roku”. Eugeniusz przynajmniej jeszcze dwukrotnie przejeżdżał tą samą trasą. Przez Niceę i Turyn przejeżdżał w listopadzie 1825 roku, udając się do Rzymu celem zatwierdzenia Reguły. Pod koniec 1830 roku przejeżdżał tą drogą w odwrotnym kierunku, opuszczając Szwajcarię, gdzie spędził wakacje letnie. Przez Turyn przejeżdżał, aby dołączyć do swego wujka w Nicei. Zob. *EO I*, t. 6, s. 201-202; *EO I*, t. 7, s. 229-232.

²² Ojciec Leopold Scati (w *Missions OMI* napisano Scatti) zmarł 10 grudnia 1816 roku, nie był generałem, lecz jedynie prowincjałem barnabitów z Piemontu.

²³ Jean-François Gerdil, barnabita, urodził się 23 czerwca 1718 roku w Samoëns w Sabaudii. 26 kwietnia 1773 roku mianowany kardynałem *in pectore*. Był prefektem Kongregacji Rozkrzewiania Wiary i członkiem wielu rzymskich kongregacji. Zmarł 12 sierpnia 1802 roku w Rzymie.

W kolegium byłem przez ponad trzy lata. Moim profesorem był ojciec Massimini, a wtenczas ojciec Cadolini²⁴, dzisiaj biskup w marchii Ankony, był jednym z moich dyrektorów. Ksiądz Tavenet, z Saint-Sulpice, był asystentem jednego z pokojów, w którym mieszkałem, jego surowości zawdzięczam, że uczyłem się jak trzeba, i ciągle byłem prymusem w nauce²⁵.

Wcześniej powiedzieliśmy, że Eugeniusz przykładał się do nauki. Wydawało się, że dyrektorzy, a zwłaszcza ojciec Scati, także byli zadowoleni z jego mądrości, pozwolono bowiem, aby pierwszą komunię przyjął przed ukończeniem dziesiątego roku życia. To szczęście miał w Wielki Czwartek 1792 roku²⁶. Wcześniej, uważając, że jest rozsądniejszy od wszystkich swoich kolegów, nadano mu pewien rodzaj nadzoru nad swoim pokojem (*camerata*). Jego ojciec, ciągle uważny, aby z daleka kierować reakcjami swojego syna, napisał mu jeszcze na ten temat, aby mu polecić, by dobrze wykorzystywał swoją władzę i współczuł słabościom kolegów.

Ojciec rektor i inni ojcowie ciągle bardzo go lubili i chętnie ukazywali go za wzór, dlatego że to dziecko miało tak rzadkie cnoty jak na swój wiek. Był zdolny, aby przy różnych okazjach, dać poznać przełożonym, iż potrafił korzystać ze swego wpływu w pokoju, aby umacniać dobrego ducha, którego chcieli, aby tam panował.

To było w tym czasie, gdy w Turynie, przy królu, swoim dziadku schronili się książę d'Angoulême i książę de Berry²⁷, w towarzystwie swego opiekuna, pana księcia de Sorrenta, przybyli zwiedzić kolegium. Książęta zostali zaproszeni, aby wejść do jego małego pokoju, ponieważ był najlepiej utrzymany. Książę pan de Berry, zbliżając się do Eugeniusza, chciał zmierzyć swój wzrost, który chociaż był cztery lata młodszy, był wyższy od niego, co książę wyraził okrzykiem.

²⁴ Antonio Maria Cadolini (1771-1851) w 1822 roku mianowany biskupem Ceseiny, w 1838 przeniesiony do Ankony. W 1843 roku został mianowany kardynałem.

²⁵ O nauce i formacji otrzymanej w kolegium szlacheckim zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 98-101.

²⁶ 5 kwietnia 1792 roku.

²⁷ Louis-Antoine, książę Angoulême (1755-1844) i Charles Ferdinand, książę de Berry (1778-1820), syn przyszłego króla Karola X, zawarł ślub z Marią Teresą, córką króla Sardynii.

6) Operacja narośli. Bierzmowanie

W czasie pomiędzy Pierwszą Komunią Świętą a bierzmowaniem, czyli od Wielkiego Czwartku do uroczystości Trójcy Świętej 1792 roku²⁸, Eugeniusz dał kolejny dowód delikatności swych uczuć i stałości charakteru. Podkreślamy je z racji wieku dziecka. Dziecko od urodzenia miało narośl w kąciku lewego oka. Jego rodzice, obawiając się, czy narośl nie powiększy się i nie doprowadzi do oszpecenia, postanowili, aby usunął ją znany chirurg, doktor Pinchinati, pierwszy chirurg królewski. Nie obawiano się o uzyskanie zgody dziecka, zbyt rozsądnego, aby opierać się pragnieniu rodziny. Data została wyznaczona, pani matka de Mazenod miała przybyć do Nicei dzień wcześniej, aby uczestniczyć w tej bolesnej operacji. Eugeniusz chciał jej zaoszczędzić zmartwienia, widząc, jak cierpi. Gorąco prosił przewielebnego ojca rektora o pozwolenie na przyspieszenie operacji, aby jego matka przyjechała już po operacji. Przewielebny ojciec rektor był oczarowany tą subtelną myślą i bardzo chętnie się zgodził.

Wszystkie przygotowania zostały poczynione w pokojach ojca rektora, który chciał uczestniczyć w operacji. Pierwszy chirurg królewski przyszedł wraz ze swoimi uczniami; dziecku prawiono komplementy za jego odwagę wskazującą na decyzję, która wszystkich wprawiała w zdziwienie. Tam czekał na niego dobry Bóg, aby zesłać mu małe upokorzenie, jakie być może ściągnął na siebie, zbyt nio licząc na swoje siły. Kiedy na stole położono wszystkie instrumenty znajdujące się w neseserze doktora, kiedy dziecko zobaczyło lancet, nóż chirurgiczny, zakrzywione nożyczki, szcypce, szarpie, pomyślało, że rozrąbią go i jego odwaga je opuściła; trzeba było schować wszystkie narzędzia tortur, chirurg odszedł wraz ze swymi uczniami.

Bardzo zmieszany Eugeniusz wrócił do swojego pokoju i w przyływie gorliwości upadł na kolana, aby przyzywać naszego Pana Jezusa Chrystusa, do którego najwidoczniej wcześniej się nie modlił. Słyszeliśmy, jak opowiadał, że z ogromnym zaufaniem zwrócił się do Ducha Świętego. Ta gorliwa modlitwa była przyjem-

²⁸ Bierzmowanie 3 czerwca 1792 roku.

na Panu, dziecko bowiem natychmiast wstało z nową odwagą i wracając do pokoju księdza rektora, prosiło o sprowadzenie doktora, pewne, że znieśie operację, niezależnie od tego, jak będzie bolesna. Ojciec rektor z podziwem dla tej zmiany przywołał pana Pinchinatiego, który natychmiast przystąpił do operacji. Była długa i bolesna, a nawet przerażająca z powodu ilości krwi wypływającej z żyły, którą koniecznie trzeba było przeciąć, aby usunąć narośl. Narośl została usunięta dopiero po kilku próbach wyjęcia tłuszczu, który zawierała, tnąc ją za każdym razem zakrzywionymi nożyczkami, co sprawiało, że operacja była bardzo długa. Nadprzyrodzona siła, którą dzięki modlitwie Eugeniusz otrzymał od Ducha Świętego, dała o sobie znać nie tylko poprzez decyzję znieśienia operacji, ale w towarzyszącej mu całej czas odwadze; nie krzyczał, nie skarżył się. Jego matka przyjechała tego samego wieczoru i jak można przypuszczać, była bardzo wzruszona postawą swojego syna, który zechciał jej oszczędzić widoku swojego cierpienia.

Rekonwalescencja była długa, do tego stopnia, że gdy nadeszła pora ogólnego bierzmowania, obawiano się, czy Eugeniusz będzie na nim obecny. Ksiądz kardynał Costa, arcybiskup Turynu, był na tyle dobry, że zaproponował udzielić mu indywidualnego bierzmowania. Nie musiał jednak korzystać ze swoich względów, dziecko bowiem wraz z innymi przystąpiło do bierzmowania w uroczystość Trójcy Świętej 1792 roku w małym kościele sąsiadującym z rezydencją arcybiskupa.

Pociąg do pobożności utrzymywał się przez cały czas pobytu Eugeniusza w kolegium. Objawiał się on zamięłowaniem, jakie ciągle okazywał podczas ceremonii religijnych. Gdy przebywał w sypialni nazywanej sypialnią świętego Antoniego, drugą, do której przechodził podczas pobytu w kolegium, zawsze wstawał około godziny przed wszystkimi, aby bardzo poważnie odprawiać mszę w małej kapliczce przygotowanej ze swymi kolegami, która była zaopatrzona we wszystkie potrzebne paramenty.

Francuscy patrioci, o czym wspomina relacja, zagrażali zajęciem całego Piemontu, mój ojciec nie uważał, aby rodzina była bezpieczna w Turynie; postanowił opuścić miasto i udać się do Wenecji, aby tam, w zatokach republiki znaleźć schronienie, która, jak myślał, powinna zostać uszanowana przez francuskich republikanów.



Nicea



Turyn



*Kolegium dla szlachty
w Turynie*

III — Wenecja (1794-1977)

7) Podróż z Turynu do Wenecji. Dwanaście dni na barce

2 maja 1794 roku mój ojciec wynajął dużą barcę, na którą wsiadła cała rodzina złożona wówczas z mojego ojca Karola Antoniego de Mazenoda, mojej matki Marii Róży de Joannis, mojego dziadka Auguste-André de Mazenoda, archidiakona i wikariusza generalnego z Marsylii, mojego wujka Charles'a-Fortuné'a de Mazenoda, zakrystianina i wikariusza generalnego z Aix, odtąd biskupa Marsylii, mojego wujka Charles'a-Louisa-Eugéné'a de Mazenoda, kawalera Orderu Świętego Ludwika, wówczas kapitana królewskich okrętów, odtąd kontradmirała, mojej cioci Elisabeth de Joannis, markizy de Dons-Peierrefeu, mojego rodzonego kuzyna małego Josepha-Emile'a de Donsa, markiza de Pierrefeu, Nanon, pokojówki mojej matki i karmicielki mojego kuzyna, mojej siostry i mnie. Wielu emigrantów podjęło tę samą decyzję i prosiło mojego ojca, aby mogli zaokrętować się z nami; wśród nich była spora liczba kapłanów. Wśród świeckich doliczyliśmy się rodziny de Colonia, de Durand-Dubraye i markiza de Pontevès. Nigdy podróż nie kosztowała mniej. Dzięki delikatności mojego ojca, któremu wynajęto barcę, kosztowało go to tylko 15 liwrow piemonckich, i tylko 12 liwrow dla księży, których uważano za uboższych od świeckich. Tej podróży nie brakowało urozmaiceń; trwała dwanaście dni, ponieważ każdego wieczoru gdzieś się zatrzymywano na nocleg.

Wszędzie spotykaliśmy się z najserdeczniejszą gościnnością. Patrioci²⁹ jeszcze w ogóle tutaj się nie pojawili. Temu zawdzięczaliśmy największą uprzejmość! Przybywano, aby nas odebrać na brzegu, aby nas wygodnie ulokować w mieście. Pierwszego wieczoru zatrzymaliśmy się w Casale Monferrato³⁰, stolicy Monferrat. Uczciwy prokurator dał pierwszeństwo mojemu ojcu i mojej mat-

²⁹ Rewolucjoniści.

³⁰ Błędnie napisane: Casal Maggiore, w: *Missions OMI* 1866, s. 120.

ce. Zadowoleni, że przyjęli nas u siebie na kolację i nocleg, nazajutrz on i jego żona towarzyszyli nam na statek i zmusili nas do przyjęcia niewielkiego prowiantu na całodzienną podróż. Żałuję bardzo, że nie zapamiętałem nazwisk tych odważnych ludzi.

Drugi postój był w Plaisance. To miasto nie leżało nad brzegiem rzeki. Trzeba było pokonać spory odcinek drogi, aby tam się udać. Zamieszkaliśmy w pewnym hotelu, pamiętam, że kupiliśmy wspaniałe truskawki na targu. Cały ten kraj jest wspaniały.

Nazajutrz kontynuowaliśmy naszą drogę aż do pewnego miasteczka położonego naprzeciw Crémone. Wielu towarzyszy naszej podróży udało się na zwiedzanie tego miasta, gdzie markiza de Colonia spotkała szlachetną osobę, która rozczuliła się nad losem tylu emigrantów zmuszonych do opuszczenia swojej ojczyzny i w jej rękę zrzęcznie włożyła rulon złotych monet, których dama nie przyjęła.

Kolejnego dnia nasz statek w połowie dnia zatrzymał się we wspaniałym miejscu, którym wszyscy podróżnicy chcieli się nacieszyć. Odpoczywano w cieniu bujnych liści i ku zadowoleniu wszystkich każdy wdał się w ożywione dyskusje lub w radosny śpiew, nikt nie miał wątpliwości, że była to kolonia emigrantów uciekająca przed tyranami czyhającymi na ich życie, którzy zawładnęli całym ich majątkiem.

Przemierzając urocze miasteczka, natrafiliśmy na piękny dom zamieszkały przez pewnego czcigodnego staruszka, który nas zaprosił, abyśmy tam odpoczęli. Wnet ofiarował nam wszystko, co miał, i zmartwionego z powodu naszej odmowy mogliśmy go pocieszyć jedynie przyjęciem filiżanki kawy, którą nam podał z otwartym sercem. Nie przestawał nas obsypywać błogosławieństwami i zobowiązał się, byśmy szukali u niego pomocy, jeśli uznamy, że mogłaby nam się przydać. Nie trzeba było wiele, gdyż tego samego wieczoru potrzebowaliśmy się odwołać do jego uprzejmości.

Pożegnawszy się z naszym pocziwym staruszkiem, dołączyliśmy do naszej grupy i uznaliśmy, że znacząco się powiększyła. Statek tak jak nasz obarczony imigrantami i kapłanami widocznie płynął blisko nas, zatrzymał się w tym samym miejscu, a moi rodzice mieli radość uściskać wielu swoich przyjaciół: biskupa de

Bausseta³¹ z Fréjus i pana markiza de Grimaldi. Razem wylali kilka łez z powodu ich sytuacji, pocieszyli się najbardziej jak potrafilo i dano sygnał do odjazdu, aby razem udać się do Ostiglii, krainy o bardzo złej opinii, gdzie wszyscy emigranci zostali uznani za podejrzanych, na których powinno się uważać. Władze kraju przy dwóch statkach postawiły strażę i na ląd pozwolono zejść tylko tym, których wybrano, aby zrobili zakupy; dodatkowo zatroszczono się, aby ich eskortowali uzbrojeni żołnierze. To barbarzyńskie traktowanie zdziwiło wszystkich, było niepodobne do wszystkiego, z czym dotychczas spotkaliśmy się, i na szczęście nigdzie się nie powtórzyło.

Jak tylko nastał dzień, oddalono się od tej niegościnniej ziemi, wieczorem dzięki skwapliwej, wspaniałomyślnej i rozczulającej gościnie w Sermide, gdzie zatrzymaliśmy się na noc, zyskaliśmy niesamowite wynagrodzenie za złe przyjęcie w dniu wczorajszym. Sermide nie leży bezpośrednio nad Padem, dociera się tam piękną aleją drzew, co sprawia, że podróż mija w schronieniu od promieni słonecznych.

Zaledwie dotarliśmy, powitał nas podestat. Zobowiązał się przydzielić mieszkanie wszystkim świeckim; archiprezbiter, który przyszedł wraz z nim na nasze powitanie, zatroszczył się o odpowiednie mieszkanie dla księży.

Mój ojciec, moja matka i cała moja rodzina gościnę otrzymała u znaczącej osoby w okolicy; wspaniale się z nami obchodził. Podestat dla mojego ojca zachował taki szacunek i tak wielkie zaufanie, że przez długi czas wymieniali między sobą korespondencję. To on powiadomił nas o śmierci naszego wspaniałego żywiciela kilka miesięcy po naszym osiedleniu się w Wenecji. Młody wówczas markiz de Montgrand, w wieczór naszego przejazdu w Sermide, był pośród zaproszonych gości. Było nas tak wielu, że mieliśmy jedno łóżko na dwóch. Przypominają mi, że byłem tak zmorzony snem, że przespałem całą kolację; niewątpliwie nie było to przykre dla mego towarzysza. Gdyby ktokolwiek mi powiedział, że spotkam się za czterdzieści lub czterdzieści pięć lat — jeden

³¹ Biskup François de Bausset, w latach 1766-1801 biskup Fréjus, wujek Ferdynanda de Bausset-Roquefort w latach 1819-1829 arcybiskupa Aix, dobrze znany ojcu de Mazenodowi.

będzie merem, a drugi wikariuszem generalnym, a następnie biskupem Marsylii³¹ — uznalibyśmy to za sen. Tymczasem tak się stało.

Wieczorem tego godnego pamięci dnia zatrzymaliśmy się w Borgoforte, aby tam spędzić noc. To tam nasi towarzysze podróży, którzy mieli udać się do Werony, odłączyli się od nas. Nasza barka zmniejszyła się o jednego emigranta, który miał talent, aby wszystkich nienawidzić. Pewnego dnia zobaczyłem, że wrzucono go do wody. Jedyną osobą, która nie została wrzucona, ale wpadła, była nasza biedna Nanon. Niewątpliwie utonęłaby, gdyby nie zdolność i odwaga jednego z naszych marynarzy. W zamian pewnego dnia zostaliśmy ocaleni dzięki sprytowi mojego wujka kawalera, który wyprowadził naszą barkę w chwili, gdy porwał ją prąd morski. Roztrzaskałaby się.

Kontynuowaliśmy naszą podróż aż do Ponte Lagoscuro, gdzie wszyscy kapłani, którzy byli wraz z nami, opuścili nas, aby wkroczyć do Państwa Kościelnego. Moja rodzina i niewielka liczba osób, pośród których był kawaler de Montgrand, który połączył swój los z naszym aż do naszego wyjazdu z Wenecji, gdzie jadł i mieszkał wraz z nami, nie pozwolił nas zastraszyć przez krążące fałszywe pogłoski, że w Wenecji nie przyjmowano żadnego emigranta; zmieniliśmy barkę na koszt naszego patrona i przez Polesine wjechaliśmy do państwa Wenecji.

To żeglowanie jest bardzo interesujące. Koryto Padu było o wiele wyżej położone niż ziemie kraju, który należało przebyć, stawiano śluzy, które umożliwiały dotarcie do miejsc, gdzie chciano się zatrzymać i ponownie wejść na barkę na poziomie rzeki. Tak więc zstąpiliśmy do Polesine, nie opuszczając naszego *burciello*; to nazwa, którą nadaje się bardzo wygodnym statkom, które służą do takiego żeglowania. Dzięki temu kanałowi jest połączenie z wieloma rzekami, które wiją się przez ten piękny kraj. Mija się Tartaro, Adigetto i Adygę, przybywa się do Chiozza lub Chioggia, gdzie spaliśmy, oczekując na barkę, która miała holować nasze *burciello* w lagunach oddzielających stały ląd od pięknego miasta Wenecji.

³² „Czterdzieści i czterdzieści pięć lat później”, czyli po 1794 roku, to znaczy, że biskup de Mazenod napisał ten tekst między 1834 a 1839 rokiem. Makriz J.B. De Montgrand (1776-1847) w latach 1813-1829 był merem Marsylii.

Wystarczyło nam kilka godzin, aby wsiąść na królową mórz majestatycznie osiadłą na środku wód, od której niegdyś uzależniony był handel z wszystkimi narodami. Starożytna republika, która liczyła tyle lat swojego istnienia, nadal trwała, ale była u swego schyłku i wnet zgaśnie na naszych oczach. Można powiedzieć, że istniała jedynie w pewnego rodzaju opinii, kiedy przybywaliśmy, aby się schronić na jej terytorium. Ciągłe napływali emigranci, aby cieszyć się wolnością i zabawą, jaką Wenecja oferowała zwłaszcza w czasie wniebowstąpienia³³, dzień wyznaczony na uroczysty ślub doży, reprezentanta republiki i morza. Święto trwało ponad osiem dni i corocznie je powtarzano. Nie byliśmy w stanie w nim uczestniczyć i czerpać przyjemność. Wręcz przeciwnie, byliśmy bardzo zasmuceni z przybycia tak bardzo nie w porę, nigdzie nie mogąc znaleźć mieszkania.

Jedną lub dwie noce spędziliśmy na naszej barce, czekając, aż kawaler obrotów³⁴, którego zabraliśmy w drodze, a który podawał się za austriackiego oficera, podczas gdy on i jego żona byli jedynie ulicznymi śpiewakami, znalazł dla nas dom, co prawda pożałowania godny. To nie jedyna przysługa, którą ten uczciwy handlowiec, który jak sądzę, nazywał się Montecatini, wyświadczył nam w zamian za wdzięczność i uprzejmość, że wzięliśmy go na naszą barcę, aby wraz ze swoją żoną mógł udać się do Wenecji, gdzie z okazji targów na wniebowstąpienie ściągają tłumy obcokrajowców. Widząc dwóch kapłanów w naszej rodzinie, uważał, że mógłby nam być przydatny w nawiązaniu kontaktów z jednym ze swych przyjaciół *abbatino*. Po prostu uważam, że to teatralny poeta, ale Montecatiniemu musiało wystarczyć, iż wiedział, że był kapłanem, aby zaproponować zapoznanie się z moimi wujkami, i zaprosić go, aby mu się przydać. Ten wymuskany ksiądz³⁵, który nie był już pierwszej młodości, nazywał się Zerbini, zobowiązał się przedstawić moich wujków proboszczowi parafii, gdzie odprowadzał mszę. Był to kościół St-Fantin, naprzeciw teatru, gdzie jak zdecydowanie sądzę, zaproponował nam pójść. Moi wujkowie przystali, aby pójść do kościoła i kultywować znajomość z wielbnym pie-

³³ W 1794 roku wniebowstąpienie przypadło 29 maja.

³⁴ Człowiek jest zmuszony do nieprzebierania w środkach.

³⁵ Wyperfumowany, wymuskany.

van lub proboszczem, który przyjął ich z honorami. Zerbini zapoznał nas także z księżmi Coletti, z mężami naprawdę godnymi szacunku; jeden z nich był podeszłym w latach byłym jezuitą, z którym zachowaliśmy niewiele kontaktów, drugi odwiedzał nas podczas naszego pobytu w Wenecji i zawsze czerpał przyjemność, gdy był nam przydatny.

8) Mieszkanie nad wielkim kanałem. Życie, nauki i modlitwy z rodziną Zinelli

Już od drugiego dnia od naszego przybycia Montecantini załatwił nam małe mieszkanie złożone z dwóch pomieszczeń, gdzie trzeba było umieścić jedenaście osób, które wchodziły w skład naszej rodziny, w tym także nauczycieli, dzieci i służących. W tym smutnym mieszkaniu, gdzie byliśmy stłoczeni, cierpliwie czekaliśmy miesiąc; w końcu obcokrajowcy przyciągnięci świętami wniebowstąpienia wypłynęli, przy wielkim kanale, naprzeciwko pięknego pałacu Grimanicich, mogliśmy znaleźć piękne mieszkanie, jakie zachowaliśmy aż do naszego wyjazdu. To Boska Opatrzność wybrała go w swoich miłosiernych planach wobec mnie, ponieważ naszemu pobytowi w tym domu zawdzięczam wszystko dobro, jakie mogłem uczynić w moim życiu, nawet jeśli z pomocą bożej łaski uczyniłem go niewiele. Ten dom znajdował się na terenie parafii St-Sylvestre, której proboszczem lub *pievan* był ksiądz Milesi³⁶, wikariusz generalny z Murano, późniejszy biskup Vigevano i w końcu patriarcha Wenecji, i zaledwie trzy bardzo małe uliczki dzieliły go od domu Zinellich, patriarchalnej rodziny złożonej z godnej szacunku starej matki Dony Camilli Brighenti i jej dwóch synów. Obaj byli duchownymi: jeden jeszcze diakonem, a drugi księdzem, nazywany Don Bartolo³⁷ (Barthélemy), inni byli bogatymi handlowcami w Wenecji. To ten kapłan, zmarły później w opinii świętości, wykształcił mnie w dziedzinie religii i wzbudził uczucia pobożności, które w mojej młodości ustrzegły mnie od

³⁶ François-Marie Milesi (1744-1819), w 1805 roku mianowany biskupem Vigevano, w 1815 roku patriarchą Wenecji.

³⁷ Bartolo Zinelli (1766-1802). W 1799 roku wstąpił do Ojców Wiary.

wielu wybryków, nad którymi tyłu innych musiało ubolewać, bo nie mieli takiej samej pomocy.

Ten okres mojego życia był bardzo naznaczony zaciszem bożej dobroci wobec mnie, a chociaż nie przytaczam wszystkich okoliczności w najmniejszych szczegółach, chodziło o wzbudzenie we mnie wdzięczności, jaką jestem winien Bogu, jak długo będę żył, aby błogosławić Pana za wszystkich, którzy się mną zainteresowali lub pośrednio sami wyciągnęli jakąś korzyść.

Powiedziałem, że przybywając do Wenecji, moi wujkowie dzięki *abbate* Zerbini udali się do proboszcza parafii St-Fantin. Gdy zajmowaliśmy mieszkanie, które nam przypadło w chwili przyjazdu, odprawiali msze w kościele St-Fantin, ale kiedy zmieniliśmy lokum i gdy mieszkaliśmy daleko od tego kościoła, mój wujek dał pierwszeństwo kościołowi parafialnemu w naszym nowym miejscu zamieszkania. Mój wujek aż do przesady delikatny, nie chciał opuszczać parafii St-Fantin. Naszą nową parafią była parafia St-Sylvestre, o której mówiłem już wyżej.

Od pierwszych dni mój wujek był przedmiotem szacunku proboszcza oraz jego duchowieństwa i aż do jego śmierci nie przestawano o nim dawać najbardziej poruszających świadectw. Codziennie, o ustalonej przez siebie godzinie udawał się na mszę świętą, a ja gorliwie do niej mu usługiwałem. Dla mnie szczególnie była to okazja do poznania księdza Milesiego. Był to ksiądz o uznanych zasługach, dobry pasterz w pełnym tego słowa znaczeniu. Zabezpieczony od strony majątkowej jak najlepiej wykorzystywał swoje dochody, a mając łatwość do nauczania, w każdą niedzielę rozdzielał chleb słowa swoim wiernym, do których przyłączało się wielu słuchających go z okolicznych parafii, którzy zawsze wypełniali kościół. Był stale w konfesjonale, nikomu nie odmawiał posługi. Krótko mówiąc, był dobrym pasterzem.

Ksiądz Milesi bardzo mnie lubił, a dzięki częstym relacjom zauważył kilka dobrych skłonności i odtąd, bez mojej wiedzy, podjął decyzję, aby mi pomóc. Sytuacja mojej rodziny nie pozwalała, aby mi załatwić koniecznych nauczycieli, aby kontynuować moją naukę; ksiądz Milesi chciał ich zastąpić, a Bóg pobłogosławił jego pełną miłości myśl. Jak już powiedziałem, na terenie jego parafii mieszkała godna szacunku rodzina Zinelli, a jeden z jej członków, święty kapłan, codziennie udawał się do kościoła, aby tam sprawo-

wać święte tajemnice. *Pievan*, ksiądz Milesi, porozmawiał z nim i nie miał trudności, aby go namówić, by przyszedł z pomocą mojej młodości. Oto, jak ich miłosierne serca splatały im figła.

Pewnego dnia bawiłem się w oknie wychodzącym naprzeciw domu rodziny Zinellich. W oknie pojawił się ksiądz Bartolo i zwracając się do mnie, powiedział: „Panie Eugeniuszu, czy nie boi się pan tracić pańskiego czasu, zbijając baki w oknie?” — Niestety, proszę księdza, odpowiedziałem — bardzo żałuję, ale co mogę zrobić? Wie ksiądz, że jestem obcokrajowcem i nie mam dla siebie książki. Do tego zmierzał: Moje drogie dziecko, niech to pana nie martwi, widzi mnie pan dokładnie w mojej bibliotece, gdzie jest wiele łacińskich, włoskich, a nawet francuskich książek, jeśli pan chce.

Nie żądam więcej — odpowiedziałem. W tej chwili ksiądz Bartolo zdjął pręt podtrzymujący okiennice i kładąc na nim książkę, podał mi ją przez małą dzielącą nas ulicę. Książka szybko została przeczytana, ponieważ zawsze łączywie czytałem. Nazajutrz mój ojciec poradził mi, abym poszedł ją oddać i podziękować księdzu Bartolo. To wszystko było zaplanowane.

Ksiądz Bartolo przyjął mnie z największą dobrocią; oprowadził mnie po swojej bibliotece i stamtąd przeszedłem do jego biura, gdzie przy wielkim stole studiował razem ze swoim bratem Pietro, który nie był jeszcze diakonem. „Wszystkie nasze książki są do pańskiej dyspozycji — powiedział do mnie ksiądz Bartolo. Następnie dodał: Tutaj studiuje wraz z moim bratem: widzi pan tam miejsce, które było zajęte przez innego mojego brata, którego dobry Bóg wezwał do siebie. Gdyby zechciał je pan zająć, proszę jedynie o tym powiedzieć, sprawimy panu przyjemność kontynuowania nauki, której z pewnością pan nie dokończył. Można wyobrazić sobie moje zaskoczenie i radość. Proszę księdza, byłbym bardzo szczęśliwy i mój ojciec na pewno się na to zgodzi. A zatem!, niech pan przyjdzie, od jutra rozpoczniemy”.

Moi rodzice dziękowali Bogu, że dał mi tak wielką pomoc.

Począwszy od tej chwili, codziennie prawie przez cztery lata udawałem się na mszę świętą do tych bezinteresownych nauczycieli, którzy umożliwiali mi pracę aż do południa. Po obiedzie ksiądz Bartolo, którego zdrowie wymagało wielkiej ostrożności, przychodził po mnie, aby mnie zabrać na spacer, którego celem

było odwiedzenie kilku kościołów, gdzie zatrzymywaliśmy się na modlitwę. Po powrocie zabierałem się do pracy, która trwała aż do wieczora. O tej porze zbierało się kilku kapłanów, aby wspólnie odmawiać brewiarz. Następnie schodzono do salonu, gdzie kilku przyjaciół rodziny oddawało się przyzwoitej rekreacji. Pili kawę i wychodzili z wyjątkiem mnie, bo w pewnym sensie byłem częścią rodziny, zostawałem z nią, aby zjeść kolację, odmówić różaniec i modlić się zgodnie z tak dobrym zwyczajem kraju. Następnie w towarzystwie służącego wracałem do siebie. U mnie już wszyscy od dawna spali, w Wenecji bowiem — gdzie noc jest jak dzień — zawsze w okolicach północy kończono kolację. W niedzielę i we czwartki regułą było, że jadłem obiad³⁸.

Tak minęły cztery lata; miłość całej, tak bardzo godnej szacunku rodziny, która mnie adoptowała, wzrastała proporcjonalnie do przywiązania, jakie sam do niej żywiłem. Ksiądz Milesi ze swej strony cieszył się z sukcesu jego pełnych miłości kombinacji. Jakże w tak dobrej szkole nie miałbym zrobić jakiegoś postępu? Rodzina, pośród której żyłem, była na wskroś chrześcijańska, a ksiądz Bartolo, który specjalnie za mnie czuł się odpowiedzialny, był prawdziwym świętym do kanonizacji. W moich dokumentach odnajdzie się skrót jego życiorysu, jaki biskup de la Gaude³⁹, biskup Vence, a potem Namur przekazał mi po swoim powrocie z Rzymu krótko po śmierci błogosławionego mistrza. Czy kiedykolwiek będę w stanie podziękować dobremu Bogu, że w najdelikatniejszym wieku mojego życia dał mi taką pomoc, w tym decydującym momencie życia, gdy przez bożego męża w mojej duszy urobionej wprawną ręką i łaską Ducha Świętego, którego był narzędziem, w mojej duszy zostały położone fundamenty wiary i pobożności, na których boże miłosierdzie zbudowało gmach mojego życia duchowego? W szkole tego świętego kapłana nauczyłem się, jak gardzić próżnościami świata i smakować w sprawach bożych: oddzielony od wszelkiego rozproszenia, od jakiegokolwiek kontaktu z młodymi ludźmi w moim wieku nie myślałem jedynie o tym, co było przedmiotem wszystkich ich pożądań. Spowiadałem się w każdą sobotę, do komunii przystępowałem w każdą niedzielę.

³⁸ *Fondation*: francuskie słowo oznaczające regułę.

³⁹ C.F. Joseph Pisani de la Gaude w latach 1783-1801 był biskupem Vence.

Lektura dobrych książek i modlitwa były jedynymi rozproszeniami, jakie odciągały mnie od pilności w nauce. Codziennie uczestniczyłem i służyłem do mszy, również codziennie odmawiałem małe oficjum ku czci Najświętszej Maryi Panny. Z moich pobożnych lektur czerpałem pewien powab dla umartwienia i chociaż byłem jeszcze dzieckiem, nałożyłem sobie post w każdy piątek, a w wielkim poście trzy razy w tygodniu; moi rodzice nie zwracali na to uwagi. Często na moim prześcieradle kładłem drewniany drążek, a w soboty, aby mieć pewność, że wcześniej wstanę, aby więcej czasu spędzić w kościele, spałem po prostu na ziemi na zwykłym kocu. Moje zdrowie w ogóle nie ucierpiało z tego powodu i ten system zachowywałem tak długo, jak przebywałem w Wenecji.

Jeśli odwołuję się do tych faktów, to tylko dlatego, aby zwrócić uwagę, jakie łaski uprzedziły mnie od mojego najbardziej błędnego dzieciństwa oraz jak bardzo muszę się upokorzyć, że nie skończyłem w nich w najwyższym stopniu. Odtąd datuje się moje powołanie do stanu duchownego, a być może do stanu jeszcze doskonalszego, i z pewnością gdybyśmy jeszcze tylko rok dłużej pozostali w Wenecji, poszedłbym z moim świętym mistrzem i jego bratem, który został kapłanem w zgromadzeniu⁴⁰, jakie wybrali, w którym zarówno jeden, jak i drugi umarli w praktykowaniu heroicznej gorliwości.

To nastawienie, jakie zauważono we mnie, aby obrać stan duchowny, stało się tematem pewnej anegdoty, którą chcę opowiedzieć. Pewnego dnia mój wielbny wujek po przeczytaniu mu rozdziału z Nowego Testamentu z jego niewielkiego dzieła elzewira, które jeszcze posiadam, poważnie mnie zapytał: „Czy to prawda, Eugeniuszu, że chcesz wstąpić do stanu duchownego? — Ależ tak, wujku — odpowiedziałem mu bez wahania! Moje dziecko, jakże możesz powziąć taką decyzję? Czy nie wiesz, że jesteś jedyną latoroślą naszej rodziny, która przez to wygaśnie?”. Zdziwiony, że z ust tak godnego szacunku człowieka wyszła podobna refleksja, żywiłowo odpowiedziałem: A zatem, mój wujku, czy nie byłby to wielki zaszczyt dla naszej rodziny, aby zakończyła się na księdzu?

⁴⁰ Stowarzyszenie Ojców Wiary powstało w 1797 roku w Rzymie. Za cel postawiło sobie wskrzeszenie choćby w pewien sposób jezuitów, którzy zostali skasowani przez Klemensa XIV w 1773 roku.

Mój wujek żartował. Wzruszony, że trzynastoletnie dziecko odpowiedziało mu w ten sposób, uścisnął mnie i pobłogosławił. To wczesne powołanie mogło się ujawnić dopiero później. Musiałem przejść przez inne doświadczenia. Byliśmy w samym środku emigracji i moje wygnanie trwało jeszcze wiele lat”.

Powołanie Eugeniusza rzeczywiście objawiało się dzięki jednoznacznym znakom. Ksiądz Barthélemy wspaniale wywiązywał się ze zleconych mu obowiązków; postarał się nie tylko, aby mógł kontynuować naukę łaciny, ale młode serce swojego ucznia uformował do miłości Boga, a jego ducha do poznania wiary. Ile razy słyszano, jak Eugeniusz, już jako kapłan, temu świętemu mistrzowi zawdzięczał poznanie solidnych fundamentów w tym względzie. Wykształcenie religijne nie ograniczało się jedynie do katechizmu. Tak więc Eugeniusz zadziwiał wszystkich, którzy go znali, a nastawienie, które zwiastowano od czasów kolegium, rozwinęło się do tego stopnia, że w jego rodzinie zauważono zdecydowane dążenie do stanu duchownego. Rzeczywiście widziano, że kiedy był w domu, to chętnie ubierał opończę, która była podobna do sutanny; zagięcia robił paskiem, a na głowie nosił kwadratowy beret, przechadzał się po dużej sali, którą w Wenecji nazywa się Il Portico, pobożnie czytając małe oficjum ku czci Najświętszej Maryi Panny, które codziennie odmawiał. Często duchową lekturę czytał na głos na modłę kazania; siadał wówczas na szerokim taborecie, który służył mu za katedrę.

Widzieliśmy dokładność, jaką przywiązywał do cotygodniowej spowiedzi i komunii świętej. Od tego czasu także dało o sobie znać jego przywiązanie do umartwień cielesnych, zwłaszcza do postu. Z łatwością udawało mu się przed swoją rodziną i przyjaciółmi ukrywać praktyki, którym się oddawał. Kiedy nie jadł obiadu w domu — a tak było najczęściej — rodzice sądzili, że zjadł u Zinellich, Zinelli zaś uważali, że zjadł coś u siebie. To przywiązanie Eugeniusza do postu trwało aż do czasu, kiedy konieczne prace zmusiły go do zawieszenia wszystkich nadzwyczajnie nałożonych sobie postów, z wyjątkiem piątkowego postu, z którego nigdy nie zrezygnował.

Tymczasem diakon Zinelli, który często lubił się z nim przekomarzać, któregoś dnia dokonał odkrycia, które go zasmuciło. Eugeniusz ustąpił dopiero po długiej dyskusji, na podstawie argu-

mentów udowodniono mu bowiem, że ten, kto pości przed ustalonym wiekiem, zdobywa mniej zasług od tego, który pości, dochodząc posłuszeństwa przepisom Kościoła⁴¹. Jego porażka nie odebrała mu odwagi, świętą praktykę kontynuował tak jak dawniej.

9) 1795 rok: Wyjazd pani de Mazenod. Śmierć kanonika Charles'a-Auguste-André de Mazenoda

W 1795 roku Eugeniusz mógł odbyć krótką podróż do Toskanii, aby towarzyszyć swojej matce, którą sprawy rodzinne wezwały do Francji. Do kraju powróciły już jego siostra oraz markiza de Dons ze swoim synem; gdyby matka Eugeniusza przedłużyła swój pobyt za granicą, straciłaby wszystkie prawa do majątku ojca. Zatem trzeba było, aby nastąpiła ta bolesna rozłąka. Wraz ze sobą zabrała swoją córkę: Charlotte Césarie Antoinette Eugénie de Mazenod, później markizę de Boisgelin.

Podczas podróży Eugeniusz pokazał, czego dokonała łaska. Najpierw zaopatrzył się w duży krucyfiks, który zawiesił na szyi na znak wiary oraz publicznego świadectwa, które zamierzał o niej dawać, gdyby zaszła potrzeba. Okazja nadarzyła się w pierwszej gospodzie, w której się zatrzymali. Chociaż krucyfiks Eugeniusz nosił pod marynarką, był on dość duży, aby go nie dostrzec; to stało się przedmiotem głupich żartów ze strony służących z gospody, ale Eugeniusz, daleki od zaczerwienienia się, z prawdziwie chrześcijańską odwagą odpowiedział tym zuchwalcom, czego ci niegodziwcy nie spodziewali się po trzynastoletnim dziecku.

Po przyjeździe do Livorno rodzina na kilka dni zatrzymała się w tym mieście. Eugeniusz spostrzegł, że służąca domu, w którym

⁴¹ To powszechne ówczesne przekonanie, wyolbrzymiające zasługę posłuszeństwa. Święty Tomasz uważał inaczej. W *Sumie teologicznej* (II-II, kwestia 104, artykuł 1, adnotacja 3) wskazuje na następującą trudność: „Czyż służba nie jest bardziej zadowalająca, jeśli jest bardziej spontaniczna? Nasze dobre czyny zatem miałyby mniejsze znaczenie, gdyby były spełniane ze względu na posłuszeństwo, dla których posłuszeństwo jest powinnością”. Tomasz odpowiada: „To dobrowolność sprawia, że działanie jest zasługujące, szacowne i godne uznania. Zatem, kiedy nawet posłuszeństwo jest obowiązkiem, jeśli wola się ku niemu skłania, zasługa niczego nie traci, zwłaszcza przed Bogiem, który widzi nie tylko zewnętrzne działanie, ale wewnętrzną wolę”.

mieszkali, miała poważne braki w dziedzinie religii; jego głównym zajęciem było wyjaśnianie tej kobiecie katechizmu, co czynił w tak interesujący sposób, że z przyjemnością uczestniczyła w nich także pani domu i jak mówiła, było to z wielkim pożytkiem dla niej. Jedną z charakterystycznych cech pobożności Eugeniusza była gorliwość, która była wstępem do posługi, jaką pewnego dnia miał spełniać wobec najbardziej opuszczonych dusz.

Oddzielony od swej matki i siostry ze swoim ojcem przyjechał do Wenecji, aby kontynuować naukę i obowiązki u Zinellich, z którymi mieszkał aż do wyjazdu swojej rodziny do Neapolu.

Rok 1795 przyniósł kolejną boleść Eugeniuszowi. W opisie mowa: mój cioteczny dziadek, czcigodny przyjaciel biskupa de Belloya i jego wikariusz generalny, był także wikariuszem generalnym sławnego biskupa de Belzunce, 22 listopada 1795 roku zakończył swoje święte życie. Został pochowany w kościele St-Sylvestre, gdzie codziennie odprawiał Najświętszą Ofiarę. W tej kwestii nie mogę pominąć milczeniem delikatnego postępowania księdza proboszcza, biskupa Milesiego, który jak już powiedziałem, był biskupem Vigevano, a w końcu patriarchą Wenecji. Ten sam biskup Milesi, który względem mnie żywił tak mocne i ojcowskie uczucie, a któremu zawdzięczam wszystko dobro, jakie wyświadczył mi mój święty mistrz i czcigodny przyjaciel ksiądz Bartolo Zinelli. Gdy zmarł mój wujek, mój ojciec wysłał mnie do proboszcza, aby poprosić go o zorganizowanie pogrzebu, chcąc jednocześnie przypomnieć, że byliśmy emigrantami i niezależnie od godności piastowanej przez mojego wujka, musieliśmy się zmieścić w granicach największej skromności. Proboszcz powiedział mi, że to rozumie i żebyśmy pozwolili mu działać. Rzeczywiście urządził wspaniały pogrzeb: bractwa, liczni księża, największego kalibru świece, najpiękniejszy katafalk w kościele otoczony ogromną liczbą pochodni, wszystko cudowne. Cóż na to powiedzieć? Wszystko zostało zrobione na polecenie proboszcza. Ale kiedy trzeba było wrócić i zapytać o cenę za wszystkie te wspaniałości, proboszcz odpowiedział mi, że słusznie dzieląc z rodziną największą żalobę, miał się za szczęśliwego, że dzięki temu wystawnemu pochówkowi tak świętej osobie mógł oddać cześć, którą był jej winny z powodu jej cnót i godności. Uznał, że w ten sposób spełnił swój obowiązek, i w konsekwencji nic nie zapłaciliśmy! Oto człowiek, którego Bóg

postawił na mojej drodze na tej obcej ziemi, aby dla mnie był pierwszym narzędziem jego miłosierdzia.

Nie widziałem go już więcej, jak dopiero w 1811 roku⁴², gdy spotkaliśmy się w Paryżu w czasie narodowego synodu, na który został powołany jako biskup Vigevano⁴³. Nasze spotkanie miało miejsce w samym prezbiterium katedry Najświętszej Maryi Panny, w chwili, gdy biskupi udawali się na swoje miejsca. To było wzruszające widowisko. Pod nadzorem księży Quélena i Sambucy'ego pełniłem funkcję mistrza ceremonii. Widząc nadchodzącego biskupa Milesiego, którego wczoraj nie zastałem u siebie, zaczęłem go, przedstawiając się po nazwisku. Ten dobry biskup nie posiadał się z radości, odnajdując swoje przybrane dziecko w wieku 28 lat, które było diakonem, i nie zwracając uwagi na miejsce i okoliczności, rzucił mi się na szyję i czule mnie przytulił. Byłem tak samo wzruszony jak on, każdy pytał się, co to ma być. Ach, gdyby mogli to zrozumieć, to więcej niż jeden zmieszałby swoje łzy wraz z naszymi!

Francuzi zbliżali się do Wenecji, trzeba było pomyśleć o ucieczce. Byliśmy świadkami nikczemnego i godnego pożałowania upadku stoczzonej republiki, która w pewnym sensie zawałiła się na siebie samą. Z pewnością trudno było sprzeciwić się gwieździe lub, jak wolicie, geniuszowi Bonapartego, ale przynajmniej trzeba było pokazać nieco energii i ze wstydu i uniżenia nie wychodzić na przód, jak to się czyni⁴⁴.

Pomiędzy końcem tej starożytnej republiki i wejściem Francuzów do miasta nastąpił okres anarchii, która stała się bardzo niebezpiecznym polem konfliktu pomiędzy oddziałami eskawonów⁴⁵ powracających z kontynentu, skąd zostały wyparte do Wenecji,

⁴² Błędny zapis, w: *Missions* 1866 w 1810 roku.

⁴³ Eugeniusz spotkał go w kościele NMP w Paryżu podczas sesji rozpoczynającej synod narodowy zwołany wiosną 1811 roku przez Napoleona. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 401-406.

⁴⁴ „Ta jednostronna opinia”, napisał J. Leflon (tenże, dz. cyt., t. 1, s. 148), „w ogóle nie odpowiada faktom historycznym ani uczuciom biskupa de Mazenoda... Dokładnie ukazuje to, co w tych opłakanych dniach odczuwał Eugeniusz”.

⁴⁵ Oddziały najemników z Esklawonii (słowiańskie oddziały ze Słowenii lub Chorwacji w służbie republiki weneckiej), które Bonaparte wyparł ze stałego lądu, które zakrętowały się, aby powrócić do swoich posiadłości. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 153.

i patriotami z kraju, którzy w kraju przejmowali wodze władzy. Byliśmy jedynie obserwatorami tych scen nieporządku, ale oczywiście mogliśmy się stać ich ofiarami, choćby tylko dlatego, że ten stan rzeczy trwał. Mieszkańcy Wenecji z łatwością mylili emigrantów z Francuzami, których bliskości się obawiali, a którzy niebawem całkowicie mieli na nich najechać. Bóg czuwał nad nami i nic się nam nie stało.

Nie wiem, jak w tak krótkim czasie admirał Brueys⁴⁶ znalazł się na Adriatyku. Byłem zbyt młody, aby o tym wiedzieć lub pamiętać. Faktem jest, że dobre wspomnienie, jakie zachował o moim wujku kawalerze, swoim dawnym koledze, oszczędziło nam życie. Pewnego dnia zobaczyliśmy go, jak przybywa w swej admirałskiej szalupie, puka do naszych drzwi wychodzących na główny kanał. Dowiedział się, że mój wujek był w Wenecji, i chciał go uściskać. To było pod koniec dawnej republiki. Odtąd uważano nas za podejrzaną rodzinę, nie trzeba było niczego więcej jak tylko dobrej opinii, którą powzięli także godni polecenia ludzie, jakimi byli mój ojciec i wujek, że po czterech latach pobytu w tym mieście mogli poznać, jak zneutralizować złe efekty, jakie wywołała ta bardzo przyjacielska, a już na pewno niepolityczna wizyta admirała, przyjaciela mojego wujka.

10) Święta w Wenecji: regaty, wniebowstąpienie

W moich notatkach znajduję opis pewnych świąt i szczególnych dla Wenecji obchodów, która w tym czasie nie była krajem tak jak inne. Czy coś na ten temat powiem? Obawiam się, ponieważ trzeba byłoby to opowiadać w wielu dziełach, które są dostępne dla wszystkich.

Najbardziej popularnym widowiskiem w Wenecji są regaty. Odbywają się bardzo rzadko, jedynie przy wielkich okazjach takich jak przejazd obcego księcia lub z racji jakiegoś ważnego wydarzenia. Regaty to przejazd statków po głównym kanale przebiegającym przez Wenecję. Gdy tylko data jest znana, wszyscy przygoto-

⁴⁶ François-Paul Brueys d'Aiguilliers (1753-1798) w *Missions* 1866, s. 133 napisano Brueix. W czasach Bonapartego był admirałem francuskiej floty.

wują się, aby uczynić je najwspanialszym. Całe miasto się angażuje, zewsząd przybywają turyści, zwłaszcza ci, których nazywa się mieszkańcami stałego ładu. Do tego stopnia, że drożeje żywność, a wszystkie ulice są zatłoczone od ludzi. Wszystkie balkony domów wychodzące na wielki kanał są ozdobione, a każdy właściciel za obowiązek poczytuje sobie zaprosić tylu znajomych, ile mogą pomieścić jego pokoje; wszędzie oferuje się napoje chłodzące, których nie szczędzi się w Wenecji. Napływ ciekawskich, okna domów wychodzących nie tylko na główny kanał, ale wszystkich domów, które obojętnie z której strony mają widok na kanał, ogrom statków wypełnionych ludźmi, którzy do tego stopnia zapewniają główny kanał na całej jego długości, że zostaje jedynie przestrzeń na przejazd statków, które muszą stanąć do wyścigu, ogrom tych ludzi, świąteczna atmosfera i powszechna radość wywołują wrażenie, z którego nie sposób zdać sobie sprawę.

Wyścigi odbywają się zawsze po kolacji. Pierwszy to wyścig statków o jednym wiosle. Te statki są tak lekkie i tak niewielkie, że istnieje niebezpieczeństwo, aby wprowadzić na nie inną osobę, skądinąd nigdy na to się nie pozwala. Marynarze, którzy nimi dowodzą, są elegancko ubrani na biało w różnokolorowe jedwabne szarfy. Na dany znak statki wypływają z wylotu głównego kanału. Pierwszy, który dobija przed pałac Forcari, gdzie znajduje się wzniesiona wspaniała starożytna świątynia, zdobywa pierwsze miejsce w wyścigu. Wręcza się elegancką flagę, którą z dumą wieszka na swoim małym statku. Drugi otrzymuje także flagę innego koloru, ale na materiale znajduje się obraz świni. To ostatnia nagroda, statki, które potem przybywają, nie otrzymują nic.

Po pierwszym wyścigu następuje drugi. Statki, które stają w szranki, są wypychane przez dwóch wiosłarzy ubranych tak samo jak pierwsi; otrzymują takie same znaki ich zwycięstwa i nagrody proporcjonalne do ich liczby. Następnie odbywa się wyścig statków na cztery oraz na osiem wiosła, które na tych samych warunkach odnoszą zwycięstwo.

Wyścigi kończą się owacjami mas ludzi, wiele małych statków, które znajdowały się na długości głównego kanałów oraz małych sąsiednich kanałów, odsuwają się ze wszystkich stron i pokrywają kanał, zręcznie go przecinając. Zwycięzcy przemierzają go pośrodku tej ogromnej liczby barek i pokornie podsuwają swoje kapelu-

sze, aby otrzymać opłatę, której nikt nie odmawia; tak bardzo tego typu konkursy zachwycają w Wenecji! Ta ogromna składka, połączona z nagrodami, która jest im przyznawana nazajutrz, poprawia los tych dobrych marynarzy, którymi wszyscy się interesują, ponieważ w rzeczywistości są wspaniałymi ludźmi.

Jednym z wielkich świąt w Wenecji było Wniebowstąpienie Pańskie. Niestety, nie chcę mówić o świętach kościelnych. Minęło niezauważone w tym ogromie konkursów odbywających się w stolicy republiki wszystkich stron, które nazywano stałym łądem, i w sąsiednich państwach, takich jak Mediolan, Ferrare, Bolonia itd. Piętnaście pełnych dni targów poświęconych największemu marnotrawstwu. Miasto do tego stopnia wypełnione obcokrajowcami, że z największą trudnością można poruszać się po ulicach, które naprawdę są bardzo wąskie.

Plac Świętego Marka jest zamieniony na coś w rodzaju powszechnego bazaru, w pewnym sensie to inny plan na obecnym. Spaceruje się pod portykami; sklepy, a zwłaszcza kawiarnie są wspaniale udekorowane; wiele rzędów krzeseł jest zajętych przez turystów, którzy siadają, aby cieszyć się widowiskiem, które nawet oni sami będą przedstawiać. Radość maluje się na twarzach wszystkich, ponieważ przybywa się tutaj jedynie po to, aby się cieszyć; instrumenty swoimi dźwiękami rozbawiają tłum; Italia wyróżnia się tego typu muzyką. *Bautes* — rodzaj maskaradowych kostiumów — które w kraju służą za maskę, pod którymi bez zniekształcania twarzy nosi się kapelusz i jest się bardziej wolnym, mieszają się w tłumie z eleganckimi strojami modnie ubranych pań⁴⁷. Zarówno jedni, jak i drudzy aż do końca dnia przedłużają swe szalone marnotrawstwo, które utrzymuje się przez piętnaście dni, czyli tak długo, jak trwają targi. Nie potrzebuję dodawać, że w tym czasie otwarte są wszystkie teatry, że kawiarnie nie pustoszeją od mężczyzn i kobiet, którzy przychodzą, aby tam wydawać swoje pieniądze; zabawiają się także w kasynach i wszędzie w mieście oraz na wodzie. Kanał Giudecca oraz główny kanał, brzeg Esklawonii

⁴⁷ W oryginale słowo *fashionables*. Biskup de Mazenod najprawdopodobniej chce powiedzieć: modnie ubrane i przyzwyczajone do wygody. We wprowadzeniu zaznaczono, że te słowa pisał w latach 1850-1851. W 1850 roku udał się do Anglii, poznał to słowo, którym posługuje się raz, mówiąc o nikłym duchu zakonnym ojca Daly'ego „zbyt przyzwyczajonego do modnego stylu Anglii”. Zob. *EO I*, t. 3, s. 88.

i zatokę Świętego Jerzego przecinają statki i gondole w towarzystwie innych barek wypełnionych muzykami, których instrumenty rozbrzmiewał muzyką.

Jakim krajem rozrzutności jest wówczas Wenecja! Nie przestanę po tysiącokroć błogosławić Pana, że w niedoświadczeniu mojej młodości zachował mnie od tych wszystkich niebezpieczeństw, oddając mnie pod patronującą opiekę rodziny Zinellich i mojego świętego mistrza księdza Bartolo.

Kontynuują moją opowieść, tym bardziej że to, co zostaje mi do powiedzenia, nie będzie już się odbywać w przyszłości, ta tradycja zanikła z ówczesną republiką, która żyła jedynie tradycjami.

Na Dzień Wniebowstąpienia wyznaczono uroczystą ceremonię zaślubin, aby powiedzieć w ten sposób, senioratu z morzem. Nie jestem w stanie powiedzieć, jakiego okresu sięga ustanowienie tej specyficznej ceremonii⁴⁸. Piszę z pamięci, nie mam pod ręką żadnej książki, aby to sprawdzić. Najprawdopodobniej datuje się ją na czas największej dominacji Wenecji na morzu, gdy ta republika wraz z Genuą handlowała z całym znanym ówczesnie światem. Któż odważyłby się zatem rywalizować z nią o panowanie na morzu, skoro co roku, w dzień wniebowstąpienia, poprzez zaślubiny udowodniano, że morze powinno być poddane republice weneckiej, tak jak żona jest poddana swojemu mężowi?

Od rana tego ważnego dnia wszyscy mieszkańcy byli poruszeni. Było komu zająć się barkami, gondolami lub innymi statkami, aby towarzyszyć „Bucentaure” w jego małżeńskim orszaku. „Bucentaure” już nie istnieje, został swego czasu spalony przez Wandalów, którzy idąc po śladach naszych przodków, starali się niszczyć wszystko, co mogło przypominać lepsze czasy. To był wspaniały statek, złożony ze wszystkich stron, na pokładzie pokryty karmazynowym welurem, obsyty wspaniałymi złotymi lamówkami; rzeźby są także pozłacane i przedstawiają różne atrybuty godzin i pór roku, bóstw pogańskich oraz innych ornamentów. Wielki sztandar republiki, skrzydlaty lew świętego Marka powiewa na rufie statku i góruje nad namiotem, który senioratowi powinien gwarantować żar słońca. Ludzie ze zbrojowni wiosłują, a admirał jest na kadłubie. Swoją głową ręczy pewność przepływu. Dlatego jeśli

⁴⁸ Włoskie wyrażenie oznaczające ceremonię.

jest zła pogoda, czeka się na inny dzień, aż pogoda będzie pewna. O wyznaczonej godzinie doża w otoczeniu senioratu, dziesięciu kanoników w kapach i wszystkimi wysokiej rangi urzędnikami państwowymi wychodzi do stóp pałacu, aby udać się do Piazzetty, gdzie „Bucentaure” od wczoraj na niego czeka. Gdy cały orszak wszedł na pokład, okręt majestatycznie wyrusza, aby udać się do Lido, jednego z otworów, poprzez które morze komunikuje się z zatokami i je zaopatruje. W tej chwili wszystkie statki udekorowane flagami pozdrawiają armatnimi salwami, biją dzwony, niezliczona rzesza wznosi okrzyki owacji, peoty⁴⁹, gondole, wszystkie statki wiosłowane do woli pokrywają morze swoimi namiotami. Do kogo bardziej podobny jest „Bucentaure”, którego można by porównać do olbrzymiej kury otoczonej wieloma pisklętami. Laguny przedstawiają wtenczas wspaniały widok, jedyne widowisko, którego już więcej się nie zobaczy.

Patriarcha oczekuje na przejazd doży na wyspę nazywaną Sant’-Elena, zamieszkaną przez benedyktynów w kongregacji oliwetańskiej. Ci ojcowie powinni mu podać kasztany i karafkę wody, skromny posiłek, którego patriarcha odmawia, wymawiając się, że ma jeszcze do odprawienia mszę, nie może przyjąć ich uprzejmej oferty, „Bucentaure” przybywa, patriarcha wchodzi na peotę, aby udać się mu naprzeciw i mu towarzyszyć. W pozostałej części trasy patriarcha błogosławi wodę, która powinna zostać wrzucona do morza.

Przybywszy do Lido, statek opuszcza laguny, a doża, wypowiadając kilka słów wyrażających jego najwyższą władzę oraz panowanie nad morzem, wrzuca do wody złoty pierścień. W tej chwili wielu marynarzy rzuca się i rzadko zdarza się, że nie chwytają klejnotu. To chwila radosnych owacji, a także chwila, gdy wielu wprawnych nurków rywalizuje o los tej szlachetnej zdobyczy. „Bucentaure” natychmiast wpływa do Lido, a doża w towarzystwie swojego liczego orszaku schodzi, aby uczestniczyć we mszy w kościele Świętego Mikołaja. Tę mszę sprawuje jego ekscelencja patriarcha Wenecji, po niej w takich samych okolicznościach wraca się do Wenecji, a doża na wielki publicz-

⁴⁹ *Peota* to po włosku duża gondola.

ny festyn zaprasza wszystkich, którzy mieli zaszczyt towarzyszyć mu w tej ceremonii.

Nie należy sądzić, że z *ascensa*, bo tak nazywa się Wniebowstąpienie, kończą się zabawy w Wenecji. W tym kraju jest wiele karnawałów, wieczorów lub lepiej mówiąc, tańczonych nocy, nocnych przechadzek nazywanych *i freschi*, serenad, okres brensy i do tego wszystkiego dobry humor Wenecjan, który zawsze okrasza wszystkie rozmaite zabawy i z tego cieszącego się zbyt wielką reputacją kraju czyni miejscem spotkań wszystkich ludzi, miłośników przyjemności i rozrzutności.

11) Przywiązanie do rodziny Zinellich. Różne fakty: czułość serca, siła charakteru

Pośród tego szaleństwa spotykano jednak rodziny, które powstrzymywały się od udziału w tych obchodach. Jako przykład podam rodzinę Zinellich, ale było ich niewiele. Tam znajdowano tradycje prawdziwej pobożności, dawnej prostoty obyczajów, zamiłowanie do studium i pracy, życzliwą miłość i łagodne obycie. W tej atmosferze żyłem przez cztery lata — od dwunastego do szesnastego roku życia.

Kiedy trzeba było wyjechać, rozłąka była okrutna. Kiedy już przybyłem do Neapolu, ksiądz Bartolo napisał mi, że pociechę mógł znaleźć jedynie przy ołtarzu, gdzie niewątpliwie za mnie sprawował najświętszą ofiarę, aby Bóg czuwał nad moją młodością, wystawioną na tyle niebezpieczeństw, z dala od niego i w tak zdeprawowanym kraju. Ten święty kapłan został wysłuchany, ponieważ jakkolwiek pozbawiony jakiegokolwiek pomocy — mogę to powiedzieć — dzięki Bogu w Neapolu byłem taki sam jak w Wenecji.

Rozumiemy, jak trudna musiała być rozłąka mistrza i ucznia; dla ucznia, który wszystko zawdzięczał księdzu Barthélemy'emu, do którego tak bardzo był przywiązany; dla mistrza, który widział, jak odjeżdża ten, o którego tak wspaniałomyślnie od wielu lat się troszczył, który, aby powiedzieć w ten sposób, ukształtował go swoimi rękami, prowadził i wychowywał. Trzeba także powiedzieć, że potrafił wykorzystać trud, jaki ten godny mistrz zadał

sobie, ponieważ intelekt Eugeniusza, który rozwijał się od najmłodszych lat, pod kierownictwem tego świętego kapłana nabył zdumiewającej solidności.

Kolejny dowód odnajdujemy w liście, jaki w tym czasie napisał do pana Lourdeta, królewskiego cenzora, wysłanego przez króla do ojców mechitarystów⁵⁰ do Wenecji, aby pracować nad słownikiem armeńsko-francuskim. Pan Lourdet miał okazję poznać Eugeniusza i z Toskanii, gdzie udał się z zamiarem wyjazdu do Francji, napisał do niego przemiły list, który pokazuje, jaką opinią cieszył się młody, wówczas czternastoletni Eugeniusz.

Normalne relacje, jakie Eugeniusz utrzymywał nie tylko ze swoim mistrzem księdzem Barthélemy, ale także z jego bratem, który został wyświęcony na kapłana, oraz z wieloma włoskimi i francuskimi księżmi, którzy spotykali się w domu Zinellich, sprawiły, że na bieżąco śledził wszystkie sprawy Kościoła. Jego naturalna ciekawość oraz zainteresowanie, jakie przejawiał do poznania nauk kościelnych, sprawiły, że miał dość szerokie pojęcie o teologii do tego stopnia, że potrafił wyrazić swoją opinię nawet w kwestii łaski czy sławnej kwestii czterech artykułów⁵¹. Można o nim powiedzieć, że od wczesnych lat był ultramontanistą, ponieważ w dysputach, które niekiedy miały miejsce podczas spotkań księży francuskich i włoskich, zawsze stawał po stronie tych, których doktryna bardziej satysfakcjonowała jego rozsądek i ducha.

Biskup de Montagnac⁵² z Tarbes osobiście złożył hołd wczesnej wiedzy małego teologa. Eugeniusz w swoim księgozborze miał książkę *Ami de la jeunesse* księdza Filassiera, którą czytał z wielką przyjemnością, ale kiedy w tym autorze zauważył pewien blichtr podejrzanych doktryn — być może został uprzedzony przez swojego wujka, który nie wahał się go poinformować, że autor skłania się ku jansenizmowi — Eugeniusz czuł się zobligowany na początku tej książki napisać antyjansenistyczne wyznanie wiary, aby od jakiegokolwiek zgorszenia zachować tych, którzy to dzieło

⁵⁰ Mechitaryści katoliccy zakonnicy armeńscy założeni przez ojca Pierra Manoug, nazywanego Mékhitar (1670-1749).

⁵¹ Cztery artykuły: zwięzłe przedstawienie doktryny gallikańskiej sporządzone w 1682 roku przez Bossueta. Zob. tekst w: *Catholicisme hier, aujourd'hui, demain*, Le-touzey et Ané, t. 4, kolumna 1737-1738.

⁵² François de Gain de Montagnac, w latach 1782-1802 biskup Tarbes.

zauważyli w jego małej bibliotece. Ksiądz biskup z Tarbes, pewnego dnia będąc w pokoju Eugeniusza, który wówczas przebywał w Neapolu, w co też wierzymy, przez przypadek otworzył książkę, o której mowa, i przeczytał złożone przez Eugeniusza wyznanie wiary. Ten dostojnik był do tego stopnia zdziwiony, że nie mógł uwierzyć, że to dzieło jakiegoś dziecka⁵³.

Nie możemy pominąć milczeniem opieki, jaką boża opatrność okazywała wobec Eugeniusza, w śmiertelnym zagrożeniu utraty życia jeszcze podczas pobytu w Wenecji. W pewien letni dzień po kolacji Eugeniusz oddawał się rekreacji przy drzwiach domu; powiedzieliśmy, że dom znajdował się przy głównym kanale, był to moment przyprływu. Nagle najwidoczniej pośliznęła mu się noga i oto Eugeniusz wpada do wody — kanał był głęboki na dziesięć lub dwanaście stóp — w pobliżu nie było nikogo, kto pospieszyłby mu z najmniejszą pomocą; ale jego dobry anioł, który czuwał nad nim, cudownie go ocalił, nie wiedząc bowiem jak, wydostał się na powierzchnię i mógł uchwycić się stopni, po których cały i zdrowy wrócił do domu.

Wszystko, co Eugeniusz mógł opowiedzieć o tym zdarzeniu, to fakt, że nie wiedział, w jaki sposób wpadł do wody, ani nawet jeśli wpadł, ale że niewątpliwie jakby znalazł się w środku burzy, nie wiedząc wcale, gdzie był, czując straszny huk w głowie spowodowany wodą, która dostała się do jego uszu i ust, a otwierając oczy na światło, zorientował się, że jest w wodzie i chce się uchwycić długiej tyczki, którą się bawił, i jej się uchwycił, aby dotrzeć do progu domu.

Wybawiony z tego niebezpieczeństw nie wiedział w ogóle, co zrobić, aby pokazać się swoim rodzicom mokry od stóp do głów; obawiał się, żeby matka, którą czule kochał, nie uległa jakiemuś natrętnemu wrażeniu. Zanim otworzył drzwi swojego pokoju, Eugeniusz uprzedził ją, że ma jej coś ciekawego do pokazania, a kiedy uspokoił ją tą rozmową, wówczas się jej pokazał. Ten środek bezpieczeństwa, który świadczy o delikatności jego uczuć, które to trzynastoletnie dziecko żywiło wobec swoich rodziców, jego matce oszczędziło bolesnej niespodzianki, która dla niej mogłaby być

⁵³ To wyznanie wiary opublikowano w: *EO* I, t. 14, s. 1.

zgodna w skutkach w stanie cierpienia, jakie ustawicznie jej towarzyszyło.

Czułość serca nie umniejszała siły charakteru Eugeniusza; dowodem tego jest następujący fakt: aby to ocenić, należy się jedynie zastanowić, co każdego dnia może szacunek dla innych oparty na najsolidniejszych zasadach.

Gdy został zaproszony na uroczystą kolację do ambasadora Hiszpanii, wszyscy zasiedli do stołu, nie odmawiając modlitwy, którą nazywa się *Benedicte*. Eugeniusz widząc, że nikt nie spełnił tego obowiązku, przez chwilę się zawahał. Ten moment zawahania dał każdemu czas, aby usiąść, jedynie Eugeniusz stał; oczy wszystkich skupiły się na nim. Wówczas, dzięki sile, którą w jego wieku można nazwać heroiczną, oburzając się wewnątrz na swoje zawahanie, bez zmieszania i nie przejmując się tym, co powiedzą, przeżegnał się i odmówił modlitwę.

Słyszano, jak Eugeniusz mówił, że zawsze, kiedy pokonywał ludzki respekt, zawsze wewnątrz został nagrodzony przez Boga. To często mu się zdarzało. Całym sobą był przywiązany do religii, gardził samym sobą, jeśli choćby przez chwilę mógł wyprzeć się świętych praktyk, zwłaszcza wśród tych, którzy nic sobie z tego nie robili lub wysmiewali się.

12) Świadczenia szacunku wobec młodego Eugeniusza

Eugeniusza bardzo mocno kochali także ludzie, z którymi miał okazję się spotkać. Widzieliśmy dowody miłości, jakich nie szczędził wobec niego biskup Milesi. Ten czcigodny kapłan nie przestał okazywać mu tych samych uczuć. Eugeniusz bardzo mocno mu ufał, a kiedy nie mógł pójść do swojego nadzwyczajnego spowiednika, starego, byłego jezuitę ojca Zauli, mieszkającego na drugim końcu miasta, o spowiedź, do której przystępował dokładnie co tydzień, aby w niedzielę móc przystąpić do komunii, prosił biskupa Milesiego.

Biskup Giovanelli⁵⁴, który w tym czasie był patriarchą Wenecji, podczas wielu spotkań okazywał mu oznaki dobroci. Chociaż

⁵⁴ F.-M. Giovanelli, w latach 1776-1800 patriarcha Wenecji.

był niewidomy, lubił zachęcać Eugeniusza, podobało mu się bowiem jego usposobienie. Chętnie ukazywał go jako narodową dumę. W tej kwestii, czyniąc aluzję do imienia Eugeniusz, mówił mu, kim był święty książę Eugeniusz Sabaudzki, do którego miał największe nabożeństwo, ponieważ nosił to imię. Wówczas dziecko głośno zawołało; stąd mała walka, która wszystkich rozweseliła i doprowadziła do śmiechu dobrego patriarchę.

Biskup de Bausset z Fréjus, biskup Pisani de la Gaude z Wenecji, który zmarł jako biskup Namur, wiele innych świętych osób również dało o nim świadectwo szczególnego szacunku — rzecz zdumiewająca wobec dziecka w tym wieku. Jednak jego pobożność, właściwe postępowanie, wczesne kształcenie dawały o sobie znać w ten sposób, że budziły powszechną życzliwość.

Eugeniusz miał szczególnie mocny charakter. Przyzwyczajenie do życia z osobami roztropnymi, mającymi wybitne zasługi, niemożność spotkania choćby jednego dziecka lub nauka choćby najmniejszej światowej rozrywki od najwcześniejszych lat uformowały go do poważnych upodobań i wyższego rzędu myślenia. Temu wychowaniu zawdzięcza, że w ciągu całego swojego życia został zachowany od wszystkich słabości tak powszechnych pośród młodzieży. Jego dusza do tego stopnia była przeniknięta miłością pewnych cnót, że nawet nabawił się pewnego rodzaju przesadnego dystansu do płci przeciwnej⁵⁵. To silnie wrażenie z pierwszych lat życia uchroniło go od błędów, jakimi młodzi ludzie chwalili się w świecie, chociaż największa wolność i mnogość pokus, jakie spotkał na swojej drodze, w większym stopniu mogły go narazić na jakiś wybryk.

W omawianym okresie życia Eugeniusza, to znaczy w wieku od dwunastu do szesnastu lat, stronienie od osób płci przeciwnej było uważane za coś prymitywne. Któregoś dnia pewien francuski szlachcic, widząc go, jak wychodził i zadowolony się pozdrowieniem swojej ciotki, pozwolił sobie zwrócić mu uwagę, że nie pocałował jej w rękę. Zaskoczony tą uwagą Eugeniusz odpowiedział sucho, że to nie jest w jego zwyczaju. Wobec tego oficer chciał naciskać i dowieść mu, że należało być szarmanckim wobec kobiet, a pocałowanie w rękę było znakiem uprzejmości. Duma jego płci

⁵⁵ Sexe: właściwe dla tego okresu wyrażenie oznaczające płć przeciwną.

w Eugeniuszu wzbudziła sprzeciw do tego typu propozycji, zdecydowanie obstawał przy tym, że zgadzając się na ten zniewieściały zwyczaj, umniejszałyby męskiej godności oraz że nigdy nie zniży się, aby pocałować kobietę w rękę. Żołnierz widząc, że nasz mody człowiek jest tak stanowczy, wycofał się z formowania go do szarmanckich zwyczajów świata, a ciocia Eugeniusza, która znała jego zasady i charakter, śmiała się z tej sceny.

Tymczasem nadeszła chwila opuszczenia Wenecji. Francuzi zapanowali nad miastem, a obelgi, na jakie zostali wystawieni emigranci, sprawiły, że dotychczasowy, spokojny pobyt dla rodziców Eugeniusza stał się bardzo uciążliwy i zdecydowali udać się do Neapolu. Ta decyzja bardzo mocno zasmuciła Eugeniusza, który miał zostać pozbawiony szczęścia, jakim cieszył się od wielu lat u boku swojego mistrza księdza Barthélemy Zinellego i jego godnej szacunku rodziny. Nie bez obawy myślał o zmianie położenia, jakie miała wywołać przeprowadzka. Z jego licznej rodziny, z którą przybył do Wenecji, pozostał jedynie jego ojciec i wujek kawaler; stopniowo wyjechała jego matka, siostra i ciocia, jego kuzyn ze strony matki i jego wujek ksiądz, aktualny biskup Marsylii. Jego godny szacunku dziadek zmarł w Wenecji; wspomnienie tych dobrych rodziców, połączone z myślą, aby na zawsze opuścić księdza Zinellego i biskupa Milesiego, których tak serdecznie kochał, w jego duszy wzbudziła niesamowity ból. Krótko mówiąc, dla Eugeniusza wyjazd był prawdziwym strapieniem. Trzeba było jednak się z tym pogodzić. Jego ból dzielili dobrzy przyjaciele z Wenecji, którzy traktowali Eugeniusza jak własne dziecko. Rozłąka miała trwać już na zawsze⁵⁶.

⁵⁶ W tym miejscu kończy się pierwsza część tekstu opublikowanego w *Missions* 1866, s. 109-144.



Wenecja



*Kościół Świętego Sylwestra
w Wenecji*



*Bardzo mała uliczka pomiędzy domem Zinellich po lewej
a domem, w którym mieszkali de Mazenodowie po prawej.*

IV — Neapol (1 stycznia 1798-3 stycznia 1799)

13) Podróż drogą morską z Wenecji do Manfredonii

W 1795, w roku śmierci mojego wujka, najpierw moja ciotka markiza de Dons i jej syn, a nieco później moja matka i moja siostra opuściły Wenecję, aby powrócić do Francji. Zostały tam wezwane przez interesy naszych rodzin. Istniała nadzieja na uratowanie ich wiana, które miało pożreć szczęście emigrantów. Udało się im, ale za cenę strasznej ofiary rozłąki, która miał trwać siedem lat. Mój wujek ksiądz ze swej strony wyjechał, aby skorzystać z przywileju, aby wszystkim deportowanym kapłanom pozwolić powrócić do swoich krajów⁵⁷. To było krótkie wytchnienie. Niesprawiedliwe prawo z 18 *fructidora* (dwunastego miesiąca francuskiego kalendarza rewolucyjnego), wnet odwołano ten przywilej, i znów należało udać się w drogę na wygnanie, aby nie narazić się na utratę życia. Tak więc, gdy wyjechaliśmy z Wenecji, był tylko mój ojciec, wujek kawaler i ja⁵⁸. Chcieliśmy pojechać do Neapolu, gdzie zaprosiła nas rodzina barona de Talleyranda⁵⁹, którego szczególnie poznaliśmy w Wenecji. Ale zostało nam niewiele diamentowego srebra, które zostawiła nam nasza dobra matka; należało zatem

⁵⁷ Korzystając z ustania praw przeciwko księżom, Fortuné w sierpniu 1797 roku powrócił do Aix, aby odzyskać część spadku, która mu się należała po jego wujku, kanoniku Karolu Andrzeju zmarłym w 1795 roku. Ale nowa decyzja z 18 *fructidora* (5 września 1797 roku) anulowała odwołanie praw przeciwko księżom z czasów Konstytuanty. Fortunatowi groziła urzędowa deportacja na Gujanę. Pospieszył się, aby dołączyć do swoich braci do Neapolu, gdzie przybył w lutym 1798 roku. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 155-156, 169, 171.

⁵⁸ 2 maja 1797 roku Bonaparte wypowiedział wojnę Wenecji. Od 11 maja przewodniczący de Mazenod postarał się o paszporty do Neapolu. Wyjechał 11 listopada wraz ze swoim bratem kawalerem, synkiem oraz służącą Nanon. Zob. tenże, tamże, t. 1, s. 151-161.

⁵⁹ Rodzina barona Ludwika M.A. de Talleyranda, generała i dyplomaty (1738-1799), w 1788 roku mianowanego ambasadorem Francji w Neapolu. Miał dwóch synów: Augusta Ludwika (1770-1832) i Aleksandra (1776-1839), który podczas rewolucji był majorem w armii neapolitańskiej. Baron był wujkiem C.M. de Talleyranda-Périgorda (1754-1838), biskupa Autun, który porzucił stan duchowny, potem polityk zaangażowany w historię tamtej epoki.

pomyśleć o najbardziej ekonomicznym środku transportu; podróż drogą lądową była zbyt droga; wobec tego należało odbyć podróż drogą morską. Ale jaki statek wybraliśmy? Marną *manzere*, nazywaną tak, gdyż służy do przewozu bydła (*manzi*) z Istrii i Dalmacji do Wenecji. Na tym okropnym statku, czekając wiele dni w Chioggia, przemierzaliśmy Adriatyk, aby udać się do Manfredonii, skąd, przemierzając Italię, mieliśmy popłynąć do Neapolu, od ostrogi do tego miasta. Ale przez jakie zmienne koleje trzeba nam było przejść, zanim dotarliśmy do portu! Cały czas wiał wiatr i zostaliśmy w Chioggia, aby oczekiwać, aż nasza smutna *manzere* będzie gotowa; w chwili wyjazdu wiatr obrócił się w inną stronę i popchnął nas w kierunku Carnaro⁶⁰, musieliśmy przepłynąć przez Istrię, gdzie powinniśmy tylko przebywać na statku. Uwolniono nas przed Rovigno, ale nie pozwolono nam wyjść. Odesłano nas na lo Scolio, małą wyspę na odległość dwóch karabinów do miasta, gdzie statki zwyczajnie są poddawane kwarantannie. Rovigno leży 60 mil od zatoki zwanej Carnaro, a przeciwnie wiatry uniemożliwiły nam jej ominięcie. Prościej było rozluźnić się w małym niezamieszkanym porcie, w niewielkiej odległości od Pola, gdzie mogliśmy czekać na sprzyjający wiatr, który nie zwlekał się zerwać, ale nasz kapitan był chory, chciał szukać lekarza; przeżyliśmy solidną burzę w nocy. Była dość niebezpieczna, jeśli oceniam ją po słowach majtków, usłyszałem, jak się skarżyli, przeklinając godzinę, gdy zostaliśmy zaokrętowani.

11 listopada wyruszyliśmy z Wenecji, a 17 listopada 1797 roku z Chioggii. Inni, a także i my, spoczywali na tej skale, my gromadziliśmy, powiem, prawie nieprawdopodobne historie. Ta wyspa Scolio była zamieszkała tylko przez dobrego szewca, strażnika kaplicy, gdzie mój ojciec wezwał kapłana, aby odprawił mszę; mieszka tam ze swoją żoną i małą córką, którą uznaliśmy za uroczą z powodu doskonałego podobieństwa do mojej siostry, którą odtąd mogliśmy nazywać naszą małą Eugénie, ponieważ miała tylko dwanaście lat. Oto, co nam opowiedzieli ci dobrzy ludzie podczas długich godzin znudzenia, jakie musieliśmy spędzić na wyspie. Krótco przed nami przyjeśli osobę, która podawała się za biskupa,

⁶⁰ Zatoka Carnaro w Istrii, dzisiejsza Chorwacja. W *Missions* 1866 napisano Carnaro, tamże, s. 266.

okazali mu wszelakiego rodzaju względy, wydawało się im, że na nie zasługiwał; ale czy uwierzycie w to? Dowiedzieliśmy się wówczas, że była to przebrana kobieta, która szła do Pola, aby szyć pieluchy.

Tą rzekomą kobietą był nie kto inny jak ksiądz de Montagnac, biskup Tarbes. Bardzo go rozśmieszyłem, gdy opowiedziałem mu tę historię, ponownie widząc go w Neapolu,

Mieszkańcy Rovigno w swych przypuszczeniach kpili sobie z nieszczęścia. Oto inna cecha. Na tej samej wyspie Scoglio, gdzie czekaliśmy, zauważyliśmy wspólnotę zakonnice udającą się do Fiume. W rzeczywistości były to wizytki⁶¹, które musiały opuścić Modenę, gdzie osiedliły się po opuszczeniu Francji, a miasto Fiume wybrały, aby schronić się przed kolejnymi szykanami. Władze Rovigno wskazały im Scoglio, aby tam przez kilka dni wypoczęły. Najpierw byliśmy oczarowani ich widokiem, udzieliliśmy im nawet jałmużny, ale nagle te dobre nastawienie ustąpiło miejsca podejrzeniom; przekonaaliśmy się, że byli to francuscy szpiedzy przebrani za zakonnice i wezwano ich do opuszczenia. Trudno w to uwierzyć. Również mała córka szewca, strażnik kapliczki, powiedziała: „Mogę poważnie was zapewnić, że to były kobiety, ponieważ wszystkie je celowałam, miały tak delikatną skórę na twarzy, tak delikatną, że w tej okolicy nigdy nikt takiej nie miał”.

Wreszcie mój ojciec i wujek zauważyli, że nasz kapitan nie korzystał ze sprzyjających wiatrów, dzięki którym mógł odbić od brzegu, porozmawiali z nim i zmusili go do odpłynięcia. Przybywszy na wysokość Carnaro, znów natrafiliśmy na przeciwny wiatr, ale tym razem zawinęliśmy do sąsiadującego z Pola portu, skąd wspaniale widać starożytny amfiteatr, który jest poza jego murami. Po dwóch dniach oczekiwania, przepłynęliśmy przez zatokę, powyżej której musieliśmy wpłynąć do czegoś, co nazywa się kanałem, to znaczy w ramiona morza, które jest pomiędzy morskimi wybrzeżami Dalmacji i wielką liczbą wysp, które rozciągają się aż do Zary. Niedogodnością tej żeglugi jest fakt, że może odbywać się tylko w ciągu dnia, każdego wieczoru trzeba się zatrzymywać, aby nie rozbić się o wyspę. Kanał jest tak wąski, że w niektórych miejscach niemożliwe jest, aby bezpośrednio przepłynęły dwa statki.

⁶¹ Wizytki.

Nic nie było w stanie ukoić znużenia tą męczącą podróżą. W niedzielę zatrzymaliśmy się przed wiejską kaplicą, czymś w rodzaju rudery, aby tam uczestniczyć we mszy. Kapłan, którego mój ojciec sprowadził z jakiejś sąsiedniej wioski, wyglądał jak nędzarz: był prawie bosy, a podarta sutanna, która go okrywała, była niczym *pedrille*⁶². Służyłem do mszy, a ksiądz był⁶³ bardzo zadowolony z ofiary złożonej przez mojego ojca, niewątpliwie nieco większej niż był przyzwyczajony otrzymywać. Rzecz godna uwagi, że na całej części tego wybrzeża nie zobaczyliśmy żadnego mężczyzny. Na stromych skałach pracują kobiety, które trudnią się rolnictwem, mężczyźni pływają lub udają się bardziej w głąb łądu. Zgodnie z tym, co się mówi, należy przypuszczać, że w centrum tej okolicy jest pięknie; ale skoro byłoby urodzajne, czy widzielibyśmy kobiety, które przychodziły i usilnie prosiły o okruszki po sucharach znajdujące się na spodzie torby majtków, aby przygotować zupę dla ich chorych? Nigdzie nie widzieliśmy chleba.

Wreszcie po czterdziestu trzech dniach podróży przybyliśmy do Zary, stolicy Dalmacji. Główny austriacki komendant, czytając nasze paszporty, zaoferował nam swoją pomoc; mój ojciec zdecydował, aby nie schodzić na ląd, aby po przybyciu do Manfredonii nie narażać się na odbycie kwarantanny. Po tak długim rejsie byliśmy dopiero w połowie drogi. Na szczęście wzmógł się⁶⁴ sprzyjający wiatr i mogliśmy wypłynąć na pełne morze. Płynęliśmy tak żwawo, że po dwóch dniach dopłynęliśmy do plaży Manfredonii, gdzie chcieliśmy zejść na ląd. Na szczęście uniknęliśmy algierskich piratów, którzy grasowali na tym morzu, dziękowaliśmy Bogu, że dotarliśmy do łądu, wówczas dowiedzieliśmy się, że pan gubernator nie dał pozwolenia na nasze zejście na ląd. Mój ojciec zrobił afere, i można powiedzieć, że wbrew woli gubernatora zesłiliśmy na ląd. W tym smutnym mieście zostaliśmy przez osiem pełnych nocy. Był to czas Bożego Narodzenia. Pamiętam, że po pastercie o północy, wszystkim do ucałowania podano małe Dzieciątko Jezus; ucałowałem je tak jak inni, nie powiem, że z większą pobożnością, ale z większym szacunkiem, panował bowiem straszny tłok.

⁶² *Pédriille* lub *pedrilha*: prowansalskie słowo oznaczające łachmany.

⁶³ W oryginale *s'en alla* – oddalił się, poszedł.

⁶⁴ *Fratchir* w ujęciu marynarskim: wzmógł się.

Kanonicy odprawiali nabożeństwo w mitrach, nie dodawało im to większej godności, co sędzę po tym, którego widziałem odprawiającego nabożeństwo w katedrze. Nie wiem, czy wrażenie, które odczuwałem w tej materii, pozostawiło we mnie kilka niemiłych uprzedzeń, ale nigdy nie mogłem się zgodzić z tym przywilejem nadanym wielu kapitułom w Italii i gdzie indziej. Ogólnie wszelkie przywłaszczanie sobie szat zarezerwowanych biskupom nie bardzo upiększa kanoników, w konsekwencji wiadomo bowiem, że są jedynie zwykłymi kapłanami, a swoimi ornamentami, które zostały wprowadzone jednak tylko po to, aby w ich oczach ukazać wielką i wzniosłą godność biskupią, starają się zdobyć względy ludu.

Po świętach, przejeżdżając przez Foggię, Ariano i Avellino, wyruszyliśmy do Neapolu. Foggia jest znana ze śmierci Karola I d'Anjou. Tam zauważyliśmy ogromne magazyny zboża zrobione pod ziemią. Położone na górze Ariano, przypomniało nam o tytule, jaki niegdyś nosili Sabranowie, hrabiowie Ariano za panowania książąt Anjou, jedna z najznakomitszych rodzin w Prowansji, z którą byliśmy związani. Avelino leżące w okolicy pokrytej orzechami laskowymi, nazywanymi po włosku *avellane*, skąd niewątpliwie miejscowość wzięła swoją nazwę, jest znane jako ojczyzna świętego Andrzeja Avelino z zakonu teatynów⁶⁵. Wszędzie w kraju, który przemierzaliśmy, podziwialiśmy piękno roślinności, ziemia jest uprawiana aż po najwyższe szczyty gór. Wieczorem 1 stycznia 1798 roku dotarliśmy do Neapolu. Z Wenecji wyruszyliśmy 11 listopada. Zakończyliśmy zatem trwającą pięćdziesiąt jeden dni podróż. Nasze wejście przez Capouane nie miało nic z triumfu. Zostaliśmy ściśnięci do żaloznego powozu, który z pewnością przykuł uwagę przechodzących, i zgodnie wysiedliśmy w hotelu. Był to hotel Czerwony Kapelus, ale nie był to kapelus kardynalski.

Oto zatem jestem w Neapolu, aby tam pozostać jeden rok. W ten sposób spełniła się przepowiednia generała Baraguaya d'Hilliersa, którą powiedział mojemu ojcu, gdy podpisywał nasz paszport⁶⁶: „Co będziecie robić w Neapolu? Za rok tam będziemy”.

⁶⁵ Zakon założony w 1524 roku przez Kajetana de Thienne i Piotra Caraffa, późniejszego papieża Pawła IV.

⁶⁶ W *Missions* 1866 napisano Baraguey, tamże, s. 269.

To ten sam generał, który po przybyciu do Wenecji tymczasowo był komendantem francuskich oddziałów, wezwał do siebie emigrantów, aby im udzielić ostrego napomnienia, ale niewątpliwie, aby ich nie onieśmielić. Po tych oficjalnych i dość stanowczych słowach pochylił się w kierunku ucha mojego ojca i zupełnie po cichu mu powiedział: „Jeśli mogę się wam do czegoś przydać, proszę, aby się pan do mnie zwrócił”.

Absolutnie nie sporządzam tych notatek po to, aby opisać kraj, który przemierzałem, ale jedynie po to, aby w pewnym sensie odtworzyć plan mojej podróży i wspomnienie wydarzeń, które dotknęły mnie i moich najbliższych. Tak więc, tak samo jak mówiąc o Wenecji, nie wspominałem o żadnym z kościołów, pięknych pałaców i niezliczonych obrazów znakomitych mistrzów szkoły weneckiej, które obcokrajowcy przyjeżdżają podziwiać, tak samo o pobycie w Palermo nie powiem nic o tym wszystkim, o czym z uzasadnionym entuzjazmem mówią wszyscy autorzy piszący o tym mieście i jego okolicach.

14) Smutna monotonia życia Eugeniusza w Neapolu. Obecność Anglików

Eugeniusz smutnie spędził cały rok w Neapolu. Publikujemy zachowane listy księdza Barthélemy'ego Zinellego do swojego drogiego ucznia, który z wielkim trudem znosił życie w oddaleniu od tak dobrego mistrza. Jego życie w tej stolicy było bardzo samotne, nie chciał w ogóle zawierać żadnych znajomości. Na podstawie przytoczonych listów można sądzić, że z dość wielką gorliwością oddawał się nauce, spowiednika wybrał spośród ojców z *Santa Maria in Portico*, domu zakonnego położonego obok tego, w którym mieszkał z rodziną i markizem de Sabranem, przyjacielem swojego ojca. Jediną rozrywką, której się oddawał, było towarzyszenie swojemu ojcu, wujkowi i markizowi de Sabranowi w podróży do barona de Talleyradna, byłego ambasadora Francji, gdzie udawali się, aby zwyczajowo spędzać wieczory. To towarzystwo poważnych osób nie mogło być zbyt rozweselające dla młodego, szesnastoletniego mężczyzny, ale przynajmniej chroniło jego młodość przed wieloma niebezpieczeństwami.

Gdy chodzi o sferę duchową podczas całego okresu spędzonego przez Eugeniusza w Neapolu, nie wiemy nic, poza tym, że nieco wstydził się pokazać, że jest chrześcijaninem. Duży chłopiec i przystojny młodzieniec, jakim był, nie bał się codziennie iść, aby swojemu wujkowi, wówczas biskupowi Marsylii, służyć do mszy.

Mój pobyt w Neapolu, kontynuuje relację, był dla mnie przygnębiającym rokiem najsmutniejszej monotonii. Nie miałem już moich dobrych przyjaciół Zinellich, nie miałem już obowiązkowego zajęcia, relacji odpowiadających moim gustom i upodobaniom. Mogę powiedzieć, że marnowałem mój czas. Czy to była moja wina? Nie sądzę. Przez trzy miesiące uczyłem się niemieckiego. W tak krótkim czasie zrobiłem tak wielkie postępy w tym trudnym języku, że mój nauczyciel dawał mi nadzieję, iż wnet go opanuję; ale zachorował i zmarł, a z nim i moja nauka. To był podoficer na służbie króla Neapolu. Z pewnością nieco się tym cieszył. Bieda emigracji uniemożliwiła mojemu ojcu znalezienie dla mnie nowego nauczyciela; trzeba było uzbroić się w cierpliwość. Przez całe moje życie żałowałem, że nie można było wesprzeć moich zdolności, jaką wówczas miałem do języków i poprawnego wystawiania się. Zrobiłbym więcej dobra w mojej posłudze. Co za smutna egzystencja dla szesnastoletniego młodzieńca, aby nie mieć nic do zrobienia, aby nie wiedzieć, czym się zająć, aby kogokolwiek poznać, nie mogąc niczego zobaczyć poza kościołem, gdzie chodziłem, aby mojemu wujkowi służyć do mszy świętej! To tłumaczy smutne położenie, jakie odcisnęło na nas tyle lat emigracji. Trzeba było oszczędnie gospodarować zarówno pieniędzmi, jak i diamentami mojej matki, które mieliśmy na przeżycie. Stąd żadnego nauczyciela. Byłem zbyt młody, aby mnie zostawić samego w takim mieście jak Neapol. Mój ojciec i wujkowie byli tak mało ciekawi, że po rocznym pobycie opuścili Neapol, nie widząc i nie zwiedzając niczego w jego okolicach. Wieczory spędzaliśmy u barona de Talleyranda, gdzie gromadziło się kilku znajomych tego byłego ambasadora, a całą moją rozrywką, nie należałem do grupy whista⁶⁷, a także mojego ojca były krótkie rozmowy lub słuchanie rozmów innych. W tej kwestii opowiem o pewnej cesze, która nie przyniesie szacunku mojej pokorze. Pewnego wieczoru długo ga-

⁶⁷ *Whist*: gra w karty, poprzednik brydża.

wędziłem z pewnym markizem, którego rodzina utrzymywała, że sięga do świętego Januarego. Ten pan, z pewnością z racji zainteresowania, jakie wzbudza młodość, gdy rozsądnie przemawia, wydawał się oczarowany moją rozmową. Mniej więcej w tym sensie odezwał się do mojego ojca, który mu odpowiedział: „Nie domyśla się pan, jak młody jest mój syn, ma tylko szesnaście lat, skoro uchodzi pan za tak szczęśliwego”. Markiz Aoleta był zbyt uprzejmy, aby nie odpowiedzieć komplementem. Ale przypominam sobie — mówię to ku mojemu zawstydzeniu — że byłem bardzo niezadowolony z poufności, jaką mała ojcovska pycha właśnie wzbudziła w moim ojcu i tego wieczoru odważyłem się mu powiedzieć, że odtąd nie uważano mnie już za dziecko, którego słowami się gardzi.

Nie jest niczym zdumiewającym, że mylono się co do mojego wieku; jakkolwiek młody miałem już wzrost i sylwetkę dwudziestoletniego mężczyzny i zwyczaj przebywania jedynie z rozsądnymi ludźmi dawał mi jakąś pewność i nieco przedwczesny zdrowy rozsądek. Dowiodłem tego wieczorem w tym samym domu, gdzie byłem zmuszony ukazać mało stosowne opinie i niewłaściwe żarty pewnego kanonika z Paryża, który naśmiewał się, że papież polecił odprawić w Rzymie modlitwne Triduum, aby bronić się przed inwazją Francuzów zamiast zająć się stworzeniem dobrych oddziałów. Byłem najmłodszy w towarzystwie, musiałem milczeć i zadowolić się cichą dezaprobatą głupiej refleksji kanonika, ale daleki od podejmowania wątku, który uznałem za niegodny, widząc, że wielu z tych, którzy go słuchali, śmieje się i zdaje się z nim zgadzać, nie mogłem siebie powstrzymać i nie zwracając uwagi na ludzki szacunek, zabrałem głos, aby potępić tak niestosowne refleksje. Moja odpowiedź była widocznie na miejscu, nazajutrz bowiem pan hrabia de Chastellux⁶⁸, honorowy kawaler pani Victoire de France, który był obecny, zdał w Caserta relację pani de France⁶⁹, chwalać młodego de Mazenoda, który mówił lepiej niż stary kano-

⁶⁸ H.G. César de Chastellux, urzędnik Ludwika XVIII w Neapolu. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. I, s. 204. W Palermo będzie chodził do tej rodziny, ich syn César-Laurent urodzony w 1780 roku będzie jego przyjacielem. Tamże, s. 82.

⁶⁹ Damy Francji: tak wówczas nazywano córki rodziny królewskiej. Eugeniusz wskazuje na Wiktorię i Adelajdę, córki króla Ludwika XV, które podczas rewolucji wyemigrowały do Italii.

nik i grzecznie przywołał go do porządku. Któż by wówczas powiedział, że jedna z córek tego godnego szacunku szlachcica będzie teściową mojej siostrzenicy! W tym towarzystwie spotkałem także hrabiego Rogera de Damasa, generała na służbie króla Neapolu. Moja siostrzenica wyszła za jego syna. Przypomina mi, że go uściskałem, kiedy wyruszył, aby stanąć na czele swojej dywizji; ale ani on, ani ja nie myśleliśmy, że nadejdzie taki dzień, kiedy nasza krew pomiesza się dzięki małżeństwu, w wyniku którego moja siostrzenica zostanie żoną jego jedyne go syna, wnuków i siostrzeńców. Później hrabia poślubi panią Pauline de Chastelleux, której syn poślubi moją siostrzenicę Césarie de Boisgelin⁷⁰. Czymś zabawnym byłoby czytać w bożych zamysłach, skoro raczył je nam objawić w przyszłości. W tym czasie ta przyszłość nie była zbyt wesoła. Jeśli hrabia Roger de Damas wstąpił do armii, to znaczy, że zbliżali się Francuzi, w rzeczywistości nie wahali się zająć wszystkiego — Państwa Kościelnego, któremu na pomoc pospieszył, i Królestwa Neapolu, które niebawem trzeba było opuścić przed zbliżającymi się zwycięskimi oddziałami.

Zanim opowiem o tej katastrofie, wspomnę nieco o mojej podróży na Wezuwiusza i o ważnym wydarzeniu, jakie miało miejsce w tym samym 1789 roku. Chcę powiedzieć o słynnej bitwie pod Aboukirem⁷¹ (3 sierpnia 1789), gdzie armia francuska poniosła porażkę, z której się już nie podniosła. Gdy wiadomość dotarła do Neapolu, mój wujek kawaler, zmarły w stopniu kontradmirała, który był wytwornym oficerem marynarki, nie chciał w to uwierzyć. Na podstawie wiedzy, która stanowiła jego zawód, twierdził, że niemożliwe było, aby jakiś admirał zakotwiczył statek w taki sposób, że zostawił przejście pomiędzy łądem a statkami. Nie wiem, jaki inny powód podał, aby dowieść nieprawdziwości opisu, który jednak zewsząd dochodził. Angielskie poselstwo triumfowało; wówczas był to kawaler Hamilton⁷², który był ministrem, i jego żona, której historii nie muszę przytaczać, fanatyzm popychał ją bowiem do przesady. Swoją głowę przyozdobiła złotą kotwicą

⁷⁰ To małżeństwo 16 lipca 1845 roku w Albano koło Rzymu celebrował biskup de Mazenod.

⁷¹ Bitwa morska na północnym wschodzie egipskiej Aleksandrii, gdzie angielski admirał Nelson zniszczył flotę francuską dowodzoną przez Bruyesa.

⁷² Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 219-220.

przymocowaną wstążkami, na której widniały nazwiska wszystkich kapitanów statków; cały jej ubiór był w barwach narodowych. Wymagała, aby wszystkie francuskie damy należące do rodzin emigranckich z Tulonu, które otrzymywały wsparcie od Anglii, również na swoich ubraniach nosiły oznaki odniesionego zwycięstwa. W siedzibie ministra wydano ucztę. Nie wiem, czy Neapolitańczycy szczerze dzielili tę wielką radość, gdy chodzi o nas, nie mieliśmy zażytych stosunków z angielskim poselstwem; szczerze powiem, byliśmy bardziej upokorzeni niż zadowoleni. Nieco później nie bardzo wzruszył nas widok sławnego admirała Nelsona, który przybył do Neapolu, aby zebrać owacje od swoich pobratymców. Widzieliśmy go z bliska w Neapolu, u ambasadora Rosji, gdzie przybył z powodu pani Hamilton, aby zagrać w czterdzieści jeden⁷³ gwinei, które z łatwością stracił, a my mogliśmy sądzić, że skoro był sławnym marynarzem, z którym nikt nie mógł rywalizować, nie był ani przystojny, ani zbyt uprzejmy. Jego sylwetka była jak najbardziej pospolita.

15) Wyprawa na Wezuwiusza

Czy powiem o Neapolu coś, czego nie przeczyta się we wszystkich drukowanych przewodnikach? Nie potrzeba wspominać o pięknie tego miejsca, o wielkości miasta i liczbie mieszkańców, o obyczajach i charakterze tego bardzo znanego ludu. Nie dążę do pisania historii ani do ułożenia nowego przewodnika. Po prostu dla rozweselenia moich przyjaciół, którzy wyjawili pragnienie, aby poznać wydarzenia z mojego wygnania, opisuję kilka osobistych spostrzeżeń i nie mają innego znaczenia, jak tylko pragnienie wzmocnienia przyjaźni, jaką mnie otaczają. Będą się litowali nad tym rokiem mojej młodości, który tak smutno minął w Neapolu. Dzięki osiadłemu trybowi życia moich rodziców i zbyt wielkiej trosce, jaką mieli o moje zdrowie, podobnie jak oni wyjechałem z Neapolu, nic nie zobaczywszy ani w mieście, ani w okolicy, gdyby nie pewien emigrant z naszego otoczenia, kawaler, pan de Ga-

⁷³ Najprawdopodobniej gra w karty. Słowniki francuskie i włoskie nie wspominają o tym wyrażeniu.

lembert⁷⁴, z którym połączyła mnie przyjaźń, szacunek i wdzięczność, ubłagał mojego ojca, abym był jego towarzyszem podczas kilku wycieczek, jakie zamierzał odbyć w okolicy. Ale kiedy zapowiedział, że rozpoczniemy od Wezuwiusza, o mało co pozwolenie nie zostało wycofane, tak bardzo urojono sobie, że ta podróż jest niebezpieczna, a moim drogim rodzicom z pewnością przypominała los Empedoklesa. Jednak zaufałem kawalerowi; ale mój wujek ksiądz uspokoił się tylko wówczas, gdy poszedł za mnie odprawić mszę, do której tego dnia nie mogłem mu służyć, wyjazd był bardzo bowiem wcześniej rano.

W wyznaczony dzień pan de Galembert przybył po mnie i podążyliśmy w stronę Wezuwiusza, który w ogóle nie był groźny. Aż do Résina jechaliśmy *ralesse*, małym powozem, a tam wsiedliśmy do innego nazywanego *cicerone*, nazwy bardzo niewłaściwie nadanej gadatliwym przewodnikom, których zamierza się przyrównać do wielkiego rzymskiego mówcy, niesprawiedliwe porównanie, które zmierza do udowodnienia, iż ten książę pięknej wymowy mówi więcej niż trzeba i jest jedynie patronem gadułów. Natychmiast wyruszyliśmy w drogę, a kierowani przez naszego przewodnika, odważnie wspinaliśmy się aż na sam szczyt góry, a ileż kosztuje, aby się tam dostać! Najpierw trzeba pokonać długi odcinek całkowicie najeżony ostrą i nieregularną lawą, po której można poruszać się jedynie niepewnym krokiem. Kiedy pokonało się te ostre fale⁷⁵, pod nogami natrafia się na ostre stożki, które w pewnym sensie trzeba przeskakiwać, czyniąc jeden krok naprzód a dwa do tyłu, tak bardzo ten popiół, którym jest się pokrytym od stóp do głów, jest śliski. Niezależnie od tego, jaki byłby nasz zapał, trzeba było poddać się zmęczeniu i w połowie stożka ociekający potem i wyczerpani położyliśmy się na popiele, aby nieco odpocząć. Pożerało nas pragnienie, oczywiście przekonani, że nas dopadnie, wyjeżdżając z Neapolu, zgodziliśmy się z uwagą mojego wujka, który nas zmuszał, abyśmy do kieszeni wzięli pomarańcze. Nigdy owoc nie wydawał się cudowniejszy; orzeźwiający nasze podniebienia, przywrócił nam zdolność mówienia i siłę, aby kontynuować naszą

⁷⁴ Gaspard de Bodin de Galembert był nauczycielem synów księcia de Cannizzaro w Palermo. W tej rodzinie Eugeniusz został przyjęty jak syn. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 207 i n.

⁷⁵ Ostre i kłujące fale.

trudną drogę na szczyt. W tej chwili nic nie wydawało się dla mnie śmieszniejsze niż morał, jaki chciał wyciągnąć mój towarzysz drogi. Pożerając swoją pomarańczę, poważnie mówił mi, jak dobrze byłoby umieć znosić głód i pragnienie. Zgodziłem się z nim, dziękując Bogu i mojemu dobremu wujkowi, że obdarzył mnie zdolnością słuchania i rozumienia lekcji, którą z pewnością nie rozkoszowalibyśmy się w sytuacji, gdybyśmy wcześniej, dzięki słodczy naszym owoców, nie odzyskali naszych sił. Tymczasem trzeba było kontynuować naszą podróż. Ten postój przywrócił nam siłę. Z pewnym wysiłkiem wreszcie dotarliśmy na szczyt góry, to znaczy do dużego krateru, który całkowicie go zwieńcza. Ta ogromna wnęka, która na oko mierzy tysiąc w obwodzie, ma niezmierzoną głębokość. Nie wypowiadam się, jak tam dotarli ci, którzy utrzymują, że tam zesłi. Jeśli mówią prawdę, to uważam, że nie bardzo zagłębili się w tę przepaść, skąd ciągle wydobywa się dym, niewątpliwe w niewielkiej ilości, ale niemniej jednak nieco, od podnóża góry bowiem, od morza i ze wszystkich stron widać, jak się wznosi powyżej krateru jako znak podziemnego, zasilającego go ognia.

Podczas erupcji w czerwcu 1794 roku czubek stożka góry zrobił miejsce tej ogromnej przepaści. Wchodząc, zobaczyliśmy tę część góry, skąd wydobywała się lawa w czasie tej erupcji. To na tym zboczu na światło dzienne wychodzi przez o wiele mniejszy wylot niż sam główny krater znajdujący się na samym wierzchołku Wezuwiusza. Ziemia, po której chodziliśmy na brzegi tej kolejnej przepaści, była ciepła, ale w ogóle nie widzieliśmy dymu wydobywającego się z dołu, którego głębokości nasze oko nie było w stanie zmierzyć. Chciałem tam rzucić kamień, ale wyrwijając go z podłoża, byłem oczarowany pięknem tego rodzaju minerału, który był dla mnie jak składający się z lawy, siarki, kryształu i wapna kalafior. Starannie go zachowałem, tym bardziej że brat eremita, którego nieco później odwiedziliśmy, przyznał, że nigdy nie widział nic tak pięknego, i podarowałby mi całą kolekcję swoich kamieni, gdybym mu tylko go oddał. Nie chciałem nic robić; ale ten ciekawy kamień zaginał podczas jednej z naszych przeprowadzek.

Zejście ze szczytu było szybsze niż wejście, zajęło nam kwadrans mniej niż ponad godzinne okrutne wspinanie. Nie trzeba było jednak próbować, jak to uczyniłem, aby dojść tam wcześniej. Zgodnie ze wskazówką naszego przewodnika, schodząc, wystarczyło

ślizgać się na piętach, starając się zachować równowagę. Aby uniknąć potrącenia mojego towarzysza podróży, który ślizgał się przede mną, idąc, chciałem zejść po odnodze, ale uniesiony moimi popędami, nie mogłem się już bardziej powstrzymać; miałem wystarczająco rozsądku, aby zrozumieć, że spadnę na lawę, którą napotkam od razu, jak skończy się popiół i bez dodatkowego zawahania, ku wielkiemu przerażeniu mojego towarzysza pozwoliłem sobie upaść na popiół, nie wyrządzając sobie najmniejszej szkody. Aby odpocząć, nasz przewodnik poprowadził nas przez małą dolinę między Sommą a Wezuwiuszem, ku mieszkaniu eremity, który jest przygotowany na odwiedziny podróżników, którym oferuje wino, a ci, którzy je piją, uważają je za dobre; za zgotowaną gościnę odwdzięcza się ofiarą, której eremita nie domaga się, ale z wdzięcznością ją przyjmuje. Wnet byliśmy w Neapolu, gdzie bardzo chętnie wracającego zobaczyli mnie moi rodzice.

16) Zwiedzanie Pozzuoli, Portici, Herkulanum, Pompejów i Caserty

Po tej pomyślnej wyprawie niebawem wyruszyliśmy w kolejną. Tym razem nie skierowaliśmy naszych kroków ku Pouzzoles⁷⁶. Wyruszyliśmy pieszo wcześniej rano i do Pouzzoles dotarliśmy o dość dobrej godzinie bez większego zmęczenia. Pan de Galember był wytrwałym piechurzem, a ja byłem zbyt młody, aby mu dotrzymać kroku. Zwiedziliśmy katedrę, która skrywa godne uwagi antyki, takie jak dobrze zachowane cokoły. Zwiedziliśmy także podziemia, gdzie święty January został podrzucony dzikim zwierzętom, które go nie pożarły. Stamtąd udaliśmy się do słynnej świątyni Serapisa, którą opisują autorzy i przez Solfatarę powróciliśmy do Neapolu. To wygasły wulkan, którego podróżnicy nie zapominają zwiedzić. Miejsce jest puste i niezamieszkane. Na równinie położonej na szczycie tej niewielkiej góry znajduje się fabryka siarki, która służy za latarnię podróżnikowi chcącemu zejść do wyrobionego szybu, aby wydobyć tejsze siarki, ale chociaż popycha nas ciekawość, nie zjedziemy dalej w te podziemia. Zaledwie jak ze-

⁷⁶ Pozzuoli — mały port w Zatoce Neapolitańskiej.

szło się kilka stopni, jest się zmuszonym natychmiast wyjść, aby się nie udusić. Wykonałem tę niechybną próbę i pomimo krzyków przewodnika chciałem zejść kilka stopni niżej, niż było to dozwolone, niewiele brakowało, abym tam został. W jednej chwili oblałem się nadzwyczajnym potem, do tego stopnia źle się czułem, z trudem wybiegłem, aby zaczerpnąć powietrza i znieść bezstanie nieugiętego przewodnika. Powiedziano by, że góra jest głęboka, *cicerone* nie omieszkła swoimi dwoma rękami rzucić wielki kamień na ziemię, który natychmiast wydał ponury odgłos. Wskaże się wam dół, z którego wyszedł niby odgłos z kuźni marszałka; umiejscawiając kamień przed dołem, został odrzucony przez gwałtowny wiatr, który z niego się wydobywał. Przemierzając jezioro Agnano, wróciliśmy do Neapolu i udaliśmy się do siebie dobrze przed północą.

Jedynie przy okazji, aby powiedzieć w ten sposób, mogłem odwiedzić okolice Neapolu, mój ojciec i wujowie byli zdecydowani, aby nie ruszać się z miejsca. Skorzystałem więc z miłej propozycji, aby przyłączyć się do grupy rodaków, którzy udali się na zwiedzanie Portici, Herkulanum i Pompejów. Portici jest kontynuacją Neapolu. Przybywa się tam piękną drogą ciągnących się wiejskich domów. Powiedziano by piękną ulicą. W Portici jest królewski pałac, gdzie kilkakrotnie mieszkał dwór. To tam podczas swojego pobytu w Neapolu został przyjęty papież Pius IX⁷⁷. W czasie, kiedy piszę, widzieliśmy muzeum, które zostało przeniesione do Neapolu; w swych zbiorach miało bardzo ciekawe przedmioty: to było wszystko, co zostało znalezione w wykopaliskach w Pompejach⁷⁸. To tam po raz pierwszy, dzięki wspaniałej sztuce, widziałem, jak rozwijać zwęglone kartki papirusu, z których wychodziły bardzo wyraźne litery, słowa i zdania dzieł, które pierwotnie zostały zapisane na tych kartkach.

Poniżej Portici jest Herkulanum⁷⁹, niegdyś zatopione pod lawą Wezuwiusza. Nie wiem, co od tego czasu zrobiono, ale wówczas

⁷⁷ Najpierw w latach 1848-1849 papież został wygnany do Gaety, od 4 września 1849 do 4 kwietnia 1850 roku Pius IX mieszkał na zamku królewskim Portici. Założyciel zatem przepracował tę część swoich notatek z podróży po 1850 roku, a nawet po roku 1851. Zob. przypis 80.

⁷⁸ W *Dzienniku* nazwa miasta napisana Pompéia. Dzisiaj pisze się ciągle Pompéi; miasto zniszczone przez pył i lawę w wyniku erupcji Wezuwiusza w 79 roku.

⁷⁹ Dzisiaj pisze się Ercolano.

powstrzymano się od wielu wykopalisk albo z powodu trudności z przebicciem się przez lawę tak twardą jak kamień lub aby nie narażać na unicestwienie wszystkich domów z Portici zbudowanych na tej lawie. Jednak pokazuje się podziemny teatr, gdzie z pochodniami wprowadza się obcokrajowców. Pamiętam, że nie miałem zbyt wielkiej ochoty na to podziemne zejście. Ponurość miejsca oświetlonego jedynie posępną i okopconą pochodnią przewodnika, głuchy dźwięk przejeżdżających górą powozów, który wraz z odgłosami grzmotu zdawał się grozić oderwaniem kilku kawałków tych zawieszonych mas i przywaleniem nas, przerażały naszą bardzo rozbudzoną ciekawość. Wyszliśmy z tej jamy, aby pojechać do Pompejów, gdzie mieliśmy zjeść nasz skromny posiłek, okraszony głodem.

Kiedyś Pompeje nie były takie, jak obecnie, dużo do tego brakuje. Spod popiołów, który je pochłoniął, odkryto jedynie bardzo małą część z tego dość wielkiego miasta. W moich notatkach odnajduję, że znano jedynie jakąś ulicę, teatr i wiejski dom. Ulica była usiana domami i sklepikami; była wyłożona szerokimi kamieniami, na których są dość głębokie dziury od kół. Później odkryłem dom, na którym nasz przewodnik, skrapiając ściany wodą, oznaczył bardzo piękne malowidła. Ale cóż to jest w porównaniu z tym, co podziwia się dzisiaj?⁸⁰ Opisując, nie powraca się już do planu tych notatek. Dość współczesnych książek może zadowolić ciekawość w tej kwestii; muszę jedynie powiedzieć, że znajduję je w moim starym rękopisie. Na ruinach teatru dość ochoczo zjedliśmy nasz posiłek, jak to zapisano, ale nie odeszliśmy, nie zwiedzając wiejskiego domu; w piwnicy widzi się jeszcze duże amfory, w których przechowywano wino. To skamieniałe wino pokazano nam w muzeum w Portici.

W moich notatkach odnajduję jeszcze wycieczkę do Caserty, królewskiej rezydencji zbudowanej przez króla Karola III⁸¹, którą obcokrajowcy zwiedzają, aby podziwiać wspaniałe schody, który-

⁸⁰ Udając się do Rzymu (koniec stycznia — początek kwietnia 1851), aby uzyskać zatwierdzenie poprawek do Reguł, Eugeniusz i ojciec Tempier spędzili „pięć dni” w Neapolu. Zob. A. Rey, dz. cyt., t. 2, s. 484. Z tej strony *Dziennika* można wywnioskować, że udali się wówczas do Pompejów.

⁸¹ Karol III (1716-1788), król Hiszpanii, który panował nad Parmą, następnie nad Neapolem i Sycylią.

mi wchodził do pięknych apartamentów tego naprawdę królewskiego pałacu; do wytworności tej całej budowli pasuje kaplica. Są ogromne i dobrze utrzymane ogrody. Nie jedzie się do Caserty, aby swojej wyprawy nie kontynuować aż do wielkiego akweduktu, który zamek i miasto zaopatruje w wodę. Składa się z trzech rzędów arkad, ale cóż to jest, skoro dzisiaj niedaleko nas jest akwedukt Roquefavour⁸².

Caserta przypomina mi o małym przytyku, przynoszącym zaszczyt mojej młodości — moją rozmowę z kanonikiem z Paryża. Dzięki niemu oddaję cześć mojemu świętemu mistrzowi, który w moim sercu złożył podstawy religii, będące pociechą mojego życia.

17) Wyjazd z Neapolu. Niebezpieczeństwo, na jakie naraził się Eugeniusz 21 grudnia 1798 roku

Mijał rok wychnienia obiecany przez generała Baraguay-d'Hilliersa; oddziały francuskie zbliżały się do Neapolu. Jakikolwiek by były wysiłki króla, aby się obronić przed grożącym najazdem, jego oddziały przegrywały, a generał Championnet wielkimi krokami posuwał się naprzód w zdobywaniu tego pięknego królestwa. Istniało poważne zagrożenie; zdecydował, aby król wraz z królową i rodziną królewską wyjechał z Neapolu. Na swój pokład miał go zabrać admirał Nelson. Wszystko było przygotowane do zaokrętowania, gdy poinformowany o tym lud, zerwał się masowo, aby temu zapobiec. 21 grudnia 1798 roku, godny pamięci dzień, ogromne tłumy, wychodząc ze wszystkich dzielnic miasta, hałaśliwie kierował się w stronę pałacu królewskiego, zapychając plac i jego okolice. Wszystkie grupy rozwścieczonych ludzi niosły przed sobą chorągwie świętych, krzycząc: *Viva san Genaro!* Król był zmuszony się pokazać na balkonie, aby uspokoić tę masę, która nie chciała, aby porzucił ją jej król. Nie wiem, czy aby ich ucieszyć, coś im obiecano. Nie mogę zapomnieć, że byłem w centrum tej kłótni. Oto jak:

⁸² Akwedukt zbudowany w latach 1842-1847, przechodzący nad doliną rzeki Arc w departamencie Bouches-du-Rhône, około 10 kilometrów na zachód od Aix.

Mój ojciec uprzedzony przez królową⁸³ o przyspieszonym wyjeździe dworu, który uciekał przez armią francuską, której wejście do Neapolu było nieubłagalne, myślał o emeryturze. Królowa, ciągle pełna dobroci wobec mojej rodziny, załatwiła dla nas bilety na jednym ze swoich statków, ale mój ojciec uznał, że lepiej byłoby skorzystać z uprzejmej oferty hrabiego de Puysegura, kolegi mojego wujka, który dowodził statkiem portugalskiego admirała, na redę Neapolu przybył w towarzystwie Nelsona. Ten dobry przyjaciel zaproponował nam zabranie nas na pokład, kiedy byliśmy zmuszeni uciekać przez straszliwym wrogiem. Nadeszła chwila, wysłał swoich majtków z ręcznym dwukołowym wózkiem; dokładnie było to w nocy na 21 grudnia. Zanim nasze bagaże zostały przygotowane, a nasze kufrы położone na dwukołowym wózku, nastał nowy dzień. Słusznie byłem zobowiązany pilnować naszych dóbr, niczego się nie domyślając, przechodząc w drodze do portu, w pobliżu placu pałacowego i wzdłuż Teatru Świętego Karola i zamku ze wszystkich stron zostałem okrążony przez tłum, który nadchodził ze wszystkich ulic i podążał w stronę pałacu. Nie było możliwości wycofania się. Musiałem zachować zimną krew, aby nie doświadczyć losu innych francuskich emigrantów, którzy podobnie jak ja, wlekli swoje dobra w stronę portu, gdzie zamierzali wsiąść na statek. Ściśnięci i sparaliżowani przez tłum, musieli na ulicy pozostawić swoje dwukołowe wózki i poddać się straży, która codziennie służyła im jako więzienie. Mając więcej szczęścia od nich, zostałem uwolniony od tego niebezpieczeństwa dzięki portugalskim majtkom, którzy mi towarzyszyli, oraz udawaniu, aby na głos wypowiedzieć tylko nazwisko portugalskiego generała. Po dotarciu do portu nie można było uzyskać pozwolenia na zbliżanie się do morza. Nie było tam łodzi admirała, na której złożono nasze dobra. Tumult wzrastał z każdą chwilą. Z dała widziałem szable powyjmowane z pochew. To być może wtedy rosyjski konsul otrzymał cios sztyletem oraz zmasakrowany został królewski posłaniec. Niebezpieczeństwo stało się jeszcze bardziej dojmujące. Byłem zdecydowany, aby nie odpowiadać na zniewagi i wyzwiska jakobi-

⁸³ Królowa Maria Karolina (1752-1814), Austriaczka, żona Ferdynanda I, króla Neapolu. Mazenodowie wiele jej zawdzięczali: ona przyznała im zakwaterowanie w Neapolu i w Palermo.

nów⁸⁴, wychodzące z ust tego rozwścieczonego tłumu, jak tylko powiedziałem magiczną nazwę: portugalski admirał. Wzbudziłem przez to ich szacunek i pozwolili mi odejść aż do bramy arsenału. Dostrzegając tę bramę, co prawda zamkniętą, zauważyłem moje ocalenie. Moja odwaga onieśmieliła tego dobrego żołnierza, urzędowo powiadomiłem go, aby mnie wpuścił, aby ocalić majątek, który byłem zobowiązany przenieść na statek portugalskiego admirała. Zaledwie wszedłem do zbrojowni, nadbiegł dowódca straży, aby wymierzyć karę za to jawne pogwałcenie rozkazów, ale spokojnie wytłumaczyłem mu powody. Skądinąd widział łódkę admirała, na której były moje dobra, przez to udowodniłem mu, że nie wprowadziłem go w błąd, i rzeczywiście uspokoił się. Po przybyciu, na pokładzie dowiedziałem się, co wydarzyło się w mieście.

Po długiej przerwie od zamieszek przyjaciel mojego ojca przedostał się do niego, aby powiadomić go o wydarzeniach. W jego niewątpliwie przesadzonym opisie bardzo zasmucony opowiadał, że zamordowany został młody chłopak ciągnący dwukołowy wózek z dobytkiem. To była straszna chwila dla mojego ojca i moich wujków, nie mieli wątpliwości, że tym młodym człowiekiem nie był nikt inny jak tylko ja. Na szczęście w tym momencie, przez zbrojownię, wróciłem z mojej niebezpiecznej misji. Moja obecność uspokoiła moich dobrych rodziców, a mój wujek ksiądz zwrócił mi uwagę, że przyszedłem na czas, aby uczestniczyć we mszy w sąsiednim kościele, gdzie natychmiast się udałem, aby spełnić zasadę dnia czy też aby podziękować Bogu, że zachowa mnie od wszelkiego niebezpieczeństwa, którego właśnie unikałem. 21 grudnia 1789 roku przypadało święto świętego Tomasza apostoła. Tego samego dnia trzynastcie lat później w Amiens miałem ogromne szczęście zostać wyniesionym do godności kapłańskiej.

Rozruchy ucichły i pewien rodzaj zdziwienia nastąpił po tym wielkim, porannym wzburzeniu; reszta dnia upłynęła w wielkim niepokoju. Wieczorem o ósmej dowiedzieliśmy się, że dwór wsiadł na statek. Pan de Puysegur powiadomił nas, że przyjdzie nocą, aby nas zabrać, co też zrobił jako dobry kolega mojego wujka. Na nadbrzeżu znaleźliśmy łódkę, na którą wsiedliśmy, aby udać się na

⁸⁴ Jakobini: fanatyczni rewolucjoniści, którzy gromadzili się w klasztorze Świętego Jakuba w Paryżu.

pokład okrętu portugalskiego admirała, którym dowodził de Puy-ségur. Odstąpił nam swój pokój, a markiz de Nizza, tak jak wielu innych towarzyszy, którzy schronili się na jego pokładzie, obchodził się z wspaniałością wielkiego pana.

Król, królowa i królewska rodzina zaokrętowali się na statku angielskiego admirała dowodzonego przez Nelsona. Wyruszyli przed nami, aby udać się do Palermo, ale w drodze zostali zaatakowani przez straszliwą burzę. Niebezpieczeństwo było tak poważne, obawiano się złamania masztów. Podczas tej krótkiej przeprawy zmarł młodszy syn królewski, książę Albert. Nie powiedziano, że wszystkie statki, które płynęły w towarzystwie statku admirała, bardzo mocno ucierpiały.

Nasz portugalski statek otrzymał rozkaz, aby później wypłynąć do Neapolu. Burzę przeżyliśmy na redzie, straciliśmy kotwicę, inny portugalski statek stracił trzy, brygantyna została wyrzucona na ląd. Na tej podstawie sądziliśmy, co musieli wycierpieć ci, którzy znajdowali się na pełnym morzu.

Nasz postój był dłuższy, niż sądziliśmy.

W ośmiodniowej lub dziesięciodniowej przerwie, gdy portugalski admirał pozostawał na redzie, Eugeniusz wraz z właścicielem domu, w którym mieszkała jego rodzina, zszedł na ląd, aby zakończyć kilka spraw i sprzedać pozostawiony majątek. Kiedy trzeba było powrócić na pokład, na znak dany przez barona de Talleyranda, że statek odbije od brzegu w nocy, Eugeniusz dał znak śmiałości i pokonał największe niebezpieczeństwa, aby pośród najsilniejszego wiatru i nocnych ciemności dostać się na statek. Majtkowie ze statku już byli uzbrojeni w swoje różańce; pokojówka, którą zabrali na pokład, już na głowę nałożyła zasłonę, aby nie widzieć nieszczęścia; Eugeniusz swym głosem dodawał odwagi majtkom, wylewał wodę, którą napełniał się statek. W końcu dzięki największym wysiłkom dotarł na statek, któremu z powodu wielkiego rozkołysania groziło zatonięcie barki. Eugeniusz wskoczył na pas otaczający statek; pomagał mu jego anioł, nie do pojęcia jest bowiem to, jak pośród tak wielkiego rozkołysania mógł się utrzymać na liście. Trzeba było podnieść kobietę z łukiem i podziękować Bogu, że dziesiąty raz nie zatonął. Dla Eugeniusza te niebezpieczeństwa zakończyły się utratą głosu z powodu znaków i krzyków, jakie trzeba było wydać, aby wyjść z tego niebezpieczeństwa. Widzimy, że

w razie potrzeby potrafił się zaangażować i poświęcić się, chociaż zwyczajnie wiódł spokojne i osiadłe życie.

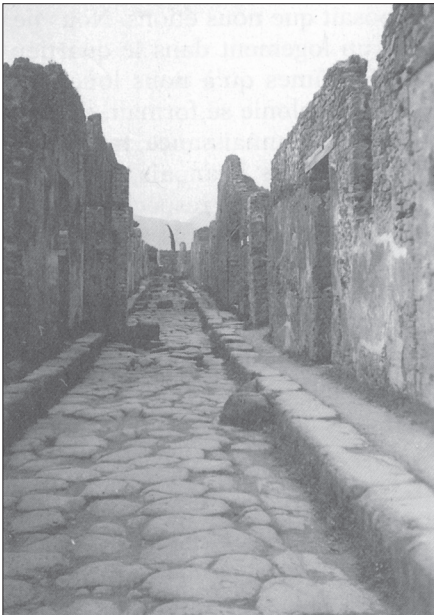
Pewnego dnia Eugeniusz przechadzał się na najwyższym pokładzie, pewien angielski lekarz poruszony jego sposobem wyrażania się zapytał kogoś ze swoich znajomych, ile lat ma ten młodzieniec; odpowiedziano mu, że tylko osiemnaście. Tym gorzej, odparł lekarz, nie będzie żył długo, ten młody człowiek jest zbyt przedwcześnie dojrzały jak na swój wiek, zbyt wykształcony moralnie i fizycznie, aby mieć długą karierę. Eugeniusz usłyszał wyrok i pozwolił sobie go przywołać, protestując przeciwko lekarzowi, który dobrze się miał.

Kontynuuje opis: Neapol opuściliśmy dopiero 3 stycznia 1799 roku, po spaleniu wszystkich szalup artylerzystów zbudowanych do obrony nadbrzeża. Przez chwilę na pokładzie widzieliśmy kardynała Braschi Onestiego, siostrzeńca papieża Piusa VI i biskupa Galeffięgo, dobrze znanego francuskim kapłanom mieszkającym w Rzymie. Nie pozostali zbyt długo, ale biskup de Montagnac z Tarbes udał się z nami aż do Palermo, gdzie przy dobrej pogodzie i bez najmniejszego wypadku dotarliśmy wieczorem 6 stycznia, w święty dzień objawienia pańskiego.



Neapol

*Santa Maria in Portico
(Neapol)*



Ulica w Pompejach

V — Palermo (6 stycznia 1799-11 października 1802 roku)

18) Przybycie do Palermo. Wyprawa do świątyni Ségeste

Zatem my w Palermo, szczęśliwi, że uniknęliśmy tyłu niebezpieczeństw; ale nie spodziewaliśmy się, że w tym pięknym i dużym mieście, po zejściu na ląd, nie będziemy wiedzieli, gdzie zamieszkać. Któż by przypuszczał? W stolicy Sycylii nie było ani jednego hotelu, a obcokrajowcy, którzy w tym samym czasie przyjeżdżali, dosłownie znajdowali się na ulicy. Byliśmy dość szczęśliwi, że spotkaliśmy przyjaciela, który nas uprzedził i postarał się o mieszkanie. Przekazał nam swój pokój, gdzie na ziemi położyliśmy nasze materace, bardzo zadowoleni, że nasze głowy mogliśmy oprzeć na posłaniu.

Zaledwie po przybyciu królowa była uprzejma dopytywać się o nas, ona również się martwiła, wiedząc, że dysponowaliśmy niewielkimi środkami finansowymi. Mojemu wujkowi wysłała 25 uncji, prosząc go, aby w jej intencji odprawił mszę. To był delikatny sposób, aby zaspokoić podstawowe potrzeby, które, jak sądziła, mieliśmy. Nie zwlekaliśmy, aby udać się i poszukiwać mieszkania w dzielnicy przyzwoitych garbarzy, i musieliśmy chwalić jedynie względy tych odważnych ludzi. Kolonia się tworzyła i szybko nawiązaliśmy znajomości, tyłu Francuzów przyplęnęło do Palermo.

Pośród Francuzów był jeden należący do bardzo szanowanej rodziny, z którym szczególnie się związałem, był to najstarszy syn hrabiego de Chastellux. Od kilku lat Cezar de Castellux był moim starszym bratem; ale zgodność naszych zasad religijnych i przykładne postępowanie, które cechowały go tak jak mnie, stworzyły więzy naszej przyjaźni, która nigdy nie została odwołana. Później zaciągnął się na służbę u króla Neapolu, ale jako żołnierz, którym został, nie przestał być dobrym chrześcijaninem. To z nim odbyłem podróż do świątyni Ségeste, do wnętrza ziem Sycylii. Wcześ-

⁸⁵ W *Missions* 1866, s. 285 napisano Partenico.

nie rano konno wyruszyliśmy z Palermo i zatrzymaliśmy się na odpoczynek dla naszych koni w Partinico⁸⁵, w małym, źle zbudowanym mieście. Podczas gdy konie jadły, przeszliśmy przez miasto, które wydawało nam się zarówno ładne, jak i brzydkie. Stamtąd udaliśmy się do Valguarnery, małego szpetnego miasta, o którym wspominam jedynie dlatego, aby ukazać deprawację jego mieszkańców. Mogliśmy to ocenić po wyglądzie brzydkiego domu, który oznaczono pompatyczną nazwą: Szpital Znalezionych Dzieci. Czy to możliwe do pojęcia? Szpital znalezionych dzieci w mieście zamieszkanym przez kilka dusz? Tak, widzieliśmy nie wieże, ale dół, gdzie składano te biedne ofiary rozwiązości. Uważaliśmy się za szczęśliwych, że w dniu naszego przejazdu na nic się nie natknęliśmy. Z Valguarnery nieuczyszczanymi drogami udaliśmy się do Alcamo, dość dużego miasta. Stamtąd mieliśmy podążać w stronę Ségeste. Polecono nas księdzu proboszczowi Pastoriemu, jednemu z najbardziej znaczących ludzi w okolicy. Ten duchowny bardzo serdecznie nas przyjął i udzielił nam gościny. Po bardzo lekkiej kolacji, jak na młodzieńców w naszym wieku wyczerpanych trudami drogi, poprosiliśmy, czy możemy udać się na spoczynek. Zaprowadzono nas do dość dużego, pięknego pokoju z dwoma łózkami; chociaż były w złym stanie, przespaliśmy bez przebudzenia aż do świtu następnego dnia, trzeba bowiem nam udać się do Ségeste, aby wrócić na kolację. Zanim wsiedliśmy na konie, wysłuchaliśmy mszy, z powodu braku wyznaczonych dróg podróżowaliśmy przez pola. Skądinąd tak jest w całej Sycylii. Poza trudem, że podróż przedłużała się po zaoranej i obsianej ziemi, nie można było nużyć się pięknem tych pagórków. Zapach, jaki wydobywał się z narcyzów, tymianku, rozmarynu, absyntu i wszelkiego rodzaju aromatycznych roślin, które deptano nogami, widok różanych wawrzynów i tylu innych krzaków porzeczkowych, które pieczołowicie skądinąd uprawiano w szklarniach, urzekają widokiem i zapachem. Ja i mój towarzysz byliśmy oczarowani, kiedy ten zawiesił rozejm i owładnięty głodem, zwrócił mi uwagę, że człowiek nie nasyci się zapachami i aromatami oraz że nadszedł czas, aby poszukać czegoś do przegryzienia. Jak to uczynić na tej pustyni? Ponieważ nie spotkaliśmy nikogo, a nasz przewodnik już nie pomyślał, aby nam dostarczyć jakieś pożywienie. Przyjacielu, powiedziałem do niego, śmiejąc się, twoje przemówienie jest bar-

dzo prozaiczne. Czy potrzeba czegoś do jedzenia, skoro po śladach tylu bohaterów, którzy nas poprzedzili, jak Eneasze, Alcesta i dobry ojciec Anchise idziemy na poszukiwanie szanowanych Segestyńczyków? Kto to wie? Być może w pobliżu świątyni spotkamy jakąś nową Alcestę, która zaspokoi nasze pragnienie, jak to zrobiła wobec Anchise i jego towarzyszy, dając im odrobinę dobrego wina, o którym wspomina w historii. Mój przyjaciel parsknął śmiechem i opanował swoje stanowisko, to znaczy, jak ja uzbroił się w cierpliwość.

Tymczasem słońce, które rzuciło swe palące promienie na nasze ramiona, sprawiło, że byliśmy w rozpaczliwym położeniu; znużeni upałem zasnęliśmy na naszych wierzchowcach rodzaju rosygnantów, które już więcej nie chciały zrobić ani kroku, gdy nagle nasz przewodnik, krzycząc donośnie, zbudził nas gwałtownie, aby pokazać nam ukazującą się majestatycznie przed nami świątynię. Oto ona, oto ona, krzyczeliśmy, świątynia czczona od trzech tysięcy lat, przedmiot podziwu tylu pokoleń, które były przed nami. Jakże jest piękna, majestatycznie wznosząc się na tyłu otaczających ją ruinach. Cóż za piękne proporcje! Co za wytworna budowla! Na jednej nodze spieszyliśmy się podziwiać ją z bliska. Żałuję, że nie potrafiłem zmierzyć jej wielkości, nie mieliśmy do tego narzędzi. Z łatwością będzie można się tego dowiedzieć, zaglądając do archeologicznych książek podających jej rozmiary. Wszystko, co mogę powiedzieć, to, że policzyliśmy trzydzieści sześć wielkich kolumn, postawionych dość daleko jedna od drugiej, doskonale zachowanych, żadna nie straciła swego pionu. Sklepienie, o ile istniało, zawaliło się; nie pozostał ślad, co mogłoby świadczyć, że świątynia nie została ukończona, tym bardziej że nie dostrzega się miejsca ołtarza i nigdy nie wiadomo, jakiemu bogu była poświęcona. Stopnie są zbyt wysokie, aby nie domyślić się, że pomiędzy dwoma brakuje jednego. Fronton jest podtrzymywany przez cztery kolumny, znajdujące się także z tyłu świątyni. Czas, który zachowuje te piękne kolumny, zechciał jednak pozostawić na nich ślad swych żelaznych rąk; wszystkie są przebite na dwa cale, jak gdyby zostały pożarte przez niezliczone insekty; to tworzy chropowate warstwy, które pozwalają profanom — co poświadczam, że miało miejsce — odłamać kilka kawałeczków, aby zachować wspomnienie tej trudnej pielgrzymki.

Tak wielkich rozmiarów świątynia wysuwa przypuszczenia, że niedaleko mieszkało wielu ludzi. Nie zwlekaliśmy z odkryciem miejsca miasta, rzeczywiście dość dużego, które nazywano Ségeste. Wydaje się, że w swoich murach obejmowało dwa pagórki znajdujące się w niewielkiej odległości od tego, na którym wzniesiono świątynię. Czego by nie znalazło się pod tymi ruinami, gdyby zadano sobie trud, aby je przeszukać! Na każdym kroku widzi się fragmenty kolumn, kapiteli i kawałków marmuru. Zwłaszcza w starożytnym amfiteatrze odnajduje się ślady dawnej świetności tego miasta, które zniknęło z ziemi. Nie jestem w stanie wypowiedzieć wrażenia, jakie na nas zrobiło zestawienie widoku tych ruin potwierdzających istnienie wielkiego miasta i jego licznych mieszkańców, z ciszą i odludziem tych miejsc, które stały się pustynią, gdzie żywymi istotami, jakie widzieliśmy, było jedynie kilka krów, które pasły się w okolicy, i pasterz, którego zdaje się nam posyłać Opatrzność, aby zachować nas od śmierci głodowej; ścisł pragnienia być może dał się jeszcze bardziej odczuć. Prawdę mówiąc, już więcej nie mogliśmy, mój godny szacunku towarzysz, który w tej chwili miał dobry apetyt, był wycieńczony w pełnym tego słowa znaczeniu. Wezwaliśmy do siebie tego dobrego pasterza, który w wyniku naszych nalegań pospieszył się, aby wydoić krowę do ogromnego naczynia, które wypełniliśmy chlebem, co zapewniło nam najlepszy posiłek, jaki kiedykolwiek przyrządziliśmy, tak bardzo chciał zaspokoić naszą krańcową potrzebę.

Pomimo naszego entuzjazmu dla piękna tych miejsc trzeba było pomyśleć o naszym powrocie, jeżeli chcieliśmy na czas znaleźć się w Alcamo, aby kolację zjeść u naszego gospodarza. Spodziewaliśmy się, że ten dobry proboszcz podjął starania i zechce nas poczęstować kolacją, która wynagrodziłaby nam wczorajszą marną. Niestety! Można powiedzieć, że przeliczyliśmy się. Nasza kolacja składała się z makaronu i kawałka gotowanego mięsa, którego nie mogliśmy pogryźć, było tak zrogowaciałe i złej jakości. Współczującym wzrokiem patrzyłem na mojego przyjaciela przewodnika, rozumiejąc udramę, jaką musiał przeżywać, kiedy na stół dotarł ogromny kurczak. Przewodnik natychmiast zabrał się do pocięcia go, mając nadzieję, że znajdzie w nim coś na zaspokojenie swojego głodu. Ale spotkał go okropny zawód! Z całą swoją zręcznością i dobrą wolą nie był w stanie oddzielić choćby jedne-

go kawałka z tego dziwnego kurczaka. W końcu z wielkim trudem udało mu się; ale czy to, co tak bardzo sprzeciwiało się cięciu ostrym nożem, mogłoby się oprzeć widokiem ucisku naszych dobrych dwudziestoletnich zębów? Niestety! Nie! Na darmo wystawialiśmy nasze szczęki na próbę, Uważam, że pokruszyłyby żelazo, ale nie były w stanie rozdrobnić tego starego koguta, który z pewnością pozdrawiał nas swoim pianiem, gdy wchodziliśmy do domu. Mówiłem sobie, biedny przewodnik, kim ty będziesz, obaj umrzemy z wycieńczenia; tak zakończy się nasza historia. Ależ nie... oto proponuje się nam spaloną skórę i miód, aby go przyprawić: *Butyrum et mel comedet*, mówi do nas nasz gospodarz, chcąc się usprawiedliwić, że nie miał cukru, aby go nam zaferować. Nie przyglądaliśmy mu się z bliska, to było danie naszego ocalenia, ono uchroniło nas od śmierci.

Powiem jedno słowo o mieście Alcamo, którego nasz gospodarz, ksiądz Pastori, był zarządcą. Jest ono dość dobrze usytuowane, ale źle zbudowane. Liczba jego mieszkańców sięga trzynastu tysięcy dusz. Widzimy w nim wiele kościołów i kilka klasztorów mnichów i zakonnicy. W kościele Franciszkanów ściślejszej obserwacji podziwia się wspaniały obraz Rafaela: to siedząca Maryja, która na kolanach trzyma Jezusa, po lewej jej stronie jest święty Józef, dzięki dość powszechnemu wśród artystów anachronizmowi święty Franciszek został umieszczony po prawicy Matki Bożej. Naprzeciw obrazu są namalowani mężczyźni i kobiety. Szkoda, że tak piękny obraz został umieszczony w tak daleko położonym kościele.

Nasz gospodarz chciał nas zaprowadzić do kapucynów, którym niewątpliwie okazuje swoje wsparcie, wydawał się nam bowiem być w bardzo dobrych relacjach z nimi. Skoro nie podzielaliśmy tego samego uroku, aby w małej celi ścisnąć się z ośmioma lub dziesięcioma spośród tych ojców, skróciliśmy naszą wizytę i po krótkim spacerze wróciliśmy do domu, aby przygotować się do wyjazdu, który miał miejsce nazajutrz bardzo wcześnie. Wróciliśmy drogą, którą obraliśmy, przejeżdżając przez Partinico i skąd udaliśmy się do Palermo, aby po trudach podróży odpocząć w domu mojego przyjaciela i nabrać sił przy dobrej kolacji po dniach postu i wyrzeczeń w minionym czasie.

19) Przyjęcie Eugeniusza w rodzinie księcia Cannizzaro

Mówiłem o francuskiej kolonii, która powstała w Palermo po przyjeździe króla Neapolu i dworu. Poza dwiema rodzinami Chastellux i de Talleyrand, z którymi miałem bardzo częste relacje, niewiele utrzymywałem z innymi. Opatrzność, która ciągle od mojego najbardziej beztroskiego dzieciństwa czuwała nade mną, otwierała dla mnie drzwi pewnej sycylijskiej rodziny, gdzie od początku zostałem przyjęty jak domownik. To rodzina księcia Cannizzaro⁸⁶. Jego żona, księżna de Larderia, była świętą osobą. Oboje przyjęli mnie z wielką miłością i wydawało się, że byli szczęśliwi, dając swoim dwóm synom, którzy byli prawie w tym samym wieku co ja, aczkolwiek jeden był młodszy, towarzysza, który mógł stać się ich przyjacielem i dawał im dobry przykład postępowania, co było tak rzadkie, pewnego rodzaju fenomenem w ich kraju. Począwszy od tego okresu aż do mojego powrotu do Francji, byłem częścią rodziny; moje nakrycie zawsze było na rodzinnym stole; wraz z nią udawałem się na wieś w lecie i wszystko w domu było do mojej dyspozycji tak samo jak do dyspozycji ich własnych dzieci, którzy uważali się za moich braci. Dzięki miłości rzeczywiście nim byłem, a ich matka, która mówiła, że otrzymała trzeciego syna, swoją dobrocią wzbudziła we mnie takie przywiązanie, że jej własne dzieci nie kochały jej z pewnością tak jak ja. Udowodniłem to przy jej śmierci⁸⁷, gdy wszyscy mogli uznać, że mój ból był nieporównywalnie bardziej odczuwalny i głębszy niż jej synów. Księżna, którą ze słusznego powodu nazywałem matką, zmarła nagle, cios był okrutny, a rana głęboka; długo go odczuwałem; z tego powodu byłem nawet chory. Powiedziano mi, że na widok jej zwłok upadłem do podnóżka jej łóżka i wielokrotnie wydawałem rozdzierający okrzyk: „Straciłem moja matkę! Straciłem moją matkę!”. Przy okazji tego okropnego wydarzenia zacieśniły się jeszcze więzy najściślejszej przyjaźni pomiędzy ojcem i dziećmi. W pewnym sensie staliśmy się nierozłączni aż do dnia, gdy trzeba było opuścić Sycylię, aby wrócić do Francji.

⁸⁶ W *Missions* 1866 na stronach 289 i następnych zawsze pisano Cannizzaro; ich synowie nosili imiona François i Michel.

⁸⁷ Zmarł 29 kwietnia 1802 roku, zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 238, przypis 1.

20) Przyjaźń z rodziną de Vintimille

Pośród zawartych znajomości na pierwszym miejscu powinien wspomnieć rodzinę de Vintimille, nasze rodziny już od dawna były spokrewnione poprzez francuską gałąź, która połączyła się z rodziną z Sycylii poprzez małżeństwo córki księcia de Vintimille, honorowego kawalera hrabiny d'Artois z księciem de Vintimille⁸⁸. U księcia czułem się jak u siebie, nie musiałem sobie wyrzucać, że zapomniałem o dobrodziejstwach, których nie zaprzestali mi wyświadczać czy to księżna, czy też hrabina de Vintimille, matka księżnej, czy też hrabina de Vérac, druga jej córka, która przybyła, aby dołączyć do swojej rodziny na pięknym zamku, jaki książę zbudował w okolicach Palermo na zboczu Arenella. Ojciec Monti opiewał to zbocze w pięknych włoskich wierszach cudowanie przetłumaczonych przez mojego ojca.

21) Zażyłość z księciem de Berryem. Eugeniusz, pływając, zwichnął ramię

Tę zażyłą relację z rodziną Vintimille zawdzięczam zaszczytowi oraz przyzwoleniu z mojej strony, że w pewnego rodzaju pełnej szacunku zażyłości z nieszczęsnym księciem de Berryem⁸⁹ spędzałem prawie wszystkie wieczory podczas mojego pobytu w Palermo. Książę, aby odprężyć się od codziennego ceremoniału, każdego wieczora w towarzystwie kawalera de Sourdisa, swojego adiutanta, przychodził do księżnej de Vintimille, aby napić się herbaty. Jako jedyny miałem dostęp do tego wyborowego towarzystwa wraz z księżną de Vintimille i jej teściową hrabiną; pani de Vérac nie przybyła jeszcze do Palermo. Niekiedy w tej małej grupie udawaliśmy się na spacer w okolice miasta. W sobotę książę, śmiejąc się, przyjmował mnie w zamian za jego widowisko z dnia wczorajsze-

⁸⁸ Mazenodowie już w Turynie spotkali hrabiego Carola François de Vintimille, przedstawiciela hrabiego Prowansji (przyszłego króla Ludwika XVIII) w tym mieście. Zob. tenże, dz. cyt., t. 1, s. 110.

⁸⁹ Karol Ferdynand, książę de Berry, syn Karola X, w latach 1824-1830 króla Francji i bratanka Ludwika XVIII, który był królem w latach 1814-1824. Został zamordowany 13 lutego 1820 roku.

go. To było oficjalne przyjęcie, którego w niedzielę udzielał całej kolonii francuskiej. Przyjechał do Palermo, aby prosić o rękę jedną z księżniczek, córkę króla Neapolu. Książę był gotowy do słuchania, kiedy rozmawiał o swoim spotkaniu z tą, którą dla niego przeznaczono. Oczarowana tym małżeństwem królowa upadła przed nią na kolana, trzymając się ręki, w tej pozycji błogosławiła ich, życząc im wszelkiego szczęścia. Król ze swej strony skupił się na planach, jakie znajdowały się w albumie księżnej. Powiedziano, że w tych dwóch gałęziach rodziny Bourbonów wszystko będzie się załatwiać razem. Ale pewien stary dyplomata, pas Acton⁹⁰, z którym niewątpliwie nie skonsultowano się co do wszystkich przygotowań do zaślubin bez ograniczeń dał do zrozumienia królowi, że szaleństwem byłaby przyjęcie w taki sposób nieszczęśliwego księcia, którego rodzina nigdy nie wstąpi na tron Francji, odtąd stanie się poważnym obciążeniem dla państwa, który koniecznie musiałby zdobyć przywileje; zatem ustalono, aby nie podejmować kolejnych kroków, a nawet po cichu przerwać proces i dlatego dano do zrozumienia księciu, że byłoby dobrze, aby udał się w podróż do Rzymu. Tak też zrobił i wszystko zostało powiedziane. Później księżniczka sycylijska wyszła za mąż za króla Sardynii, a książę de Berry po restauracji poślubił kuzynkę tegoż króla, który za namową swojego ministra, nie chciał go za zięcia, chcąc powiedzieć, dla córki króla Franciszka, następcy Ferdynanda, swojego ojca.

Nie mówię o tym, aby się chełpić, ale ku zbudowaniu moich, którzy będą czytać ten opis; kiedy w 1817 roku pojechałem do Paryża, aby w Wielkim Urzędzie Dobroczyńności⁹¹ przypomnieć o prawach mojego wujka, zrezygnowałem z zamiaru pojawienia się w Tuileries⁹² u księcia de Berry'ego, wówczas bardzo wpływowego, z obawy bardzo słusznej, że wspomnienie o dobrodziejstwach, odważyłbym się powiedzieć przyjacielskich, które zechciał mi okazać w Palermo, nie skłoniły go do wymagania ode mnie, abym został na dworze. Pozbawiłem się nawet przyjemności spotkania

⁹⁰ Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 189-190, 214.

⁹¹ Wielki Jałmużnik był pierwszym jałmużnikiem dworu króla Francji. Jego władza była dość znacząca zwłaszcza przy wyborze biskupów. Eugeniusz zwraca się do Wielkiego Jałmużnika, aby w 1817 roku biskupem Marsylii mianować Fortuné'a. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 76, 79, 82-84.

⁹² Tuileries: rezydencja królów w Paryżu.

się z nim. Od dzieciństwa chciałem być i pozostać ubogim kapłanem, a nie jałmużnikiem wielkiego księcia i dworskim biskupem.

Obawiam się, że to, co jeszcze mógłbym powiedzieć na podstawie zapisków, jakie zostają po moim pobycie na Sycylii, nie przedstawia żadnej wartości po opisie moich relacji z domniemanym dziedzicem tronu Francji, z tym nieszczęsnym księciem Berrym, który zmarł pod ostrzem spiskowców królobójstwa, którzy mieli nadzieję, że zabijając go, dźgając go nożem w serce, położą kres całemu jego rodowi.

W rzeczywistości tylko opowiadać o pięknym poranku 7 lipca, udając się, aby spędzić dzień na zamku księcia de Vintimille; spotkałem go jak zmierzał ku morzu, gdzie czekał na niego jego statek. Zmusił mnie, aby mu towarzyszyć, aby razem wspólnie popływać. Po dotarciu na pełen morze, przede mną rzucił się w morze. Ja rzuciłem się po nim, ale czy to moja noga mi się pośliznęła, czy też z powodu jakiejś innej niezręczności upadłem jak długi zamiast rozpruć wodę, tak jak to należy czynić. Faktem jest, że zwichnąłem sobie ramię, nie mając co do tego wątpliwości. Poczuliem bardzo mocny ból, który uniemożliwiał mi posługiwanie się moim ramieniem, aby płynąć, ale przypisałem go mocnemu skurczowi. Zostałem wyprowadzony z błędu po przybyciu do groty, do której zmierzaliśmy; książę, wychodząc z wody, krzyknął: „Ma pan zwichnięte ramię”. Wspomina, że się uśmiechnąłem, kierując wzrok na tę zwichniętą część ciała. Wysiłek, jaki musiałem podjąć, niewątpliwie pogarszał zwichnięcie; moje ramię było całkowicie odwrócone. Trzeba było podjąć wielkie środki ostrożności, aby mnie ubrać. Musiano poprzestać na okryciu zranionego miejsca, a statek księcia zaprowadził mnie aż do portu miasta nazywanego Marine, gdzie wsiadłem do powozu, aby udać się nie do siebie; mój ojciec i wujowie byliby zbyt przerażeni, widząc mnie w tym stanie, ale do przybranego domu, do rodziny Cannizzaro, gdzie natychmiast udzielono mi wszelkiej pomocy. Moich rodziców powiadomiłem dopiero po bolesnej i długiej operacji, której byłem zmuszony się poddać, aby specjaliści wstawili zwichniętą część na swoje miejsce. Wezwano pierwszego chirurga miasta. Po ponad półgodzinnej pracy, która wycisnęła z niego siódme poty, a czując taki ucisk, że wrzasnąłbym z bólu, gdybym był bardziej wrażliwy na ból, wprawny chirurg wstawił zwichniętą kość aż do otworu

wydrażenia, gdzie miał ją wstawić, ale przyznał, że z powodu braku wystarczających sił nie jest w stanie sam dokończyć tej operacji. Natychmiast posłano poszukać młodego praktykanta z sąsiedniego szpitala. Starannie go dobrano, to był kolos: jednym ruchem swojej silnej ręki wstawił kość w wydrażenie i już nie czułem więcej bólu. Opiekowano się mną, dość długo nosiłem moją rękę na temblaku, co nie przeszkodziło, że przez ponad trzydzieści lat to odczuwałem, jak tylko moje ramię nieco się męczyło.

Kończąc opis mojego wypadku, nie mogę pominąć tego, co znajduję w moich zapiskach, wyrażonego z głębokim uczuciem największej wrażliwości. To wrażenie, jakie na tej, którą z tylu powodów nazywałem moją drugą matką, zrobił widok żałosnego stanu, w jakim mnie do niej przyprowadzono. Jej wspaniałe serce nie wpadło w popłoch. To ona natychmiast posłała po tego słynnego chirurga i zapewniła mi wszelką opiekę, jakiej wymagało moje położenie. Cała rodzina dzieliła jej niepokój i w czasie rekonwalescencji, która nastąpiła po moim wypadku, pokój, który zajmowałem, ciągle był pełny wytwornego towarzystwa, które poznałem dzięki moim relacjom z rodziną Cannizzaro. Z nazwiska wspomnę jedynie księcia i księżną de Granmonte, szwagra i szwagierkę księżnej Cannizzaro, księcia i księżną de Butera, jej kuzynów, księżną S. Michele, jej brata, księcia de Cimina i księżną o tym samym nazwisku, która w swoim wdowieństwie stała się żoną króla Ferdynanda, księcia de Paterno, równie bogatego władcę jak książę de Butera, ale ustatkowanego bardziej niż on. W każdy sobotni wieczór zbierało się u niej wytworne towarzystwo, aby aż do północy spożywać sutą kolację. Księżna Malvagna, godna przyjaciółka księżnej Cannizzaro, z racji zgodności cnót i przykładowego zachowania stanowiła tak wielki kontrast z tak mało przykładowymi obyczajami pozostałych kobiet kraju.

22) Obyczaje wysokich warstw społecznych z Palermo.

Święto świętej Rozalii

Zbyt wiele trzeba byłoby mówić o zdeprawowanych obyczajach wysokich warstw społecznych z Palermo; nie będę o nich mówił. Chcę jedynie potwierdzić nieskończoną dobroć Boga, któ-

ry swą potężną łaską ciągle ochraniał mnie pośród ogromnych niebezpieczeństw, wzbudzając nie tylko dystans, ale pewnego rodzaju odrazę do wszelkiego rodzaju rozprożeń, którym oddawano się w przerwach, kiedy z niesmakiem opłakiwałem winnych; dzięki Bogu w tej materii posuwałem się aż do przesady.

Po cóż rozwodzić się nad obyczajami tego kraju? Wolę mówić o następujących po sobie świątach, w których wszyscy uczestniczą. Rozpocznę od tego, które odbywa się co roku z okazji dnia świętej Rozalii, patronki Palermo. Uroczystość obchodzi się 15 lipca, w dzień odnalezienia ciała świętej w okolicach miasta. Tę uroczystość poprzedzają zabawy, które rozpoczynają się 11 dnia tego uprzywilejowanego miesiąca. Aby uczcić świętą, przygotowuje się pewnego rodzaju wędrowny łuk triumfalny. To ogromny wóz wielkości największych domów, na którym znajduje się figura świętej. Na pierwszym piętrze tej ogromnej maszyny, zdecydowanie niżej od figury, która nad wszystkim góruje, są muzycy, którzy starają się grać na swoich hałaśliwych instrumentach w czasie przejazdu wozu. Widziałem ich, jak przejeżdżali, z balkonu pierwszego piętra bardzo wysokiego pałacu księcia Grandmonte, i zauważyłem, że przechodzą na wysokości tego piętra. Wóz jest ciągnięty przez dwanaście wołów, bogato przyozdobionych, w pewnym sensie ubranych. Dwie godziny przed nocą wóz wyrusza, wyjeżdżając przez bramę Felice, która znajduje się na końcu długiej ulicy Cassero od strony morza, przemierza całą tę ulicę wspaniale przyozdobioną przez piękne obicia wypuszczone z okien domów i pałaców, które ozdabiają tę ulicę, i w nocy przybywa do nowej bramy, znajdującej się po drugiej stronie ulicy Cassero. Tłum zapełnia ulicę i rozstępuje się jedynie na przejazd wozu. W okolicach nocy miasto się rozświetla. Aby przechadzający się, to znaczy wszyscy mieszkańcy, którzy chcą się cieszyć tą piękną iluminacją, nie niepokoili się, zabronione jest, aby po drodze, po której porusza się wóz, jeździły dylizanse. O drugiej w nocy, to znaczy dwie godziny po zejściu słońca, nad Mariną, naprzeciw pałacu księcia de Butera puszcza się wielkie fajerwerki. Król jest zaproszony, aby stamtąd je oglądać, i udaje się tam z całym dworem. Również tam byłem. Jest oczywiście, że na tego typu spotkaniach *i rinfreschi*, z rozrzutnością rozdaje się lody i herbatniki. Po fajerwerkach król oddaje się grze w faraona⁹³, a w pięć-

⁹³ Rodzaj gry w karty.

nych salonach tego pałacu organizuje się tańce. Byłem daleki od tego, aby uczestniczyć w tych zabawach. Wręcz przeciwnie, rzecz zdumiewająca, kiedy znajduję się pośród tego rozproszenia, hałasu instrumentów i tej prawdziwej światowej radości, ściska mnie moje serce, opanowuje mnie smutek, a ja szukam miejsc odosobnionych lub z dala od tego całego świata, który wydaje mi się szalony, oddają się poważnym, a nawet melancholijnym myślom, do tego stopnia, że odczuwam skłonność do płaczu. Wiele razy w tym zachowaniu zostałem zaskoczony przez moich znajomych, którzy chcieli mnie z niego wydobyć, nie potrafiąc sobie tego wytłumaczyć. Nie byłem sobą. Uważałem, że z przymusu byłem na tym świecie. Nie widziałem w sobie żadnego powabu. Potępiałem tę rozwiązłość, której byłem świadkiem, ona odpychała wszystkie uczucia mojej duszy, która dążyła do zupełnie innej radości. Im większa była rozwiązłość innych, tym bardziej uderzający był kontrast i ogarniał wszystkie me uczucia. Oto, jak sobie tłumaczę ten osobliwy fenomen.

Noc z 11 minęła tak samo. Nazajutrz odbyły się wyścigi konne na tej samej ulicy Cassero, tak bardzo dostosowanej, a dzięki temu czystej do tego rodzaju zabawy. Przy tej ulicy znajduje się pałac księcia de Vintimille. Cieszył się zaszczytem, że tego i następnego dnia będzie gościł króla. Jego wysokość bardzo lubi oglądać wyścigi konne, w Palermo jest coś szczególnego, że konie biegają bez jeźdźców; są pobudzane przez naszpikowane kolcami kulki, które przywiesza się im na grzbiecie, a które je motywują podczas całego wyścigu. Podczas wyścigu zwierzęta są zachęcane gestami i głosami olbrzymiej liczby ludzi, którzy udają się na Cassero, aby je oglądać. Kiedy wyścig się kończy, król podobnie jak wczoraj oddaje się grze, oczekując, aż całkowicie oświetlony wóz wyruszy w drogę, którą przemierzył wczoraj, aby udać się na miejsce, z którego wyruszył. Jak wczoraj, muzycy nie przestawali dawać swych koncertów ku wielkiemu zadowoleniu ludzi, nadal chodzących po ulicy Cassero, która się zapełniała. U księcia de Vintimille, tak jak u księcia de Butera, było wiele *rinfreschi*. Król zgodnie ze swoim zwyczajem poszedł o północy, to była pora, kiedy lud na Cassero ustępował miejsca pokazowi samochodów, który trwał ponad godzinę. Potem odchodzono na spoczynek, oczekując nazajutrz kolejnych rozrywek.

Dziś jest 13. Na Cassero odbył się jeszcze wyścig koni. Król powrócił do księcia de Vintimille; również ja tam byłem. U księcia przebywało się aż do drugich fajerwerków, puszcanych jeszcze w Marine, król poszedł je oglądać u księcia de Butera, który przy tej okazji zorganizował kolejne święto podobnie jak pierwsze wraz z gramami, napojami chłodzącymi i balem aż do rana. Na Cassero czy na Marine ciągle były bardzo świetne iluminacje itd. Krótko mówiąc, to powtórka z przedwczoraj. Kolejne, czternaste już wyścigi konne na ulicy Cassero, publiczność jest nienasycona. Król ponownie został zaproszony do księcia de Vintimille. Tym razem został tylko do godziny dziesiątej, stamtąd udał się do katedry; poszliśmy za nim, aby uczestniczyć w pierwszych nieszporach ku czci świętej Rozalii. Nic piękniejszego niż oświetlenie tego kościoła. Tego wieczoru był oświetlony przez ponad siedemset świec, które ten kościół zmieniły w sklepienie ognia. To rzeczywiście piękne! Król również był zachwycony do tego stopnia, że podał dłoń i powiedział komplementy panu przewodniczącemu Paternó, który nadzorował rekonstrukcję tego kościoła i niewątpliwie był organizatorem tego święta. Nieszporom towarzyszył akompaniament muzyczny i w konsekwencji były bardzo długie. Hałas wywołany przez tłum ogólnie nie pozwolił na skupienie się; uznaliśmy, że możemy wyjść, aby zjeść kolację, i wrócić następnie powozem i odbyć przejażdżkę, która miała miejsce tak jak w innych dniach przed północą przy olśniewającym blasku światła.

Piętnasty dzień świąteczny; trzeba było ogarnąć się dość wcześniej, aby zdobyć odpowiednie miejsce w katedrze, gdzie odbyła się królewska kaplica⁹⁴. Tę nazwę nadaje się uroczystej obecności króla na sumie w pewne wielkie święta, takie jak święto świętej Rozalii. Król w ten dzień przychodzi w otoczeniu. Kiedy jest koronowany, na głowie nosi koronę, jest ubrany w królewski płaszcz. Wchodzi na tron bardziej podwyższony niż zwykle i wraz z biskupem celebrującym nabożeństwo odprawia spowiedź. Właśnie okadza się tron, podczas tego okadzenia okrywa się płaszczem; również okrywa się podczas ewangelii, widocznie chce pokazać, że potrafi się bronić wobec wszystkich i przed wszystkimi. Ten wi-

⁹⁴ Nabożeństwo w obecności króla.

dok mnie zbudował i zakończył pobożną serią radości i świąt ustanowionych, aby uczcić bardziej lub mnie bezpośrednio świętą patronkę mieszkańców Palermo.

Czy uwierzono by, że po tylu wyścigach król był usatysfakcjonowany? Trzeba było o wiele więcej, aby zaspokoić jego ochotę do tej rozrywki. Rozpoczął, dając osobisty przykład, aby na swój koszt zorganizować kolejny na ulicy Nowej. Zgodnie ze swoim upodobaniem udał się zaspokoić swoje potrzeby, czego nie ukrywał. Wnet kurtyzany starały się spełnić pragnienie, aby dostarczyć mu tej rozrywki. Książę de Latrabria, jego wielki koniuszy, przez cztery kolejne na drodze do Monreale niedziele zorganizował cztery wyścigi. Król i cały dwór zostali zaproszeni na kolację; innym podano napoje chłodzące. Kolej księcia de la Cattolica przypadła w Dniu Krzyża Świętego, patronalnego święta Misilmeri; był to przywilej przypisany do rodziny. Na wyścigi konne należało zaprosić króla i urządzić dla niego kolację. Książę zaprosił nas na święto i na towarzyszące jej zawsze napoje chłodzące. Najwidoczniej nienasycony tą rozrywką król chciał jeszcze uczestniczyć w jednym wyścigu, który odbywał się pół mili od Palermo, nad brzegiem morza, w miejscu nazywanym Romagnolo lub Mustarolo. Księżna de Larderia miała tam piękny dom wypoczynkowy. Nie mogła wymówić się od zaproszenia Jego Wysokości, aby przyjechał do niej pooglądać wyścigi i miał zaszczyt zgodzić się na kolację. Królowi nie trzeba było mówić dwa razy. Z radością tam pojechał, do tej rozrywki księżna dodała kilka małych gier nad brzegiem morza, które go bardzo rozbawiły. Księżna zrobiła to za sumę 400 uncji, to prawie pięć tysięcy franków. Za ten zaszczyt płaci się nieco więcej. Święta kobieta wołałaby przeznaczyć tę sumę na zbożne dzieła.

Wystarczająco powiedziałem o wyścigach konnych; tak więc wspomnę jedynie o wyścigach w la Bagheria, w Colli i alei Terre rosse; to wystarczy...

24) Święto triumfu odkupienia w Monreale

Powiedzmy nieco o Monreale. To małe miasto oddalone o milę od Palermo. Siedziba arcybiskupa, katedra posiadała wnętrza

naszego króla świętego Ludwika, który w tym miejscu został za- balsamowany w stylu przodków. Tam znajdują się także groby Wilhelma Dobrego i Wilhelma Złego i gigantyczny posąg mozaikowy Naszego Pana.

8 września — jak wielką uroczystość obchodzi się z okazji Święta Matki Bożej. Miasto nigdy nie zapomina, aby zaprosić króla do udziału w pokazie fajerwerków i na wieczór z tej okazji; król zawsze się zgadza, było nas wielu zaproszonych. Król odszedł o wczesnej porze, a my nie zawahaliśmy się pójść za nim, zostawiać wolne pole amatorom tańca, aby przez całą noc oddawać się tej rozrywce, jeśli wydałaby się im odpowiednia. Podczas tego święta nie zabrakło napojów chłodzących.

Ten długi opis, który znalazł się w moich notatkach, zakończę tym, że miałem kaprys, aby dzięki obrazowi słynnej świeckiej procesji w Monreale wszystko chcieć zrezagować na bieżąco. To specyficzne święto odbyło się być może w roku 1800⁹⁵, aby być wiernym bardziej tradycji, niż tylko dość skrupulatnemu rachunkowi administratorów kraju. W czasie posuchy gromadzono wielkie zasoby zboża w nadziei wyciągnięcia z tego zysków. Cena tego towaru codziennie spadała, miastu groziła wielka strata. Aby zapobiec temu nieszczęściu, mieszkańcy kraju znaleźli pewnego kupca, aby sprzedać jemu swe towary; zaproponowali zorganizowanie wielkiego świeckiego święta, które trwa osiem dni i do Monreale przyciąga ogromny tłum konsumentów. Nie zapewniam o prawdziwości tej anegdoty; to przy tej okazji ku rozbawieniu mówiono w Palermo. Pewne jest, że to święto odbyło się i całe Palermo wraz z okolicami udawało się do Monreale, aby je zobaczyć. Mówię zobaczyć, główne bowiem święto polegało na procesji, którą opiszę. Został zaproszony król, przebywał tam ze swymi trzema córkami księżniczkami⁹⁶, które były w tym samym wieku co ja: dwie spo-

⁹⁵ W 1800 lub w 1801 roku Eugeniusz na pewno osobiście uczestniczył w święcie świętej Rozalii, ponieważ nigdy nie wymienia z nazwiska królowej Marii Karoliny. W latach 1800-1801 faktycznie przebywała w Austrii. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 222, 225.

⁹⁶ Córkami króla Neapolu Ferdynanda I były: Maria-Antonina, wyszła za mąż w 1802 roku za Ferdynanda VIII, króla Hiszpanii, i zmarła w 1806 roku; Maria-Krystyna, królowa Sardynii zmarła w 1849 roku, Maria-Amelia (1782-1866), żona Ludwika Filipa, króla Francji w latach 1830-1848. Biskup de Mazenod w 1835 roku z tą ostatnią spotkał się w Paryżu przy okazji swojej podróży, aby zakończyć sprawę Ikojzi. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 515.

śród nich już umarli: najmłodsza Maria-Antonina, królowa Hiszpanii, druga Maria-Krystyna, która była przeznaczona dla księcia de Berry'ego, króla Sardynii, i jedyna, która żyła, Maria-Amelia, żona Ludwika Filipa, króla Francuzów. Ta ostatnia była w tym samym wieku co ja, z tego samego rocznika co ja. Byliśmy bardzo blisko, kiedy widzieliśmy przemarsz ten słynnej procesji.

Święto jest nazywane triumfem odkupienia. Było obchodzone ku czci krzyża. Procesja wychodzi z kościoła, każdy, wychodząc, przyjmuje postawę, którą zachowa przez cały czas trwania procesji. Najpierw boża sprawiedliwość poprzedza wiele instrumentów wojskowej orkiestry. Za nią idą dwaj aniołowie, których poprzedzają Adam i Ewa. Ewa w rękę trzyma listek indyjskiego figowca, Adam zasłania sobie twarz. Potem idzie boże miłosierdzie. Po nim dwaj geniusze. Następnie widzi się odkupienie niosące kartonowy krzyż; ono prowadzi spętane kajdanami śmierć i grzech, który okropnie się krzywi. Następnie idą anioł, dzuma, głód, wojna i trzęsienie ziemi; Kain i Abel; Abel niosący baranka, Kain zakrwawioną maskę; Abraham i Izaak, Melchizedek Mojżesz z tablicami prawa; wielki kapłan Aaron. Wąż przytwierdzony do kawałka drewna; wielu Izraelitów, którzy na niego spoglądają, drżąc wszystkimi częściami ciała; wielki wódz Jozue, Samson, król Salomon i jego orszak. Judyta z nagim mieczem; żołnierze z Betulii z głową Holofernesa. Po nich czterej wielcy prorocy Izajasz, płaczący Jeremiasz, Ezechiel i Daniel; następnie dziewictwo, pokora, archanioł Gabriel, Najświętsza Maryja Panna i Dzieciątko Jezus, anioł, który zwiastował narodzenie Dzieciątka pasterzom, Najświętsza Maryja Panna i Dzieciątko Jezus w kołysce wielkiej jak ręka w towarzystwie świętego Józefa; radość i pokój, Irys, objawienie gwiazdy i trzech magowie, dwa atrybuty, ewangeliczne światło z pochodnią w rękę, bałwochwalstwo ze zniszczonym kadzidłem i małymi marionetkami, ucieczka do Egiptu, Najświętsza Maryja Panna na kłaczach wraz ze świętym Józefem i wieloma dziećmi; rzeź Niewiątek, kobiety i oprawcy z kartonowymi dziećmi w ramionach; Herod ze swoim berłem; Jezus Chrystus w otoczeniu Najświętszej Maryi Panny i świętego Józefa; Nasz Pan rozprawiający z nauczycielami; Jego chrzest; święty Jan Chrzciciel ubrany w skórę; Zbawiciel w chwili przyjęcia chrztu; Anioł; cuda Jezusa Chrystusa; tłum niewidomych, głuchoniemych, kulawych i trędowatych; Zbawiciel z Samarytan-

ką; wskrzeszenie Łazarza, Marta, Maria Magdalena, Jezus Chrystus przed wskrzeszonym Łazarzem; rada synagogi, dwaj strażnicy, kapłani, starsi ludu, urzędnicy świątynni, członkowie Sanhedrynu; wjazd do Jerozolimy; siedzący na osiołku Zbawiciel otoczony lub lepiej mówiąc, za którym podążają Jego uczniowie poprzedzeni pewną liczbą dzieci. Męka; żołnierze i argusi wraz z Judaszem na ich czele; Annasz, Kajfasz, Herod; ukazanie przed Piłatem z biczeniami, korona, miska, dzbanek z wodą, aby umyć ręce; żołnierze z narzędziami ukrzyżowania; setnik na koniu, żołnierz z włócznią, wielu nawróconych żołnierzy; Józef z Arymatei, Nikodem z naczyniami z balsamami, Najświętsza Maryja Panna, święty Jan, Maria żona Kleofasa i Maria Magdalena, czterej Ewangelisci zdający się pisać na mszale; rodzaj ludzki niosący krzyż; cztery strony świata; Sycylia w szatach królowej, ze sztandarem, niosąc na piersi portret króla; dolina Marrary, Palermo z orłem, wężem i psem; dolina Noro ukoronowana kłosami i niosąca je w rękę; dolina Demone ukoronowana kwiatami i dębem, Etna; odwaga z hełmem, pancerzem, włócznią i tarczą, siła jeżdżąca konno po damsku; stałość, wielkoduszność niosąca złote naczynie w rękę, sprawiedliwość z wagą i mieczem, łagodność z gałązką oliwki, pewność z kotwicą; wszystko za Geniuszem z Monreale, ubranym jak bohater, mającym złotą koronę i trzymającym róg obfitości; w rękę niesie papier, na którym dużymi literami jest napisane: Niech żyje król! Procesję zamyka powóz triumfu, gdzie na kuli zasiada religia i nogami depta wiele niegodziwych i heretyckich ksiąg. Niewiara, herezja, zabobon i rozpusta ze swymi zwolennikami wloką się za wozem; niewiara z rękami związanymi za plecami i ze skrzyżowanym mieczem w ustach; *la brutissima* bardzo brzydka, stara herezja ukoronowana węzami, wędziło w ustach i pióro, zabobon przyobleczony w szaleństwo, rozpustę i wiele symboli; gromada im podobnych: niewiernych, heretyków, zabobonnych, rozwiązłych. Pochód zamyka muzyka i oddział kawalerii.

W tym miejscu kończę moje notatki, nie znajduję nic, co mogło być źródłem tej specyficznej procesji, gdy widzi się, jak przed tobą przechodzi tyle nadzwyczajnych rzeczy. Muszę powiedzieć, że wykonanie tego dramatu nie jest niczym interesującym.

25) Letniość Eugeniusza w Palermo. Wyjazd do Francji

Eugeniusz przebywał w Palermo do października 1802 roku. Nie znamy wielu szczegółów o jego zajęciach w tym mieście. Wiemy jedynie, jak to już zobaczyliśmy, że podobnie jak w Wenecji, tak w Palermo znalazł rodzinę, która go przyjęła do siebie i uważała za domownika; to księżę i księżna Cannizzaro, którzy go przyjęli i traktowali jak syna. Zwłaszcza księżna, kobieta wielkiej pobożności, z pewnością najpobożniejsza osoba z wysokich warstw społecznych, dwa razy w tygodniu przyjmowała komunię i prowadziła przykładne życie. Księżna cieszyła się, że w Eugeniuszu znalazła przyjaciela dla swoich dzieci, który był w stanie pociągać ich ku dobru i odwracać od innych myśli.

Wydaje się, że w chwili śmierci księżnej pobożność Eugeniusza osłabła. Nie mając już przed oczyma przykładów tej godnej szacunku kobiety, która często z nim rozmawiała na tematy religijne, a przez swe rady umacniała go w praktykowaniu cnoty, chociaż nie zarzucił podstawowych obowiązków, to przynajmniej gorliwe praktyki, będące niczym szaniec dla duszy i strażnik cnót. Jego spowiednikiem był filipin, biskup Bonnaro, wyróżniający się swymi cnotami i pochodzeniem. Uczęszczał do domu Olivella, gdzie zapoznał się z wieloma innymi filipinami⁹⁷, którzy go lubili i nawet wielu innym młodym dawali go za przykład; jednak sam odczuwał, że brakowało mu wielkiej gorliwości, która cechowała go wcześniej. Tę letniość należy przypisać częstszym relacjom, jakie utrzymywał z wielkim światem, gdzie wbrew niemu zawładnęło panem wiele obiektów rozproszenia i odwróciły pana od pobożności. Tymczasem wystrzegał się wad, którymi chełpili się inni; nie znaczy to, że często nie narażał się na okazje i niebezpieczeństwa, w obliczu których inni upadliby, ale siła jego religijnych zasad i odraza, jaką zawsze miał dla pewnych wad, połączona z brakiem relacji z osobami płci przeciwnej zachowały go od wszelkiego błędu w tej materii, co zdumiewa w jego wieku, przy jego urodzie. Otaczały go pokusy i tkwił w obyczajach kraju, w którym mieszkał. Łasce bożej zawdzięcza, o czym słyszeliśmy, że w starszym

⁹⁷ Zgromadzenie Księży Oratorianów założone w 1564 roku w Rzymie przez Filipa Nereusza.

wieku, będąc już kapłanem, w przyjacielskiej zażyłości zaświadczył, że nigdy nie musiał sobie wyrzucać najmniejszego wykroczenia wobec osób płci przeciwnej, pośród tylu pułapek zastawionych na niego z mniejszą lub większą złością, ale zawsze z wielką zręcznością. Przy wielu okazjach, nawet siłą, był w stanie odeprzeć składane mu zaloty, a dwukrotnie ratował się ucieczką.

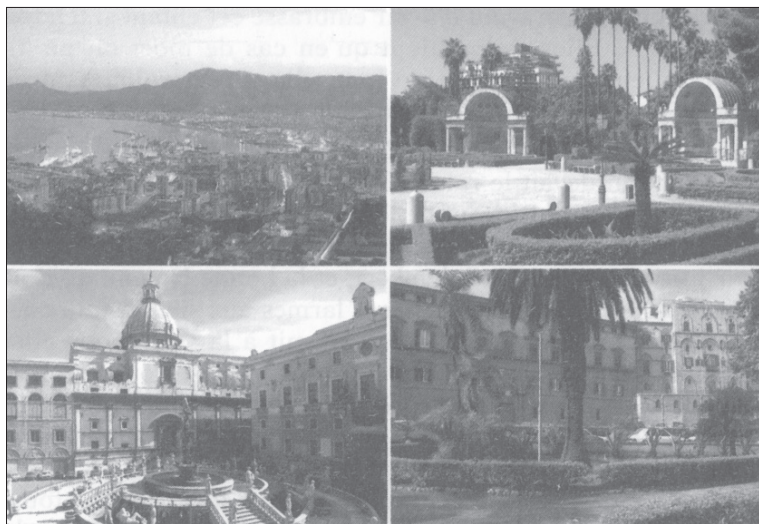
W tej materii zawsze zachował niesamowitą niewinność, co stało się powodem żartów, jakie kierowały pod jego adresem osoby, które go bardzo szanowały. Będąc pewnego razu u starej hrabiny de Vintimille, gdy chciał już wychodzić, księżna prosiła go, aby zechciał towarzyszyć panie de Puget, młodej, której ojciec i matka mieszkali w tym samym domu, co rodzice Eugeniusza. Ta propozycja potwierdzająca zaufanie, jakie budził Eugeniusz, widocznie go zmieszała; śmiał się nieco ze swojego zakłopotania, ale wytrwał. Eugeniusz nie mogąc odmówić, podał rękę młodej osobie, ale z uczuciem bardzo rzadkim dla swojego wieku doświadczał takiego zmieszania, aby samotnie spacerować nocą po ulicach Palermo w towarzystwie dziewczyny, że gdy przejeżdżał powóz z pochodniami, wchodził do bramy lub do jakiejś bramy wjazdowej, aby nie zostać zauważonym, tak bardzo czerwienił się na samą myśl najmniejszego romansu. Panna Puget nie mogła powstrzymać się od odpowiedzenia zdarzenia; ojciec Eugeniusza zganiał tę nadmierną wstydlivość, ale wszyscy chwalili zasady, według których postępował.

Rodzice⁹⁸ Eugeniusza, którzy byli we Francji, nie przestawali naciskać na jego ojca, aby zdecydował się na powrót do ojczyzny. Od czasów Napoleona, który został odsunięty od władzy, panował spokój. Jego matka, a zwłaszcza babcia ze strony matki obawiały się, że umrą, zanim uściskają tak bardzo czule ukochane dziecko. Obawiano się, aby w chwili śmierci nie kłócono się o spadek. Krótko mówiąc, przedstawiali tyle słusznych powodów, aby ojciec zdecydował się na wyjazd.

11 października 1802 roku Eugeniusz wsiadł na statek, który miał go zabrać do Francji. Nie trzeba przytaczać tego, co było rozdzierające w tej rozłące: ojciec, wujkowie Eugeniusza, jego dwaj wierni przyjaciele, synowie księcia de Cannizzaro, jego nauczyciel

⁹⁸ To znaczy pani de Mazenod, Eugenia i babcia Joanis.

pan de Galemebert, dobra Nanon, której już nigdy nie miał zobaczyć, mieszały swoje łzy wraz z jego łzami, które płynęły z goryczą. Statek postawił żagle, aby uzupełnić swój załadunek w Cefalù. Wyruszył w drogę, ale w sobotę 16 o drugiej po południu, gdy statek znajdował się pomiędzy Sycylią a Sardynią, zerwała się potężna burza, która przez cztery kolejne godziny narażała go na niebezpieczeństwo. Morze było tak wzburzone, że woda wlewała się na okręt; wszelki ruch był niemożliwy, ster był rzeczywiście zalany. Wreszcie udało się go udrożnić. Łało jak z cebra, pioruny były raz po raz; podczas tej burzy, która odbierała oddech majtkom, cały czas trzeba było wypompowywać wodę, ponieważ ścieki dostarczały niesamowitą ilość wody. Kapitan Reynier bardzo się obawiał, niczemu nie mógł zaradzić. W swoich notatkach zapisał, że wiatr podczas dwóch godzin trwania ulewy i burzy odwrócił kompas. Wreszcie wiatr przyjął stały kierunek i niebezpieczeństwo ustało. Do wyspy Elby dotarliśmy dopiero o dwudziestej; tego samego dnia zobaczyliśmy wybrzeże Bastii. Wreszcie po czternastu dniach podróży statek przybił do portu w Marsylii. Zatem zakończyło się wygnanie Eugeniusza⁹⁹.

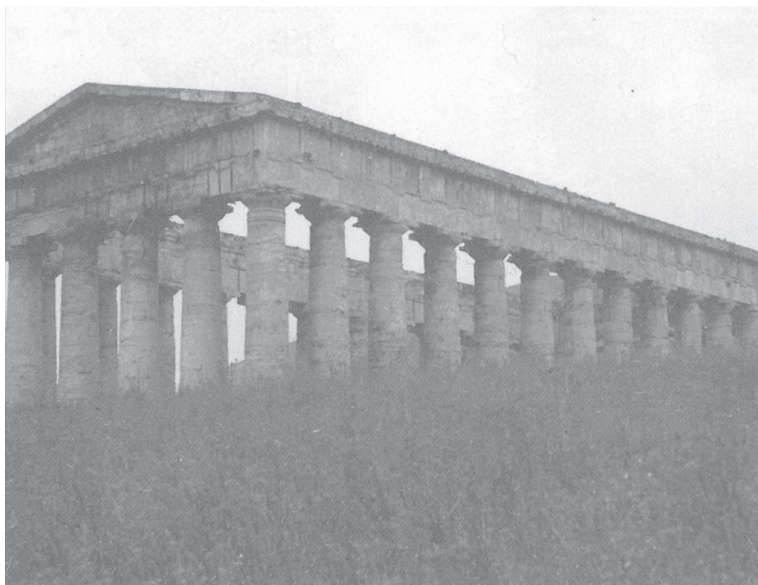


Palermo

⁹⁹ 24 października 1802 roku Eugeniusz przybył do portu w Marsylii.



*Kościół i klasztor Olivella
koło Palermo*



Świątynia Ségeste na Sycylii

B — DZIENNIK Z POBYTU W PARYŻU¹

(14 czerwca — 23 września 1805 roku)

WPROWADZENIE

W 1804 i w 1805 roku mający 22-23 lata Eugeniusz poważnie zastanawiał się nad przyszłością. W 1802 roku wrócił do Francji, ponieważ jego matka znalazła dla niego przyszłą żonę „bogatszą niż można było się spodziewać”². Jednak krótko po powrocie Eugeniusza ta dziewczyna zmarła z wyczerpania. W styczniu 1805 roku pojawił się drugi projekt, który nie dochodzi do skutku, ponieważ dziewczyna nie jest zbyt bogata³. Skądinąd Eugeniusz dusił się w swej rodzinie zdominowanej raczej przez nerwowe kobiety, które przede wszystkim mówią o interesach; poza tym nie lubi społeczeństwa z Aix, uważa je za ciężkie, poważne i sztywne⁴.

W 1804 roku Eugeniusz powziął plan, aby zaczepić się na Sycylii. Dzięki swoim znajomościom z sycylijską szlachtą, miał nadzieję, że otrzyma stopień porucznika lub kapitana w pałacowej straży króla Neapolu przebywającego wówczas w Palermo. Następnie niedaleko ojca i wujków zakupił posiadłość, którą mógł spłacić, sprzedając własność Saint-Laurent du Verdon, którą obiecała mu matka. Przewodniczący de Mazenod, który bardzo chciał spotkać się ze synem, uważał, że ten projekt był możliwy do zrealizowania, ale zaleca dyskrecję. Pani de Mazenod nie powinna domyślić się prawdziwych zamiarów swojego syna, inaczej nigdy nie udzieli mu zgody na odbycie podróży.

¹ Oryginał w Aix, Bibliothèque Méjanes, dokumenty Boisgelin. To tam jest przechowywane korespondencja pomiędzy Eugeniuszem a jego ojcem aż do roku 1817.

² List pani de Mazenod do jej męża z 17 stycznia 1802. Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji FB 1-4.

³ Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 276.

⁴ Tenże, tamże, s. 269, 271-273. Trzy kobiety: jego matka, ciotka, pani Dedons, i jego babcia. Eugeniusz oczywiście kochał swoją siostrę; niewiele mówi o swoim kuzynie Emile'u Dedonsie.

Umocniony tym poparciem i wskazówkami Eugeniusz musiał postarać się o paszport. W tym projekcie zdaje się pomagać Opatrzność. Jego ciotka, pani Dedons de Pierrefeu, musiała udać się do Paryża, aby poszukać placówki edukacyjnej dla swojego syna Emile'a, poprosiła swojego siostrzeńca, aby jej towarzyszył, i zaoferowała mu pokrycie kosztów paszportu⁵.

Gdy tylko przewodniczący de Mazenod dowiedział się o podróży do Paryża, zachęcał swojego syna do prowadzenia małego *Dziennika*, aby zanotował, napisał wszystko, co Eugeniuszowi wyda się godne uwagi i ciekawości. Eugeniusz niczego nie obiecywał, ale dla zasady odpowiedział, że zanotuje wszystko, co uzna za godne zapisania⁶.

Dlaczego ten *Dziennik*?

Podczas pobytu w Paryżu w dniach od 14-23 września Eugeniusz napisał sześć długich listów do ojca, który już więcej nie mówi o dzienniku. Ale po powrocie podróżników przewodniczący przypomniał o swoim pragnieniu otrzymania dziennika, o który prosił; wskazał nawet, co spodziewa się w nim odnaleźć.

„Liczę, że jak odpocznesz po twoim zmęczeniu, napisał 3 października, zdasz mi szczegółową relację z tego, co widziałeś w Paryżu, co do rzeczy i osób, aż do chwili obecnej mówiłeś mi bowiem o tym jedynie częściowo i lakonicznie, chociaż to nie znaczy, że twoje listy były niepełne... W tej chwili chodzi o to, abyś w pewnym porządku podał mi szczegóły o twojej podróży, pobycie i powrocie”.

Eugeniusz odpowiedział 1 listopada:

„Proszę o czas, abym wysłał wam *ragguaglio distinto*⁷. Jeszcze nie zebrałem informacji i mój dziennik jest bezkształtny, zatem nie będzie was interesował”.

⁵ Tamże, s. 276-280.

⁶ List przewodniczącego do syna z 4 kwietnia 1805 roku i odpowiedź Eugeniusza z 24 maja 1805 roku.

⁷ Elegancki raport.

Przewodniczący naciska jeszcze 28 listopada:

„Skoro odpocząłeś po twoim zmęczeniu, chciałbym, abys zgodnie z twoim pragnieniem wysłał mi szczegółową relację z twojej podróży i powrotu, o którym powiedziałaś mi jedynie to czy tamto. Dołączysz do niej uwagi, do których, jak wiesz, przywiązuję wielką wagę. Ta mała praca będzie przydatna nam obu: tobie, aby uporządkować i zachować myśli, a mnie, aby skorygować moje o wielu rzeczach, które z powodu upływu czasu doznały tylu zmian, że ukążą mi się zupełnie w nowym świetle. Ale nie chcę, abys mi zdał relację raz na zawsze. Wystarczy, gdy zobaczę, jak tej sprawie poświęcasz jedną lub dwie strony z twoich listów, zachowując format dziennika. Następnie moim zadaniem będzie zebranie wszystkich tych fragmentów w jedno dzieło, które da mi prawdziwą przyjemność”.

Dziennik

Eugeniusz w końcu zdecydował się odpowiedzieć na pragnienie ojca. 28 listopada, rozpoczynając list, do którego jest dołączony dziennik, sprecyzował, że chodziło jedynie o dziennik pobytu w Paryżu.

„Mój drogi tato, napisał, aby nie popaść w ogromne trudności, które rodzą hałas, aby urodzić mysz, bez innego przygotowania natychmiast wyślę wam dziennik, ale nie z mojej podróży, który byłby zbyt długi i nudny, ale dziennik z mojego pobytu w Paryżu; jeśli was znudzi, proszę pamiętać, że to wy o niego prosiliście oraz że ja po prostu przepisuję to, co nabazgrałem w pośpiechu na kilku świstkach papieru”.

Wydaje się, że zawiedziony, iż nie uzyskał paszportu, i widząc, jak wałą się wszystkie jego projekty osiedlenia się na Sycylii, Eugeniusz jak najszybciej chciał zapomnieć o swoim pobycie w Paryżu.

Jego ojciec prosił go o szczegółowy raport o wszystkim, co widział w Paryżu, „co do rzeczy i osób”. Eugeniusz nie mówił o podróży, a także poza arcybiskupem nic nie wspominał o spotkaniach z osobami. Tymczasem w swoim listach sporządził raport

o swoich spotkaniach z różnymi osobami, które miały na celu uzyskanie zapomogi lub stanowiska dla swojego ojca i wujków. Ogranicza się do opisu kilku wizyt w muzeach, ogrodach, bibliotekach i kościołach. Co więcej, wydaje się, że pisał bardzo szybko. Rzeczywiście jest wiele błędów ortograficznych, zwłaszcza na pierwszej stronie⁸.

Opis jest krótki, ale energiczny. Dostrzeżemy w nim dynamizm dwudziestotrzyletniego Eugeniusza, jego cięte sądy, a nawet jak się wydaje to, co jest przedmiotem jego zmartwień.

Warto między innymi podkreślić jego refleksję po opisie czyściej miłości słonია i jego towarzyszk: „Tylko ten przykład wystarczyłby mi, aby potwierdzić możliwość i za nią pójść”. (tamże, s. 114). Czy myślał już o zrezygnowaniu z małżeństwa? Pan de Mazenod, niewątpliwie dzięki intuicji, zdawał sobie sprawę ze zmiany mentalności swojego syna. 22 września Eugeniusz wysłał mu zestawienie swoich wydatków. Bardzo ostro oceniał prostytutki spotkane w kilku dzielnicach Paryża⁹. W swojej odpowiedzi z 31 października przewodniczący chwalił mądrość i powściągliwość swojego syna, ale zapewniał go, że się ożeni i znajdzie oso-

⁸ Piszę przykładowo: *homage, grifoner, battie, batteau, on y pouvais, regrétions* itd. Wiele innych słów napisanych według dawnych zasad ortograficznych zostało poprawionych zarówno w niniejszym tomie w *Ecrits oblats*.

⁹ Oto, co Eugeniusz napisał o swoich wydatkach, a następnie o prostytutkach: „Teraz powinienem wam wysłać małe sprawozdanie o moich wydatkach, nie dlatego, ma się rozumieć, abyście je opłacili, ale abyście się naocznie przekonali, że w stolicy, pośród tylu przyjemności i rozrywek, potrafiłem być tak samo rozsądny i umiarkowany jak na głębokiej prowincji. W rzeczywistości nie ma wielkiej zasługi, tym bardziej być szalonym, sądzę, że do mojej głowy nie przyszło mi, aby kupić piękne rzeczy, które się widzi, skoro nie ma się pieniędzy, a tym bardziej być profanem i rozpustnikiem, niemożliwe jest, aby pułapki, jakie zastawia na mnie młodość lub być może jeszcze bardziej starość, mogłyby zrobić na mnie najmniejsze wrażenie. W rzeczywistości jakie one są? Kiedy wieczorem przechodzicie przed pałacem królewskim i w jego okolicach, za ubranie ciągną was nieszczęśliwe prostytutki, odpychające brakiem wstydu, jaki pokazują. Ogólnie są bardzo brzydkie. Ale czy można być jeszcze piękniejszym, czy piękno ma najmniejszy powab, kiedy jest oddzielone od pewnej powściągliwości, którą nazywa się wstydem, którym autor stworzenia tak pięknie przyozdobił najsłabszą płęć? Gdy chodzi o mnie, przyznaję, że ich obecność męczy mnie do tego stopnia, że wieczorem zrezygnowałem z udawania się do tego nieczystego bagna, które one obrały za arenę... To nie przeszkadza, że gdyby kiedykolwiek ode mnie zależało ustalenie tego, co dotyczy publicznej przyzwoitości, zesłałbym te podłe na strychnię lub do piwnicy, skąd wychodziłyby jedynie po to, aby oplakiwać swoje winy”.

bę, która da „mu szczęście i zadowolenie”. Oto kilka fragmentów z tego listu:

„Nie mogę się powstrzymać, aby wskazać tobie całą przyjemność, jaką sprawiają mi twoje listy. Nie mówię o zawartych w nich uczuciach, bo to oczywiste, ale o sposobie, sile i wdzięku twoich wyrażań. Widzę, że codziennie mogę nabywać coś ze stylu, i jestem bardzo oczarowany myślą, że mogłem się do tego przyczynić dzięki mojej korespondencji. To dlatego mój godny szacunku ojciec uformował mój styl, a ty tę samą przysługę oddasz swoim dzieciom; może pan na próżno mówić, że nie znajdzie się osoba, która będzie tobie odpowiadać i da ci szczęście i zadowolenie, znajdzie się. Proszę w to nie wątpić... Twoja mądrość i wstrzemięźliwość są mi również dobrze znane i poprzez słuszne spojrzenie na siebie wzbudzają we mnie pewną zazdrość, ale również jaka radość na widok, że w tym względzie tak bardzo różnisz się ode mnie”.

Reakcja przewodniczącego na *Dziennik*

23 stycznia 1806 roku pan de Mazenod dziękuje swojemu synowi za przesłane strony dziennika. Korzysta z okazji, aby udzielić mu kilku pouczeń co do treści i formy:

„Z takim zainteresowaniem i satysfakcją przeczytałem początek twojego dziennika. Ograniczasz się w nim do twojego pobytu w Paryżu, aby mnie nie zanudzać, usuwasz informacje o twojej podróży. Chętnie zgadzam się z tym porządkiem, bez uznania motywu, bardzo dobrze bowiem wiesz, że nigdy nie nużę się słuchaniem ciebie lub czytaniem, ale nie potrafię zgodzić się z tym, że w twoim pierwszym sprawozdaniu wykorzystałaś pięć stron twojego listu. Dostyc, moja samochwało, tego nie można policzyć na moje dobro, ponieważ nie zostaje tobie wiele miejsca czy to na odpowiedź na kwestie z moich listów, czy na dołączenie innych kwestii, o których powinienes mi powiedzieć. Tak więc z tych racji oraz z powodu oszczędzenia mi przyjemności, na przyszłość poprzestań na poświęceniu jednej lub maksymalnie półtojej strony twojego dziennika. Jak mówi przysłowie, nigdy nie należy ogałacać ołtarza, aby przyozdobić nowy, a twój dobry ojciec, słusznie spragniony wszystkich twoich wytworów, chce mieć *hoc et illud*, to znaczy chce cieszyć się twoim opowiadaniem i nie być pozbawionym twoich odpowiedzi”.

Wydaje się, że Eugeniusz sporządził inne zapiski o swoim pobycie w Paryżu, ale w przyszłości już żadnych nie wysłał. 26 grudnia 1805 roku wyznał swojemu ojcu, że w swoim liście z 28 października skopiował „część” swojego dziennika, aby nie „przeciwstawiać się” woli swojego ojca, i dodał: „na dzisiaj nie jestem w stanie zdecydować się, aby z dwóch powodów przekazać wam ciąg dalszy; pierwszy, aby wam oszczędzić raz po raz znużenia bezkształtną relacją, drugi, ponieważ w tej chwili odczuwam wyraźny wstręt, aby kopiować przeciętne strzępki, które nie mają związku ani sensu”.

W 1805 roku Eugeniusz napisał do swojego ojca siedemnaście cztero- lub pięciostronicowych listów. Przechowujemy szesnaście równie długich odpowiedzi. W 1806 i 1807 roku przy okazji każdy z nich napisał tylko cztery lub pięć dwustronicowych listów. W latach 1808-1813 ich korespondencja zamiera z powodu wydarzeń politycznych¹⁰. Na morzu dominowali Anglicy i w wyniku blokady kontynentalnej, jaką Napoleon wprowadził przeciwko Anglikom, ci utrudnili kontakty pomiędzy Francją a Sycylią. Zatem rozumiemy, dlaczego Eugeniusz już nie napisał najważniejszych informacji i w konsekwencji więcej nie będzie mówił o dzienniku ze swojego pobytu w Paryżu.

o. Yvon Beaudoin OMI

¹⁰ W liście z 12 kwietnia 1812 roku pan de Mazenod mówi, że od czterech lat nie otrzymał już listu z Aix. Korespondencja zostanie przywrócona po upadku Napoleona w 1814 roku.

TEKST

Aix, 28 listopada 1805¹¹

Przybywszy do Paryża 14 czerwca około godziny jedenastej, udałem się do Hotel de France, ulica Montmartre, skąd natychmiast wyszedłem, aby pójść do kościoła Notre Dame. Tak więc mój objazd po Paryżu rozpocząłem od oddania czci Bogu w pierwszej metropolii Francji. Ten kościół nie wprawia mnie z zdumienie; chociaż jest olbrzymi, nie można go porównać do ogółu kościołów w Italii; jest w stylu gotyckim jak większość katedr we Francji i moim zdaniem część swojej wartości stracił poprzez wybielanie; to nowoczesna szata na starym szkielecie, a gotycka świątynia koniecznie powinna być okopcona, wszystkie te ślady starości budzą szacunek. Czyż to nie jest miłe, że w czasach, w których żyjemy, możemy się łudzić, i w obecności Tego, który był zawsze, starać się przekonywać siebie, że nadal jesteśmy w czasach, kiedy szacunek i miłość do Boga wznosiły tak piękne budowle? Zatem warstwa wapna zniekształca to słodkie rozmyślanie, jakiemu niekiedy chciałem się poświęcić¹².

¹¹ *Dziennik* zawiera kilka stron listu z listopada 1805 roku. 23 stycznia 1806 roku, potwierdzając otrzymanie listu od syna, przewodniczący napisał: „Mój drogi i dobry synu, oto otrzymałem jeszcze jeden z twoich listów. Dziękuję za niego Panu. Nie mogę podać tobie daty, ponieważ jej zapomniałeś, napisałeś jedynie miesiąc, ale przypuszczam, że jest on z 28 listopada, ponieważ przyszedł z tymi z kraju w ten sam dzień, a ostatni, jaki poprzednio otrzymałem od ciebie, był z pierwszego wyżej wymienionego miesiąca”.

¹² Na refleksje z pierwszego paragrafu przewodniczący odpowiada 23 stycznia 1806 roku: „Wycieczka z ulicy Montmartre do kościoła Notre Dame jest długa, tym bardziej pochwalam cię za to, że od początku postanowiłeś, aby zacząć od okazania wyrazów szacunku dla najwyższego mistrza nieba i ziemi; tak samo jak ty myślę o wybieleniu gotyckich bazylik, to coś w rodzaju blichtru, który zamiast je upiększyć, oszpeca je. Katedra Najświętszego Zbawiciela w Aix przez podobny zabieg straciła największą część swojego uroku”.

Ten kościół ufundowany przez Estienna de Sully'ego, biskupa Paryża, który w 522 roku położył kamień węgielny, został zrekonstruowany w roku 1171 za rządów Ludwika Młodego, ograbiony i splądrowany w 1790 i 1791 roku, odrestaurowany po konkordacie, uważam, że w czasie koronacji Bonapartego; skorzystał z tej okazji, aby zrobić podarunki w srebrze i ornamenty. W jej konstrukcji ciekawa jest śmiałość jej wznoszenia: ma 60 sążni¹³ długości, 24 szerokości i 17 wysokości, jej wieże mają 347, bryłę budynku podtrzymuje 120 filarów. Jest zbudowana na palach i powiedziano mi, że pod nią przepłynąłby statek¹⁴.

Pośród rzadkich rzeczy w stolicy nie zapomnę kardynała arcybiskupa¹⁵. To fenomen; ma 97 lat i nie mają się go żadne słabości; gorliwie wypełnia wszystkie funkcje swojego urzędu, aż do chwili obecnej przesadzałyby, gdyby go nie powstrzymali życzliwi mu ludzie. Jest wstrzemięźliwy, pije tylko białe wino i nigdy nie zapomina o gimnastyce; ma na niego zbawienny wpływ. Najchętniej spaceruje po ogrodzie botanicznym¹⁶, który okrążam. To tam spotkałem go po raz pierwszy, jak tylko wymieniłem swoje nazwisko, od razu przyjął mnie z największą przyzwoitością, otaczającym go osobom przedstawił mnie jako stryjecznego wnuka swojego najlepszego przyjaciela, nigdy od tego czasu mnie nie widział, gdy mó-

¹³ Dawna francuska miara długości licząca 1 m 949.

¹⁴ 23 stycznia 1806 roku przewodniczący poprawia wiele z tych stwierdzeń: „Aby skorygować twoje zamysły, jestem zmuszony wskazać tobie kilka błędów, które wśliznęły się w twoje opisy. W Paryżu nigdy nie było biskupa, który nazywał się Etienne de Sully. W 522 roku biskup Paryża wcale nie wznosił kościoła Notre Dame, odbudował go w XII wieku, to nie on położył kamień węgielny. Oto prawda faktów, którą wydobywam z moich dawnych notatek”. Pan de Mazenod w długim paragrafie podaje szczegóły historii kościoła Notre Dame. Jego dawne notatki były zatem dość szczegółowe i zdumiewa fakt, że udało mu się je odnaleźć po przeprowadzkach z Aix do Palermo. Można sadzić, że przewodniczący dobrze znał Paryż, gdzie przed swoim wygnaniem w 1790 spędził tam wiele miesięcy. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 70 i n. W razie potrzeby mógł mu pomóc Fortuné, ponieważ w latach 1768-1709 przez siedem lat studiował w seminarium Świętego Sulpicjusza i na Sorbonie.

¹⁵ J.-B. de Belloy, w latach 1802-18108 arcybiskup Paryża, urodził się w 1709 roku.

¹⁶ Ogród botaniczny w 1793 roku nazwany Narodowym Muzeum Przyrodnictwa. Mieścił się tam pawilon przyrody wraz z galerią zoologiczną (naturalizowane zwierzęta) oraz ogród zoologiczny (Ménagerie).

wił o tym niezwykłym człowieku, którego codziennie coraz bardziej żałujemy¹⁷. Zaprosił mnie na kolację, we wszystkie piątki podczas mojego pobytu w Paryżu tam bywałem.

Przy tej okazji poznałem się z księdzem Haüy¹⁸, profesorem historii naturalnej, który jest tak samo grzeczny i uczciwy jak mądry i skromny. Z niesamowitą przychylnością wręczył mi bilety wstępu nawet w godzinach przeznaczonych na studiowanie, przyjąłem je z wdzięcznością i powróciłem 15, aby skorzystać z tej okazji.

Od razu wszedłem do kolekcji przyrodniczej, gdzie dość szybko przeszedłem przez sale, skrywające minerały; bardzo mało obeznany¹⁹ w tej części; mogłem cieszyć się jedynie widokiem. Z większą uwagą obejrzałem zwierzęta, chociaż podczas pierwszej wizyty nie można było szczegółowo się im przypatrzeć. W rzadkich zbiorach zgromadzonych w tych pomieszczeniach wystawowych i w najszcześniejszym układzie widzi się okazy od kolibra do strusia, od skarabeusza aż po słonia. To biedne zwierzę w obecności swojej drogiej towarzyszki przez długi czas żyło w wersalskiej menażerii w obecności swojej drogiej towarzyszki, która z trudem znosiła ból, jej jedyny los od śmierci swojego męża. Ceniła go tym bardziej, że jego miłość do niej była czysta i że nigdy nic cielesnego nie mieszało się z przyjemnymi pieścotami. Dosłownie zachowywali wskazówkę Platona i przez wiele lat, żyjąc razem bardzo

¹⁷ Biskup de Belloy w latach 1755-1791 był biskupem Marsylii. Znał zatem de Mazenodów, zwłaszcza Karola Augusta Andrzeja, który był jednym z jego wikariuszów generalnych. Przewodniczący snuje następującą refleksję: „Byłem także oczarowany sposobem, w jaki zapoznałeś się z kardynałem, który był zbudowany przyjęciem, jakie otrzymałeś, i poruszony słodkim wspomnieniem, jakie zachowuje dla pamięci naszego godnego szacunku wujka. Pewne jest, że nigdy nie miał i nie będzie miał wierniejszego przyjaciela, ale i godniejszego współpracownika. Prałat, który był dziesięć lat starszy od swego wikariusza generalnego, przeżył go być może o trzydzieści lat. Wiem, że niewielu osobom jest przeznaczone osiągnięcie stu lat, ale to nie przeszkadza, aby ciągle żałować błędów tego prawdziwego Izraelity z Wenecji, bez których mogliśmy jeszcze przez trzydzieści lat mieć tego świętego wujka, który był naszym szczęściem i pociechą”. O Karolu Auguście Andrzeju i jego śmierci w Wenecji w 1795 roku zob., J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 44-45.

¹⁸ Ksiądz Rene-Just Haüy (1743-1822), mineralog.

¹⁹ Francuskie słowo *entendu* oznacza obeznany, wykształcony.

doskonale, zachowywali jego polecenia, że tylko ten przykład wystarczyłby mi, aby udowodnić możliwość naśladowania ich²⁰.

Pośród godnych uwagi zwierząt, jakie były w tej kolekcji, zwróciłem uwagę na żyrafę, czworonoga większego niż koń, mającego jeszcze dłuższą szyję od ciała zakończoną dość małą głową, przez formę swojego ciała i fizjonomię podobna jest do dromadera. Pan de Buffon niedoskonale znał to zwierzę; przed kilku laty zostało przekazane przez pewnego podróżnika, który utrzymywał, że zabił je w Afryce. Nie będę mówił o innych zwierzętach, które wszyscy znają, a które w znacznej części widzi się we wszystkich kolekcjach przyrody.

Bardzo chciałem odwiedzić gabinet anatomii porównawczej, ale wybiła druga godzina i można tak powiedzieć, że drzwi automatycznie w tej samej chwili się zamykają. Byłem więc zmuszony przejść do menażerii, gdzie przez chwilę nadskakiwałem jaśnie oświeconej słonicy, o której powiedziałem wyżej; przez kilka chwil opowiadała mi o swoim ogromnym bólu, którego nie potrafiła uśmierzyć *con andar del tempo*²¹. Chciała wiedzieć, czy podziwiałem piękne kształty jej męża. Jej trąba i rozwarta gęba była skierowana w moją stronę, sądziłem, że gdybym nie spodobał się pani, to zobaczyłbym w niej swój grób, w konsekwencji w pochwalnym

²⁰ Te spostrzeżenia Eugeniusza wzbudziły w jego ojcu wiele myśli o charakterze filozoficznym i religijnym: „W ogrodzie botanicznym, w pawilonie przyrody i w menażerii będę tobie towarzyszył tylko po to, aby wraz z tobą podziwiać całą moc Boga Stworzyciela, który podtrzymuje tyle tak rozmaitych i różniących się między sobą istot i bytów. Ale nie mogę się powstrzymać, aby tobie wskazać, że ta platoniczna miłość słońia i jego samicy, która tak bardzo cię zafascynowała i wydawała tak łatwą do naśladowania, nie jest zgodna z porządkiem natury ani z wyrokami Opatrzności, która do wszystkich istot powiedziała: bądźcie płodni i rozmnażajcie się. Prawdą jest, że człowiek, który nadużywa wszystkich bożych darów, to pozwolenie lub nakaz zinterpretował podług nieporządkowanych pragnień swego zdeprawowanego serca, podczas gdy zwierzęta ograniczone swoim instynktem do pierwotnego zamiaru Stwórcy potrzebują, aby popchnąć kogoś do rozmnażania poprzez stopień odpowiedniej temperatury dla każdego gatunku. Słoń i jego towarzyszka, nie znalazłszy tego stopnia odpowiedniej temperatury w klimacie, do którego zostały przewiezione, nie zostały odważnięte żarem miłości. Poprzeształy tylko na wspólnym dla nich uczuciu przyjaźni, które wspólne im uczucie uczyniło jeszcze cenniejszą, ale ich czystość, będąca jedynie wynikiem ich niemożności, nie mogła być cnotą dla wstrzemięźliwego człowieka, u niego jest ona wynikiem dobrej i przemyślanej woli, która wsparta pomocą bożej łaski prowadzi go do oddania się wyrzeczeniom, aby osiągnąć wyższy stopień doskonałości”.

²¹ Włoskie wyrażenie wraz z upływem czasu.

tonie mówiłem jej o jej zmarłym mężu; wydawała się zadowolona i za jednym razem połknęła wiadro wody, aby zapanować²² nad swoimi zbląkanymi zmysłami spowodowanymi przez przykre wspomnienie o tak ukochanej osobie. Z pewnością znacie sposoby, w jakie te zwierzęta troszczą się o pożywienie. Jeśli nie mają szyi, a ich ogromna głowa nigdy nie może się pochylić aż do ziemi, aby zjeść konieczne produkty, Stwórca wyposażył je w ogromną trąbę, którą poprzez wdychanie zdobywają wszystko, co chcą, nawet rzeczy o większej wadze, następnie to narzędzie podnoszą aż na wysokość otworu, który im służy za usta, do którego z wielką siłą wrzucają to, co powinno tam zostać rozdrobnione. Gdy chodzi o wodę, wciągają ją, co następnie za jednym razem pozwala jej wpłynąć do ich paszczy; trzeba, aby miała znakomitą zdolność, hałas bowiem, jaki robi wpływająca woda, brzmi niczym w kadzi. Możecie oczywiście sądzić, że nie zbliżałem się zbyt do wdowy, aby sprawie przyjrzeć się z bliska, poprzestaję zatem na moich domysłach.

Następnie zwiedziłem inne pomieszczenia menażerii i z zainteresowaniem odwiedziłem azjatyckie kozy i krowy, dromadery, jelenie, mały aż po ptaki. Wszystkie te rozmaite legowiska są malowniczo rozmieszczone, jedne na wysokościach, inne w głębi, inne w małej dolinie, wszystko tworzy rozległy angielski ogród, w którym absolutnie nie zapomniano o małym drewnianym moście.

Dziki zwierzęta niebawem zostaną umieszczone w środku menażerii w chatkach w kształcie koła, które starannie zbudowano. Obecnie znajdują się przy bramie ogrodu botanicznego. Lew, tygrys, lampart, pies zrodzony przez wilczycę i kilka innych zwierząt, które zwracają na siebie uwagę poprzez ich dziki sposób zachowania. Było mi szkoda nieszczęśliwego niedźwiedzia polarnego, który od wielu lat zajmuje się tylko odwracaniem swej głowy z prawa na lewo i z lewa na prawo na kształt wahacza. Być może znużenie i zbyt długa niewola osłabiła mózg tego biednego zwierzęcia, które można by wówczas nazwać niedźwiedziem w demencji.

Byłem bardzo zdziwiony, że na widok publiczności, pośród której jest pewna liczba młodych kobiet i dziewcząt, pozwolono

²² Francuskie wyrażenie *rappeler ses esprit*: zapanować.

wystawić rozpustną małpę, która nie przestawała robić bezwstydných min i gestów zwłaszcza w obecności kobiety; nie bez pewnego zdziwienia zauważyłem, że dokładnie przed kratą ten mały rozpustnik odstawiał sceny, a ciekawskie panie tłumnie się gromadziły. Wyciągnijcie z tego konsekwencje, jakie chcecie, jestem zmuszony powiedzieć prawdę.

Była jeszcze dość wczesna godzina, a my odwiedziliśmy wszystko, co można było zobaczyć w ogrodzie stworzonym, aby powiedzieć w ten sposób, przez sławnego Buffona. Chcieliśmy wykorzystać pozostałą część dnia, a zjadłszy kawałek, przeszliśmy do gobelinów²³. Ta wytwórnia jest zbyt sławna, abym się ociągał i poszedł z uwagą obejrzeć sposób, w który wyrabia się te sławne dywany, które z tylu powodów można porównać do najpiękniejszych obrazów, jakie stworzyli najświetniejsi malarze. Lokalizacja jest obrzydliwa. Wchodząc do warsztatów, ma się trudności z pojęciem, że z tego rodzaju jamy wychodzą takie cudowne dzieła. Są ciemne, wilgotne, niskie i ciasne. Rzemieślnicy przylegają do siebie, robotnicy pracują w ciszy i z niechęcią odpowiadają na pytania, które im stawiacie. Obraz, który służy im za wzór, znajduje się za tym, który powinien go odwzorować w taki sposób, że jest zmuszony obracać się, aby obejrzeć kolory i niuansy. Wówczas używa wełny, która powinna dać ten sam efekt na kopii, ale zdumiewające jest to, że robotnik pracuje na lewej stronie, nie widząc w konsekwencji całości swojego dzieła.

Spędziwszy wiele godzin, śledząc wspaniałą pracę tych cudownych malarzy, wszedłem do galerii, gdzie wystawiono wiele ich obrazów. Jakże mógłbym wypowiedzieć piękno tych zdumiewających wytworów, majstersztyków sztuki! Czy to możliwe do wyobrażenia, aby tak doskonale w wełnie móc odwzorować malowidło żagla jak na obrazie Zeuksisa²⁴, gdzie wśród kobiet, które się jemu przedstawia, aby stworzyć jej słynny posąg, widzi się kilka, co swą nagość przykrywają welonem, poprzez który bardzo wyraźnie dostrzega się piękno ich ciała i kolor ich skóry. Nic bardziej

²³ Gobeliny: przedsiębiorstwo znajdujące się na przedmieściach Saint-Marcel, gdzie w XVIII wieku sprowadzono flandryjskie gobeliny. Później znajdowały się tam dzieła wszystkich zawodów związanych ze sztuką.

²⁴ Sławny malarz Grecji (464-398 p.n.e.)

wspaniałego na świecie niż obraz przedstawiający scenę, w której Joasz w świątyni jerozolimskiej jest uznany za króla w obecności pieniącego się ze złości Atalii. Co za doskonalsze odwzorowanie natury, jak Narcyz nachyla się w stronę wody, która odbija jego podobiznę. Nie skończyłbym, gdybym chciał wam opisać wszystkie obrazy, przed którymi trwałem w zachwycie; proszę zadowolić się po części tym, co wam powiedziałem, a przede wszystkim proszę się nie obawiać, aby dawać wam doskonalsze wyobrażenie, ono zawsze będzie słabsze niż rzeczywistość.

Obcokrajowiec nie może długo przebywać w Paryżu, nie odzwiedzając wspaniałej kolekcji obrazów, która znajduje się w galerii Luwru²⁵. Widzi się tam zebrane dzieła największych mistrzów z najślawniejszych szkół. Znaczna część podziwianych tam precjozów dostarczyła Italia. Rozpoznałem dzieła, które widziałem gdzie indziej, takie jak wesele w Kanie Paula Véronèse, Ostatnia Wieczerza, święty Hieronim, zdjęcie z krzyża, przemienienie i sto innych. Powstrzymam się oczywiście od refleksji, które wzbudził we mnie przedmiot, zapytam się jedynie, dlaczego święty Hieronim umierający w ramionach religii nie był lepiej umiejscowiony w poważnej świątyni, w której byłby główną dekoracją, a nie w świeckiej galerii pomiędzy Wenus a Amorem? Inną refleksją, która naszała mnie, gdy zwiedzałem tę olbrzymią galerię, była mieszanka goryczy i piękna, które odczuwałem, znajdując się pośród tylu piękności. Jeden człowiek, mówiłem, może na zawsze zniszczyć tę drogocenną kolekcję, wystarczy barbarzyństwo takie jak rewolucja, która sprawiła, że tyle poszło na spalenie i przepadła praca tylu sławnych ludzi, nie został po tym żaden ślad. Przypuszczając, że nikt nie odważyłby się przeprowadzić tego rodzaju atak, piorun nie mógłby obrócić w popiół tego, co zgromadzono z tak wielką pieczołowitością? Z tego wynika to, co właśnie powiedziałem, że wszystko dobrze oszacowane, iż dla sztuki lepiej byłoby, aby te wytwory znajdowały się w różnych miejscach.

Nie tylko zatroszczono się, aby w tym samym pomieszczeniu zgromadzić te wszystkie dzieła malarskie, również tam zgromadzono wszystkie rzeźby, antyczne figury tworzą inną, nie mniej intere-

²⁵ Luwr, dawna siedziba królewska w Paryżu. Ta budowla ukończona za Napoleona III (panował jako cesarz od 1852-1870), stała się jednym z najbogatszych muzeów świata.

sującą i drogocenną kolekcję. Znajdują się w sali pod galerią. To tam znajdują się dzisiaj słynne grupy Laocoona, Apollo Belwederski, Wenus medycejska²⁶ oraz mnóstwo innych, mniej wartościowych i znanych posągów i popiersi.

Wicie, że zawsze miałem słabość do książek. Jako wielbiciel sztuki pięknych zawsze do nich czułem *venerando rispetto*²⁷ i zawsze uważałem się za niegodnego, aby wchodzić do ich sanktuarium. Naturalnie mało dyplomatyczny nie odczuwałem żadnego zamiaru wielkich mistrzów, którzy zostawili nam tego typu wzory. Skądinąd zawsze w nich znajdowałem coś jałowego, wielką przyjemność i niewiele wskazówek. Tak nie jest w przypadku nauk przyrodniczych. W szkole sławnych ludzi, którzy je rozwijali, codziennie uczy się czegoś nowego. To są wiadomości, które nie tylko zaspokajają upodobanie, ale jeszcze bardziej ducha. Kiedy oczywiście wybrało się te wzorce, uczy się, jak w tym samym czasie stawać się lepszym niż mądrzejszym, to dla mnie bardzo pocieszające i czuję zadowolenie, aby w ten sposób powiedzieć, codziennie pomnażać wiedzę i dobroć... Stop!, stop!, stop!²⁸. Co za wstęp, aby wam powiedzieć, że byłem w bibliotece²⁹. Wielki Boże! Gdzie ja się zagubiłem? A zatem, aby mnie pokarać za to pustosłowie, nie powiem wam ani słowa, jaka jest treść tych książek. Biblioteka swe skromne początki zawdzięcza królowi Janowi, który posiadał zaledwie dwadzieścia woluminów; Karol V powiększył ją do dziewięćset woluminów. Po śmierci Karola VI za cenę 1200, połowy wartości, kupił ją książę de Bedford, regent królewski, po śmierci. Ta suma została wypłacona wykonawcy mauzoleum Karola VI i Izabeli Bawarskiej, a książki zostały przewiezione do Londynu. Jednak odnalazło się jeszcze kilka z tych woluminów. Franciszek I i Ludwik XIII znacząco ją powiększyli, a za rządów Ludwika XIV i Ludwika XVI została podniesiona do takiego stopnia wspaniałości, który sprawia, że dzisiaj jest jedną z najpiękniejszych istnieją-

²⁶ Sławne rzeźby z Muzeów Watykańskich sprowadzone do Paryża przez oddziały napoleońskie.

²⁷ Z włoskiego: pełen względów szacunek.

²⁸ Wydaje się, że w tym miejscu Eugeniusz napisał: *Altela... pour, wydaje się: halte-là!*

²⁹ Chodzi o bibliotekę narodową, która w czasach Napoleona nazywała się biblioteką cesarską.

cych bibliotek. Liczy ponad sto tysięcy woluminów. Poza tym jest w niej pewna liczba drogocennych rękopisów, które w części zostały przywiezione z Italii. Była pora, aby po podziwie tylu antycznych piękności zobaczyć wytwór naszej epoki, piękny kościół Świętej Genowefy³⁰. Uważam, że jeszcze długo do zakończenia tej pięknej budowli, w porównaniu z tym co zostało już zrobione, jeszcze bardzo wiele zostaje. Ale obecnie świątynia, obojętnie jak piękna by była, jest uważana za siedzibę zabobonu, wcale nieśpieszno, aby ją ukończyć. Święta Genowefa była jednak najpiękniejszą budowlą Paryża. Została wzniesiona na planach Germaina Sopufflota. Budowę rozpoczęto w 1747 roku. Jej plan jest oparty na planie krzyża greckiego. Jej długość wraz z portalem wynosi 339 stóp³¹, szerokość mierzona na środku skrzyżowania to 253 stopy i 9 cali. Portal wzorowany na rzymskim Panteonie tworzy 22 kolumn, każda po 22 stopy i 2 cale obwodu i 53 stopy i 3 cale wysokości, łącznie z podstawami i kapitelami, które są ozdobione liśćmi akantu. Portal ma troje drzwi; wewnątrz zdobi 130 kolumn. Każda ma po 3 stopy i 56 cali obwodu, 27 stóp i 8 cali wysokości. Na zewnątrz kopuła jest okrągła złożona z 32 kolumn. Całkowita wysokość świątyni to 282 stopy. Uważa się, że ołtarz ustawiony na środku kościoła miał tę samą wysokość co wieże Notre-Dame. Wandale z osiemnastego wieku zaczęli od zniszczenia tej wspaniałej budowli, rozbijając kwiaty lilii wyrzeźbione na sklepieniu i w całym wnętrzu świątyni. Do zniszczenia jej przygotowywali się, zanim jeszcze została poświęcona, grzebiąc w niej szczątki Voltaire'a, Rousseau, Marata Mirabeau i tylu innych podobnych potworów. Przechodząc, zauważam, że ten rodzaj kultu, jaki oddają filozofom, którzy jak Voltaire i Rousseau już zmarli przed naszymi nieszczęściami, dowodzi, że ich wiarołomnym dziełom zawdzięczamy tę okropną rewolucję, która zniszczyła cały świat, tylko dlatego przyznali im pierwsze miejsce w ich świeckiej kryjówce, że zawsze byli uznawani za mistrzów oraz w uznaniu dla zdumiewających wyników, jakie już odniosły ich wprowadzone w życie zasady. W tej

³⁰ Kościół Świętej Genowefy zbudowany w latach 1764-1780. Rewolucja francuska przerobiła go na świątynię przeznaczoną na złożenie prochów sławnych ludzi: Panteon.

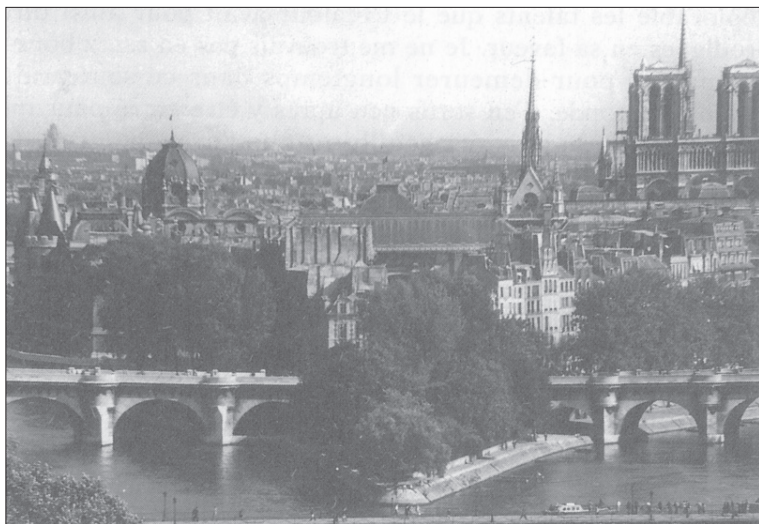
³¹ Dawna jednostka długości mająca około 33 centymetry. Stopa francuska była większa od obecnej stopy angielskiej. Cal to dziesiąta część stopy, mająca 27,07 mm.

materii nie mogą powstrzymać się od przytoczenia wam tego, o czym w początkach rewolucji mówili związani z nimi dziennikarze: Absolutnie nie widział tego, co się działo, mówili, ale zrobił wszystko to, co my widzimy. Proszę, abyście do tej opinii dodali słowa sofisty Concorcedeta w Zgromadzeniu Narodowym oraz te z jego dzieł z czasów, kiedy widział zwycięstwo swej zniechęconej sekty, i wyrobicie sobie słuszną ideę obowiązków, jakie zawdzięczacie tym przodownikom filozofii, którą tak bardzo oględnie traktowano w okresie inteligencji. Byłem ciekawy, aby zejść do podziemi, gdzie złożono świętych tej nowej wartości. Powiem wam, że zbliżając się do zimnych szczątków patriarchy de Ferney³², miałem uczucie odrazy, bezwiednej trwogi, która budziła dreszcze. W mojej pamięci ukazało się wszystko zło, którego dopuścił się lub radził zrobić ten ambitny ateusz, a na widok tego prochu niegdyś ożywionego przez również czarną duszę nie mogłem powstrzymać mojej wściekłości i na głos dałem świadectwo największej pogardy dla bytu, który w tak opłakany sposób sponiewierał talenty, których Stwórca, aby powiedzieć w ten sposób, nie poskąpił na jego korzyść. Nie przebywałem w dość dobrym towarzystwie, aby długo pozostać w podziemiu, które stało się nieprzyzwoite. Wyszedłem stamtąd krótko po wejściu, aby na świeżym powietrzu oczyścić się z nieczystości, której nabawiłem się przy tej masie nieprzyjaciół Boga i Jego Chrystusa³³.

³² Voltaire urodził się w 1694 w Paryżu, od 1795 aż do swojej śmierci w 1778 roku mieszkał w Ferney.

³³ W kwestii ostatniego paragrafu przewodniczący odpowiada: „To, co mówisz mi o cesarskiej bibliotece, jest bardzo dobre, trzeba jedynie dodać, że jej pierwsze rozmieszczenie za Karola V znajdowało się w jednej wieży Luwru, która słusznie jest nazywana wieżą biblioteki. Ciągłe uznaje twoje myśli i refleksje o kościele Świętej Genowefy i panteonie, powiem ci tylko, aby cię rozweselić, że nasz przyjaciel Chevalier* uzyskał stanowisko konserwatora tejże biblioteki. Nie mogła dostać się w lepsze ręce, a ponieważ jesteśmy przy tej kwestii, powiem tobie, że oddałem się lekturze jego dzieł o Propontydzie i Troadzie. Pierwsze wydaje mi się rzeczywiście nieco suche, skape co do szczegółów i jest przydatne jedynie mędrcom i wielkim znawcom sztuki. O wiele bardziej byłem zadowolony z drugiego i z wielką przyjemnością ponownie odkryłem w nim naszą podróż na Istrię i do Dalmacji, tak jak twój wujek odnalazł w nim różne wycieczki, jakie odbył po archipelagu. Oto wszystkie moje uwagi do pierwszej części twojego *Dziennika*, którego kontynuacji niecierpliwie oczekuję.

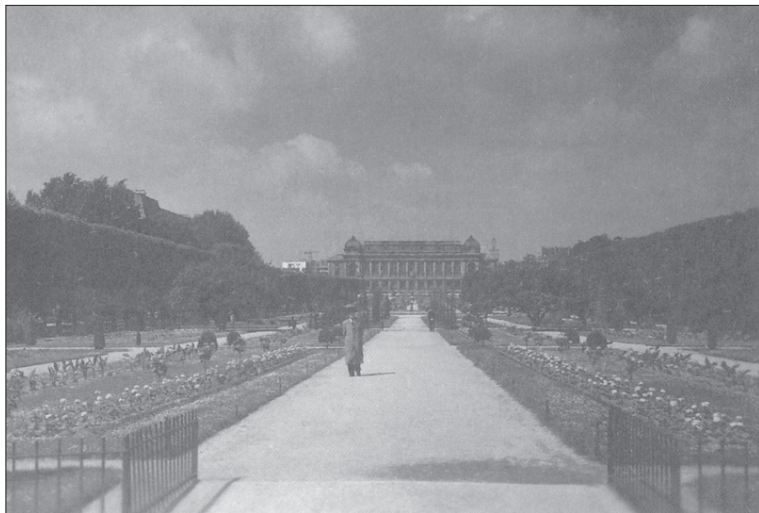
* Pan Lechevalier, przez pana de Mazenoda ciągle nazywany uczonym, był wykształconym podróżnikiem, za czasów cesarstwa był konserwatorem biblioteki. Przyjaciel de Mazenodów, Eugeniusz w Paryżu często korzystał z jego rad.



Paryż — katedra Notre Dame



Panteon



Ogród Roślin



Luwr

C — Dziennik Stowarzyszenia Młodzieży z Aix

1813-1821¹

WPROWADZENIE

W zbiorach Postulacji, w obłackich archiwach generalnych, zachowujemy wiele spisów² odnoszących się do Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej z Aix, które bardzo wczesnie przyjęło nazwę Stowarzyszenia Młodzieży³. Wśród tych spisów jest *Dziennik*, który tutaj publikujemy prawie w całości⁴.

Ten *Dziennik* ma podwójne znaczenie. Po pierwsze, pozwala nam dobrze poznać jedno z zasadniczych zaangażowań apostołskich księdza Eugeniusza de Mazenoda w ciągu pierwszych lat posługi, zaangażowania zresztą mało znanego ze względu na brak dokumentów, w szczególności z lat 1813-1814⁵. Poza tym Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej było pewnego rodzaju miejscem prób dla przyszłego instytutu Misjonarzy Prowansji. We

¹ Dosłowny tytuł rękopisu: *Journal des délibérations, lois et coutumes de l'association de la Jeunesse chrétienne établie à Aix sous les auspice de la très sainte Vierge, le 25 avril 1813*. 82 strony w całości spisane ręką Eugeniusza de Mazenoda. APR DM VIII 2 a.

² Poza *Dziennikiem*, chodzi o *Regulaminy i Statuty*, brudnopis i tekst ostateczny z 1816 oraz *Sprawozdania z narad odbytych przez różne Rady Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej z Aix, 1817-[1837]*, 117 pp. APR DM VIII 2 b.

³ Począwszy od 25 kwietnia 1813, Eugeniusz używa naprzemiennie słów Stowarzyszenie (Association) i Kongregacja (Congrégation). Od wiosny 1814 słowo Stowarzyszenie (Association) pojawia się rzadko.

⁴ Zazwyczaj pomijamy listy członków, które pojawiają się z okazji licznych ceremonii przyjęcia nowych członków. Czynimy jeden wyjątek, kiedy napotykamy na imiona młodych, którzy następnie wstąpią do Misjonarzy Prowansji; a także Misjonarzy, którzy zostają przyjęci jako członkowie Stowarzyszenia. Pomijamy także listę stanowisk odnawianych na koniec każdego roku.

⁵ Istnieje mało listów Eugeniusza z tych dwóch lat, kiedy sytuacja polityczna prawie całkowicie uniemożliwiała korespondencję z Sycylią. Po upadku Napoleona (kwiecień 1814) Eugeniusz wznawia pisanie do ojca, i to właśnie ta korespondencja pozwala nam lepiej śledzić jego różne zaangażowanie.

wprowadzeniu do *Dziennika*, w statutach⁶, przedstawieniu ćwiczeń duchowych, ceremoniach dopuszczeń i wydaleń, opisie bólu Dyrektora z powodu śmierci członków Stowarzyszenia, itp., zauważyć się pierwsze rysy przyszłego Zgromadzenia Misjonarzy. Zresztą to stamtąd ojciec de Mazenod zaczerpnął wiele powołań do życia zakonnego.

Kiedy Eugeniusz napisał ten *Dziennik*?

Dzięki różnym adnotacjom w zapisie, łatwo można precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie. Wstąpienia do Stowarzyszenia między 25 kwietnia 1813 a 8 grudnia 1815 [strony 1-43 oryginału] były odznaczane prawie z dnia na dzień. Te od 4 lipca 1816 do 26 marca 1818 [strony 45-46] zostały napisane wiosną 1821 roku. Odnotowywanie wydarzeń od 18 czerwca do 25 grudnia 1818 [strony 61-72], ojciec de Mazenod wznawia z dnia na dzień i z góry wie, że długo temu nie podoła z powodu licznych prac. Wreszcie opisy od 26 grudnia 1818 do 8 lipca 1821 [strony 73-82] zostały spisane jesienią 1821.

Dlaczego to Stowarzyszenie?

Ksiądz de Mazenod wrócił do Aix na początku listopada 1812. Podczas rocznych rekolekcji odprawionych w grudniu w Wyższym Seminarium w Aix napisał swój regulamin życia mówiący wyłącznie o obowiązkach względem Boga⁷. Czytając ten regulamin, ma się wrażenie, że jest on zrobiony dla mnicha zajętego prawie wyłącznie modlitwą. Tymczasem od środy popielcowej 3 marca 1813 Eugeniusz zaczyna głosić kazania po prowansalsku w kościele Świętej Magdaleny i czyni to w niedzielę Wielkiego Postu aż do 11 kwietnia. 25 kwietnia, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, mniej więcej sześć miesięcy po powrocie do Prowansji, kładzie fundamenty Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej wraz

⁶ Zob. É. Lamirande, *Les Règlements de la Congrégation de la Jeunesse chrétienne d'Aix et nos saintes Règles*, w: *Etudes oblates*, t. 15 (1956), s. 17-33.

⁷ Zob. *EO I*, 15, s. 19.

z siedmioma młodymi ludźmi, z których J.J. Marcou zostanie Mijsonarzem Prowansji. Czy Eugeniusz mógł w tak krótkim czasie zdać sobie sprawę ze smutnej sytuacji religijnej młodzieży, która uczęszczała do gimnazjum? Odnośnie do tego zagadnienia, nie czyni żadnej aluzji w swoich zapiskach, ani w seminarium, ani w latach 1812-1813. Trzeba się cofnąć do pierwszych lat jego pobytu w Aix, po emigracji w Italię, aby znaleźć jego osobiste refleksje dotyczące młodzieży. W liście do ojca, 16 sierpnia 1805 roku, mówił o zaletach Konkordatu z 1801 roku i dodał: „Religia przepadła na zawsze w tym królestwie; i jeżeli nawet w czasie pokoju danemu Kościołowi duchowieństwo nie potrafiło ochronić młodzieży — myślę o rodzącym się pokoleniu — od zarazy, jaka ogarnęła ludzi w każdym wieku, zwłaszcza tych, których nazywamy dziećmi rewolucji; ci, którzy mają osiemnaście, dwadzieścia lat, nie wiedzieli, że istnieje Bóg. Chciałem więcej napisać i powiedzieć wam o najpiękniejszych rzeczach w świecie, ale słońce pochyla się na drugą stronę i zapada zmrok”⁸. Dziennik zaczyna się wprowadzeniem, w którym ksiądz de Mazenod opisuje sytuację młodzieży. Napisał, że sukces polityki Napoleona jest „przerażający”. „Powierzchnia Francji już jest pokryta liceami, szkołami wojskowymi i innego rodzaju instytucjami, gdzie zachęca się do bezbożności, złe zwyczaje zaś są co najmniej tolerowane, a materializm inspirowany i oklaskiwany”. W innym akapicie podkreśla: „Ten obraz jest przerażający, ale prawdziwy, i mógłbym to ukazać w jeszcze ciemniejszych kolorach, bez lęku, że będę posądzony o przesadę”⁹. Dodaje w końcu: „Lecz jakiego użyć sposobu, aby to wielkie przedsięwzięcie się powiodło? Żadnego innego jak ten, z którego korzysta sam zwodzieciel. On wierzy, że będzie mógł zdeprawować Francję, psując wyłącznie młodzież; to więc ku niej kieruje wszyst-

⁸ *EO I*, t. 14, s. 22.

⁹ Licea i gimnazja zostały zgrupowane w cesarskich uniwersytetach imperialnych, które powstały w 1808 roku. Nie były one świeckie we współczesnym sensie tego słowa. Zasadniczo religia była w nich obecna jako jedna z podstawowych baz formacji ludzkiej i obywatelskiej. W praktyce jednak w gimnazjach i liceach panowała atmosfera niewiary. Kapelani odgrywali oficjalną rolę, poza tym nie wywierali istotnego wpływu. Eugeniusz de Mazenod surowo ocenia małą gorliwość tego gimnazjum w Aix. Zob. *Dziennik*, 1 listopada 1814 oraz J. Leflon, *La crise révolutionnaire 1789-1846*, t. 20, w: *L'Histoire de l'Eglise de Fliche-Matin*, s. 237.

kie swoje siły. Zatem również ja będę pracował nad młodzieżą”. Te sformułowania przygotowują te, których użyje w 1818 w *Nota Bene* na początku Reguł. Po opisanu smutnej sytuacji Kościoła francuskiego Eugeniusz pytał nie tylko o to, co uczynił Napoleon, ale i „co uczynił Jezus Chrystus, kiedy chciał nawrócić świat?”, zatem będzie Go naśladował. Nawet jeśli sytuacja religijna i moralna młodzieży Aix wydawała się „przerazająca”, to bez wątpienia nie była ona beznadziejna; dowodem tego jest szybki wzrost liczby członków Stowarzyszenia.

Członkowie Stowarzyszenia

Stowarzyszenie Młodzieży rozwijało się w regularnym rytmie: około 25 członków na koniec roku 1813, 60 w 1814, 120 w 1815, 200 w 1816 i około 300 na koniec 1817 roku. Z pewnością do jego sukcesu przyczynić się mogła osobowość księdza de Mazenoda oraz szczególnie talent zdobywania sobie młodych ludzi, ale i prawdopodobnie inicjatywa odpowiadała również potrzebom najlepszych rodzin¹⁰. Młodzież wywodziła się ze wszystkich klas społecznych¹¹. Począwszy od 10-12 roku życia, przyjmowano postulanta, choć, aby zostać przyjętym członkiem, należało przystąpić do Pierwszej

¹⁰ Tę listę możemy ustalić, począwszy od wstąpienia do Stowarzyszenia, które regularnie pojawiają się w *Dzienniku*. W swoim osobistym dzienniku biskup de Mazenod napisze 31 marca 1839: „Moja praktyka polegała na byciu z młodymi ludźmi, których nauczałem. Widziałem ich nawet 280 zgrupowanych wokół mnie”. W *L'Ami de la Religion et du Roi* z 17 lipca 1816 napisze, że „blisko trzystu młodych ludzi” wzięło udział w procesji Najświętszego Serca. W 1820 roku Fortuné de Mazenod mówi o 400 członkach Stowarzyszenia, zob. List do przewodniczącego, z 11 czerwca 1820 roku. Według ojca J. Pielorza OMI w latach 1813-1822 od 400 do 500 młodych przewinęło się przez Stowarzyszenie, zob. *L'abbé de Mazenod et les Curés d'Aix*, rękopis, t. 3, s. 701. Stowarzyszenie Młodzieży księdza Allemanda w Marsylii już chwilę po ponownym otwarciu w 1814 liczyło 80 członków i około 400 w 1826, zob. Gaduel, *Jean-Joseph Allemand*, Paryż-Lyon, 1867, s. 167-182. W Stowarzyszeniu ojca Delpuita w Paryżu w 1817 roku było zapisanych około 600 członków, ale wielu, jak się wydaje, nie uczęszczało do niego. Ksiądz Leblanc, który się do niego zapisał, przyjeżdżając do Paryża w 1820 roku, napisał, że wstąpił z dnia wielkiego święta i „liczba uczestników nie przekraczała 120 lub 140 osób, zgodnie w tym, co byłem w stanie ocenić”, zob. list Leblanca do Eugeniusza de Mazenoda, 10 lipca 1820 oraz zob. Grandmaison, *La Congrégation*, Paryż 1890, s. 162, 314.

¹¹ Zob. J. Pielorz, dz. cyt., t. 3, s. 697: 32 szlachciców, 168 synów burżuazji oraz 100 z klasy ludowej.

Komunii Świętej¹². W 1815 roku została stworzona sekcja dla młodzieży od osiemnastego roku życia i starszej¹³. Aby rozwijać zmysł odpowiedzialności w członkach Stowarzyszenia, Dyrektor otoczył się czterdziestką dygnitarzy i współpracowników, którzy będą kształtowali, kontrolowali i podtrzymywali pozostałych młodych ludzi: Prefekt, wiceprefekt, radni, zelatorzy, starsi, zakrystianie, chórzyci i prowadzący śpiew, lektorzy, ostiariusze, bibliotekarze, sekretarze, skarbnicy, infirmiarze, aniołowie stróżowie itp. Po założeniu Misjonarzy Prowansji i otwarciu kaplicy w 1816 roku wspólne sale klasztoru wydają się używane równie często przez członków stowarzyszenia i przez misjonarzy, zwłaszcza w czwartki i niedziele. To wyjaśnia, dlaczego około dwudziestu członków stowarzyszenia było postulantom lub nowicjuszami¹⁴ Misjonarzy Prowansji; tymczasem tylko H. Courtès, J.-B. Honorat, J.J. Marcou i J. de Saboulin wytrwali. Dziesięciu postulantów lub nowicjusz misjonarzy zostało przyjętych jako członkowie Stowarzyszenia Młodzieży¹⁵; podobnie sześciu duchownych, w tym biskup Fortuné de Mazenod.

Regulamin i jego przestrzeganie

Od pierwszych miesięcy istnienia Stowarzyszenia Młodzieży ksiądz de Mazenod sporządzał regulamin „obejmujący wszystkie obowiązki, które członkowie mają do wypełnienia, zarówno jako chrześcijanie, jak i jako członkowie Stowarzyszenia, a który im dostarcza środków do umacniania się w pobożności, w nauce jak należy, jednym słowem do zdobycia zbawienia pośród wszystkich niebezpieczeństw, które z każdej strony ich otaczają”. 2 lutego

¹² W poprzednim stuleciu Pierwszą Komunię Świętą zazwyczaj przyjmowano w wieku około 12 lat. Według *Dziennika*, kilku członków przyjęło ją w wieku jedenastu i pół roku lub dwunastu i pół (30 sierpnia 1818). Chabot przyjął ją w wieku 13 lat (26 lutego 1815), a Chappuis miał lat 15 (2 kwietnia 1815). Statuty w 1816 (art. 44) mówią, że probantem można być przed 14 rokiem życia, po mniej więcej rocznym postulatcie. Przeważnie wstępowano w wieku około 13 lat.

¹³ Zob. *Dziennik*, 20 lutego 1815.

¹⁴ Ich imiona umieszczamy w przypisach.

¹⁵ Imiona zobacz w przypisach. Tylko trzech wytrwało w Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej: N.F. Moreau, M. Suzanne oraz H. Tempier.

1814 roku Eugeniusz publicznie odczytał regulamin, członkowie zaś zatwierdzili i przyjęli go „jako prawo Stowarzyszenia”¹⁶. Powoli regulamin był uzupełniany. W 1816 roku ukazały się *Statuty*, które zawierają 544 artykuły dotyczące obowiązków osobistego życia duchowego, następnie obowiązków jako członków Stowarzyszenia¹⁷. Kanonik J. Leflon komentował te *Statuty* i dodał: „Ten rozległy regulamin wydałby się nam równie srogi i nieproporcjonalny, jak i zbyt obciążający, gdybyśmy nie znali ducha epoki. Chciano bowiem energicznie zareagować na religijne i moralne konsekwencje rewolucji, a poprzez intensywną kulturę i niepokojącą ostrość przezwyciężyć obojętność i zaniedbanie. Cały wiek XIX przejmie to dziedzictwo i młodzieżowe dzieła utworzy w opozycji do społeczeństwa, przeciw któremu trzeba się bronić, które nie zasługuje za bardzo, aby w nie wchodzić. Stąd ogólna tendencja do oddzielania się, zamykania we własnym ciepełku... Powściągliwość, zwięzłość, umiarkowanie nie są wcale cnotami młodzieży. Pałąca gorliwość Eugeniusza de Mazenoda, jego sposób szybkiego i bez opamiętania pisania, prowadziły do rozwoju. Jednak to ten początkowy poryw, w pełni południowy zapał, naturalny i nadprzyrodzony dynamizm, wznieciły masę 544 artykułów i dały intensywne życie temu ostremu i ciężkiemu regulaminowi. Chciał on bowiem ożywić swe dzieło, stworzyć atmosferę radości, w której rozwijały się dusze...”¹⁸. Eugeniusz de Mazenod nigdy nie polu-

¹⁶ Oryginał: APR DM VIII 1 a.

¹⁷ Oryginał: APR DM VIII 1 b.

¹⁸ J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 19. Niepodpisany list z 6 maja 1817 roku (DM VIII 3) streszcza krytykę skierowaną do Dyrektora Stowarzyszenia przez markizę d’Arlatan i jej przyjaciółki i próbuje na nie odpowiedzieć. Odnośnie do zagarnięcia młodzieży przez Eugeniusza, czytamy: „Wiele osób oraz tych, którzy nie są w Stowarzyszeniu, zapewniło mnie, że czyni nieskończone dobro w miesiącu; że wszystkie dzieci, które do niego należą, budują świat przez swą mądrość i pobożność. Wielu ojców rodziny powiedziało mi, że ich dzieci, które już dawały znaki zdeprawowanego serca szorstkiego ducha, lecz od kiedy zostały przyjęte przez księdza de Mazenoda, stały się całkowicie innymi dziećmi, pilnymi w obowiązkach, mądrymi, pobożnymi, o takim posłuszeństwie, które coraz bardziej ich zdumiewa i już jest pocieszeniem dla ich życia. Trzeba przyznać, mówi mi pewna osoba, często uczęszczająca do Stowarzyszenia, nie przynależąc do niego, że ojciec de Mazenod ma wyjątkowy talent, aby być kochanym i szanowanym przez wszystkie dzieci. Skoro tylko się pojawia, wszystkie rzucają się na niego, jedno uwiesza mu się u szyi, inne do pasa, to całuje rękę, inne sutanne, sam je głaszcze, kocha je, jak ojciec swe dzieci, i często robi dla nich to, co nie zawsze robi ojciec. Nikomu nie

bił półśrodków; zawsze wymagał ścisłego przestrzegania regulaminu i zarówno w Stowarzyszeniu Młodzieży, jak i później w Zgromadzeniu Oblatów, bez litości będzie wydalał tych, którzy nie szli krok w krok z innymi. Między 1813 a 1822 rokiem z listy zniknie lub zostanie wyrzuconych sześćdziesięciu czterech członków, czyli około 20 procent¹⁹. Publikujemy większość stron, kiedy o tym pisze. Wskazanymi motywami są nieprzestrzeganie regulaminu, nieobecność na spotkaniach, posiadanie złych przyjaciół, uczestniczenie w spektaklach, złe prowadzenie, rozluźnienie itp.²⁰. Dyrektor mocno się przywiązywał do członków Stowarzyszenia. Poprzez łagodność i delikatność starał się zdobywać tych, którzy dawali sygnały rozluźnienia lub niewierności. Z wielkim bólem przeżywał fakt, że był zmuszony kogoś wydalać. 2 lutego 1817 roku napisał: „Kto może powiedzieć, ile go kosztuje, aby dokonać tego okropnego usunięcia; trzeba byłoby uczestniczyć w przemowie wygłoszonej z tej okazji do Stowarzyszenia zebranego w kościele Misji. Był on tak bardzo wzruszony [...], że większość członków tonęła we łzach, przez co potwierdzali, jak bardzo dzielili ból z ich wspólnym ojcem”.

Niedzielne i czwartkowe zajęcia

Członkowie stowarzyszenia gromadzili się w niedziele i we czwartki. W latach 1813-1815 często zmieniał się lokal: Pawilon Dziecka, Wyższe Seminarium, hotel Joannis, dom panien Mille, Enclos, hotel Valbelle, kościół Urszulanek i ostatecznie kościół Misji²¹. Według kanonika Leflona, te zmiany lokali były „dyplomatycznymi środkami bezpieczeństwa”, aby nie alarmować czujności cesarskiej

okazuje względów, syn szewca jest przez niego przyjęty równie serdecznie i bratersko, jak syn radnego w sądzie. Patrzy tylko na mądrość i pobożność. To on dawał pouczenia w dzień, w którym uczestniczyłem w ćwiczeniach. Trzeba przyznać, że dobrze mówi, z wielką łatwością i dobrą terminologią, a ponadto można powiedzieć, że dzieci uczęszczające do niego uczą się swej religii oraz odpowiedniej mowy...”

¹⁹ Na początku Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów istniała księga wydaleń, którą zachowujemy. Eugeniusz często „apostata” nazywał tych, którzy odchodzili lub którzy musieli zostać wydaleny ze Zgromadzenia Oblatów, jak ci ze Stowarzyszenia Młodzieży (zob. 6 maja 1821).

²⁰ Na przykład: *Dziennik* z 12 grudnia 1813, 3 stycznia 1814, 8 lutego 1815, 6 i 23 sierpnia 1818, itd.

²¹ Co do szczegółów odnośnie do różnych miejsc, zob. przypisy 3, 6, 9, 12, 20, 41.

policii²². Można także wierzyć, że bardziej przyziemne motywy tłumaczą te przeprowadzki, tym bardziej że trwały one jeszcze przez pewien czas po upadku Napoleona: niewiele zakonnic i wpływowych kobiet, co prawda szlachetnych, mogło przez dłuższy czas znieść zamęt, hałas i niedogodności związane z pięćdziesiątką młodych ludzi, którzy spędzają dwa dni w tygodniu w kilku pomieszczeniach ich domów²³. Ksiądz de Mazenod dał swojemu przyjacielowi Forbin-Jansonowi program niedzielny: „O 7 zaczynamy krótką lekturę, aby dać czas na zebranie się. Następnie odmawiamy oficjum do Najświętszej Dziewicy; później robię około godzinne pouczenie... Po nauce jest jutrznia, podczas której ubieram się, aby odprawić mszę świętą. Po mszy mniejsze godziny o Najświętszej Dziewicy, które kończą nasze poranne ćwiczenia. Przed powrotem do miasta jemy obiad, do miasta zaś dochodzimy zazwyczaj na czas sumy. Po kolacji, po niesporach, godzina katechizmu *per i più bisognosi*... Cała reszta czasu, aż do wieczora jest przeznaczona na zabawę”²⁴. 24 lipca 1814 roku wikariusz kapitulny pozwala Dyrektorowi na przechowywanie Najświętszego Sakramentu w kaplicy Stowarzyszenia. Począwszy od tego dnia, co najmniej trzech członków, zmieniając się co pół godziny, jest stale na adoracji Najświętszego Sakramentu. Każdego roku, poprzez kilkudniowe rekolekcje, Dyrektor przygotowuje jedną lub więcej grup członków stowarzyszenia do Pierwszej Komunii Świętej i do bierzmowania²⁵. Te sakramenty zazwyczaj są udzielane w kaplicy Stowarzyszenia, poza rokiem 1817, z powodu sprzeciwu proboszczów po otwarciu kościoła Misji²⁶. Dyrektor często opowiada o tych wydarzeniach w *Dzienniku*. Dobry liturgista i mocno przywiązany do pięknych ceremonii, czerpie szczególną przyjemność, przedstawiając szczegółowo święto świętego Alojzego Gonzagi²⁷ i przyjmowanie nowych członków²⁸.

²² J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 440.

²³ Zob. *Dziennik* z 23 października 1814, 16 kwietnia 1815, listopada 1815 roku.

²⁴ List do Forbin-Jansona, 1 lipca 1814 roku oraz *Dziennik* z 15 maja 1814 roku.

²⁵ Zob. *Dziennik* z 5 i 26 czerwca 1814, 9 i 28 marca, 2 i 27 kwietnia, 17 września 1815; 5 lipca i 30 sierpnia 1818, itd.

²⁶ Odnośnie do powyższego zagadnienia zobacz ważne studium ojca J. Pielorza, *L'abbé de Mazenod et les Curés d'Aix*, t. 3, dact., Rome 1959.

²⁷ Zob. *Dziennik* z 25 kwietnia 1815 roku i z 21 czerwca 1818 roku.

²⁸ Zob. *Dziennik* z 2 lutego i 17 lipca, 21 listopada 1814 roku, 6 kwietnia 1815 roku, 18 czerwca 1818 roku itp. Często opisuje także procesje, zob. *Dziennik* z 12 i 26 czerwca 1814 roku, 17 czerwca 1817 roku, czerwiec 1820 roku, 8 lipca 1821 roku.

Chorzy i zmarli

Zwłaszcza kiedy któryś z członków choruje, a tym bardziej gdy umiera, Dyrektor pozwala ukazać całe zainteresowanie i swoją miłość do młodzieży. Dziennik wówczas staje się bardziej rozwlekły. W latach 1813-1822 było dwanaście zgonów²⁹. Eugeniusz zostawał przy każdym do ostatniej chwili. Członkowie towarzyszyli mu w procesji podczas udzielania sakramentu chorych lub wiatyku. Pogrzeb zawsze odprawiają proboszcz lub wikariusze³⁰, ale w kaplicy Stowarzyszenia, następnie odprawia się oficjum za zmarłych i mszę, w której uczestniczyli rodzice. Eugeniusz nigdy nie zapominał, aby w dzienniku napisać kilkustronicową mowę pochwalną o zmarłym, podkreślając jego cnoty oraz często jego przywiązanie do Dyrektora³¹. Podczas pogrzebu P. Castellasa i M. Alexisa ojciec de Mazenod wypowiedział gorzkie stwierdzenie. Po opisaniu ostatnich chwil Paulina Castellasa, prawdziwego świętego, napisał: „Jaka piękna śmierć! Jak porównać ją ze śmiercią tych wszystkich, którzy zostali zabrani z tego świata po opuszczeniu Stowarzyszenia. Oni wszyscy pomarli, tak, aż do obecnej chwili, wszyscy pomarli w swoich grzechach” (5 czerwca 1819 roku).

²⁹ Chabot (26 lutego, 30 marca, 1 i 27 kwietnia 1815 roku), Archange (19 grudnia 1816 roku), Dufrenelle (24 lutego 1817 roku), A. de Saboulin (16 marca 1817 roku), Vicary (24 czerwca 1817 roku i 25 czerwca 1818 roku), Sallier (1 listopada 1817 roku), Berton (17 grudnia 1817 roku), Bouteuil (5 maja 1819 roku), Castellasa (5 czerwca 1819 roku), Bouvier (13 kwietnia 1821 roku), Alexis (6 maja 1821 roku).

³⁰ Tylko w przypadku pierwszego zmarłego członka (Chabot), ksiądz de Mazenod odprawił mszę pogrzebową. Zob. *Dziennik* z 13 kwietnia 1821 roku. Na temat troski Eugeniusza o chorych i zmarłych czytamy w drugim anonimowym liście z 20 maja 1817 roku (APR DM VIII 3): „Jak tylko dowiaduje się, że jakiś członek jest chory, Eugeniusz de Mazenod i jego infirmiarze idą go odwiedzić. Jeśli potrzeba, aby przy nim czuwać, każdy się zgłasza i ma się jedynie trudność z wyborem. Gdy z parafii przynosi się wiatyki, wszyscy członkowie uczestniczą. Jeśli chory potrzebuje jakiejś pomocy w chorobie, jest mu ona udzielana (ponieważ to Stowarzyszenie jest złożone z młodzieży z różnych stanów). Jeśli natomiast umiera, ksiądz de Mazenod przyjmuje jego ostatnie technienie, a wszyscy członkowie towarzyszą w jego ostatnim miejscu zamieszkania. Ołtarz Stowarzyszenia jest ubrany na czarno, odprawia się mszę i odmawia modlitwy o spójność jego duszy, umieszcza się go na obrazie zmarłych współbraci i codziennie się za niego modli. Dewizą Stowarzyszenia jest: *Cor unum et anima una*. Rzeczywiście, widać tu, jak urzeczywistniają się zgromadzenia pierwszych wierzących mających jedno serce i jedną duszę”.

³¹ Przy śmierci Vicary'ego Eugeniusz zapisuje, że kochał on Dyrektora tak jak własnych rodziców, zob. *Dziennik* z 25 czerwca 1818 roku.

6 maja 1821 roku, z powodu śmierci M. Alexisa, byłego członka, który zmarł bez sakramentów — tak jak inni, którzy odeszli i zmarli przed nim — Dyrektor dodał następującą refleksję: „Nie naśmiewa się bezkarnie z Boga, a przerażające porównanie, do którego jesteśmy jakby zmuszeni, z jednej strony przypatrując się błogosławionemu końcowi, prawdziwie cennej śmierci tych wszystkich, którzy umarli jako prawdziwie przeznaczeni do Stowarzyszenia [...], a z drugiej strony żalosnej katastrofie, która kończy przedwcześnie życie niewierności i grzechu oraz strąca te winne dusze do czeluści piekła, aby tam na wieki płonęły...”. Mocne stwierdzenie pochodzące z bezsprzecznie surowej teologii po części tłumaczy gorący zapal Eugeniusza, aby młodzież z Aix żyła w miłości Boga i poddaniu się Jego woli. *Nihil linquendum inausum* z Przedmowy do *Regul obłackich* niewątpliwie wywodzi się z tych samych przekonań. W 1818 roku, wówczas, gdy Stowarzyszenie Młodzieży pomyślnie się rozwija, ojciec de Mazenod napisał Konstytucje i Reguły Misjonarzy Prowansji. Nie zdumiewa fakt, że w trzecim rozdziale *O innych ćwiczenia zewnętrzne* odnajdujemy paragraf *O prowadzeniu Młodzieży*. Oto tekst: „W naszym Instytucie prowadzenie młodzieży będzie uważane za istotny obowiązek. Superior generalny do tej posługi ustanowi specjalnie jednego lub wielu misjonarzy, z której sam wywiązywać się będzie tak samo pilnie, o ile inne nałożone obowiązki mu na to pozwolą. Będzie otrzymywał sprawozdanie ze stanu Stowarzyszenia Młodzieży, które powinno być założone we wszystkich naszych domach, z tą samą troską i nawet z tymi samymi szczegółami jak sam nowicjat. Za obowiązek postawi sobie znać po imieniu wszystkich członków Stowarzyszenia. Będzie miał częste kontakty z ich rodzinami, a misjonarze wraz z nim wyznaczeni do kierowania Stowarzyszeniem, bez jego zgody nie podejmą żadnej decyzji odnośnie do administracji i kierownictwa tym dziełem”.

Zatem Misjonarze Prowansji prowadzenie młodzieży powinni uważać za konieczny obowiązek ich posługi oraz ustanowić Stowarzyszenie Młodzieży we wszystkich domach³². Superior general-

³² Po wyjeździe ojca de Mazenoda do Marsylii w 1823 roku Stowarzyszenie młodzieży rozpada się i znika około 1840 roku. Ojciec Aubert S.I. założył inne Stowarzyszenie, które po nim przejął księża Bonde i Tissot; w 1882 roku to dzieło zostało po-

ny to zadanie miał powierzać współpracownikom, lecz sam się zobowiązał do poznania każdego członka Stowarzyszenia po imieniu i interesowania się tym dziełem na równi z nowicjatem³³. Prawie kompletna publikacja tego Dziennika Stowarzyszenia Młodzieży zasługiwała więc na zajęcie zaszczytnego miejsca w kolekcji *Pism oblackich*³⁴.

O. Yvon Beaudoin OMI

wierzone ojcom od Najświętszego Serca Dzieciątka Jezus Timon-Davida, zob. A. Rampal, *La vie religieuse dans les Bouches-du-Rhône (1789-1920)*, w *Encyclopédie départementale des Bouches-du-Rhône*, t. 10, Marseille 1923, s. 42.

Oblaci nigdy nie przodowali w tego rodzaju posłudze, chociaż w 1821 roku założyli dzieło młodzieży na Kalwarii w Marsylii, w 1848 roku w Montrealu, w 1850 roku w Liverpoolu i w 1856 roku w Leeds, zob. Y. Beaudoin, *Le fondateur et les jeunes*, w: *Vie Oblate Life*, 36 (1977), s. 140-142.

³³ To właśnie robił w Aix, aż do swego wyjazdu w 1823 roku. Dzięki Stowarzyszeniu wywarł głęboki wpływ na młodzież z Aix. Na jego pogrzebie w 1861 roku arcybiskup Chalandon przyznał, że owoce tego apostolatu były wciąż widoczne: Arcybiskupowi Aix, który każdego dnia szczyci się tym, czego nadal dokonuje gorliwość pierwszych lat biskupa de Mazenoda, z wdzięcznością wypada przypomnieć to pobożne Stowarzyszenie, które uchroniło wiarę i dobre obyczaje w mieście, gdzie powstało. Chrześcijanie, którymi się szczyci dawna stolica Prowansji, są jednomyślni, aby temu, którego oplakujemy, przypisać zasługę ich wierności religii oraz szczęście, że uniknęli chaosu, w którym zbyt często pogrąża się niedoświadczenie młodego wieku". *Allocution prononcée le jour des obsèques des Mgr de Mazenod le 27 mai 1861*, w: *Missions de la Congrégation des Oblats de Marie Immaculée*, t. 1 (1862), s. 272.

³⁴ Jak wcześniej powiedzieliśmy (przypis 4), pomijamy wyłącznie długie listy imion nowych członków, nominacje na stanowiska oraz nagrody zdobyte przez członków Stowarzyszenia w królewskim gimnazjum.

TEKST

25 kwietnia 1813

Jezus

Maryja

Józef

[1] Nietrudno zauważyć, że zamiarem bezbożnego Bonaparte'go i jego nikczemnego rządu jest całkowite zniszczenie religii katolickiej w państwach, które zagarnął. Wydaje mu się, że przywiązanie do wiary ojców dużej części prześladowanego narodu jest przeszkodą w szybkim wykonaniu obrzydliwego projektu, który uważał za odpowiedni fundament dla swej piekielnej polityki, wydaje się ograniczać, czekając na lepsze czasy i środki, których używa, aby osiągnąć swoje cele.

Środkiem, na który liczy najbardziej, jest demoralizacja młodzieży.

Sukces jego środków działania jest przerażający. Powierzchnia Francji jest pokryta liceami, szkołami wojskowymi i innego rodzaju instytucjami, gdzie zachęca się do bezbożności, złe obyczaje zaś są co najmniej tolerowane, a materializm inspirowany i oklaskiwany.

Wszystkie te straszne szkoły roją się od młodych ludzi, którzy przez skąpstwo rodziców dają się złapać na przynętę darmowego miejsca lub połowicznym dofinansowaniem z nadzieją na rozwój obiecany wyłącznie adeptom. Próżnia jest wypełniona nieszczęsnymi ofiarami, których tyran bez miłosierdzia wyrывa z rodzin i zmusza do picia z tego zatrutego kielicha, w którym znajduje się zalążek ich niechybnego zepsucia. W dużej mierze to dzieło już zostało spełnione. Piętnastoletni licealista, uczeń szkoły przygotowawczej, ze szkoły wojskowej, politechniki, cechu itp., [2] są oni tak zdeprawowanymi bezbożnikami, że nie ma prawie wcale nadziei na ich powrót do dobrych obyczajów, dobrych zasad religij-

nych i politycznych. Są oni wychowani, aby nie znać innego Boga poza Napoleonem. Wola tej nowej opatrności obiecująca bezkarność dla ich wad oraz rozwój ich ambicji jest jedyną zasadą ich postępowania, jedynym motorem ich czynów. Widać również, że na najmniejszy znak ich bożka lecą tam, gdzie wzywa ich jego głos, gotowi do popełniania wszelkich zbrodni, których spodoba mu się wymagać dzięki ich świętokradczemu oddaniu. Ten obraz jest przerażający, ale prawdziwy, i mógłbym go ukazać w jeszcze ciemniejszych kolorach, bez lęku, że będę posądzony o przesadę. Poza tym, co jest widoczne dla wszystkich oczu, i co może być zauważone przez każdego, osobiście mam tysiąc dowodów na to, co piszę.

Zło jest w szczytowym momencie, a my wielkimi krokami zmierzamy ku całkowitemu rozkładowi, jeśli Bóg nie przyjdzie nam jak najszybciej z pomocą, ponieważ przykład zwyciężył wśród młodzieży, nawet między tymi, którzy żyją pod okiem rodziców; zbyt często bowiem widać jedynie szaloną bezbożność syna, stanowiącego przerażający kontrast z zasadami ojca, którego bezsilny autorytet, albo zawiniona słabość, są zmuszone do ustąpienia, a często nawet przyzwolenia¹ na jego rozwiązłość i apostazję. Lecz jak wystarczająco ubolewać nad nieszczęsnym zderzeniem, które codziennie staje się coraz bardziej powszechne wśród młodych ojców wychowanych podczas rewolucji, którzy nie są lepsi niż ich dzieci wychowane przez Bonapartego.

Czy smutny widz tego potopu zła musiał zadowolić się cichym jęczeniem, nie przynosząc na nie jakiegoś lekarstwa? Z pewnością nie: choćbym musiał być prześladowany, choćbym nie odniósł zwycięstwa w tym świętym zamiarze postawienia zapory temu potokowi nieprawości, [3] przynajmniej nie będę musiał sobie wyrzucać, że nie próbowałem. Lecz jakiego użyć środka, aby to wielkie przedsięwzięcie się powiodło? Żadnego innego jak ten, z którego korzysta sam zwodziciel. On wierzy, że uda mu się zdeprawować Francję, psując wyłącznie młodzież; to więc ku niej kieruje wszystkie swoje siły. Zatem! I ja będę pracował z młodzieżą; postaram się, usiłuję zachować ją od grożących jej nieszczęść, których już

¹ W oryginale użyto terminu *conniver*: współuczestniczyć w ukrywaniu zła, któremu można lub powinno się zapobiec.

nawet po części doświadcza, wzbudzając w niej miłość do cnoty, szacunek do religii, zmysł pobożności, wstręt do wad.

Ten środek, niezależnie od tego, jakby był doskonały, okaże się słaby i nieskuteczny, jeżeli traktuje się go jako wprowadzony wyłącznie przeze mnie; zgadzam się, lecz jakież efekt mógłby wydać, gdyby był w tym samym czasie praktykowany we wszystkich miejscach naszej nieszczęsnej Francji!

Przedsięwzięcie jest trudne, nie ukrywam tego; jest nawet zagrożone, ponieważ nie proponuję sobie nic więcej, jak tylko przeciwstawienie się z całej mocy niebezpiecznym zamiarom podejrzliwego rządu, który prześladowuje i niszczy tych, którzy go nie wspierają; lecz nie boję się niczego, ponieważ pokładam całą nadzieję w Bogu, ponieważ szukam wyłącznie Jego chwały i zbawienia dusz, które odkupił przez swego Syna, Naszego Pana Jezusa Chrystusa, któremu jedynie cześć, chwała i moc przez wszystkie wieki wieków.

1813

25 kwietnia: utworzenie Stowarzyszenia. Przyjęcie [pierwszych członków]

[4] 25 kwietnia 1813, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, zostały położone fundamenty Świętego Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej. Dyrektor tego rodzącego się Stowarzyszenia wzwwał do siebie panów: Louisa Marie Maffée de Foresta, Josepha Gustava Balthazara de Laboulie, Josepha Mathieu Clément Oliviera, Josepha Jacques Marcou², Charlesa Dominique Gaëtan Guilelmy'ego, Paula Laurenta, Adriena Michel Elzéar Ginoux. Po przedstawieniu swego projektu i ukazaniu im korzyści, które z tego powinny dla nich wynikać, ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich rozpoczęli wspólnie praktyki pobożnościowe Stowarzyszenia. Uzgodniono, aby z powodu nieszczęsnych okoliczności chwili

² J.J. Marcou (1799-1826) 21 grudnia 1822 roku wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Prowansji. W 1823 roku został wyświęcony na kapłana, zmarł 20 sierpnia 1826 roku. L.M. Maffée de Foresta i Gaëtan Guilelmy zostali księżmi diecezjalnymi.

ograniczyć się do małej liczby praktyk religijnych, które postarają się ukryć pod pozorem zabaw. Pierwsze spotkanie miało miejsce w ogrodzie zwanym Pawilonem Dziecka³. Po krótkiej modlitwie rozpoczęto zabawy. Kiedy dzień chylił się ku zachodowi, weszliśmy do salonu Pawilonu i podczas gdy panowie wypoczywali, Dyrektor wygłosił pouczenie, po którym odmówiono dziesiątkę różańca. Na progu nocy wróciliśmy do miasta, żałując, że dzień był tak krótki, tęskniąc już za nowym spotkaniem, które odbędzie się w następną niedzielę.

6 czerwca: przyjęcie

Na spotkaniu 6 czerwca zostali przyjęci, aby stanowić część Stowarzyszenia: Jean Joseph Heyries, Hippolyte Joseph Courtès⁴ oraz Melchior Sébastien Lambert, Henry Anne Honoré Daime [...]

24 października: przyjęcie

[5] Dopuszczenie Mathieu Dominique François André. Podczas wakacji wyższego seminarium spotkania miały miejsce w seminarium. Bawiono się na placu. Ksiądz Janson⁵ był uprzejmy wygłosić jeden raz naukę.

3 listopada

Spotkanie miało miejsce w domu zamieszkania Księdza Dyrektora⁶. Aby zastosować się do zwyczajów kraju, Dyrektor poczę-

³ Pavillon l'Enfant: były deptak wyższego seminarium na przedmieściach Aix. Był to park z fontanną i budynkiem z siedemnastego wieku, zob. J.P. Coste, *Aix-en-Provence*, 1960, s. 122.

⁴ H. Courtès (1798-1863) 15 października 1816 roku wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Prowansji. 30 lipca 1820 roku został wyświęcony na kapłana. Od 1823 aż do śmierci był superiorem domu w Aix. Zmarł 3 czerwca 1863. M. Sébastien Lambert został księdzem.

⁵ Karol de Forbin-Janson (1785-1844) pochodzący Aix i wielki przyjaciel Eugeniusza, święcenia kapłańskie przyjął wraz z de Mazenodem 11 grudnia 1811 roku. Prawie natychmiast został mianowany superiorem wyższego seminarium w Chambéry, pełniąc funkcję wikariusza generalnego. W 1823 mianowany biskupem Nancy, będzie nim aż do śmierci w 1844 roku, po rewolucji z lipca 1830 będzie przebywać poza swoją diecezją.

⁶ Eugeniusz mieszkał wówczas u swojej matki w hotelu Joannis, ulica Papassaudy 2.

stował młodzież kasztanami i gotowanym winem; wyszliśmy dopiero o ósmej. Cały czas, który nie był poświęcony na nauczanie i modlitwę, został przeznaczony na zabawę.

5 grudnia

Panny Mille były uprzejme ofiarować na zabawy plac ogrodowy na obrzeżach miasta, gdzie mieszkają, a nawet dom, gdyby była brzydka pogoda. Dyrektor z wdzięcznością zaakcentował tak łaskawy dar tych pań; w konsekwencji Stowarzyszenie dzisiaj tam się przeniosło; zabawy, nauczanie i modlitwa odbyły się w tym przyjemnym lokalu.

12 grudnia: wydalenia

Ze Stowarzyszenia zostali wydaleny Pélissier i Mathieu Marius Ange Auguste Marin, którego przyjęcia zapomniano zapisać w swoim czasie. Motywem tego wydalenia jest uporczywość, z jaką ci panowie chcieli kontynuować obracanie się w złym towarzystwie. Jean Baptiste Dubois, który został przyjęty jedynie po długim okresie próby i wielokrotnych obietnicach, że będzie się dobrze prowadził, został również wydany jako niepoprawny i bardziej skłonny do łobuzowania na ulicach niż do korzystania z dobrych przykładów panów, członków Stowarzyszenia.

1814

1 stycznia: dopuszczenia

[6] Dopuszczenia: Alexandra Josepha Adolpha Taverniera⁷, André Pontiera, Marca Antoina Josepa Amédée Bouteille, Augusta Charlesa Fabry, René Nicolasa Alexandra de La Tour du Pin.

⁷ Adolphe Tavernier (1799-1883) został znaczącym adwokatem i członkiem Akademii Aix. Na zawsze pozostał przyjacielem biskupa de Mazenoda oraz napisał jedną z jego pierwszych biografii, zob. *Quelques souvenirs sur Mgr C. J. E. de Mazenod*, Aix 1872.

3 stycznia: wydalenia

Wydaleni zostali J.B. Dominique Claude Chaîne oraz Marc Pierre Joseph Sallebant. Ci dwaj panowie zostali przyjęci zbyt lekomyślnie w czasie ich Pierwszej Komunii Świętej, po przedstawieniu ich przez księdza Laty'ego, wikariusza Świętego Zbawiciela. Widząc ich, nie pokładaliśmy wielkiej nadziei, i umocniliśmy się w przekonaniu, że absolutnie nie byli zdolni stanowić części elitarniej grupy, jaką jest Stowarzyszenie. Powinni mieć pretensje wyłącznie do siebie samych za wstyd, jaki koniecznie spadł na ich osoby przez równie haniebne wydalenie.

2 lutego: przyjęcie regulaminu

Stowarzyszenie zostało oczyszczone z wszelkich wątpliwych członków, a ciągły zapał każdego dnia coraz bardziej się ujawniał, Dyrektor uznał za właściwe, aby zredagować regulamin obejmujący wszystkie obowiązki, które mają do wypełnienia, zarówno jako chrześcijanie, jak i członkowie Stowarzyszenia, a które im dostarczają środków do ugruntowania się w pobożności, w nauce jak trzeba, jednym słowem do zbawienia pośród wszystkich zagrożeń, które zewsząd ich otaczają. Ten regulamin odczytany przed zgromadzonymi członkami został przez nich zatwierdzony i wspólną zgodą przyjęty i uznany jako prawo Stowarzyszenia, do którego przestrzegania będą zobowiązani wszyscy obecni i przyszli członkowie. Będzie on w całości skopiowany w tym rejestrze, aby w razie potrzeby można było się do niego odnieść⁸. Tego samego dnia członkowie, chcąc się ofiarować w specjalny sposób Bogu i Najświętszej Dziewicy, zgromadzili się o godzinie ósmej rano w kościele Sióstr Świętej Zofii, dawnym Les Maries⁹. Ksiądz Dy-

⁸ Nie został on przepisany w *Dzienniku*. Posiadamy dwie kopie tego regulaminu. Jedna, jak się wydaje, jest pisana ręką członka Stowarzyszenia B. Pécoul (15 stron), a druga ręką Mariusa A.B. Bernarda (14 stron). APR DM VIII 1 a. Posiadamy także tekst czterostronny innego regulaminu bez daty. Tamże.

⁹ Dames de Sainte-Sophie aux Grandes Maries: chodzi o klasztor Urszulanek (zob. poniżej, *Dziennik*, listopad 1815 roku). Zgromadzenie założone w 1805 w byłym pierwszym klasztorze Wizytek (Grandes Maries), ulica Cardinale, zob. M. Constantin, *Les paroisses du diocèse d'Aix...* Aix 1890, s. 234-238, oraz Roux-Alpheran, *Les Rues d'Aix...* Aix 1848, t. 2, s. 282-283.

rektor ubrany w komżę i stułę, siedząc na krześle usytuowanym na schodkach głównego ołtarza, wygłosił odpowiednią do okoliczności naukę, po czym wszyscy obecni członkowie [7] stanęli za nim dwójkami i klęcząc, na jego ręce odnowili przyrzeczenia chrzcielne; następnie odmówili akt poświęcenia się Najświętszej Dziewicy i otrzymali pocałunek pokoju. Następnie Ksiądz Dyrektor odprawił najświętszą ofiarę za wszystkich obecnych członków, których wielka liczba uczestniczyła w świętych tajemnicach.

13 lutego: czterdziestogodzinna adoracja podczas karnawału

Na tym spotkaniu zdecydowano, że członkowie będą na przemian adorowali Najświętszy Sakrament przez czterdzieści godzin ostatnich dni karnawału. Ze zbudowaniem wypełnili ten obowiązek religijny w ostatki w kościele Ducha Świętego, a w ostatnich dniach także Marii Magdaleny i świętego Jana. Ksiądz Dyrektor chciał, aby wymieniali się co pół godziny.

22 lutego: [ostatki]

Nadzwyczajne spotkanie u Księdza Dyrektora po błogosławieństwie. Ten wieczór, kiedy tak wielu ludzi poświęca się demonowi, spędziliśmy w najszczerszej radości. Ksiądz Dyrektor zatroszczył się o przygotowanie niewielkiego poczęstunku, który został przyjęty z radością i wdzięcznością. Zakończyliśmy bardzo późno, bardzo zadowoleni, że bawiliśmy się, nie obrażając dobrego Boga oraz pełni dobrej woli, aby świątobliwie rozpocząć święty Wielki Post.

[Marzec, kwiecień, maj]: przerwa spowodowana chorobą Księdza Dyrektora. Szczegóły tego, co się działo podczas tej choroby

Od spotkania tego dnia [6 marca] nie było ich aż do 15 maja. Ta długa przerwa była spowodowana bardzo niebezpieczną chorobą, która Księdza Dyrektora zawiadła pod bramy śmierci. 10 marca, mając od kilku dni gorączkę, położył się do łóżka; 14 marca otrzymał wiatyk i namaszczenie chorych. Ponieważ to on redaguje to sprawozdanie, czy mógłby zrezygnować z zapisania świadectw czulej opieki, jaką mu okazały te drogie dzieci w tej okoliczności.

Ach! Są one głęboko wyciśnięte w jego sercu, a to, co zrobiły, nigdy nie zostanie wymazane z jego pamięci. Dowodem wdzięczności dla nich będą uczucia, które na zawsze względem nich zachowa, modlitwy, których nie zaprzestanie odmawiać dla ich zbawienia, oraz wszelka opieka, jaką wciąż będzie ich otaczał, aby ułatwić im osiągnięcie zbawienia. Drogie dzieci! Odczujcie także, że w tym zapisie, który ma służyć ku pouczeniu tych, którzy będą mieli szczęście iść waszymi ścieżkami, składam uczucia miłości, uznania, wdzięczności, podziwu, który we mnie wzbudziłyście waszym zachowaniem wobec mnie. Jakże po tym, jak udowodniłyście, że mnie kochacie, że byście były moimi dziećmi, miałbym nie mieć dla was serca ojca? Prawdą jest, że pokochałem was pierwszy, ale czy w waszym wieku nie jest zasługą potrafić docenić uczucie, które zasadniczo było skierowane ku zbawieniu waszych dusz, a do którego chciałem się przyczynić za cenę mojej krwi. Od chwili, kiedy wymogłem, aby przyniesiono mi sakramenty, które, jak sądziłem, miały być ostatnimi przyjętymi w życiu, powiadomiono gimnazjum¹⁰. Natychmiast wszyscy członkowie Stowarzyszenia spontanicznie poprosili o zwolnienie z lekcji i pośpiesznie udali się do kościoła Świętego Jana, skąd miał być mi przyniesiony święty wiatyk. Dano im świece, prefekt i wiceprefekt wzięli lampiony i od wyjścia natychmiast ustawili się po dwóch przed księżmi. Całe miasto mi powtarzało, że na ich twarzach czytano to, co działo się w sercach [9] w tym momencie, w którym widzieli zagrożenie utraty najlepszego i najdroższego z przyjaciół. Ich skupieniu i poruszającemu widowisku, jakie w tej chwili dali o swej pobożności wobec Boga i przywiązaniu do mnie oraz zainteresowaniu współmieszkańców mojego miasta, przypisuję ten nadzwyczajny napływ ludzi, który ku memu zadziwieniu miał miejsce w chwili przyjęcia sakramentów. Stan, w którym mnie zobaczyli,

¹⁰ Wówczas przypadało jedno liceum na departament, to z departamentu Bouches-du-Rhône znajdowało się w Marsylii. W innych miastach szkolnictwo ponadpodstawowe odbywało się w kolegiach. Królewskie gimnazjum burbońskie w Aix w 1816 roku liczyło około stu uczniów, w 1823 roku 164 uczniów, w tym 64 mieszkających w internacie. Wówczas w Aix były trzy inne, mniej znaczące szkoły ponadpodstawowe: Ojców Wiary, Braci Szarych oraz niższe seminarium. Zob. Charles Houdot, *L'enseignement secondaire: le collège d'Aix 1810-1883*, w: *Encyclopédie des Bouches-du-Rhône*, t. 6. *La vie intellectuelle*, Marseille 1914, s. 73-76.

trudność, jaką miałem, aby powiedzieć kilka słów przed otrzymaniem Ciała Naszego Pana Jezusa Chrystusa, wprowadził ich w największe zmartwienie; tym bardziej byli wyczuleni na moją sytuację, że w tych niewielu słowach, które mogłem wypowiedzieć, martwiłem się o nich. Jednakże ich zmartwienie osiągnęło szczyt, kiedy dowiedzieli się, że dwie lub trzy godziny po przyjęciu sakramentów straciłem przytomność. Wówczas, kiedy okazali te uczucia wiary i ufności w Bogu, prosiłem Pana, aby ich na zawsze zachował. Nie zadowolili się wielokrotnym przychodzeniem w ciągu dnia pod moje drzwi, aby z dnia na dzień uzyskać coraz bardziej alarmujące wiadomości; nie mieli problemu, aby zrozumieć, iż należy prosić Boga o to, czego ludzie nie mogą otrzymać własnym wysiłkiem. W rzeczywistości we wszystkich sprawach zwracali się do Najwyższego Kierownika, opierając się na potężnym wstawiennictwie Najświętszej Dziewicy, wielkim wstawiennictwie świętego Józefa i innych świętych, do których mieli największe nabożeństwo; rozpoczęli modlitwy, które z miłości za mnie odmawiali, a połączone z naszymi wyrwały mnie z ramion śmierci, której prawie stałem się ofiarą. Jakże dobroć Boga nie byłaby poruszona gorliwością, ufnością i wytrwałością, z jaką ci młodzi ludzie prosili Boga, aby zwrócił im ich ojca. Wszyscy, którzy byli tego świadkami, wylewali łzy i nie mogli powstrzymać się od dołączenia do tego ćwiczenia prawdziwie synowskiej miłości i pobożności. [10] Czemuż miałbym nie dodać okoliczności zwiększającej zasługę ich działania. To był marzec, czas, kiedy przenikliwość chłodu była jeszcze bardziej odczuwalna; drogie dzieci! Niech będzie wam dane czytać w moim sercu, kiedy piszę te linie! Zatem! Aby dzieło miłosierdzia, które chcieli dla mnie podjąć, nie przyniosło żadnej szkody ich nauce, uprzedzali jutrzenkę i pomimo zimowej pory wczesnym rankiem udawali się do kościoła, gdzie każdego dnia uczestniczyli w Najświętszej Ofierze, która była odprawiana w ich imieniu, za cenę ich niewielkich oszczędności przeznaczonych na drobne przyjemności. Wieczorem, po szkole, gromadzili się jeszcze w kościele Świętej Magdaleny, aby odprawiać wspólnie nowennę, która w pewien sposób stała się publiczna. Ach! Z tego powodu słusznie w całym mieście mówiło się o tak godnym pochwały postępowaniu, a tych, którzy na nią zasłużyli, obdarzono najszczerzym uznaniem szlachetnych ludzi. Jednak ta pierwsza

nagroda, jak ufnie żywię nadzieję, będzie tylko wstępem do tej trwalszej, którą Pan, sprawiedliwy Wynagrodziciel cnót, zachowuje dla nich w niebie. Wreszcie, zgodnie w życzeniem tej drogiej młodzieży, Pan sprawił, że wnet byłem w stanie osobiście pójść oddać chwałę Bogu u stóp tych samych ołtarzy, gdzie z tak wielką gorliwością wstawiano się za mną¹¹.

3 maja: spotkanie w kościele Świętej Magdaleny, aby uczestniczyć w mszy dziękczynnej za odzyskanie zdrowia przez Księdza Dyrektora

3 maja, w dniu odnalezienia Krzyża Świętego, wezwałem wszystkich członków do kościoła Świętej Magdaleny, aby tam uczestniczyć we mszy, którą miałem za nich odprawić przy ołtarzu Krzyża. (Od 20 kwietnia mszę świętą odprawiałem u siebie). Przed rozpoczęciem Ofiary skierowałem do nich kilka słów, które podyktowało mi moje serce, a które zostały przez nich zrozumiane. Pobudziły one nas także, abyśmy podczas Najświętszej Ofiary, najbardziej świątobliwie jak potrafimy, wywiązali się z obowiązków i wdzięczności, które byliśmy winni Bogu, Ojcu miłosierdzia, który nigdy nie jest głuchy na modlitwy tych, którzy w Nim pokładają całą ufność: *non est oblitus clamores pauperum* (Ps 9,13).

15 maja: początek kaplicy Stowarzyszenia. Publiczne ćwiczenia odprawiane wspólnie

[11] 15 maja, Stowarzyszenie gromadzi się w ogrodzie Księdza Dyrektora znajdującego się dwa kroki od miasta na drodze do Awinionu¹². To tu w międzyczasie od ostatniego spotkania odbywały się różne wydarzenia. Francja zmieniła oblicze i święta reli-

¹¹ W Palermo Eugeniusz de Mazenod miał świadomość choroby i uzdrowienia i swoją radość wyraził w pięknym liście z dnia 24 lipca 1814, zob. *EO I*, t. 15, s. 87-88, przypis 37.

¹² Chodzi o Enclos, wakacyjny dom rodziny Joannis, który był wówczas własnością pani de Mazenod. Będąc w seminarium, Eugeniusz zamierzał tam zamieszkać po święceniach, zob. *EO I*, t. 14, s. 240-241. To tam wielu członków odbyło rekolekcje przygotowujące do Pierwszej Komunii Świętej i bierzmowania. Na terenie posesji znajdowała się kaplica, a tuż obok kościół Notre-Dame de la Seds, zob. E. Marbot, *Histoire de N.-D. de la Seds*, Aix 1904, s. 58.

gia naszych ojców odzyskała wszystkie prawa spod ciężkiej dominacji za sprawą naszego prawnie ustanowionego władcy¹³; Stowarzyszenie nie musiało już bać się niepowodzeń, a członkowie i Dyrektor prześladowań. Potrafmy podziękować Panu za tę nadzwyczajną życzliwość przez odnowioną gorliwość oraz przyłożenie się do wypełnienia wszystkich obowiązków. Pierwszą korzyścią, którą zawdzięczamy tej szczęśliwej i nieoczekiwanej odnowie, jest możliwość odprawiania naszych religijnych ćwiczeń bez kontrastów i otwarcie, nadając im więcej powszechności i rozgłosu. Rozpoczęliśmy dziś korzystać z tych przywilejów, sprawując najświętsze tajemnice w kaplicy, która będzie od teraz oratorium Stowarzyszenia, odprawiając zarówno przed, jak i po Najświętszej Ofierze oficjum do Najświętszej Dziewicy. Oto porządek, który zachowaliśmy i który został przyjęty na później.

Członkowie gromadzą się w kaplicy o ustalonej przez regulamin porze, prefekt intonuje poranne modlitwy, następnie Dyrektor wygłasza naukę, po której jest jutrznia. Po niej odbywa się msza, następnie godzinki, które wieńczą poranne modlitwy. Po kolacji na nowo się gromadzimy, aby odmówić nieszpory do Najświętszej Dziewicy oraz uczestniczyć w lekturze i wyjaśnieniu czynionym przez Dyrektora. Reszta czasu aż do nocy przeznaczona jest na zabawy.

19 maja: reaktywacja Stowarzyszenia w Marsylii

Dzień Wniebowstąpienia. Ćwiczenia miały miejsce jak w poprzednią niedzielę. Ksiądz Dyrektor poinformował członków o reaktywacji Stowarzyszenia w Marsylii¹⁴. Powyższa informacja wzbudziła radość z racji dobra, jakie z niego może wynikać dla

¹³ Senat ogłasza upadłość rządu i zmusza go do podania się do dymisji, 20 kwietnia 1814 roku Napoleon wycofał się na Elbę; hrabia Prowansji, którego Eugeniusz poznał we Włoszech, powrócił wówczas do Paryża i wstąpił na tron Francji, przyjmując imię Ludwika XVIII. To tego dnia, 20 kwietnia, Eugeniusz rozpoczął odprawianie mszy u siebie.

¹⁴ W Marsylii dzieło młodzieży założone w 1799 roku przez księdza Allemanda, zostało rozwiązane przez Napoleona. To dzieło później powierzono oblatom w latach 1857-1862 oraz 1875-1886, zob. Y. Beaudoin, *L'affiliation aux Oblats de l'Institut de l'Oeuvre de la Jeunesse, dite de M. Allemand, à Marseille, 1857-1862*, w: *Etudes oblates*, t. 22 (1963), s. 145 i 168, oraz: *Missions OMI 1875-1886*.

młodzieży z tego wielkiego miasta. Specjalną modlitwą podziękowaliśmy za to Panu.

29 maja: dopuszczenia

[12] Dzień Zesłania Ducha Świętego. Zwyczajne ćwiczenia. Dopuszczenia panów Louisa de Gonzague Joachima d'Isoarda, Léona Julesa de Saboulina¹⁵, Amédée Mariusa Clauda Jonathana du Pugeta.

5 czerwca: rekolekcje i Pierwsza Komunia Święta kilku członków Stowarzyszenia. Modlitwy w ich intencji

Ćwiczenia odbyły się zgodnie ze zwyczajem; szczególnie modliliśmy się za tych członków Stowarzyszenia, którzy w tym dniu przyjęli Pierwszą Komunię Świętą. Ksiądz Dyrektor przygotował ich do tego ważnego wydarzenia przez trzydniowe rekolekcje.

12 czerwca: procesja Bożego Ciała

Dzień Bożego Ciała. Uroczystości tego dnia nie przeszkodziły porannym ćwiczeniom Stowarzyszenia. Z powodu głównej procesji nie zebraliśmy się wieczorem. Panowie, członkowie Stowarzyszenia wspólnie ustalili, że każdy weźmie udział w procesji w swojej parafii, wspólnie zaś będą uczestniczyć w procesji miłosierdzia, która odbędzie się w sobotę, a podczas której Ksiądz Dyrektor będzie niósł Najświętszy Sakrament [...].

¹⁵ Léon Jules de Saboulin (1801-1871) w grudniu 1852 roku został wyświęcony na kapłana w Aix. W maju 1853 roku wstąpił do nowicjatu oblatów, obłację złożył 15 czerwca 1854 roku. Mamy jego osiem listów skierowanych do Eugeniusza de Mazenoda w latach 1814-1821; o pierwszym z nich, z 27 sierpnia 1814, jest wzmianka w *Dzienniku* w dniu 6 listopada 1814 roku. Léon-Jules miał trzech braci w Stowarzyszeniu Młodzieży: Alphonse, który zmarł 8 marca 1817, oraz Amédée i Victor, którzy zmarli 19 września i 7 października 1821 roku. Léon pozostał kawalerem, a po śmierci braci aż do śmierci opiekował się swoją matką. Dzielił czas między studia a zbożne dzieła. Opublikował kilka dzieł, do diecezji Aix sprowadził dzieła Rozkrzewiania Wiary oraz Świętego Franciszka Salezego. Był także członkiem konferencji św. Wincentego à Paulo. Zajmował się katechizacją dzieci na wiosce oraz dziełem des Petits-Ramoneurs itd. Zob. *Notices nécrologiques OMI*, t. 2, s. 201-210.

26 czerwca: procesja miłosierdzia¹⁶, w której uczestniczyli zarówno wszyscy członkowie, jak i Ksiądz Dyrektor

Procesja odbyła się w sobotę 18; uczestniczyli w niej prawie wszyscy członkowie, trzymając w ręku świece, co nie przeszkadzało im w czytaniu z modlitewnika. Ich skupienie było takie, jakiego miało się prawo oczekiwać. Ci, przed którymi przechodzili, byli tak zachwyceni, że nie potrafili się powstrzymać od głośnego wyrażenia podziwu. Ci panowie maszerowali parami, bezpośrednio przed księdzem, według rangi, jaką mają w Stowarzyszeniu. Od rodziny miłosierdzia [famille de la Charité] byli oddzieleni przez kobiety z miasta, które jak oni brały udział w tej [13] procesji. W prezbiterium uczestniczyli w nieszpórach, gdzie zebrali się, aby otrzymać błogosławieństwo. Po ceremonii, którą przez swą pobożność uczynili bardziej wzruszającą, panowie d'Hotman, de Mène, de Portalis i inni zarządcy tego przytułku zaprosili członków Stowarzyszenia do przejścia do salonu, gdzie otrzymali wiele napojów chłodzących z wielką uprzejmością ofiarowanych przez tychże panów. Nazajutrz Ksiądz Dyrektor wraz z prefektem był u pana radnego d'Hotman, aby w imieniu Stowarzyszenia podziękować za miłe przyjęcie, które otrzymali ze strony kierowników, którzy prosili go, aby zechciał być ich pośrednikiem.

26 czerwca: przyjęcie kilku członków. Bierzmowanie i poprzędzające je przygotowanie

To dzisiaj 26 wszyscy panowie ze Stowarzyszenia, którzy przyjęli Pierwszą Komunię Świętą, a którzy nie uczestniczyli w pięknej ceremonii 2 lutego w minionym roku, na ręce Księdza Dyrektora odnowili przyrzeczenia chrzcielne oraz akt oddania się Najświętszej Dziewicy. Wszystko odbyło się zgodnie z regulaminem, uroczyście, a zwłaszcza z taką pobożnością, że wielu płakało ze szczęścia. Bóg namacalnie rozlał swoją łaskę w serca największej liczby dobrze usposobionych członków Stowarzyszenia, którzy nie posiadali się z radości, lecz wychodząc z kaplicy, świad-

¹⁶ Jak się wydaje, chodzi o odpowiedzialnych i dobroczyńców zakładu pomocy zebrakom (Dépôt de Mendicité), dawne Charité lub schronisko dla starców i sierot.

czyli o niej w najbardziej ekspresywny sposób i w najbardziej poruszających słowach. Dla wielu był to podwójnie cenny dzień, ponieważ rano mieli szczęście przyjąć sakrament bierzmowania, do którego przygotowali się od kilku dni poprzez codzienne nauki oraz dzień skupienia odprawiony w całości w ogrodzie Księdza Dyrektora. Inni ściągnęli na siebie błogosławieństwo Pana, nad hałaśliwe przyjemności Tholonet¹⁷ przedkładając słodkie pocieszenia, których zakosztowali przed tabernakulum łaskawego Zbawiciela dusz.

10 lipca: dopuszczenia. Wybory na urzędy i godności

[14] Dopuszczenia: Louis Peysse, Jean-Baptiste-Gabriel de Bausset¹⁸, Louis Barban, Jean-Baptiste Antoine Martin Marcou. Po zakończeniu ćwiczeń duchowych wszyscy członkowie Stowarzyszenia zebrali się w salonie, aby zgodnie z regulaminem przeprowadzić wybory dygnitarzy Stowarzyszenia. Po odczytaniu rozdziału 4, poprzedzonego *Veni Creator*, itd. oraz *Ave Maria* każdy członek na kawałku papieru napisał nazwiska tych, których uważał za zdatniejszych do wykonania poszczególnych obowiązków. Po zgięciu wszystkie kartki zostały zebrane przez zelatora i oddane Księdzu Dyrektorowi, do którego należało ich sprawdzenie [...].

17 lipca: instalacja dygnitarzy

Dzisiaj przez Księdza Dyrektora zostali wprowadzeni na urzędy nowi dygnitarze nominowani na posiedzeniu z 10 tego miesiąca. Ceremonia miała miejsce w kaplicy przed rozpoczęciem ćwiczeń.

¹⁷ Miejsce słynące ze swej przyjemnej przestrzeni, obfitości wody i piękna cieni. Rodzina Gallifet posiadała tam zamek oraz salę teatralną. Być może właśnie o tym mówi ksiądz de Mazenod, wspominając o „hucznych przyjemnościach”. W listach do ojca z lat 1803-1804 Eugeniusz często pisze o rodzinie Gallifet, mówiąc właśnie o teatrze i rozrywce. Zob. zwłaszcza list z 27 stycznia 1804 roku.

¹⁸ J.B. Gabriel de Bausset był siostrzeńcem biskupa Ferdinand de Bausseta, który w latach 1817-1829 był arcybiskupem Aix. W kwietniu 1816 roku wstąpił do Misjonarzy Prowansji, 4 listopada 1816 roku otrzymał habit, wystąpił w lipcu 1818 roku. Przez kilka lat wciąż będzie mieszkał w domu wspólnoty, kontynuując studia prawnicze na uniwersytecie w Aix. Zob. list ks. H.J. Leblanc do Eugeniusza, 29 października 1820, APR LM.

czeń. Ksiądz Dyrektor wygłosił krótką naukę, w której przypomniał o obowiązkach każdego z dygnitarzy, miał przyjemność za wzór postawić tych, którzy dopiero co skończyli czasowe pełnienie tych samych funkcji, z których wywiązali się z wielką gorliwością i godnym podziwu zbudowaniem. [15] Zdecydowano, aby w tej księdze wspomnieć o powodach, które sprawiły, aby odnotować fakt, że nominacje zapisane na stronie 14 na spotkaniu z 10 bieżącego miesiąca, odbyły się nie do końca w zgodzie z tym, co mówi regulamin; ponieważ ten artykuł nie był w całości ukończony, dlatego wszyscy członkowie bez odróżniania dopuszczonych i ostatecznie przyjętych mogli się ubiegać o urzędy i głosować oraz że tylko trzech członków zostało mianowanych na lektora, lektora zastępcę oraz prosekretarza. Ta dyspensa była okazją, aby potwierdzić regułę, która w przyszłości w żadnym wypadku i pod żadnym pretekstem nie będzie mogła zostać naruszona.

Postulanci

Ksiądz Dyrektor wielu młodym w stopniu postulantów pozwolił uczestniczyć w ćwiczeniach Stowarzyszenia. Jest to pierwsze próba, jakiej trzeba poddać chłopców, którzy zgłaszają się, aby wstąpić do Stowarzyszenia. Nikt nie może zostać dopuszczony, to znaczy uznany za członka-probanta Stowarzyszenia, jeśli przez pewien czas o to się nie ubiegał. Ksiądz Dyrektor będzie miał wolność, aby ten czas skracać lub wydłużać w zależności od postępowania wyżej wymienionych postulantów.

Reguły dopuszczeń i przyjęć do Stowarzyszenia

Rozdział regulaminu zawierający wymagane cechy, aby zostać przyjętym do Stowarzyszenia, daje prawo przyjęcia młodzieży nawet przed przystąpieniem do Pierwszej Komunii Świętej, tym chętniej do tego się dostosujemy, gdyż doświadczenie udowodniło, że instrukcje otrzymane w Stowarzyszeniu są bardziej niż tylko przydatne dla tych, którzy przygotowują się do tego wielkiego aktu. Jednak nigdy nie oddalimy się od tego, co ustalone, aby zostać przyjętym. W konsekwencji nigdy nikt, kto nie przyjął Pierwszej Komunii Świętej, nie będzie mógł domagać się przywilejów i pre-

rogatyw zarezerwowanych wyłącznie dla definitywnie przyjętych członków ze zwyczajowymi formalnościami i ceremoniami.

24 lipca: pozwolenie na przechowywanie Najświętszego Sakramentu w kaplicy Stowarzyszenia. Porządek podczas adoracji

Księża wikariusze generalni pozwolili Księdzu Dyrektorowi na umieszczenie i przechowywanie Najświętszego Sakramentu w kaplicy Stowarzyszenia. Ten zaszczytny przywilej, którego nasz Pan tak bardzo chciał udzielić członkom Stowarzyszenia, został przyjęty z największą wdzięcznością. To przeświadczenie z najprzyjemniejszym uczuciem uwidocznilo się, gdy Ksiądz Dyrektor, kierując do nich kilka słów przed udzieleniem [16] komunii świętej, którą większość członków Stowarzyszenia w tym pamiętnym dniu przyjęła z ogromną pobożnością, dał im odczuć nieocenione, płynące z tego korzyści. Począwszy od tego dnia, kiedy kaplica nie będzie zajęta przez całe Stowarzyszenie, w niedzielę i we czwartek, ciągle na adoracji przed Najświętszym Sakramentem będzie przynajmniej trzech członków Stowarzyszenia. Będą się zmieniali co pół godziny w porządku przepisany na tablicy, która zostanie umieszczona na drzwiach kaplicy.

31 lipca: rocznica urodzin i chrztu Księdza Dyrektora

Ksiądz Dyrektor przypomniał panom członkom Stowarzyszenia, że jutro przypada rocznica jego urodzin, choć to wspomnienie nie ma dla niego żadnej wartości. O wiele cenniejsza dla niego jest rocznica chrztu, który miał miejsce 2 sierpnia 1782 roku. Wszystkich członków Stowarzyszenia poprosił, aby pomogli mu podziękować Bogu za tak wielką łaskę, za którą, jak przyznaje, absolutnie nie jest zdolny wyrazić wdzięczności, oraz zaklinał ich, aby swe modlitwy złączyły wraz z jego modlitwami, które potrzebują tego wsparcia, aby móc żywić nadzieję, iż zostaną przyjęte przez Boga.

2 sierpnia

Wielu członków Stowarzyszenia uznało, że najlepszym sposobem wejścia w zamysłu Księdza Dyrektora, będzie uczestnictwo

i przyłączenie się do Najświętszej Ofiary, którą tego poranka składał w kaplicy Stowarzyszenia.

15 sierpnia: oficjum poranne prowadzone przez wikariusza generalnego

Ksiądz Guigou, wikariusz generalny diecezji, przybył odprawić mszę w kaplicy Stowarzyszenia. Jeden z panów zelatorów poszedł po niego, aby wskazać drogę, i w taki sposób ułożył sprawy, że przybył pod koniec nabożeństwa. Ksiądz Dyrektor przyjął go u drzwi kaplicy i wraz z zaproszonym na tę okazję diakonem asystował mu podczas Najświętszej Ofiary. Prawie wszyscy członkowie Stowarzyszenia mieli szczęście przyjąć komunię. Po mszy wikariusz generalny skierował do członków kilka pochwalnych słów o łasce, którą wyświadczył Pan, dając im tak bardzo skuteczny do zbawienia środek, jakim jest Stowarzyszenie będące dla nich schronieniem przed otaczającymi ich ze wszystkich stron zagrożeniami itd. Wieczorem kilku członków, którzy nie odnowili [17] przyrzeczeń chrzcielnych ani zawierzenia się Dziewicy Maryi, uczynili to na ręce Księdza Dyrektora, któremu zostali przedstawieni przez prefekta, wiceprefekta itd., zgodnie z ceremoniałem przepisany do dopuszczeń. Ksiądz Dyrektor wygłosił przemowę przewidzianą na ten obrzęd, który zakończył się błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

[Wrzesień] prośba do Ojca Świętego, aby zatwierdził Stowarzyszenie i udzielił mu łask. Zgoda Ojca Świętego. Odpusty udzielone mocą reskryptu papieskiego

Z powodu ciągłego wzrastającej liczby członków Stowarzyszenia i widocznego wśród nich wzrostu pobożności Ksiądz Dyrektor pomyślał, aby jeszcze bardziej skonsolidować dobro, które dokonuje się w Stowarzyszeniu, i zachęcić tych, którzy do niego należą, do praktykowania cnoty, prosząc Ojca Świętego, aby swoją apostołską władzą ten wyjątkowy związek erygował jako Stowarzyszenie oraz udzielił mu pewnej liczby odpustów cząstkowych, a nawet zupełnych. Wobec tego do Rzymu wysłał następującą prośbę w języku włoskim:

„Ojcie Świąty,

Karol Józef Eugeniusz de Mazenod, kapłan, z bólem zauważywszy, iż w wyniku godnego politowania impulsu danego przez filozofowanie wierze chrześcijańskiej we Francji groziło niebezpieczeństwo zaniknięcia, powziął projekt, aby ze wszystkich sił zatrzymał ten równie przerażający nieporządek.

Aby to przedsięwzięcie się udało, założył Stowarzyszenie złożone z młodych chłopców, którym udzielał nauk koniecznych, aby wzrastać w bojaźni Bożej oraz poznać i praktykować cnoty.

Pan zechciał oczywiście pobłogosławić wysiłki jego gorliwości, wzrosła liczba członków Stowarzyszenia oraz ich pobożność, wyżej wymieniony ksiądz, aby jeszcze bardziej utwierdzić dobro, które dokonuje się w Stowarzyszeniu, bardzo pokornie prosi Jego Świątobliwość o zatwierdzenie tego Stowarzyszenia pod nazwą Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej, pod aktualnym kierownictwem wyżej wymienionego Karola Józefa Eugeniusza de Mazenoda, a jednocześnie zechciał udzielić następujących odpustów [...]”¹⁹.

[19] Prośba została przedstawiona Ojcu Świętemu na audyencji 24 września, przez Jego Eminencję kardynała Galleffiego. Jego Świątobliwość raczył ją potwierdzić, udzielając bez zastrzeżeń na okres trzydziestu lat odpustów, o które proszono, upoważniając ordynariusza do ustanowienia Stowarzyszenia, udzielając mu w tym zakresie wszelkich koniecznych upoważnień [...]

Ojciec Świąty uznany za pierwszego dobroczyńcę Stowarzyszenia

Reskrypt Jego Świątobliwości został przeczytany i wytłumaczony w Stowarzyszeniu. Ojciec Świąty został natychmiast uznany za pierwszego dobroczyńcę Stowarzyszenia. Z wdzięcznością przyjęto to, na co się zgodził, aby niezwłocznie korzystać z odpustów, postanowiono, aby Stowarzyszenie przynajmniej ustnie zostało erygowane przez ordynariusza zgodnie z treścią reskryptu, [20] cze-

¹⁹ Eugeniusz przepisuje tekst włoski oraz tłumaczenie francuskie, jedyne, które tutaj publikujemy. Pomijamy długą listę odpustów (cała strona), aprobatę wikariusza generalnego oraz reskrypt Stolicy Świętej po łacinie.

kając z oceną znaczenia, aby bez pośredników uzyskać zatwierdzenie Stolicy Świętej.

Zapisanie reskryptu papieskiego w sekretariacie arcybiskupstwa

Prośba oraz reskrypt zostaną dołączone do tej księgi. Reskrypt oraz jego treść zostały zarejestrowane w sekretariacie arcybiskupstwa.

9 października: święto Aniołów Stróżów

Dzisiaj bardzo uroczysto obchodzono święto Aniołów Stróżów przeniesione na ten dzień z powodu Świętej Matki Bożej Różańcowej. Po niesporach udzielono błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem [...]

Kaplica Stowarzyszenia przeniesiona do hotelu de Valbelle²⁰

Opatrzność właśnie znów dała nam kolejny dowód swojej opieki. Byliśmy zaniepokojeni tym, co zrobimy, kiedy pogoda stanie się surowa, a my będziemy zmuszeni szukać większego i przestrzennego pomieszczenia w mieście, abyśmy mogli się spotykać. Deszcze i krótkie dni wkrótce miały wygonić nas z Ogrodu oraz sprawić, że nasze spotkania byłyby niemożliwe, kiedy to pani baronowa de Valbelle, której Książdz Dyrektor w rozmowie przedstawił swoje zmartwienie, oferowała mu swój hotel, aby w nim spotykało się Stowarzyszenie. Ta łaskawa oferta została przyjęta z tym większą wdzięcznością, że dla podwójnego celu naszych spotkań nie można było znaleźć piękniejszego i czystsze-
go lokalu.

²⁰ „... między ulicami la Masse i Nazareth znajduje się cudowny hotel wybudowany w połowie XVII wieku przez Leona de Valbelle, barona Meyrargues i radnego w Parlamencie. Bez w tamtych czasach poza budynkiem sądu i siedziba arcybiskupa bez wątpienia był to największy i najbardziej luksusowy dom mieszkalny w całym Aix”, zob. Roux-Alpheran, *Les Rues d’Aix...* Aix 1848, I, s. 550, t. 2, s. 141.

23 października: pierwsze spotkanie w hotelu de Valbelle

Dzisiaj o 8 rano zebraliśmy się w hotelu Valbelle na oficjum, naukę i mszę świętą, wieczorem na niesporach, zabawach, lekturze i wyjaśnieniu nauki chrześcijańskiej. Absolutnie nie zapomniano o szczególnej modlitwie za dobroczyńców, szczególnie za panią de Valbelle [...].

2 listopada: wspomnienie wszystkich zmarłych

[21] O zwyczajnej godzinie zebraliśmy się w kaplicy, aby odmówić oficjum za zmarłych. Po *matutinum* Ksiądz Dyrektor odprawił mszę, po której nastąpiła jutrznia. Następnie rozeszliśmy się, choć przechodząc przez podwórze, nie można było się oprzeć pragnieniu, aby zabawić się w wyścigi²¹. Wieczorem zgromadziliśmy się po nabożeństwach w parafii; weszliśmy do kaplicy na czytanie i dziesiątkę różańca. Następnie graliśmy aż do 9 wieczorem. Zabawy przerywano jedynie, aby zgodnie z niezapisanym zwyczajem naszych regionów zjeść kasztany. Członkowie Stowarzyszenia złożyli się po dwa opakowania na głowę, co dało zbyt wielką sumę, aby całkowicie przeznaczyć ją na kasztany. Zaproponowano, aby pewną część przekazać ubogim; Ksiądz Dyrektor zasugerował jeszcze korzystniejsze rozwiązanie — inni je zaakceptowali — aby opierając się na opinii większości, odprawiać mszę za dusze czyśćcowe. Odprawi tę mszę i jakby nigdy dla siebie nie otrzymał stypendium, pieniądze zostaną dla biednych.

6 listopada: różne listy nieobecnych członków Stowarzyszenia

Dyrektor przeczytał list napisany do niego przez pana de Laboulie, w którym — kierując się bezpośrednio do swych drogich współpracowników — w najbardziej poruszający sposób wyraża swoje uczucia wobec nich. Poproszono Księdza Dyrektora, aby w odpowiedzi zechciał być wyrazicielem wdzięczności członków Stowarzyszenia. W związku z tym przypomniano, że pan de Saboulin

²¹ Chodzi o zabawę polegającą na wyścigach między dwoma drużynami oddzielnymi od siebie wyznaczonym na ziemi pasem.

(Léon) wyraził to samo wspomnienie o Stowarzyszeniu, z którego czasowo musiał wystąpić. W tym samym przypadku pan Lander potwierdził, że dzielił te same uczucia, które przynoszą zaszczyt zarówno tym, którzy je wyrażają, jak i Stowarzyszeniu, które jest przedmiotem uczuć oraz zasługuje, aby je wzbudzać.

21 listopada: Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Instalacja i prawne ustanowienie Stowarzyszenia. Przyjęcie [nowych członków]

Ten dzień, kiedy w diecezji obchodzi się Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, został wybrany do instalacji Stowarzyszenia zgodnie z intencją Ojca Świętego, wyrażoną w reskrypcie z 24 września bieżącego roku. Święto było uroczyste i wszystko przyczyniło się, aby było wzruszające. Wikariusz generalny, któremu niedomaganie zatrzymało u siebie i nie pozwoliło przyjść, aby odprawić Najświętsze Misteria i dokonać obrzędu, został zastąpiony przez Księdza Dyrektora. Przed mszą wszystkim uczestnikom przypomniał o obowiązkach, jakie nakłada godność członka Stowarzyszenia, oraz o korzyściach, jakich ono dostarcza itp. Podczas przemówienia jednogłośnie odnowili przyrzeczenia chrzcielne i zawierzenie Najświętszej Maryi Pannie. Ten dzień był dla nich tym bardziej cenny, prawie wszyscy przystąpili bowiem do świętego ołtarza, aby z niego otrzymać zadatek zgody, jaką nasz Pan zechciał udzielić za ich ofiary i oddania. Panowie Louis Laurent Hyacinthe Gasq, Jean Joseph Marius Diouloufet, Jean Joseph François Sylvestre Aymès, Alphonse Pierre de Saboulin, [Paulin] Bouvier zostali dopuszczeni i przyjęci na stałe, jak również Bremond, Illy et Maurin²², którzy nie byli jeszcze przyjęci. Wszyscy wcześniej przyjęci członkowie odnowili dzisiaj swoje zawierzenie, a ich przyjęcie dopiero od dziś było zgodne z prawem, ponieważ zostało uczynione na mocy reskryptu papieskiego; od tego dnia będą liczyć swoje definitywne wstąpienie do Stowarzyszenia, aby dostosować się do regulaminu, wszyscy obecni podpiszą odpowiedni protokół. Wieczorem Najświętszy Sakrament został wystawiony

²² Pod koniec 1818 roku członek Stowarzyszenia Eugène Jean Claude Maurin (1799-1872) pod kierownictwem brata J.A. Dupuya studiował w domu Misji. W 1825 roku został wyświęcony na kapłana i przebywał w diecezji Aix.

w kaplicy Stowarzyszenia, a uroczystość zakończono błogosławieństwem²³ [...]

19 grudnia: księża Maurel i Remuzat zastępują Księdza Dyrektora podczas rekolekcji

[23] Tego dnia Ksiądz Dyrektor przebywa w seminarium, aby odprawić swoje rekolekcje²⁴. Przyszedł ksiądz Maurel, dyrektor seminarium, aby go zastąpić w Stowarzyszeniu, gdzie wygłosił naukę i odprawił mszę świętą. Ksiądz Remuzat, ekonom seminarium, przyszedł w czwartek 16, aby odprawić mszę.

25 grudnia: oficjum oraz pasterka

Jako Stowarzyszenie mieliśmy zamiar zebrać się w nocy, aby uczestniczyć w oficjum i w świętych tajemnicach. Kilka przyczyn spowodowało podjęcie innej decyzji. Wielu członków Stowarzyszenia zgromadziło się w kościele wyższego seminarium, gdzie wzięli udział w oficjum oraz w pasterce odprawionej przez Księdza Dyrektora, podczas której mieli szczęście przyjąć komunię.

Boże Narodzenie

To nie przeszkodziło, aby dziś rano zebrać się w Stowarzyszeniu. Nie recytowano oficjum o Najświętszej Maryi Pannie, ponieważ odprawiono główne oficjum w nocy; przed dwiema mszami odprawionymi przez Księdza Dyrektora wygłosił on medytację, która była zamiast pouczenia, a dla tych, którzy nie uczestniczyli w mszy o północy, służyła jako przygotowanie do jednej z dwóch ostatnich mszy odprawianych przez Księdza Dyrektora [...].

26 grudnia: drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia

[24] Dziś Stowarzyszenie się zebrało, aby odmówić oficjum o Najświętszej Maryi Pannie i uczestniczyć w Najświętszej Ofie-

²³ Tę stronę *Dziennika* podpisało dwudziestu trzech członków Stowarzyszenia. Ksiądz Dyrektor dodaje: „Inni zapomnieli się podpisać”.

²⁴ Chodzi o ważne rekolekcje odprawione rok przed założeniem Misjonarzy Prowansji. Eugeniusz medytował dzieło ojca F. Nepveu, S.J., *Retraite selon l'esprit et la méthode de saint Ignace pour les ecclésiastiques*. Notatki Założyciela są opublikowane w *EO I*, t. 15, s. 95-131.

rze. Katecheza, która miała odbyć się wczoraj, została wygłoszona dzisiaj. Nauczanie było przed mszą, jak w niedziele zwykłe.

1815

8 stycznia: święto dzieciństwa naszego Pana, które zbiegło się z dniem, kiedy celebrowaliśmy uroczystość Objawienia Pańskiego

Święto patronalne Stowarzyszenia. Było obchodzone z pompą. Katechizm miał miejsce o godzinie trzeciej, a po niesporach, które zostały przeniesione na noc, nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu. Zaśpiewano *Pangue Lingua* i litanie do Najświętszej Maryi Panny. Ksiądz Dyrektor, klęcząc wraz ze wszystkimi uczestnikami, w formie modlitwy wygłosił kilka słów o gorliwości, co zazwyczaj czyni za każdy razem, gdy Najświętszy Sakrament jest wystawiony w kaplicy Stowarzyszenia. Następnie udzielił błogosławieństwa; kiedy Najświętszy Sakrament został schowany do tabernakulum, odmówiono dwie dziesiątki różańca i powrócono do domów ze świętą radością, jaką Pan raczył rozlać w nasze serca w dniach naszych uroczystości [...]

22 stycznia: dopuszczenia [...]

Kawaler Paul de Magallon²⁵, członek Stowarzyszenia z Paryża, natychmiast po przybyciu w tym stopniu został przyjęty do Stowarzyszenia.

6 lutego: rozrywka

Panowie, byli członkowie Stowarzyszenia, ostatni dzień karnawału, który przypada jutro, pragnęli spędzić na rekolekcjach, dla

²⁵ Paul de Magallon (1784-1859) kapitan piechoty. W 1809 roku Eugeniusz spotkał go w Paryżu, zob. *EO I*, t. 14, s. 112, 116-117. W latach 1816-1817 mieszkał w domu Misji. W 1819 roku zdecyduje się zostać bratem Świętego Jana Bożego. W 1823 roku w Rzymie odbędzie nowicjat i następnie odnowi francuską prowincję zakonu. Zob. Paul Dreyfus, *Paul de Magallon*, Paris, Centurion 1993, s. 232.

tego zdecydowano, aby dzisiaj zorganizować małą rozrywkę, jako uznanie dla młodzieży, której sprawiedliwie coś takiego się należy. Więc w pokoju zabaw odegrano farsę zatytułowaną *M. Fresgurine*. Rodzice mieli pozwolenie, aby w niej uczestniczyć.

7 lutego: duchowe rekolekcje w ostatni dzień karnawału

[25] Ostatni dzień karnawału. Zgodnie z naglącymi prośbami byłych członków Stowarzyszenia ten dzień spędziliśmy w skupieniu i poświęciliśmy na medytację o głównych prawdach wiary. O 9 rano zebraliśmy się w należącym do Księdza Dyrektora Enclos, tam uczestniczyliśmy we mszy świętej, a do miasta powróciliśmy tylko na posiłek. Po podwieczorku znowu udaliśmy się do Enclos i tam pozostaliśmy aż do wieczora. Po powrocie do miasta otrzymaliśmy błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem w kościele Świętej Magdaleny. Przez dwa następne dni duża liczba członków śpieszyła się, aby się zapisać na publiczną adorację przed Najświętszym Sakramentem wystawionym podczas ostatnich dni karnawału.

8 lutego: zgromadzenie Rady Stowarzyszenia. Wydalenia, nominacje

Rada się zebrała pod przewodnictwem M. Taverniera, prefekta Stowarzyszenia. Przebadano stan, w którym znajdowało się Stowarzyszenie. Rezultat tej analizy był ogólnie bardzo zadowolający. Tymczasem nie można było ukryć, że trzech członków nie potrafiło naśladować licznych dobrych przykładów, które mieli przed oczami. Po tym jak zelator przedstawił argumenty, które im zarzucano, przeszliśmy do głosowania, aby dowiedzieć się, jakie ustalenia należało powziąć względem nich. Pierwszym z oskarżonych był Jean Joseph Heyriés. Udowodnił, że częste nieobecności, które mu zarzucano, były spowodowane całkowitym zapomnieniem o regulaminie Stowarzyszenia, a zwłaszcza jego relacjami z frywolną młodzieżą, do której doskonale się upodobił; wykazał, pomimo licznych pełnych miłości upomnień i bardzo usilnych prośb wiceprefekta, zelatorów i innych powodowanych miłością, którzy udali się do niego, aby mu zaoferować wspianałomyślne zapomnienie o przeszłości, gdyby zechciał powrócić do lepszych uczuć, trwał

w swojej rozwiązłości. Jednogłośnie zdecydowano, że wyżej wymieniony Jean Joseph Heyriés haniebnie zostanie wyrzucony ze Stowarzyszenia, będzie wymazany z listy członków oraz że na marginesie strony, gdzie jest zapis o jego przyjęciu, zanotuje się, iż został wyrzucony decyzją z dnia dzisiejszego. Drugim członkiem przedstawionym podczas Rady przez zelatorów jest Casimir Pierre Jacques Topin. Swoim osobistym wyznaniem dowiódł [26], że wbrew chrześcijańskim prawom i regulaminowi Stowarzyszenia udał się na spektakl. Ten zarzut wystarczył, aby jednogłośnie wyżej wymienionego Casimira Pierre'a Jacquesa Topina wydalić ze Stowarzyszenia. Jego imię będzie wymazane z listy lub katalogu członków Stowarzyszenia, a dzisiejsza decyzja, która leży w kompetencjach rady, zostanie dołączona²⁶ lub przynajmniej wymieniona na marginesie strony, gdzie znajduje się zapis o jego przyjęciu. Wymienionemu Topinowi zarzucono także, do czego się przyznał, że związał się ze złymi kolegami, którzy go pociągnęli do jego winy. Trzecim członkiem, na którym ciążyły zażalenia zelatora, jest Joseph Pierre François Lucien Coussin. Udowodniono, że wyżej wymieniony Coussin nigdy nie zdołał całkowicie uwolnić się od towarzystwa niektórych młodych o przynajmniej wątpliwym zachowaniu oraz że jego niewielka gorliwość nie wskazywała, że wystarczająco docenił korzyści, jakie mógł wyciągnąć z ćwiczeń Stowarzyszenia; przypomniano, że już za pierwszym razem z powodu nalegań jego ojca oraz łez jego matki, wybaczone mu błąd, który już wtedy powinien go wykluczyć ze Stowarzyszenia. W konsekwencji wyżej wymieniony Coussin został wyrzucony większością głosów; sekretarzowi zlecono, aby jego imię usunął z katalogu i dzisiejsze postanowienie zapisał na marginesie strony, gdzie jest zapis o jego przyjęciu. W końcu, za uwagę zelatora na temat Jeana Denisa Luca Thierrée'a, który zwrócił uwagę, że widocznie czuł się niezdolny do zrozumienia pouczeń, jakie zdobywa się w Stowarzyszeniu, bez żadnych istotnych powodów, od dawna, był nieobecny. Rada jednogłośnie zdecydowała, aby usunąć go z katalogu członków Stowarzyszenia oraz decyzję zapisać na marginesie strony, gdzie jest zapis o jego przyjęciu. Na miejsce drugiego chórzysty,

²⁶ *Compéter*: należeć do kompetencji, podlegać kompetencjom, przypadać, przynależeć.

które było wolne ze względu na wykluczenie wspomnianego Heyriésa, wydalonego za złe prowadzenie się, jednogłośnie mianowano Josepha Olympe Bruno Marguery'ego, aby pełnił tę szaczną funkcję, na wakujące z powodu nieobecności pana de Laboulie miejsce sekretarza nominowano Melchiora François de Paule Bremonda. Sesję zakończyła modlitwa *Sub Tuum Praesidium*.

20 lutego: sesja dla starszych. Dzień ich specjalnych spotkań

[27] Liczba członków Stowarzyszenia (postulantów) znacznie wzrosła; spośród tych, którzy się zgłosili, jest wielu w dojrzałym wieku. Ksiądz Dyrektor uznał za słuszne stworzenie oddzielnej sekcji, która poza zwyczajnymi spotkaniami dla całego Stowarzyszenia, będzie wzywana na specjalne spotkania pierwszego i piętnastego dnia miesiąca. Oto artykuł tego dodatku zapisany w regulaminie: członkowie Stowarzyszenia, którzy osiągną osiemnasty rok życia, będą tworzyć oddzielną sekcję zwaną sekcją pierwszą. Poza zwyczajnymi spotkaniami i różnymi ćwiczeniami w Stowarzyszeniu, w których tak jak inni będą mieli prawo uczestniczyć, każdego pierwszego i piętnastego dnia miesiąca będą mieli specjalne spotkanie; nikt inny nie będzie mógł w nich uczestniczyć, jak tylko osoby w ich wieku oraz starsze. Niezależnie od wieku, do tej sekcji będzie należeć prefekt i wiceprefekt Stowarzyszenia. Prefekci i wiceprefekci po wygaśnięciu ich urzędu, wciąż będą należeć do tej sekcji. Te spotkania będą miały podwójny cel. Będą służyły zbliżeniu się członków wchodzących w jej skład, ułatwieniu możliwości, aby się lepiej poznać i związać się świętą przyjaźnią, po drugie: będą przydatne dla ich pobożności, ponieważ zawsze będą się zaczynały krótkim pouczeniem, jakie Ksiądz Dyrektor wygłosi na temat różnych zagadnień religijnych. Jeżeli z powodu nieobecności Księdza Dyrektora lub z jakiegokolwiek innego powodu rozmowa się nie odbędzie, zastąpi się ją półgodzinnym czytaniem jakiejś pobożnej książki.

26 lutego: poważna choroba pana Chabota. Przyjęcie do Stowarzyszenia na łożu śmierci od razu przed przyjęciem wiatyku będącego dla niego Pierwszą Komunią Świętą

Ten dzień na długo będzie godny pamięci w Stowarzyszeniu. Po raz pierwszy widziano śmierć zagrażającą jednemu z członków

Stowarzyszenia. Niestety, zbyt pewne jest, że śmierć nie puści swej zdobyczy. Choroba, na którą zapadł nasz młody współbrat, nie rokuje żadnej nadziei. Jest skazany i w przeciągu kilku dni będzie nam zabrany. Miłość Stowarzyszenia w tej smutnej okoliczności stała na wysokości zadania. Jak czuła matka, niczego nie zaniedbało, aby ze wszystkich sił pomóc swemu kochanemu synkowi, którego wychowywała w pobożności. Jedyłą pociechą, której mogłoby się spodziewać, to nadzieja, że jego troska nie będzie bezowocna [28] dla wiecznego zbawienia tego, którego ma stracić. To pan Victor Joseph Antoine Chabot. Ten młody człowiek, mający około trzynastu lat, od kilku miesięcy był postulantom, przygotowywał się, aby w tym roku przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej, kiedy to nagle śmiertelna i nieuleczalna choroba przyszła ostrzec go, że jego dni są policzone i jego życie dobiega końca. Ksiądz Dyrektor zabrał się, aby przygotować go do jak najszybszego przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej, która niestety!, najprawdopodobniej będzie jego ostatnią komunią. Po tym, jak młody człowiek ukazał najdoskonalsze nastawienie, wyznaczono ten dzień na obchód chorych. Za pozwoleniem proboszcza Świętej Magdaleny do tej posługi został wyznaczony Ksiądz Dyrektor. Na zakończenie porannych ćwiczeń Stowarzyszenia wszyscy dygnitarze wraz z przyjętymi członkami oraz kilkoma probantami, którym pozwolono dołączyć do pozostałych, udali się do zakrystii parafialnej. Pan kościelny rozdał lampiony panom ze starszej sekcji, pod nieobecność prefekta baldachim wziął wiceprefekt, a brat chorego wziął drugi. Tak więc w godnym podziwu skupieniu udaliśmy do naszego drogiego chorego. Przed udzieleniem mu świętego wiatyku, po tym jak chory odnowił swoje przyrzeczenia chrzcielne, Ksiądz Dyrektor dopuścił go i przyjął na stałe do Stowarzyszenia. Dzięki temu miał on możliwość uzyskania odpustu zupełnego udzielanego przez Ojca Świętego tym, którzy przyjmują święty wiatyk po wiernym wypełnianiu ćwiczeń Stowarzyszenia. Już przed kilkoma dniami wszyscy członkowie zostali poproszeni o codzienną modlitwę za chorego, która będzie trwać tak długo jak zagrożenie lub do momentu, kiedy Bogu spodoba się zadysponować jego życiem. Ksiądz Dyrektor codziennie podczas mszy odmawiał modlitwę za niego. Dla zbudowania przyszłych członków Stowarzyszenia nie można pominąć faktu, że chory ze wzruszającą pobożnością przy-

jął sakramenty; jego poddanie się woli bożej i cierpliwość w cierpieniu były wypróbowane, był ozdobą Stowarzyszenia i będzie jego pierwszym orędownikiem w niebie.

9 marca: Pierwsza Komunia Święta Henriguesa²⁷

[29] Pan Henrigues de Montvert w chwili wyjazdu wyraził pragnienie, aby przyjąć Pierwszą Komunię Świętą na łonie Stowarzyszenia. Ksiądz Dyrektor zgodził się na to z tym większą przyjemnością, że widział w nim dyspozycje, aby dokonać tego ważnego aktu. W konsekwencji podjął starania, aby godnie się do niego przygotował. Proboszcz ze Świętej Magdaleny został poproszony, aby udać się do kaplicy Stowarzyszenia i tam odprawić święte misteria oraz udzielić Pierwszej Komunii Świętej panu Henriguesowi. Ta ceremonia miała miejsce dzisiaj o ósmej rano, z całą pompą, jakiej wymagała okoliczność. Panowie członkowie Stowarzyszenia przeszli po południu do kościoła Świętej Magdaleny, gdzie pan Henrigues przybył, aby odnowić swoje przyrzeczenia chrzcielne, przyjęte przez proboszcza przy chrzcielnicy. Następnie wszyscy razem przyzywali pomocy i obrony Najświętszej Dziewicy, śpiewając wokół ołtarza jej poświęconego litanie i *Sub tuum praesidium*.

12 marca: Wielkanoc członków Stowarzyszenia. Adoracja krzyża. Zwiedzanie kościołów

Zdecydowano, że w tym roku panowie członkowie Stowarzyszenia w obrzędach Wielkiego Tygodnia będą uczestniczyć w swoich własnych parafiach oraz że do komunii wielkanocnej przystąpią podczas sumy w Wielki Czwartek u stóp ołtarza natychmiast po prowizorach kościelnych, jeśli tego dnia do niej przystąpią, lub od razu po księżach. Również razem, po prowizorach kościelnych, odprawią adorację krzyża w Wielki Piątek. Co do odwiedzin kościołów, ci, którzy nie uczynią tego z rodzicami, spróbują się zgromadzić z kilkoma innymi współbraćmi. W ten sposób podzielią się

²⁷ Léopold Henrigues wyjeżdżał do Paryża. 10 lipca 1821 roku ksiądz H.J. Leblanc (zob. przypis 31) napisał do Założyciela, że Henrigues dobrze prowadzi się w Paryżu.

na kilka grup, a podczas tego świętego przemarszu zajmą się wyłącznie budującymi rozmowami na temat tajemnic męki Naszego Pana.

28 marca: bierzmowanie

Przebywający w Aix biskup Digne²⁸ dzisiaj, w kościele Ducha Świętego, udzielił sakramentu bierzmowania czterem członkom Stowarzyszenia, a mianowicie: Leblancowi, Turcasowi, Henriguesowi i Chappuisowi.

30 marca: modlitwy za konającego pana Chabota

Członek Stowarzyszenia, który w poprzednim miesiącu przyjął Pierwszą Komunię Świętą jako wiatyk, konał, członkowie Stowarzyszenia zgromadzili się w kościele Świętej Magdaleny, a dzwon ogłosił [30] jego agonię; Ksiądz Dyrektor, zgodnie z artykułem regulaminu, osobiście poprowadził modlitwy za konającego i nie opuszcza umierającego, do którego udaje się pięć lub sześć razy dziennie²⁹, często w towarzystwie kilku członków Stowarzyszenia, którzy bardzo chętnie spełniają ten uczynek miłosierdzia.

1 kwietnia: śmierć i obrzędy pogrzebowe pana Chabota

Wczoraj o szóstej wieczorem Bóg wezwał do siebie Victora Josepha Antoine'a Chabota. Natychmiast zostali o tym poinformowani wszyscy członkowie Stowarzyszenia, aby pośpieszyć się z udzieleniem mu wsparcia; wszyscy w tym samym czasie zostali zaproszeni, aby udać się na pogrzeb, który powinien odbyć się dzisiaj. Zgromadzono się w kościele Świętej Magdaleny, do proboszcza i wikariuszów z parafii dołączył ksiądz Dyrektor, on odprawił obrzędy. Wszyscy razem przeszli do domu zmarłego. Trzyńście świec, które kładzie się przy ciele, zostały wręczone panom dygni-

²⁸ Biskup F.M.B. Miollis, od 1805-1838 biskup Digne. Pochodził z Aix. To on w 1819 roku Misjonarzom Prowansji powierzył sanktuarium Notre Dame du Laus.

²⁹ Przez pierwsze lata kapłaństwa Eugeniusz aż do śmierci towarzyszył ciężko chorym, którzy prosili go o pomoc. 1 kwietnia 1819 roku Fortuné de Mazonod napisał do ojca Eugeniusza: „wiesz, że on nawet na chwilę nie opuszcza dusz powierzonych jego opiece, kiedy są w niebezpieczeństwie utraty życia”. APR FB V 1-7.

tarzom, którzy w kondukcie pogrzebowym stanęli tuż za przewodniczącym obrzędem, blisko ciała, które w ten sposób zostało przez nich otoczone, a następnie przez pozostałych członków, probantów i postulantów Stowarzyszenia. Zwłoki zmarłego zostały złożone na cmentarzu. Każdemu członkowi Stowarzyszenia podano kropidło, a zanim ziemią przykryto to ciało, które jak się wydaje, od młodości mogło rokować dłuższe życie, a na zawsze znikło z powierzchni ziemi, Ksiądz Dyrektor wygłosił kilka inspirujących słów pasujących do okoliczności. W końcu wszyscy członkowie, klęcząc, odmówili *De Profundis* i natychmiast udali się do kaplicy Stowarzyszenia, aby odmówić nieszpory za zmarłych. Ustalono, że w pierwszy wolny czwartek w Stowarzyszeniu zostanie odprawiona żałobna msza i oficjum; będzie to 13 tego miesiąca. Tymczasem, zgodnie z regulaminem, każdy członek przyjmie komunię w intencji odpoczynku duszy zmarłego oraz w tej samej intencji ofiaruje wszystkie odpusty, które może zyskać przez dziewięć dni po śmierci.

2 kwietnia: Pierwsza Komunia Święta pana Chappuisa³⁰

[31] Ksiądz Guigou, wikariusz generalny, przyszedł, aby w kaplicy Stowarzyszenia odprawić święte tajemnice. Ksiądz Dyrektor zaprosił go, aby udzielić Pierwszej Komunii Świętej panu Chappuisowi, gorliwemu członkowi, który był wystarczająco szczęśliwy i prawy, aby podkreślić kilka prawdziwych powodów, które nakłoniły przełożonych, by pozwolić i nie czekać na moment ogólnej Pierwszej Komunii Świętej. Przygotowanie, jakie pan Chappuis poczynił w związku z tym wielkim wydarzeniem, pozwoliły Księdzu Dyrektorowi ucieszyć się sukcesami jego za-

³⁰ Adrien Antoine Joseph Louis Constantin Polydore Chappuis z szacunku wobec Założyciela do swego imienia dodawał jeszcze Eugeniusz. Pod koniec 1813 roku zgłosił się do Stowarzyszenia Młodzieży, w 1814 roku został dopuszczony, na stałe przyjęty po Pierwszej Komunii Świętej 6 kwietnia 1815 roku. Począwszy od 1816 lub 1817 w czasie studiów prawniczych mieszkał w domu Misji. Prosił o przyjęcie do Misjonarzy Prowansji, choć ostatecznie został adwokatem w Aix, a następnie w 1825 roku został zatrudniony w Ministerstwie Finansów w Paryżu; w 1845 roku był wicedyrektorem w tym ministerstwie, w 1848 roku głównym inspektorem finansów. Zachował na stałe bardzo przyjacielskie relacje z biskupem de Mazenodem, a w 1844 roku starał się, aby Eugeniusza mianowano kardynałem. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 3, s. 416.

biegów, które przede wszystkim zostały zainspirowane żywym pragnieniem wcześniejszego zjednoczenia się z naszym umiłowanym Zbawcą [...].

6 kwietnia: Święto świętego Józefa. Przyjęcia, dopuszczenia [...]

Święto świętego Józefa, patrona Stowarzyszenia. Przed mszą, natychmiast po oficjum, zgodnie z przepisami regulaminu na stałe do Stowarzyszenia zostali uroczyście przyjęci: panowie Henrigues, Leblanc³¹, David³², Chappuis oraz Lantelme. Pan Chappuis, trzymając w ręku świecę, w imieniu wszystkich odmówił akt konsekracji i oddania umieszczony na końcu tego rejestru³³, który wszyscy podpisali po spotkaniu. Na mszy, podczas modlitwy *Pater*, pan Chappuis wraz z innymi nowymi członkami podszedł do stóp ołtarza, aby odmówić akt konsekracji. Zakończyliśmy *Te Deum*. Po podwieczorku, o zwyczajowej porze miał miejsce katechizm, następnie udano się na miejsce zabaw. Nieszpory zaśpiewano o szóstej, następnie było wystawienie Najświętszego Sakramentu, modlitwy wskazane przez wikariuszy generalnych oraz inne modlitwy zainspirowane gorliwością. Przed błogosławieństwem Ksiądz Dyrektor w imieniu wszystkich członków wygłosił krótką przemowę. Po przemówieniu nastąpił akt konsekracji Najświętszej Dziewicy, odmówiony przez nowo przyjętych członków. Dzisiaj, tak jak podczas innych naszych uroczystości, u wielkiej liczby członków Stowarzyszenia można było zauważyć nadzwyczajną pobożność i gorliwość. Tego samego dnia zostali przyjęci panowie Gabriel Bernardin Théobald Barlatier de St-Julien, Pierre Joseph

³¹ H.J. Leblanc często przychodził do domu Misji i zamierzał wstąpić do Misjonarzy Prowansji. Ostatecznie po studiach teologicznych w seminarium Świętego Sulpicjusza został księdzem diecezji paryskiej. Posiadamy 31 jego listów napisanych do Eugeniusza. APR LM.

³² E.L.A. David także pragnął zostać Misjonarzem Prowansji. Po studiach w seminarium Świętego Sulpicjusza został księdzem diecezji paryskiej. Posiadamy pięć jego listów napisanych do Eugeniusza w latach 1816-1825. Był pierwszym świadkiem w informacyjnym procesie kanonicznym związanym z nominacją biskupa de Mazenoda w biskupstwie w Marsylii.

³³ Ten akt konsekracyjny nie znajduje się na końcu *Dziennika*, jednak posiadamy (APR DM VIII 3) cztery oddzielne strony z tekstem konsekracji podpisanym przez kilkuset członków w latach 1813-1822. Jest to powierzenie się Najświętszej Trójcy „przez ręce Najświętszej Maryi Niepokalanej Dziewicy, naszej matki i patronki”.

Marcellin Giraud³⁴, Gaspard François Julien, Joseph Charles Matthias Jauffret, Pierre Etienne Augustin Pontier, Antoine Pierre Henry Pontier; wszyscy od kilku miesięcy byli postulantami.

16 kwietnia: kaplica Stowarzyszenia przeniesiona do kościoła Siostr Grandes Maries

Pomieszczenia zajmowane przez Stowarzyszenie w hotelu Valbelle były absolutnie niezbędne właścicielce, więc Stowarzyszenie przeniosło swe posiedzenia i spotkania do kościoła Świętej Zofii, kiedyś Grandes Maries. Dzisiaj za zgodą matki przełożonej objęto go w posiadanie.

23 kwietnia: nominacja skarbnika. Ustanowienie biura finansów

Zmiana lokalu zmusiła do wzrostu codziennych wydatków, postanowiono, że zarówno tymi wydatkami, jak i tymi, które dotąd wydawano w Stowarzyszeniu, nie będzie obciążony Ksiądz Dyrektor. Każdy członek będzie płacił cotygodniową kwotę za krzesło, które zajmuje rano i wieczorem w niedziele oraz w czwartki. Poborem tych pieniędzy w tygodniu zajmie się pan zelator, który wpłaci je na ręce skarbnika nominowanego w tym samym czasie, co inni dygnitarze; tymczasem funkcję skarbnika przejmie wiceprefekt. Natychmiast zostanie stworzone biuro finansów, w którego kompetencję wejdą wszystkie kwestie mające związek z zarządzaniem daninami, dysponowaniem nimi, przyływem gotówki itd. [...]

27 kwietnia: oficjum i nabożeństwo żałobne za zmarłego V.J.A. Chabota

[33] Zebrani w kaplicy członkowie Stowarzyszenia odmówili pierwszy nokturn oraz jutrznię z oficjum za zmarłych za pokój duszy świętej pamięci Victora Josepha Antoine'a Chabota. Po nie-

³⁴ P.J.M. Giraud 28 lutego 1818 roku wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Prowansji, wystąpił w sierpniu 1819 roku.

szporach odprawiono uroczyste nabożeństwo. Mszę *à la cardinale*³⁵ odprawił Ksiądz Dyrektor. Panowie, członkowie Stowarzyszenia, duchowni, którzy są w niższym seminarium, byli wezwani, aby służyć do ołtarza. Po mszy wraz ze zwykłymi obrzędami odprawiono egzekwie.

Prośba dla postulatów i probantów

Rada zebrała się, aby zastanowić się nad prośbami złożonymi przez kilku, którzy chcieli zostać przyjęci do Stowarzyszenia. Przy tej okazji [34] podobnej prośby wymagano od wszystkich członków, nawet wcześniej dopuszczonych, z datą ich prośby oraz dopuszczenia; zwracamy na to uwagę w tym miejscu, ponieważ inaczej nie można by wytłumaczyć anachronizmu, który wymaga podpisu próśb przez dopuszczonych członków w Stowarzyszeniu z późniejszą datą od tej, jaką noszą te akty. Nowe rozporządzenia podjęte dla postulatów i dopuszczonych członków itd. zostaną wytłumaczone w innym miejscu³⁶.

Specjalne rekolekcje dla członków, którzy powinni przyjąć Pierwszą Komunię Świętą

Niewystarczalność rekolekcji do Pierwszej Komunii Świętej, które organizuje się w naszych parafiach, oraz obfite owoce, jakie przyniosły zeszłoroczne specjalne ćwiczenia duchowe wygłoszone przez Księdza Dyrektora dla członków Stowarzyszenia w ich mieszkaniach, spowodowały, że Ksiądz Dyrektor tak samo postąpił w tym roku. Do tego ćwiczenia są dopuszczeni tylko członkowie Stowarzyszenia w okresie przygotowań do Pierwszej Komunii Świętej. Zaczynają w środę wieczorem po otwarciu, jakie ma miejsce w parafiach. Dzień później i w następne dni panowie, członkowie Stowarzyszenia, rekolektanci po katechezie w parafii będą jeść obiad u Księdza Dyrektora. Rozpoczynamy o dziewiątej rano, a kończymy dopiero w południe. Powracamy o drugiej, a kończy-

³⁵ Wyrażenie nieznanne liturgistom. Eugeniusz na pewno chce powiedzieć: uroczysta msza.

³⁶ Inne rozporządzenia dla postulatów itp. Zob. 4 lipca 1816 roku oraz 9 lutego 1817 roku.

my dopiero o 17.30 po południu, kiedy jest pora na katechezę w parafii. O siódmej godzinie wspólnie pozwalamy sobie na spacer w odległe i odludne miejsce. W piątek, po błogosławieństwie w parafii, rekolektanci z Księdzem Dyrektorem idą do kościoła Świętego Zbawiciela, aby powierzyć się opiece Najświętszej Maryi Panny. Ksiądz Dyrektor głośno odmawia akt konsekracji, który każdy wewnętrznie potwierdza. Oto drugi rok, jak to ćwiczenie przynosi bardzo dobre owoce w tych duszach już przygotowanych przez dwudniowe skupienie oraz bardzo obfite łaski, których Pan nie szczędzi rozlewać podczas tych rekolekcji. W niedzielę Trójcy Świętej Pierwsze Komunie Święte nie przeszkodziły, aby w Stowarzyszeniu była msza oraz krótkie pouczenie. Po obiedzie członkowie Stowarzyszenia, którzy mieli szczęście rano przyjąć Pierwszą Komunię Świętą, udali się do parafii, aby uczestniczyć w nieszporach oraz innych ćwiczeniach odbywających się tego dnia. Wieczorem oddzielnie przeszli się do Enclos Księdza Dyrektora, inni członkowie odpoczywali gdzie indziej. Nazajutrz w pełnym składzie odbyli zwyczajowe odwiedziny.

4 czerwca: oktawa Bożego Ciała

[35] Dzisiaj po nauce i mszy Ksiądz Dyrektor wystawił Najświętszy Sakrament. Po *Pange lingua*, modlitwie przed Najświętszym Sakramencie, oraz *pro reparatione: Gementes*, prefekt przyszedł na klęcznik przed ołtarzem, gdzie w towarzystwie panów zelatorów, ze święcą w ręku, głośno odmówił modlitwę wynagradzającą do Najświętszego Sakramentu za wszystkie zniewagi, że nasz Pan otrzymał i nadal otrzymuje od tak wielu bezbożników, heretyków i złych katolików, a zwłaszcza za wszystkie błędy, które mogliby zarzucić sobie członkowie Stowarzyszenia, w imieniu których prefekt odmówił tę uroczystą modlitwę wynagradzającą zgodnie z artykułem regulaminu.

11 czerwca: dopuszczenia

Rada zebrała się, aby rozważyć rozmaite prośby o dopuszczenie i przyjęcie na stałe, które zostały jej dostarczone przez Księdza Dyrektora. Dopuszczono Jeana Jacquesa Josepha Tassy'ego, Amédée Pierre'a de Saboulina, Augusta Barthélémy'ego Bourona,

Jeana Baptiste Hyacinthe Bonneta, Josepha Antoine'a Leydeta³⁷ oraz Martiala Ponsarda.

25 czerwca: Święto świętego Alojzego Gonzagi. Przyjęcie [nowych członków]

Święto świętego Alojzego Gonzagi z niedzieli zostało przeniesione na dzisiaj. Każdy przygotował się, aby przez swoją gorliwość albo przez wewnętrzną hojność uczynić je jak najpiękniejszym, nigdy wcześniej ten podwójny cel nie został tak dobrze wykonany. Ołtarz ozdobiony w najbardziej elegancki sposób został pokryty kwiatami, które przez różnorodność kolorów i słodycz zapachów urzekały zarówno wzrok, jak i zapach oraz na swój sposób przyczyniały się do wznoszenia dusz do Boga. Jednakże tym, co było najpiękniejszą dekoracją tego urzekającego święta, była pobożność i skupienie członków Stowarzyszenia będących powodem zdziwienia dla tych, którzy przyciągnięci uroczystością, byli tego świadkami. Przed sumą, śpiewaną przez wikariusza generalnego wraz z diakonem, subdiakonem, kapłanem asystującym, ceremoniarzem, chórzystami w kapie, akolitami, turyferariuszami itd. Ksiądz Dyrektor podczas przepisanych ceremonii przyjął kilkoro członków. [36] Od razu po mszy wystawiono Najświętszy Sakrament. Przed błogosławieństwem nowo przyjęci członkowie przyszedli do stóp ołtarza, aby głośno odmówić przepisany przez Konstytucje akt konsekracji, po którym nastąpiło błogosławieństwo. Wikariusz generalny zszedł do stopni ołtarza i zaintonował *Te Deum laudamus*. Następnie schowano Najświętszy Sakrament do tabernakulum podczas chóralnego śpiewu psalmu *Laudate Dominum omnes gentes*. Poobiednie nabożeństwo także było bardzo uroczyste. Nieszpory zostały odśpiewane przez jednego z księży kanoników wraz z asystującym kapłanem, chórzystami w kapie itd. Po odmówionych nieszporach wystawiono Najświętszy Sakrament. Ksiądz Maurel wygłosił panegiryk o świętym, a po nim nastąpiła śpiewana litania, *Tantum ergo* oraz błogosławieństwo.

³⁷ J.A. Leydet na początku 1820 roku został postulatem u Misjonarzy Prowansji, jednakże nie wytrwał, zob. list Leydera do Założyciela, 28 stycznia 1820 roku oraz list księdza H.J. Leblanca, 31 lipca 1820 roku. APR LM.

2 lipca: nominacje na urzędy. Sprawozdanie skarbnika itp.

Na dzisiaj zostało zwołane walne zebranie Stowarzyszenia; odbyło się ono w Enclos Księdza Dyrektora [...].

26 sierpnia: zasłużone i zdobyte nagrody przez członków Stowarzyszenia podczas publicznego rozdania w gimnazjum

[38] Sukces, jaki dzisiaj odnieśli członkowie Stowarzyszenia, na zawsze będzie niezaprzeczalnym dowodem, że pobożność, którą żyją, jest daleka od szkodenia postępom w nauce, ale jest dla nich wielką siłą napędową, aby dobrze wywiązywać się ze swych obowiązków. Zawczasu upewniliśmy tych, którzy byli kuszeni, aby w to powątpiewać. Już można było to dostrzec w rodzinach oraz w codziennym zachowaniu członków Stowarzyszenia, lecz dzisiaj dowód na to został ukazany przed oczami całego miasta i całe miasto z radością oklaskiwało rozdawanie nagród, które uroczyście wręczono w kościele gimnazjum; uznano, że członkowie Stowarzyszenia byli najczęściej i najlepiej pracującymi w przeciągu roku. Faktycznie zdobyli wspaniałe nagrody w każdej klasie, począwszy od retoryki, a skończywszy na szóstej. Jeszcze nie zadowolili się faktem, że zasłużyli na tę nieporównywalnie najcenniejszą nagrodę, chociaż jest ona wyróżnieniem za całoroczną pilność i sukcesy w pracy, do tej dodali bowiem jeszcze równie wiele bardzo zaszczytnych nagród. Nie możemy zrezygnować z przyjemności, aby przypomnieć nazwiska tych, którzy zasłużyli na ukoronowanie z rąk pierwszego urzędnika miasta oraz w ten sposób przynieśli zaszczyt Stowarzyszeniu, któremu bez wątpliwości są winni przypisać większą część ich sukcesów i zwycięstw³⁸.

17 września: przyjęcie brata Maura, trapisty³⁹

Pan Martin Bardeau, zakonnik z zakonu trapistów, przyjmując ponownie habit, do którego zrzucenia zmusiły go okoliczności, za-

³⁸ Następuje cała strona z nazwiskami i nagrodami zdobytymi w różnych dziedzinach. Na liście znajduje się trzech przyszyłych nowicjuszy Misjonarzy Prowansji: M. Giraud, Léon de Saboulin oraz J.B.G. de Bausset.

³⁹ Pierre Martin Bardeau był kamedulą, został przyjęty do klasztoru trapistów w Grosbois na południowy wschód od Paryża. Kiedy w 1811 roku Napoleon wyrzucił mnichów z ich klasztorów, brat Maur pomagał pewnemu księdzu z Paryża. W 1812 roku,

nim powrócił do domu swojego zakonu, który właśnie został otwarty, nie chciał opuścić Stowarzyszenia, nie będąc przyjętym i uznany za jego członka; Stowarzyszenia, w którym, od jego ustanowienia, miał szczęście uczestniczyć we wszystkich jego ćwiczeniach oraz zbudował swoją anielską gorliwość i nawet służył z godną podziwu żarliwością, nie będąc do niego przyjętym i nie będąc jego członkiem; jeżeli aż do teraz zwlekał [40] ze skierowaniem tej prośby, to ze względu na swą głęboką skromność. Został przyjęty przez Księdza Dyrektora wraz ze zwyczajowymi ceremoniami; w przemowie, którą Ksiądz Dyrektor wygłosił z okazji jego przyjęcia, członkom Zgromadzenia, którzy stali się jego współbraćmi, nie zapomniał zwrócić uwagi na wszystkie korzyści, które mogli wyciągnąć ze wspólnoty modlitewnej i zasług ustanowionych od tego momentu pomiędzy nimi i tym świętym zakonnikiem, który w głębi swej samotności, w nawet w nocnym milczeniu w pewien sposób będzie czuwał nad nimi oraz wyprosi im łaskę wytrwałości, niedoceniony dar, na który nie da się zasłużyć, dla którego nigdy nie będzie się miało zbyt wielu orędowników w niebie i na ziemi.

Bierzmowanie w kaplicy Stowarzyszenia udzielone przez biskupa Vannes

Przebywający w Aix biskup Ferdinand de Bausset, biskup Vannes⁴⁰ był uprzejmy przyjść i udzielić sakramentu bierzmowania panom członkom Stowarzyszenia, którzy mogli go przyjąć w kościele, gdzie Stowarzyszenie odprawia swoje ćwiczenia. Ci panowie poprzez nauki i kilkudniowe rekolekcje przygotowali się na przyjęcie tego wielkiego sakramentu. Biskup Vannes przed bierzmowaniem wygłosił wzniosłą przemowę, w której bardzo podkreślał wielkie korzyści, które mogą odnieść z przynależności do Stowarzyszenia oraz należną Bogu wdzięczność za łaskę i wezwanie

będąc dyrektorem wyższego seminarium Świętego Sulpicjusza, Eugeniusz zatrudnił go jako najpierw jako służącego w Paryżu, a następnie w Aix. Po upadku Napoleona brat Maur mógł wstąpić do swego zakonu, 18 września 1815 roku opuścił Aix, zob. J.-M. Laroze, *Etude sur l'origine des frères convers chez les Oblats*, w: *Etudes oblats*, t. 12 (1953), s. 66-69, oraz J. Pielorz, *A propos du frère Maur*, tamże, t. 13 (1954), s. 248-249.

⁴⁰ Przed nominacją na biskupa Aix w 1817 roku w latach 1808 do 1817 Ferdinand de Bausset był biskupem Vannes. Kiedy w Aix nie było biskupa korzystano z biskupów będących przejazdem, aby udzielali bierzmowania.

do tej społeczności, przedstawiając i zwracając uwagę na to, co Ksiądz Dyrektor usiłuje czynić dla ich szczęścia i uświęcenia; usilnie ich przekonywał, aby darzyli go bezgranicznym zaufaniem i więcej niż synowską miłością. Te poruszające słowa prałata były szczególnie rozkoszą dla członków Stowarzyszenia, ponieważ cudownie wyrażały doświadczane przez nich uczucia i codziennie starają się dawać nowe znaki wobec tego, którego w rzeczywistości kochają jak ojca i przyjaciela.

[Listopad]

W odpowiednim miejscu zapomnieliśmy wspomnieć o uroczystości Aniołów Stróżów oraz Dniu Wszystkich Świętych. Obchodzono je z tradycyjnym splendorem. Wspomnienie Wszystkich Zmarłych odbyło się z jeszcze większą zadumą niż w poprzednich latach.

Msza za zmarłych

[41] Pieniądze, które w poprzednim roku wydano na jadalne kasztany, w całości zostały przeznaczone na wychnienie dla dusz czyścicowych. Pobożność członków była tak doskonała w tym względzie, że zebrano taką kwotę, aby odprawić trzydzieści trzy msze za zmarłych.

Zmiana lokalu

Nawet jeśli Stowarzyszenie cieszyło się bezgranicznymi względami i życzliwością sióstr Urszulanek, a w ich kościele znajdowało wszelkiego rodzaju zalety, codziennie jednak były wystawione na niedogodności, które zmusiły Stowarzyszenie do szukania nowego lokalu, gdzie ćwiczenia mogłyby się odbywać w bardziej dogodnych godzinach niż w kościele tych sióstr. W kościele Marięs trzeba było czekać, aż przyzwyczajony ksiądz zakonczy odprawianą po godzinie ósmej mszę, aby rozpocząć oficjum, które dopiero można było odprawić o dziewiątej. Ci, którzy powinni odprawić swoje praktyki w dzień przyjmowania komunii, byli zmuszeni pościć aż do godzin obiadowych, a chcąc zjeść choćby kawałek, mogły to uczynić dopiero o jedenastej trzydzieści. Nie były więc głodne na kolację. Po kolacji podobne trudności z nie-

szporami Stowarzyszenia, które mogły rozpocząć się dopiero po niesporach siostr, co zależało od wolnego czasu i woli ich kapelana; następnie trzeba było walczyć, aby kościół opustoszał, a potem, gdy chciano skorzystać z pięknych dni, aby bawić się z młodzieżą, nie można było myśleć o powrocie do kościoła we wczesnych godzinach nocnych, ponieważ słusznie o tej porze był już zamknięty.

Kaplica Stowarzyszenia w chórze byłego kościoła Karmelitanek⁴¹

Wszystkie te racje oraz kilka innych zmusiły Stowarzyszenie do przeniesienia się w inne miejsce. Wybrało chór dawnego kościoła Karmelitanek, gdzie ma nadzieję osiedlić się na stałe. Ta zmiana okazała się konieczna wobec pewnych wydatków, Rada na dzisiejszym posiedzeniu zdecydowała, aby temu zaradzić poprzez dobrowolną przedpłatę wyznaczoną od jednego do sześciu franków. Ta przedpłata powinna zostać uiszczona jedynie przez tych członków Stowarzyszenia, którzy są najbardziej zamożni [...]

21 listopada: błogosławieństwo chóru

[43] Chór, który miał służyć za kaplicę Stowarzyszenia, tak bardzo został sprofanowany przez rewolucję, że trzeba było go poświęcić. To bardzo uroczyste poświęcenie odbyło się dzisiaj w obecności całego Stowarzyszenia. Następnie ksiądz Beylot, wikariusz generalny kapitulny odprawił mszę, podczas której bardzo duża liczba członków Stowarzyszenia mogła przyjąć komunię. Najświętszy Sakrament przez cały dzień był schowany w tabernakulum, tak samo było we wszystkie niedziele. Wieczysta adoracja trwała przez cały dzień. Członkowie Stowarzyszenia co pół godziny zmieniali się przed Najświętszym Sakramentem. Wieczorem odmówiliśmy uroczyste nieszpory. Następnie wystawiono Najświętszy Sakrament, śpiewano litanie ku czci Najświętszej Maryi Panny i kilka innych modlitw. Ksiądz Dyrektor w imieniu Stowa-

⁴¹ W 1815 roku Eugeniusz podjął decyzję o założeniu wspólnoty misjonarzy. W październiku kupił część byłego klasztoru Karmelitanek położonego na końcu Cours, do którego przylegał uroczy kościół (list Eugeniusza do Karola de Forbin-Jansona z 23-24 października 1815 roku). Kontrakt podpisano 30 grudnia 18015 roku, zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 42-43.

rzyszenia wygłosił krótką konferencję, która temu zwyczajnemu ćwiczeniu nadała moc — widoczny wzrost pobożności we wszystkich sercach. W tych momentach, które zawsze wydają się tak krótkie, że nasz Pan Jezus Chrystus natychmiast odpowiada obfitymi łaskami i pociechami, jakie rozlewa na dusze tych, którzy zwracają się do niego ustami swojego przedstawiciela, na prośby, jakie przedstawiają jego głosem. Z tego ćwiczenia i w ogóle ze wszystkich uroczystości, jakie mają miejsce w Stowarzyszeniu, wychodzimy, rozumiejąc prawdę tego słowa Pisma Świętego: *melius est dies una in atris tuis, Domiune, super millia* (Ps 83, 11).

8 grudnia: [przyjęcie nowych członków]

Suma dla Stowarzyszenia. Zgodnie ze zwyczajnymi formalnościami przyjęci zostali panowie Maudran, Coullin⁴², Giraud, najstarszy Ponsard i Chaubet. Po przemówieniu wygłoszonym dla nich przez Księdza Dyrektora uroczyście odnowili swoje przyrzeczenia chrzcielne.

* * *

Dwudziestoósmiomiesięczna przerwa⁴³

W tym miejscu rozpoczyna się przerwa, która będzie trwać aż do 18 czerwca 1818 roku, do czasu, gdy zdecydowałem o powrocie do pracy, do przerywania której, pomimo mojej dobrej woli, zmusiły mnie moje obowiązki (zobaczcie [61] stronę tej książki). Jednego z członków Stowarzyszenia zobowiązałem do notowania głównych wydarzeń, abym w pierwszej wolnej chwili mógł je zredagować lub przepisać, ale te notatki zostały sporządzone bardzo

⁴² François Xavier Alphonse Coulin 21 czerwca 1819 roku wstąpił do nowicjatu w N.-D de Laus, obłację złożył 29 czerwca 1820 roku. Wystąpił w październiku 1822 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1824 roku i posługiwał w diecezji marsylskiej. Przechowujemy 76 jego listów do biskupa de Mazenoda z lat 1819-1859. APR LM.

⁴³ 23 czerwca 1818 roku po napisaniu tych stron (s. 43-44), aby wyjaśnić dwudziestoósmiomiesięczną przerwę, zostawia piętnaście pustych stron i od strony 61 zaczyna opis wydarzeń od 18 czerwca 1818 roku. Wiosną 1821 roku opisem kilku wydarzeń, które miały miejsce między 4 lipca 1816 roku a 26 marca 1818 roku, uzupełni strony od 45-60.

niedoskonałe, do tego stopnia, że dzisiaj, 23 czerwca 1818 roku, nie mam prawie żadnego dokumentu o wszystkim, co wydarzyło się w przeciągu dwu i pół roku, a tymczasem to najowocniejszy czas w interesujące wydarzenia. Stowarzyszenie, aby w ten sposób powiedzieć, [44] przybrało inną formę, przynajmniej dzięki doświadczeniu o wiele bardziej udoskonalony został jego regulamin i administracja oraz nowe środki, którymi dysponowałem, aby czynić dobro⁴⁴. Również proporcjonalnie zwiększyły się przeszkody i opozycja, ale zawsze miłosierny Pan wcale nie cofnął swojej ręki od tych, którzy we wszystkich swoich poczynaniach mają tylko jeden cel — Jego chwałę, zbudowanie Kościoła i zbawienie dusz, które odkupił swoją Krwią. Przeszkody i sprzeciw posłużyły jedynie większemu skonsolidowaniu dzieła, które ochrania i, jak się wydaje, nigdy nie powinno napotkać na innych przeciwników jak tylko na niegodziwych i złych chrześcijan. Tymczasem moja cierpliwość została bardzo nadwyrężona i nie trzeba było niczego więcej jak tylko przekonania o dobru, jakie dokonuje się w Stowarzyszeniu dzięki namacalnemu i codziennemu działaniu łaski oraz o pewności spustoszenia dokonanego przez nieprzyjaciela naszych dusz w tej wybranej trzódce, gdybym ją porzucił, aby kiedykolwiek zrezygnować z ukazania się lub przynajmniej woli dokonania najmniejszego dobra w tym mieście, dla którego się poświęciłem, gdzie napawano mnie goryczą. Niech członkowie Stowarzyszenia wiedzą, że jedyny cios (zobacz strona 52), jaki otrzymałem w moim życiu, był z ich powodu, a chcąc im wyświadczyć dobro, zawsze z ich powodu miałem nieprzyjemności. Ale niech także wiedzą, że dla ich zbudowania natychmiast wybaczyłem wszystkie zniewagi i aby podobać się Bogu, ciągle z cierpliwością i posłuszeństwem je znoszę jako wynagrodzenie za grzechy, które codziennie popełniam, nie wypełniając wystarczająco doskonale dzieła, które mi Pan zlecił wobec nich; zatem aby ich nie zostawić,

⁴⁴ Przechowujemy dwa egzemplarze regulaminu z 1816 roku: 82-stronnicowy brudnopis i 54-stronnicowy tekst ostateczny. APR DM 1 b. Ten tekst został opublikowany w *Missions OMI* 1899, s. 25-107. J. Leflon komentuje ten regulamin. Tenże, dz. cyt., t. 2, s. 17-19. Nowymi środkami, o których począwszy od końca 1815 roku, mówi Eugeniusz, byli jego współpracownicy – Misjonarze Prowansji – zwłaszcza ojciec Tempier, który rzadko udawał się na misje i zajmował się członkami Stowarzyszenia oraz wiernymi uczęszczającymi do Kościoła Misji.

pomimo wszelkich pojawiających się przeszkód i wywołanych prześladowań, kontynuowałem moją posługę wśród nich i doświadczałem zbyt wielu pociech, aby móc im powiedzieć, że dla ich pożytku poświęciłem wszystkie najkorzystniejsze i najbardziej kuszące propozycje, zwierając się im w tym miejscu z nadzieją, że wynagrodzą mi ich wytrwałością w służbie bożej i przywiązaniem do Stowarzyszenia⁴⁵.

1816

4 lipca 1816 roku: ...[Anioły towarzyszą nowym członkom Stowarzyszenia]

[45] Pośród sporządzanych notatek znajduję nominację, która została wręczona pewnej liczbie członków Stowarzyszenia, aby byli mentorami dla nowo przybyłych. Skoro ten wybór jest dla nich niesamowicie zaszczytny, jestem zobowiązany, aby w tym miejscu wymienić ich po nazwisku. Dla pierwszej sekcji mianowano panów Taverniera, de Magallona i Mouranchona, dla młodych: panów Maurina, Lantelma i Chappuisa. Zadanie, jakie mieli do wypełnienia wobec ich współbraci, ma wiele wspólnego z posługą, jaką pełnią Aniołowie, tak ich nazwano. Słusznie można powiedzieć, że ta nazwa doskonale pasowała i nie mogła mieć lepszego odniesienia dla mających ją nosić, ich postępowanie bowiem było tak przykładane, a obyczaj tak nieskazitelne [...].

⁴⁵ W tym miejscu Założyciel mówi o sprzeciwie proboszczów z Aix i incydencie, który miał miejsce w katedrze podczas bierzmowania 18 maja 1817 roku, zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 52-56; J. Pielorz, *Les rapports du Fondateur avec les Curés d'Aix (1813-1826)*, w: *Études oblates (1960)*, s. 147-171, 328-367; tenże, tamże, t. 20 (1961), s. 39-60. Ojciec Mazenod pod tą datą opowiada o incydencie, który miał miejsce 6 kwietnia, zob. tamże. W tym miejscu robi aluzję do powściągliwości wobec siebie ze strony biskupa Ferdynanda de Bausseta, kiedy spotkał go w Paryżu. Zob. listy do ojca Tempiera z października 1817 roku, w: *EO I*, t. 6, s. 40-47. Podczas pobytu w Paryżu w 1817 roku ojciec de Mazenod odmówił nominacji na wikariusza generalnego biskupa de Latila z Chartres. Ten awans wyprzedził samą nominację biskupią, ponieważ biskup de Latil był wówczas członkiem komisji odpowiedzialnej za proces informacyjny przed mianowaniem nowych biskupów.

Przyjęci zostali księży Maunier⁴⁶ i ojciec Palis

Postanowiono, że przyjęty zostanie ksiądz Maunier, kapłan-misjonarz, ksiądz Palis oraz kleryk Cavalier.

6 lipca: przyjęcie [wielu probantów...]

19 grudnia: nabożeństwo w intencji Casimira Archange'a, zmarłego 17 grudnia ubiegłego roku

Odprawiliśmy nabożeństwo za naszego drogiego współbrata Casimira Alexandre'a Archange'a, który zmarł w nocy z 17 na 18 grudnia 1815 roku. W notatkach, które powinniśmy przechowywać, nie znajduję innej rzeczy i wspomnienia o tym nieszczęśliwym członku, a moja pamięć na dziś, dzień 19 maja 1821 roku, nie dostarcza mi już cennych wspomnień o okolicznościach towarzyszących budującej śmierci tego członka Stowarzyszenia. Choroba była dość długa i bardzo ciężka, ale nigdy nie zmieniała się jego cierpliwość. Byłem świadkiem jego cierpień i jego posłuszeństwa, ponieważ to dziecko wyraziło pragnienie, abym nie odchodził od wezłowania jego łóżka, spędziłem przy nim wiele dni i dwie noce, po gorliwym przyjęciu sakramentów Kościoła w bożym pokoju oddał swego ducha. Jego pogrzeb odbył się w [s. 46] kościele Świętej Magdaleny. Nieśli go i towarzyszyli mu członkowie Stowarzyszenia, którzy otaczali jego grób, aż został zaniesiony na cmentarz, aby wspólnie odmówić *De Profundis*. Te okoliczności wykorzystał Dyrektor, aby im powiedzieć kilka słów wzbudzonych tą okolicznością. Następnie w Stowarzyszeniu odmówiliśmy ofi-

⁴⁶ Emmanuel Maunier (1769-1844) 23 września 1797 roku otrzymał święcenia kapłańskie, w marcu 1816 roku wstąpił do Misjonarzy Prowansji, wystąpił w październiku 1823 roku. Ojciec de Mazenod, jego tak samo jak pozostałych misjonarzy przeznaczonych do pomocy wśród młodzieży i do zastąpienia go w charakterze dyrektora podczas misji czy podróży, wpisał do członków Stowarzyszenia. Z powodu osiemnastomiesięcznej przerwy w *Dzienniku* nie pojawia się nazwisko Jeana Baptiste André Pascala Honorata (1799-1862). Na podstawie listy członków Stowarzyszenia wiemy, że został przyjęty 26 marca 1816 roku. Następnie 21 października 1818 wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Prowansji, 30 maja 1819 roku złożył obłację. 22 września 1821 roku przyjął święcenia kapłańskie i był pierwszym superiorem w Kanadzie w 1841 roku.

cjum za zmarłych. Na nabożeństwo zostali zaproszeni rodzice zmarłego, którzy byli w chórze.

25 grudnia

Zachowane notatki pod tą datą nie wspominają o niczym innym jak tylko o wielu probantach, prawie wszystkich z pierwszej sekcji, którzy zostali przyjęci w nocy przed oficjum, w którym udział wzięli prawie wszyscy członkowie Stowarzyszenia oraz że w sam dzień Bożego Narodzenia jako probantów przyjęto dość wielką liczbę postulatów. Nie przytoczono żadnego nazwiska⁴⁷.

26 grudnia: nominacja na urzędy w roku 1817

1817

6 stycznia: odwiedziny pana de Vidauda. Miejsce, jakie zajmował w Stowarzyszeniu

[47] Pan markiz de Vidaud, prefekt Stowarzyszenia z Grenoble, przybywszy do Aix, aby tam spędzić kilka dni, został przyjęty do Stowarzyszenia, tak jakby był jego członkiem. Podczas ćwiczeń zajął miejsce w chórze po prawicy prefekta. Ten zaszczyt co do miejsca podczas modlitw, do których się przyłączyliśmy, należał mu się z racji miejsca, jakie zajmuje w Stowarzyszeniu z Grenoble, a Stowarzyszenie z Aix skwapliwie wykorzystało tę okazję, aby panu markizowi de Vidaudowi okazać szacunek, który wzbudzały w nim jego cnoty. Pan de Vidaud od razu po prefekcie przystąpił do komunii.

12 stycznia: Przedłożenie sprawozdania finansowego za rok 1816 [...]

⁴⁷ Na podstawie innych dokumentów dotyczących Stowarzyszenia Młodzieży wiadomo, że 25 i 26 grudnia 1816 roku lub nieco wcześniej przyjęci zostali: Hilarion Bourrelieu, Jean-François Sébastien Deblieu, Bernard Pécoul i François de Paule-Henry Tempier.

2 lutego: Wydalenie panów Margueriego, Rastoina i Fabrego. Wykreśleni zostali panowie Peisse, Boileau i Florent

Od dawna Dyrektor z niepokojem obserwował, jak kilku członków Stowarzyszenia daje ewidentne znaki rozwiązłości; upomniany z doskonałą łagodnością i wszelką możliwą ostrożnością w niewielkim stopniu dołożyli starań, aby się poprawić, i niebawem ponownie wpadli w ten sam stan, a nawet gorszy niż wcześniej. W końcu ich skandaliczne postępowanie nie pozwoliło już dłużej milczeć, Dyrektor był zmuszony wydalich z szeregów Stowarzyszenia. Ale kto może wiedzieć, jak wiele kosztuje go tak okrutne usunięcie; trzeba było uczestniczyć w przemówieniu, jakie przy tej okazji wygłosił do Stowarzyszenia zebranego w chórze Kościoła Misji. Parafrazując słowa psalmu: *Si inimicus meus [48] maledixisset mihi, [sed] tu... qui dulces capiebas cibos* itd., był tak bardzo wzruszony, że większość członków Stowarzyszenia płakała i tym samym dowiodła, jak bardzo dzieliła ból ich wspólnego ojca. W końcu trzeba było wymienić nazwiska winowajców, nieszczęślików, którzy tak okrutnie rozdarli serce, które wyświadczyło im tyle dobra, i bez zaskoczenia, ale z gniewem przyjęto informację, że najbardziej niepoprawny z trzech osób, które zostały wydalone, był pan Margueri, jeszcze bardziej winny z powodu troski, jaką otoczył go Dyrektor. W tym samym czasie wydaleniu zostali pan Rastoin i pan Fabre. Na wydalenie zasłużyli także panowie Peisse, Boileau i Florent; pewne powody, w niewielkim stopniu łagodzące, sprawiły, że poprzestano na skreśleniu ich. Gdyby trzeba było skupić się na refleksjach, jakich dostarczyło aktualne i późniejsze zachowanie tych rozmaitych osób, nie można byłoby się powstrzymać od ukazania ich niewdzięczności, która osiągnęła swe apogeum i u pana Margueriego, i u pana Peisse, którzy otrzymywali jednoznaczne i ciągłe dowody przywiązania Dyrektora, który starał się ich sprowadzić ku dobremu, można było zauważyć, że na nieszczęście poprawiali się tylko na pewien czas.

9 lutego: mianowanie szefa szeregów

Panowie zelatorzy z trzeciej i czwartej sekcji wskazali Księdzu Dyrektorowi, że z powodu znaczącego wzrostu liczby postu-

lantów i probantów trudno im było osobiście czuwać nad wszystkimi osobami z ich sekcji. Ksiądz Dyrektor spośród postulantów wybrał ośmiu szefów szeregów, z których każdy będzie czuwał nad ośmioma postulantami, na których czele zostali postawieni w chórze. Podobne ustalenia zostały podjęte wobec probantów.

18 lutego: wydalenie panów Augera i Chauveta [...]

20 lutego: skreślenie pana Dayme'a [49...]

24 lutego: pan Dufrenelle przyjęty na łożu śmierci

Pod nieobecność Księdza Dyrektora, który obecnie przebywa na misjach⁴⁸, zebrała się rada, aby debatować i dowiedzieć się, czy z racji nagłego wypadku można byłoby przyjąć młodego Pierre'a François Dufrenelle'a, postulanta czwartej sekcji, członka Stowarzyszenia. To dziecko było bardzo poważnie chore i gotowe na przyjęcie wiatyku. Rada, poruszona uczuciami chrześcijańskiego miłosierdzia, aby włączyć Dufrenelle'a w dobra duchowe, na co nasz Ojciec Święty, papież, pozwolił członkom Stowarzyszenia, jednogłośnie postanowiła, że pan Dufrenelle zostanie przyjęty. Intencja rady była godna pochwały, ale nie zwrócono uwagi, że nieodzowna była obecność Księdza Dyrektora, aby zatwierdzić ten akt przyjęcia i nowo przyjętego włączyć w dobra duchowe.

8 marca: śmierć i pogrzeb pana Dufrenelle'a [...]

16 marca: choroba i śmierć pana Alphonse'a de Saboulina. Mowa pochwalna

[50] Stowarzyszenie zostało wezwane, aby udać się z wiatykiem, którego udzielono naszemu bardzo drogiemu współbratu

⁴⁸ Ojciec de Mazenod wraz z ojcami Tempierem, Mie i Deblieu był na misji w Mouriès (9 lutego-15 marca). Zob. J. Pielorz, *Premières missions des Missionnaires de Provence*, w: *Missions OMI* 82 (1955), s. 549-561, 641-655.

Alphonse'owi de Saboulinowi. To nie pierwszy raz, kiedy podczas jego długiej i bardzo niebezpiecznej choroby miał szczęście przyjąć komunię świętą. Wielokrotnie w jego pokoju odprawiano mszę świętą, aby zaspokoić palące pragnienie jego pełnego miłości do Jezusa Chrystusa serca. Ta nagroda należała się temu młodemu człowiekowi, który ciągle prowadził nieskalane życie i był przykładem cnót we wszystkich okolicznościach, w jakich się znalazł, a zwłaszcza podczas trzyletnich studiów prawniczych, które ukończył z wyróżnieniem. Aż do chwili obecnej Stowarzyszenie straciło jedynie kilkoro dzieci i niezależnie od tego, jak okrutna była ta strata, być może była nieodczuwalna dla tych, których z racji ich wieku dzieliła zbyt wielka przerwa i normalne relacje istniejące pomiędzy wszystkimi członkami Stowarzyszenia. Ale wiadomość o nieuchronnym niebezpieczeństwie pana de Saboulina, wspaniałego i już promowanego⁴⁹ członka, w chwili, gdy zasiadał w pierwszej instancji prowincjonalnego sądu, dotarła już do dojrzałej młodzieży, która połączona z wieloma cnotami bardzo rozległych relacji, powszechnej opinii, wzbudziła ogólny smutek; każdy śpieszył, aby uczestniczyć w obrzędzie wiatyku i w szczególny sposób wyrazić uczucia najserdeczniejszej miłości. Gdyby troski i życzenia mogły go zachować, to nie zostałyby nam zabrane; ale ten godny podziwu młodzieniec, który pośród światowego zniszczenia przez cały czas trwał w czystości, był dojrzały dla nieba i posiadał je w nocy z 22 na 23 marca o godzinie trzeciej nad ranem, mając jedynie 21 lat. Stowarzyszenie w jego osobie straciło jedną z podór i idealny przykład wszystkich cnót. Absolutnie nie podejmę się wygłosić mowy pochwalnej jak tylko ku zbudowaniu tych, którzy przeżyli, aby przypomnieć, że ani przez jeden moment w całym swoim życiu nie osłabł [51] w cnocie pobożności, którą, aby powiedzieć w ten sposób, posiadał od urodzenia, uczucia, które niewątpliwie podtrzymywały go w jego wzroście w znakomitym wychowaniu chrześcijańskim otrzymanym od jego godnej szacunku matki, i swoje dopełnienie otrzymały dzięki wierności oraz pilności, które zawsze wkładał, aby temu sprostać. Chciałbym zakończyć na tej refleksji, ponieważ ona dowodzi, że w młodości, a tak-

⁴⁹ *Déjà présenté* – zaproponowany na urząd adwokata w sądzie.

że w dzieciństwie, zarówno w świecie, jak i pod dachem rodzinnego domu, gorliwie można służyć Bogu i zachować swoją niewinność. Byłem na misjach, kiedy zmarł pan Alphons de Saboulin, tym samym zostałem pozbawiony pociechy, której doświadczyłbym, troskliwie się nim zajmując, ale nawet nie byłem świadkiem aktów cnoty, jakie praktykował w tych ostatnich chwilach, absolutnie nie zapomnę budujących cech, jakie podziwiałem w nim już przed moim wyjazdem. Już wówczas bardzo cierpiał, lekarze wydali wyrok i bardzo często był przytłoczony swoimi dolegliwościami. Jego cierpliwość była równa jego posłuszeństwu i przewyższała jego ból, tymczasem wyrzucał sobie najmniejszy jęk; pewnego dnia prosił, aby mnie przywołać, i kiedy ogarnęło mnie całkowite zdziwienie z powodu jego niewzruszonej łagodności i heroicznych uczuć wyrażonych z prostodusznością i prostotą, które zwiększały ich wartość, z powagą poprosił mnie, czy nie pomyślałem, że tracił zasługę swoich cierpień poprzez sposób, w jaki je znosił. Anielski młodzieniec, że też mogłeś czytać w mojej duszy! Dostrzegłbyś w niej pewnej rodzaj kultu, jaki z góry przyznawał tobie mój podziw dla tuiy cnot.

28 marca: pobyt Przewielebnego Opatu z La Trappe

Przewielebny Ojciec Opat z La Trappe (ksiądz de L'Estrange)⁵⁰ przyjechał, aby spędzić kilka dni w domu. Misjonarz, który go reprezentował pod nieobecność superiora, poprosił, aby odprawił mszę dla Stowarzyszenia i przewodniczył nieszporem. Ojciec Opat był bardzo zbudowany zachowaniem członków Stowarzyszenia i ich gorliwością, z przyjemnością im o tym zaświadczył, a w pełnym namaszczeniu kazaniu skupił się przede wszystkim na tym, aby im polecić wytrwałość. Wyjechał 12 kwietnia.

⁵⁰ Dom Augustin de Lestrage (1754-1827) w 1870 roku wstąpił do opactwa w La Trappe. Na początku rewolucji wraz z kilkoma mnichami zamieszkał w Valsainte w Szwajcarii. W 1794 roku został wybrany opatem. W 1815 roku powrócił do Francji i zamieszkał w odzyskanym przez Dom de Laprade opactwie La Trappe. Jest uznawany za odnowiciela zakonu po rewolucji we Francji.

30 marca: przyjęcie księdza Dupuya. Oblóczyny pana Dalmasa

[52] Do Stowarzyszenia został przyjęty ksiądz Dupuy⁵¹, nowicjusz-misjonarz, a pan Dalmas⁵², z nastawieniem i gorliwością, która wzbudziła uczucia radości i nadziei w sercach wszystkich uczestników, otrzymał sutannę. Przy tej okazji uwidoczniła się przede wszystkim pobożność jego rodziców.

31 marca: procesja w Niedzielę Palmową

Jak w poprzednich latach w Niedzielę Palmową z kościoła wyszła procesja i otoczyła plac Karmelitański.

6 kwietnia

Święty Dzień Zmartwychwstania. Członkowie Stowarzyszenia udali się do swoich parafii, aby o godzinie 6 rano przyjąć komunię wielkanocną, następnie powrócili, aby o 9.30 uczestniczyć w sumie odprawionej w Stowarzyszeniu.

6 kwietnia: godne zapamiętania bierzmowanie w katedrze Najświętszego Zbawiciela

Młodzi członkowie Stowarzyszenia, którzy mieli otrzymać sakrament bierzmowania, zgodnie ze zwyczajem trzy dni wcześniej rozpoczęli rekolekcje w domu Misji. Było ich dość dużo, a Stowarzyszenie zasługiwało na dość duże względy, bowiem ksiądz bi-

⁵¹ Jean Alexandre Dupuy (1798-1880) 3 października 1816 roku rozpoczął nowicjat u Misjonarzy Prowansji, obłację złożył 1 listopada 1818 roku. Wystąpił w 1830 roku, ale na zawsze został przyjacielem i współpracownikiem Założyciela i oblatów w N.-D. de le l'Osier i w Marsylii.

⁵² Louis Michel François Guillaume Dalmas 6 lipca 1816 roku został przyjęty jako probant do Stowarzyszenia Młodzieży. 30 marca 1817 roku wstąpił do nowicjatu, obłację złożył 1 listopada 1817 roku, wystąpił wiosną 1820 roku. Z powodu dwudziesto-ośmiomiesięcznej przerwy w *Dzienniku* nie pojawia się nazwisko niejakiego Lalande, który został przyjęty do Stowarzyszenia Młodzieży 21 czerwca 1817 roku. 29 października 1817 roku wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Prowansji, wystąpił w styczniu 1819 roku.

skup z Digne był uprzejmy przybyć i udzielić im bierzmowania w kaplicy Stowarzyszenia, chociaż nie zadał sobie trudu, aby pójść do przytułku dla biedaków. Godne pożałowania powody⁵³, których nie odważę się tutaj przytaczać ze względu na szacunek dla osoby, odwiodły tego prałata od przyjęcia zaproszenia złożonego przez Dyrektora z polecenia księży wikariuszy generalnych kapitulnych. Zatem trzeba było udać się do metropolii, gdzie ksiądz proboszcz parafii Świętego Jana zapomniał się do tego stopnia, że publicznie obraził Dyrektora, który miał szczęście, iż się opanował i nic nie odpowiedział na jego zniewagi, aby na tego typu spotkaniu nie wywoływać okropnego skandalu. Zarzuty księdza proboszcza parafii Świętego Jana dotyczyły odmowy Dyrektora, aby członków Stowarzyszenia wysłać do parafii, aby być razem wraz z psotnikami, których na szybko i z trudem zebrał przy okazji bierzmowania. Dyrektor odmówił dopiero po zasięgnięciu opinii księdza wikariusza generalnego; zatem zachował się całkowicie poprawnie i nie powinien się spodziewać najbardziej niestosownych wyzwisk w prezbiterium katedry Najświętszego Zbawiciela wypełnionej dziećmi ze wszystkich parafii, które czekały na przyjęcie bierzmowania. Dyrektor, któremu ksiądz proboszcz głośno wypowiedział inne podobne obelgi, że powinien go pouczyć o jego obowiązkach [53], że wezwałby go przed promotora, obdarzony specjalną łaską, nic nie powiedział i przeszedł do porządku dziennego, ale skoro zapomniano wyznaczyć miejsca dla członków Stowarzyszenia, podjął chociaż starania, aby wczoraj o tym uprzedzić, zwrócił się bezpośrednio do wikariusza generalnego, aby zechciał być tak dobry i zaradzić tej sytuacji. Ksiądz wikariusz generalny posadził ich wokół ołtarza, gdzie ci młodzi ludzie, którzy tak starannie zostali przygotowani, dali przykład wrzuszającej pobożności w przeciwieństwie do skandalicznego rozproszenia wszystkich innych dzieci, które nie mogły się powstrzymać od bicia się beretami i wymierzania policzków. Nieprzyzwoitość posunęła się do tego stopnia, że w połowie mszy, której przewodniczył ksiądz biskup, wikariusz generalny odwrócił się w stronę księży i głośno im nakazał pilno-

⁵³ Opozycja wobec ojca de Mazenoda i jego dzieł pochodziła przede wszystkim ze strony księdza Christine, proboszcza parafii Świętego Jana, do której należał kościół Misjonarzy Prowansji.

wać swoich dzieci i położyć kres zgiełkowi. Gdy tylko członkowie Stowarzyszenia przyjęli sakrament bierzmowania, przeszli za główny ołtarz, gdzie pozostali aż do zakończenia nabożeństwa. Od czasu do czasu wspierał ich Dyrektor, aby swe serca wznosić do Boga i odwracać się od rozproszeń, które mógł spowodować gwar w kościele. Ale można powiedzieć, że ta pomoc była prawie przesadna, sami z siebie tak bardzo byli skupieni, tak bardzo byli zajęci, czy to modlitwą, czy też czytaniem z książki, którą podano im przez ostrożność. Mogę zaświadczyć, że tego dnia przeszli samych siebie. Dyrektor podziękował za to Bogu jako zadośćuczynienie, aby zapomnieć o nieprzyjemności sceny, jaką zrobiono mu rano. Nie należy zapomnieć i podkreślić, że członkowie Stowarzyszenia prawie jako jedyni mieli szczęście przystąpić do komunii podczas mszy sprawowanej przez biskupa [...] ⁵⁴. Ci panowie w towarzystwie Dyrektora i innego misjonarza dwójkami powrócili na Misję. Ich skupienie trwało aż do wieczora [...] ⁵⁵.

17 czerwca: Procesja z Najświętszym Sakramentem w Dzień Najświętszego Serca Jezusa

[55] Procesja z Najświętszym Sakramentem odbywała się co roku w Dzień Najświętszego Serca Pana Jezusa lub w oktawie tego święta, jeśli nie można było go obchodzić tego samego dnia. Ta procesja zawsze była czymś najbardziej budującym w mieście. Tworzyli ją członkowie Stowarzyszenia Serca Jezusa i Młodzieży Chrześcijańskiej, którzy, jak można powiedzieć, w ten sposób rywalizowali w pobożności i skupieniu ⁵⁶. Normalnie Najświętszy

⁵⁴ W tym dniu bierzmowanie otrzymało dwudziestu sześciu członków Stowarzyszenia.

⁵⁵ W dalszej części tego tekstu [s. 54-55] ojciec de Mazenod podaje nazwiska członków Stowarzyszenia, których zalety zostały zgłoszone 22 sierpnia poprzedniego roku (1816), podczas rozdania nagród w gimnazjum. Dodaje, że chodzi jedynie o kilka wymienionych nazwisk.

⁵⁶ Każdego roku po 1817 ojciec de Mazenod organizował tę procesję, która wychodziła z kościoła Misji. Również on 8 lutego 1816 roku założył i był dyrektorem bractwa Najświętszego Serca, które w swych szeregach skupiało kobiety i dziewczęta. Zob. A. Rey, Mgr de Mazenod, t. 1. s. 206 oraz list A. Felici do Eugeniusza de Mazenoda z 12 lipca 1816 roku, w: A. Yennveux, *Les saintes Règles*, t. 4, s. 127.

Sakrament niósł mianowany biskup Marsylii⁵⁷ lub księży wikariusze generalni. Zaprosiliśmy najznakomitsze i najbardziej godne szacunku osoby z miasta, aby niosły baldachim lub świece za baldachimem. Kompania kanonierów, aby powiedzieć w ten sposób, zarezerwowała sobie zaszczyt, aby towarzyszyć naszemu Panu. Dzięki swojej harmonii i fanfantom muzyka ciągle nadawała blasku świętu. Kobiety i panny śpiewały odpowiednie do uroczystości pieśni. Członkowie Stowarzyszenia chóralnie powtarzali *Pangue lingua*. Zaproszono duchownych ze wszystkich parafii, brakuje tylko księży z parafii Świętej Magdaleny, którzy dla zasady w niej nie uczestniczą⁵⁸. Postarano się, aby przez szacunek dla nich spośród księży wybrać asystujących, diakona i subdiakona. Kapłani z Misji ograniczają się do uczestnictwa w procesji, superior idzie tuż za Stowarzyszeniem, którego jest [56] przełożonym. Nie wiadomo, czy ta grzeczność została zauważona, ale prawdą jest, że zajmował to miejsce ze względu na szacunek Stowarzyszenia oraz na uczciwość wobec zaproszonych kapłanów. Procesja obeszła promenadą pod drzewami dwóch bocznych alei. Odkąd ustawiono krzyż misyjny, jej trasa została wydłużona aż do krzyża⁵⁹, gdzie udzielano błogosławieństwa. Przy wielkiej fontannie znajdowali się tylko uczestnicy procesji. Wspaniały widok na procesję i na wejście do rotundy. Wybija północ, kiedy wracamy, ale pobożność i prawdziwe skupienie wszystkich uczestników, melodia głosów dzwiczających z jednej i drugiej strony alei; wszystkim mieszkańcom, którzy tłumnie się gromadzą, aby oglądać jej przejście, imponuje majestatyczność tego triumfalnego pochodu do tego stopnia, że nie tylko nigdy nie zauważono najmniejszego nieporządku, ale wręcz przeciwnie, pociągnięci tak pięknym przykładem ciekawscy za-

⁵⁷ Wymienionym biskupem Marsylii jest Fortuné de Mazenod. Eugeniusz te słowa napisał w 1821 roku. Wiosną 1817 roku Fortuné był jeszcze w Palermo. Do Francji powrócił w grudniu 1817 roku.

⁵⁸ W tym miejscu Eugeniusz potwierdza wydarzenie z 1817 roku. W 1818 roku na procesji Bożego Ciała byli jedynie księży z parafii Świętego Jana i jeden z parafii Świętej Magdaleny. Zob. List Fortuné'a do ojca Założyciela z 7 czerwca 1818 roku. Ksiądz Isnardon (1744-1820), proboszcz parafii Świętej Magdaleny, z pewnością niezbyt przychylny Założycielowi usprawiedliwił się, że nie mógł być na procesji, miał wówczas 73 lata.

⁵⁹ Ten krzyż został postawiony podczas wielkiej misji w 1820 roku. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 130-140.

zwyczaj dołączają swe głosy do głosu kapłanów lub członków Stowarzyszenia i wraz z nimi śpiewają hymny i pobożne pieśni. Aż do dzisiaj (piszę w 1821 roku) pomimo najbardziej złowieszczych przepowiedni i niebezpieczeństwa burzy, pomimo wiatru, a nawet deszczu, który niekiedy bardzo obficie padał aż do trzeciej po południu, dzięki specjalnej opiece Boga zawsze była dobra pogoda, która umożliwiała, że bez strachu wyruszano i z radością kończono tę piękną i wzruszającą ceremonię. W tym roku podmuch wiatru zdawał się szanować Najwyższego Mistrza stworzeń i składał cześć Jego mocy, ucichł na wysokości świec, z których zgasła tylko jedna, chociaż jego porywy słyszano na wierzchołkach drzew. Zresztą, aż dotąd tylko w jednym roku zdarzyło się, że świece pogasły. Bez obwieszczania cudu, niemniej za dobro dziękujemy Panu, któremu przypisujemy tę łaskę, my, którzy wierzymy, że nic nie dzieje się przypadkowo, nawet najmniejsze szczegóły zależą od jego woli i wszystkie są kierowane przez Opatrzność.

24 czerwca: śmierć Césara Vicary’ego. Jego pogrzeb

[57: strona napisana w 1821 roku] Niekompletne, brakujące notatki, które mogłem zebrać w tym dniu przedwczesnej śmierci Césara Vicary’ego, którego pochwałę napisałem na stronie [67, napisane przed 1821 rokiem] tej księgi, do tego, co powiedziałem, nie dodam już nic więcej. Zwrócę jedynie uwagę, że notatki sporządzone przez jednego z członków Stowarzyszenia wspominają, że to drogie dziecko było przedmiotem żalu, i odważę się powiedzieć, szacunku, nie tylko ze strony naszego bardzo drogiego Dyrektora i Stowarzyszenia, ale wszystkich osób, które go znały. Po jego śmierci wszyscy chcieli mieć coś, co do niego należało. W notatkach dodano, że rada jednogłośnie zdecydowała o definitywnym przyjęciu chorego dziecka, które było jedynie probantem, czego też dokonał Dyrektor na łożu śmierci na kilka dni, zanim wyzionął ducha, zanim udzielono mu świętego wiatyku, który mógł przyjąć jedynie dzięki uwadze i trosce Dyrektora, który skorzystał z jedynej chwili przytomności, po której przestał mówić, chociaż jeszcze miał świadomość. Dyrektor towarzyszył mu aż do ostatniej chwili i opuścił go dopiero po tym, jak zamknął mu oczy. Członkowie Stowarzyszenia, którzy ciągle opiekowali się nim w czasie

choroby, nie opuścili go po jego śmierci; pojawili się przy jego trumnie, aby się modlić aż do chwili jego pogrzebu. Członkowie Stowarzyszenia zgromadzili się na dźwięk dzwonu kościoła Misji i wszyscy udali się do domu zmarłego, którego zgodnie ze zwyczajem nieśli jego współbracia. Dyrektor w długim płaszczu szedł za trumną, na czele Stowarzyszenia, którego członkowie szli dwójkami za ciałem. Kiedy został złożony w grobie, kiedy parafianie odeszli, pobożnie odmówiliśmy *De profundis* i Dyrektor wygłosił krótkie, pasujące do okoliczności przemówienie. Następnie udaliśmy się do kaplicy, aby tam, zgodnie ze zwyczajem, odmówić oficjum. W pierwszym wolnym dniu odprawiono nabożeństwo, na które zostali zaproszeni jego rodzice (zobaczcie strona [67]) [...]

6 lipca: Pierwsza Komunia Święta panów Bouviera i Honorata

[58] Panowie Joseph A. Bouvier i Joseph Melchior Honorat przystąpili do Pierwszej Komunii Świętej. Świętowali ją kilka dni wcześniej od zbiorowej komunii swych młodych współbraci ze względu na zbliżającą się podróż Księdza Dyrektora, u którego się wyspowiadali⁶⁰.

13 lipca: Pierwsza Komunia Święta 21 innych

Ta zbiorowa Pierwsza Komunia Święta odbyła się dzisiaj. Ksiądz Dyrektor wyjechał do Paryża, odprawiał ją ksiądz Maunier, kapłan Misji, który miał kierować Stowarzyszeniem pod nieobecność jego superiora. Zgodnie ze zwyczajem, trzy dni przed komunią odbyły się rekolekcje [...]

1 listopada: śmierć Fortuné'a Salliera. Jego pogrzeb. Jego pochwała

Śmierć [osiemnastoletniego] Fortuné'a Salliera. Wartość tego młodego człowieka nie była dostatecznie znana. Poczuję się do

⁶⁰ To pierwszy raz, kiedy ojciec de Mazenod w *Dzienniku* mówi o spowiedzi. To znaczy, że 21 innych członków Stowarzyszenia, którzy przystąpili do komunii 13 lipca, nie spowiadali się u niego. Ojciec de Mazenod wyjechał wówczas do Paryża, gdzie miał nadzieję otrzymać rządkowe uznanie Misjonarzy Prowansji. W stolicy przebywał od lipca do listopada 1817 roku.

obowiązku, aby dać o nim świadectwo, na które słusznie zasłużył. Gdybym mógł, chwalać zmarłego, obmówić nieco żyjących, z ła-twością mógłbym dowieść, że miał więcej zasług niż inna osoba, aby nieustannie wzrastać w cnocie i być bardzo cnotliwym aż do ostatniego tchnienia. Zawsze czyniłem zabiegi, aby wzbudzić zaufanie tych młodych ludzi i skierować ich ku dobru. Ile razy zdarzyło się, że byli na moim utrzymaniu. Sallier tylko dzięki jego dobrej woli i pragnieniu dobra musiał wyciągnąć korzyść z przynależności do Stowarzyszenia i za przewodnika mieć kapłana, który pierwsze lata swojej posługi poświęcił wyłącznie uswięceniu młodzieży. W ogóle go nie znałem, był w kolegium, i nie wiem, czy podejmowano tam wielkie starania, aby wzbudzić w nim cnotę pobożności. Spowiednikiem młodych był ksiądz Milliard. Bóg zna starania, jakie podejmował! Sallier miał szczęście zrozumieć, że ten lekkomyślny człowiek nie był dla niego; dzięki własnej inicjatywie podjął postanowienie, aby u Dyrektora Stowarzyszenia szukać pomocy, której ten bezmyślny Milliard nie był stanie dostarczyć jego duszy. Pod pretekstem niezobowiązującego wyjścia udał się do mnie i bez wykrętów otworzył przede mną swoje serce, przedstawiając mi zamiar, że chciałby spowiadać się u mnie. Zdziwienie równało się z moim podziwem, widząc prostoduszność [59] w tym młodym człowieku i niewinność, którą potrafił zachować pośród tylu niebezpieczeństw, pozbawiony wszelkich pomocy. Odtąd widziałem go jako wybranego, nie wierząc jednak, że tak szybko posiadzie Królestwo, które przygotował dla niego Ojciec w niebie. Nieśmiały i na pozór zimny, był bardzo stały w swoich postanowieniach, a jego wierność praktykom religijnym i jego pozycja pozwoliły mu, że ostał się w najcięższych doświadczeniach. Nadal, aby powiedzieć w ten sposób, ukradkiem na mnie spoglądał przez cały czas swojego pobytu w Aix. Zamieszkawszy w Paryżu we wspańiałym internacie, jeszcze bardziej umocnił się w dobrych poglądach, które o wiele bardziej niż ja wzbudziła w nim łaska. Był wzorem cnót u księdza Liautarda, tak jak był nim w kolegium w Aix. Ten doświadczony mistrz, sprawiedliwy znawca zasług przy wielu okazjach dawał o tym świadectwo⁶¹, trzeba

⁶¹ Emile Dedons w latach 1805-1806 uczył się u pana Liautarda, w kolegium Świętego Stanisława, 30, rue N.-D. des Champs na przedmieściach St-Germain. Zob. list

było mieć wiele cnót, aby być zauważonym w domu, gdzie praktykuje je wielu uczniów. Tam zachorował, a Pan wyrwał go z siedel śmierci tylko po to, aby kilka miesięcy później mógł umrzeć na łonie swojej rodziny. Po powrocie do Aix z łatwością można było zdać sobie sprawę, że nie został uzdrowiony. Głębia smutku, którego nie mógł się pozbyć, pokazywała oczom wewnętrzny ból, który skrycie go niszczył. Jego rodzice, którzy serdecznie go kochali, martwili się, że nie potrafią dostarczyć mu lekarstwa. Traktując skutek jako przyczynę, za wszelką cenę usiłowali go zabawić, a ich czułość w krytycznym położeniu posuwała się aż do propozycji wspólnego pójścia na przedstawienie w nadziei, aby go nieco rozweselić. To wówczas z całą siłą ujawniła się jego pobożność. Aż do tej chwili uprzejmy na wszelką okazywaną mu oględność, zdecydowanie przeciwstawił się propozycji, która słusznie zaalarmowała sumienie, i dzięki swej stałości miał nadzieję, że jeszcze wyzdrowieje, bez względu na jakiegokolwiek usilne prośby, jakie można było kierować ku niemu w tym względzie. Nie wiem zbyt dobrze, dlaczego mnie przypisano tę wytrzymałość, którego zasługa całkowicie należała do tego młodego człowieka, mającego już osiemnaście lat i zdolnego, aby sam z siebie powziąć tak szlachetną decyzję. Przejęci tym fałszywym przekonaniem chcieliśmy, aby zaufał kilku doradcom, co uważaliśmy za łatwiejsze, ale nie udało się nam lepiej odsunąć go od wiernego przyjaciela, którego intencje, dla dobra jego duszy, znał zbyt dobrze i chciał zachować od śmierci. Drogie dziecko! Dlaczego twoja nadzieja wprowadziła cię w błąd. Nadal patrzył na mnie tak, jakbym był w Aix, ale byłem zmuszony go opuścić, aby udać się do Paryża, gdzie wzywały mnie bardzo ważne sprawy, mój biedny Fortuné odszedł w międzyczasie, prawie nagle, nawet nie było czasu, aby go zaopatrzyć na śmierć. Najprawdopodobniej nie zostałyby pozbawiony tej pociechy, gdybym był na miejscu. Niemniej jednak nie odczuwam najmniejszego [60] niepokoju, wiedząc, że mam bezgrzeszne życie, skądinąd kilka dni wcześniej wypowiedział się u kapłana, którego wy-

Eugeniusza do Emile'a Dedonsa z 20 marca 1806 roku. W czasie seminarium Eugeniusz wielokrotnie odwiedza pana Liautarda, zob. listy do matki z 23 lutego i 11 maja 1810 roku, z 31 maja 1811 roku. 26 lipca 1817 roku Założyciel napisał do ojca Tempiera, że wieczorną oracją odprawi w kaplicy kolegium. Zob. EO I, t. 6, s. 31.

brał, aby go prowadził podczas mojej nieobecności. Nie miejmy wątpliwości w tym względzie, mamy kolejnego orędownika w niebie. Stowarzyszenie w zwyczajowy sposób oddało mu ostatnią posługę. Nabożeństwo mogło odbyć się dopiero 27 listopada, ale nie czekaliśmy na tę odległą datę, aby odprawić modlitwy, wiemy bowiem, że poza odpustami i komuniami przepisanymi przez regulamin Stowarzyszenie w chwili śmierci każdego ze swoich członków odprawi sześć mszy.

17 grudnia: śmierć Victora Bertona

Śmierć postulanta Victora Antoine'a Bertona. Koniec życia tego dziecka był bardzo budujący. Umierał, wypowiadając te słowa antyfony maryjnej: *Et Iesum benedictum... post hoc exilium ostende*. Skoro nie został jeszcze przyjęty, na pogrzebie byli tylko postulanci i probanci. Gdy chodzi o inne sprawy, Stowarzyszenie wyświadczyło mu wszystko jak w przypadku tych umierających w jego szeregach.

21 grudnia

Brak miejsca zmusza mnie do zmieszczenia na pół strony tego, co zostało jeszcze napisane aż do 18 czerwca: wydalenie rzeźbiarza pana Martina; przyjęcie w charakterze probantów do pierwszej sekcji panów Massé i Alexisa. Panowie Suzanne⁶², Décard, Senchon, Serpolet definitywnie przyjęci do pierwszej sekcji. Panowie Bonnet syn i Leydet do drugiej sekcji itd. [...] Notatki wskazują, że Święta Bożego Narodzenia obchodzono z wielką gorliwością i prawie wszyscy członkowie Stowarzyszenia mieli szczęście przyjmując komunię w czasie pasterki, podczas której przyjęci panowie odmówili akt konsekracji. 26 zgodnie ze zwyczajem dokonano nominacji dygnitarzy [...].

⁶² [Marius] Marie Jacques Antoine Suzanne (1799-1829) 14 października 1816 roku wstąpił do domu Misji, w dniach od 21-25 grudnia 1817 roku został przyjęty do Stowarzyszenia Młodzieży. 1 listopada 1818 roku złożył obłacę, zmarł 31 stycznia 1829 roku.

1818

29 stycznia

Czterdziestoosmiodzinna adoracja odprawiona bardzo dokładnie przez członków Stowarzyszenia na dwóch kłęcznikach w chórze.

4 stycznia

Błogosławieństwo popiołu poprzedzone katechezą i odmówieniem siedmiu psalmów pokutnych w Stowarzyszeniu.

15 marca

Błogosławieństwo palm. Procesja na plac Karmelitański. Członkowie Stowarzyszenia pilnie uczestniczyli w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia. Wielki Czwartek. *Mandatum*. Wyjaśnimy to w rubryce w innym roku.

26 marca

Przybył biskup z Digne, aby w kościele Misji odprawić mszę i udzielić bierzmowania wielu członkom Stowarzyszenia, którzy zostali do niego przygotowani zgodnie z naszymi zwyczajami.

18 czerwca: kontynuacja *Dziennika*⁶³

[61] Moje obowiązki uniemożliwiły mi kontynuowanie *Dziennika*, większość interesujących faktów dla Stowarzyszenia została zebrana przez osobę, a ta przerwa często sprawia kłopot, kiedy trzeba podjąć kilka decyzji lub odwołać się do tego, co się wydarzyło itd. Członkowie Stowarzyszenia wypowiedzieli się, że byłoby dobrze kontynuować, aby powiedzieć w ten sposób, historię Stowarzyszenia, oraz że czuliby się obrażeni, gdyby nie utrwalono na

⁶³ Ojciec de Mazenod na marginesie pisze: „To zostało napisane przed tym, co jest wcześniej”, to znaczy przed stronami [45-61]: 4 lipca 1816-26 marca 1818.

piśmie godnych zapamiętania wydarzeń, budujących faktów, które mogą służyć za przykład i być motywem do trwania w dobrym.

Rada nadzwyczajna: przyjęcie [wielu członków]

18 czerwca w sali codziennych zebrań zgromadziła się nadzwyczajna rada Stowarzyszenia [...] Po *Veni Sancte* Ksiądz Dyrektor przedstawił potrzeby jednego z członków Stowarzyszenia i dyskutowano nad przyznaniem mu czasowej pomocy, która pochodziłaby z dobrowolnych składek członków pierwszej sekcji Stowarzyszenia. Następnie panowie zelatorzy przedstawili panów Dalmasa juniora, Carrona⁶⁴, Assenata, Boyera i Henricy'ego, aby przyjąć ich jako probantów. Odłożono przyjęcie panów Michela i Salliera — ten ostatni na czas nie przedłożył swojej prośby. Odwołano także pana Mouansa z powodu niedopełnienia formalności. Inni zostali przyjęci w tym charakterze. Pan Gasq, zelator pierwszej sekcji, przedstawił tych, którzy mieli zostać przyjęci: panów Alexisa, Dalmasa ojca, Masseta, Journu i panów Auberta kapłana⁶⁵ i Moreau diakona⁶⁶. Stowarzyszenie wszystkich ich przyjęło w tej randze. Pan Marcou, zelator drugiej sekcji, przedstawił panów, którzy mieli zostać przyjęci: Grasa, Guineta, Bouteuila seniora i Bouteuila juniora. Rada zatwierdziła także i to przedstawienie.

Wydalenie [wielu członków...]

21 czerwca: święto świętego Alojzego Gonzagi

[62] Dzisiaj święto świętego Alojzego Gonzagi, patrona Stowarzyszenia. O 6.30 zgromadziliśmy się w chórze, który służy nam

⁶⁴ Antoine Gabriel Marie Carron (1804-1824), od 16 lutego 1817 roku postulant w Stowarzyszeniu Młodzieży, 1 marca 1818 roku wstąpił do domu Misji, obłóczny 2 października 1819 roku, wystąpił w 1822 roku.

⁶⁵ Marius Victor Jacques Claude Aubert był kapłanem, który wystąpił od Ojców Rekolekcji. 18 czerwca 1818 roku został przyjęty do Stowarzyszenia Młodzieży. Z Misjonarzami Prowansji pozostał w latach 1818-1819.

⁶⁶ Noël François Moreau (1794-1846) 22 kwietnia 1818 roku wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Prowansji, 21 czerwca został przyjęty jako członek Stowarzyszenia Młodzieży. 19 września 1818 roku wyświęcony na kapłana, obłację złożył 1 listopada tego samego roku.

za kaplicę, aby zgodnie ze zwyczajem odmówić matutinum i jutrznię o Najświętszej Maryi Pannie. Bezpośrednio potem Ksiądz Dyrektor zdał relację ze spotkania rady, które odbyło się 18. Następnie postulanci, którzy zostali przyjęci, aby zostać probantami, przez panów zelatorów i w towarzystwie wiceprefekta i pierwszego radnego zostali zaprowadzeni do stóp ołtarza. Prefekt był nieobecny. Nowi probanci, klęcząc na stopniach ołtarza, na głos od czytali akt ofiarowania Najświętszej Maryi Pannie, który rozpoczyna się słowami: Święta Maryjo, Bogarodzico i Dziewico zachowana itd. Po odmówieniu aktu wiceprefekt w towarzystwie jednego zelatora pełniącego funkcję mistrza ceremonii powrócił na swoje miejsce, podczas gdy Ksiądz Dyrektor na przemian z wszystkimi członkami Stowarzyszenia, którzy klęczeli, śpiewali *Sub tuum praesidium* itd. Chórzyści odmówili werset: *Custodi nos Domine ut pupillam oculi* itd., a wiceprefekt ze swojego miejsca odmówił modlitwę *Deus qui in cruce moriens* itd. Następnie zelatorzy zaprowadzili probantów na przeznaczone dla nich miejsca pośród tych z tej grupy. Pierwszy radny w towarzystwie zelatora przyszedł, aby zająć swoje miejsce. Po zakończeniu obrzędów przyjęcia Ksiądz Dyrektor, który podczas obrzędu nie opuścił zajmowanego w głębi chóru miejsca, udał się do stopni ołtarza, skąd przemówił do całego Stowarzyszenia, aby uwypuklić to, co było wzruszające podczas właśnie zakończonego obrzędu, jaki miał miejsce, aby ich przygotować na jeszcze bardziej wzruszający, który niebawem miał nastąpić. Być może nigdy Stowarzyszenie nie ukazało wspaniałego zachowania, wszystkie rzędy były wypełnione, głęboka cisza, pełna szacunku postawa, skupienie oraz wyciszenie zapowiadały nadejście ważnego momentu czekania na ważne wydarzenie. Zelatorzy przyprowadzili do ołtarza dziewięciu probantów, którzy zostali przyjęci na radzie z 18 czerwca, aby ostatecznie zostać przyjęci jako członkowie Stowarzyszenia, uklęknęli w niewielkiej odległości [63] od stopni, każdy z zapaloną świecą w ręku. Wiceprefekt i pierwszy radny stali przy nich bez świec, za nimi również bez świec zelatorzy. Wówczas Dyrektor, ubrany w komżę i stułę, uklęknął na stopniach ołtarza i zaintonował hymn *Veni Creator*, który spokojnie i z wielką gorliwością śpiewali wszyscy członkowie Stowarzyszenia. Po odmówieniu modlitwy powstał zarówno Ksiądz Dyrektor, jak i członkowie Stowarzyszenia. Wiceprefekt

i pierwszy radny usiedli blisko ołtarza, wybrani pozostali na klęczkach, mając przy sobie stojących zelatorów. Gdy wszyscy byli na swoich miejscach, ksiądz wiceprefekt wstał, podszedł do Księdza Dyrektora i przedstawił mu kandydatów, wymieniając każdego z imienia i nazwiska. Ksiądz Dyrektor od ołtarza wygłosił przemówienie, które zdawało się wywrzeć największe wrażenie na wszystkich uczestnikach, tak bardzo dobrze byli dysponowani. Zakończył odnowieniem przyrzeczeń chrzcielnych kandydatów, zgodnie z tym, co nakazuje obrzęd przyjęcia; wszyscy, słysząc, jak odpowiadali na pięć pytań zadanych w tej chwili przez Dyrektora, mogli się przekonać, że w tym dniu w ogóle nie zwlekali, aby im dochować wierności. Tę uwagę poczynił Dyrektor, zabierając ponownie głos, zapowiadając najszcześniejszą przyszłość odnośnie do postępowania tych przykładowych kandydatów, którzy będą pociechą Stowarzyszenia, które wszystkiego spodziewa się po ich gorliwości. Nic nie mogło opóźnić chwili ich przyjęcia, Ksiądz Dyrektor nad kandydatami odmówił przepisane modlitwy, pobłogosławił ich, czyniąc nad nimi znak krzyża, kropiąc ich wodą święconą, aby podkreślić braterską miłość, jaka winna królować pomiędzy wszystkimi członkami tego wybranego Stowarzyszenia, każdemu po kolei przekazał znak pokoju, wypowiadając słowa: *Pax tecum*, na które oni odpowiedzieli: *et cum spiritu tuo*. Zelatorzy odprowadzili wiceprefekta i pierwszego radnego na ich miejsca, a nowo przyjętych członków [64] na miejsca, jakie mieli zajmować pośród przyjętych, do których oficjalnie zostali właśnie przyjęci. Nie można sobie wyobrazić wrażenia, jakie zrobiła ta wspaniała i poruszająca ceremonia, nie będę nawet próbował opisać, łatwiej jest bowiem to odczuć niż wyrazić. Gdy każdy był już na swoim miejscu, rozpoczęła się suma. Odprawił ją Ksiądz Dyrektor, któremu asystował diakon i subdiakon, przy wewnętrznym ołtarzu, na którym ustawiono relikwie świętego Alojzego Gonzagi. Prawie wszyscy przystąpili do komunii, chociaż każdy mógł zdecydować, czy ją przyjąć, czy też nie, to także w tym momencie należałoby namalować to wszystko, co było budujące, zachwycające, ten widok godny Aniołów, którzy powinni drżeć z radości, tak niesamowite było skupienie i skromność, duch wiary, które ożywiały, i przy świętym ołtarzu towarzyszyły wszystkim gorliwym chrześcijanom, godnym porównania z pierwszymi wierzącymi, których

cnoty tak doskonale naśladowali. Nigdy nie widziałem niczego podobnego, muszę to powiedzieć, nawet w seminarium.

Po mszy na ołtarzu został wystawiony Najświętszy Sakrament, zaśpiewano *Te Deum* wraz z werselem *Benedicamus* itd. oraz modlitwą *Pro gratiarum actione*. Nowo przyjęci w towarzystwie zelatorów zajęli miejsca przed ołtarzem, bezpośrednio za kapłanami. W rękę trzymali świece. Po *Te Deum* zaśpiewano *Pangue lingua* itd., a w chwili, gdy Ksiądz Dyrektor wziął do rąk Najświętszy Sakrament, aby udzielić błogosławieństwa, podczas gdy nasz Pan Jezus Chrystus kierował swe spojrzenie na tę wybraną rodzinę, tak drogą Jego Sercu, nowo przyjęci, mając w rękę świece, odmówili na głos akt poświęcenia, poprzez który oddali się Jemu, uznając Go za Boga, Zbawiciela, Najwyższego Władcę, Pana i Mistrza, uroczyście zapewniając, że przez całe swe życie zechcą być Jego wiernymi sługami. Co za wspaniała chwila! Trzeba by być bezdusznym, aby pozostać obojętnym. Oby to wspaniałe przyjęcie nigdy nie zostało zapomniane. Amen. Amen.

25 czerwca: rocznica śmierci Césara Vicary’ego. Mowa pochwalna

[65] Rocznicą przedwczesnej śmierci Josepha Louisa Césara Vicary’ego, młodego członka Stowarzyszenia, który zmarł 24 czerwca poprzedniego roku w wieku trzynastu lat. Wspomnienie cnót tego doskonałego dziecka nadal jest żywe pośród nas i dopóki cnota będzie nam droga, dopóty będziemy lubili wspominać przykłady, których nie zaprzestał nam dawać pomimo swojego młodego wieku. Należał do niewielkiej liczby wybranych, o których mówi Pismo Święte, i słusznie można by powiedzieć o nim to, o czym czytamy w Księdze Mądrości, że miał pełną dobroci duszę: *sortitus sum animam bonam*. W rzeczywistości nigdy nie widziano u niego najmniejszego śladu złośliwości. Nigdy nie zmieniała się jego stała łagodność, tak samo ciągle był lubiany przez wszystkich kolegów, którzy podziwiali w nim miłe połączenie najpiękniejszych cnót z najprzyjemniejszymi zaletami. Cenili go także jego nauczyciele, ponieważ ciągle przykładał się do dobrego wywiązywania się ze wszystkich swoich obowiązków, co mu się udawało, a Pan dał mu bardzo dobry osąd i wiele zdolności. Cóż powiem o jego po-

bożności! Wykraczała poza jego wiek. Upodobanie, jakie miał wobec niej, sprawiało, że praktyki pobożne Stowarzyszenia uważał za zbyt krótkie. Szczególnie lubił je przedłużać i nigdy nie był szczęśliwszy, jak wówczas, gdy sprytnie rozmowę sprowadzał na jakiś budujący temat. Wówczas jasno widziano, że był w swoim żywiole, i gdyby nie mówił do Dyrektora, to w ogólne nie przestałby zadawać pytań, które następowały szybko jedno po drugim, do tego stopnia był żądny, aby napełnić swój umysł i swoją duszę budującymi sprawami. Domyślcie się sami, jak z podobnym nastawieniem to błogosławione dziecko przygotowało się do Pierwszej Komunii Świętej. W rękę mam jedynie postanowienia, które powziął w tej godnej pamięci chwili, a które spisał zgodnie ze wskazówkami, jakich mu udzieliłem, w nich ujrzelibyśmy wszystko, czego łaska dokonała w tak pięknej duszy, oraz jego wierność [66] odpowiadającą żarliwości nieba. Duch Święty te szczęśliwe dyspozycje szybko jeszcze udoskonalił obfitością swoich darów, jakich udzielił mu w sakramencie bierzmowania, który to młode dziecko przyjęło z podziwu godnym uczuciem pobożności, nawet pośród swoich współtowarzyszy, którzy podczas tego spotkania odznaczały się szczególną pobożnością. Mogłem to zauważyć w czasie trzydniowych rekolekcji, które mamy zwyczaj odprawiać w naszym domu dla kandydatów do bierzmowania. Bóg wie wszystko, co my już przeczuwamy w przyszłości! Ale niestety! Doszliśmy do chwili, gdy go straciliśmy, niespodziewanie został nam zabrany w kwiecie swego wieku, pośród wszystkich pięknych nadziei, pomimo naszych próśb, których nie przestaliśmy kierować o jego zachowanie, jak tylko zostaliśmy poinformowani o grożącym mu niebezpieczeństwie. Bóg pozostał na nie głuchy, aby wcześniej cnotami uwieńczyć swojego wiernego sługę i zachować go od wszelkich niebezpieczeństw, powołując go na swoje niebiańskie łono. Choroba, która nam zabrała nasze dziecko, trwała ... dni i była dość bolesna, aby mu dostarczyć środka, aby jeszcze bardziej się oczyścić w najtrudniejszych cnotach cierpliwości, uległości, zgody z wolą bożą itp. Nie opuszczałem, aby powiedzieć w ten sposób, wezglówia jego łóżka, czerpałem pociechę, aby przez moją obecność złagodzić strach tych ostatnich chwil tak trudnych dla natury. Piekące boleści, jakich doznawał, wydobywały z niego mimowolne wzdychania, które starał się ograniczać i tłumić, gdy mówiłem mu

o Bogu. Jeśli na chwilę przestawałem, z obawy, aby go nie męczyć, nie mając już niczego innego poza swoimi oczyma, odwracał się w moją stronę, aż znów nie rozpocząłem podsuwać mu uczuć odpowiednich do jego opłakanego stanu, które jego spragniona zasług dusza z przyjemnością przyjmowała. Nie przesadzam, czuję, że wykraczam ponad rzeczywistość [67], powołuję się na wszystkich, którzy jak ja byli tego świadkami. Wreszcie nadeszła ostatnia chwila, łagodnie w moich ramionach oddał ducha, otoczony wieloma członkami Stowarzyszenia, których pobożność i miłość zgromadziła przy jego łożu śmierci, którzy razem głośno zawołali: szczęśliwy sprawiedliwy, który umiera w pokoju Pana. Rozwodząc się jeszcze, co też czynię, nad życiem Vicary'ego, uznałem, że przynajmniej mam do spełnienia jeden obowiązek mniej zarówno wobec zmarłego, jak i członków Stowarzyszenia, którzy go przeżyli i powinni przejąć jego cnoty. W tej samej chwili uwolniony od bólu i powiem, prawie, że zadowolony z mojej wdzięczności, nie mogę bowiem ukrywać, że ten młody człowiek tak właściwie potrafił docenić korzyści, jakie znalazł w Stowarzyszeniu, że miał wobec mnie synowską miłość, która z dziecięcą prostotą przypominała mu jego własnych rodziców, którzy mi go oddali, a mnie kochał tak samo jak ich. To uczucie wzbudza pochwałę dla jego cnoty, ponieważ mogła w nim zrodzić się tylko z miłości, jaką żywił do pobożności, oraz sądził, że musi ją posiadać z powodu starań, jakie podejmowałem, aby wzbudzić w nim jej smak. Gdybym nie obawiał się, że zbyt się rozwodzę, przytoczyłbym w tym miejscu kilka szczegółów, które dowiodłyby, jak bardzo był przywiązany do Stowarzyszenia. Pośród tych, których uważam za jego rodziców, którzy cieszyli się, że mi go oddali, wybrałbym dwóch: jego ojciec i matka spieszyli się, aby przyjść i spacerować wraz z nim, ale dziecko, chociaż bardzo czule kochało swoich rodziców, grzecznie im odpowiedziało, że lepiej jest dla niego spędzać czas w Stowarzyszeniu. Kiedy byłem na misjach, potłuczono dzwon, i postanowili kupić nowy, zanim wrócę, aby mi oszczędzić zmartwień, które jak przypuszczali, wzbudziłby we mnie ten incydent, ale te wydatki były ponad nasze możliwości i porzuciliśmy ten projekt. Vicary nie chciał zbyt wcześnie się poddać, umówił się wraz z jedną ze swoich ciotek, aby zorganizować loterię, na tyle, aby móc ją zorganizować samemu, gdyby miał szczęście wygrać. Czuję, że

niewystarczająco powiedziałem o jego miłości do Boga, o jego szacunku dla miejsca świętego, o jego zaangażowaniu, aby wypełnić wszystkie obowiązki dobrego członka Stowarzyszenia, czulej [68] pobożności, jaką miał wobec naszego Pana Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, o świętych pragnieniach, które w swoim sercu podsycał wobec Najświętszej Eucharystii, którą miał szczęście przyjmować w każdą niedzielę i święta, ale ze smutkiem trzeba było postawić granice, nie mogę ich przekraczać. Życzenie, jakie formułuję, kończąc pisanie tych linijek, jest takie, aby Pan tym samym duchem natchnął wszystkich członków Stowarzyszenia, który nieustannie go ożywiał, jak żył oraz, niech nigdy nie zapominają, że będą mogli się chlubić, iż umrą tak samo świątobliwie jak on, żyjąc tak, jak on żył.

Modlitwy za Vicary'ego

Dzisiaj, 25 czerwca, Stowarzyszenie zebrało się o 6.30 rano, aby odmówić oficjum za zmarłych, które poprzedziło nabożeństwo w rocznicę śmierci zmarłego J.L.C. Vicary'ego. Na oficjum, które w kaplicy Stowarzyszenia odprawił Ksiądz Dyrektor, zaproszono ojca i matkę zmarłego. Ołtarz był ubrany na czarno, a na środku chóru stał katafalk.

6 sierpnia: wydalenie Casimira Verneta i Augustina Pontiera

Rada Stowarzyszenia zebrała się na sprawozdanie finansowe oraz na dyskusję o wielu sprawach. Panowie zelatorzy uznali, że niektórzy członkowie, którzy od pewnego czasu byli nieobecni, zasługują, aby rada zajęła się ich bardzo mało budującym zachowaniem. Postanowiono, aby zostali usunięci lub przynajmniej wykreśleni z katalogu. Ostatecznie uznano, że należy wymazać probanta Casimira Verneta i Augustina Pontiera. Pierwszy jest dzieckiem, które pozwoliło, aby opanowały je przewrotne rady, ale wybaczyć nie można przynajmniej tego, że pomimo wszystkich zabiegów, aby przez wiele długich miesięcy sprowadzić na dobrą drogę, nie nawrócił się; drugie dziecko, którego postępowanie jest o wiele bardziej karygodne, może być uważane za prawdziwego apostatę od pobożności i religii. Jego wiek, ma 19

lat, jego ranga przyjętego, zaufanie, jakie Ksiądz Dyrektor mu okazał przez ponad dwa lata, sprawiły, że urzędy, które powierzyło mu Stowarzyszenie, nadzór i cenzura, którą zlecono mu nad młodymi [69], sprawiły, że był w stanie przypominać innym o ich obowiązkach, jemu samemu dostarczyły możliwości, aby jeszcze bardziej wpoić sobie ich znaczenie, wszystko zmierza do pogorszenia jego niewybaczalnej winy i skandalicznego odstępstwa. Zanim doszliśmy do konieczności odstępstwa i wykluczenia ze Stowarzyszenia tego zepsutego członka, Dyrektor cierpliwie czekał przez cały rok i w tym czasie nie zaniedbał niczego, aby mu przypomnieć o jego pierwszych uczuciach. Mogliśmy odwołać się w tym względzie do jego czułej troski o jego dzieci w Jezusie Chrystusie oraz do słusznych i niepokojących oznak, jakie zaczął dawać poprzez przyjętą postawę. Ale tyle trosk musiało ponieść porażkę wobec przewrotności zepsutego serca, pociągniętego urokiem złych kolegów, młodych ludzi obcych Stowarzyszeniu, od którego nie można było go oderwać. Również spośród tych wszystkich, których w różnych momentach koniecznie trzeba było wydalić i wykreślić ze Stowarzyszenia, niewątpliwie najbardziej winny był Augustin Pontier. Niech już więcej o nim się nie mówi, niech Bóg raczy zapomnieć jego zniewagi i okaże mu miłosierdzie, tak jak my wybaczymy mu jego niewdzięczności i każdą boleść, jaką nam przysporzył. Podczas tego samego posiedzenia przyjęci zostali panowie Louis de Maisoncelle i Bouvier starszy, aby rozpocząć swój postulat.

23 sierpnia: środki surowości przeciwko [kilku członkom Stowarzyszenia]

Od pewnego czasu Stowarzyszenie bardzo się rozwinęło. Miłość, zgodnie ze wskazówkami Apostoła, chciano okazać całkowicie wszystkim, pozwolono wszystkim młodym, którzy przejawiali jakieś pragnienie, aby służyć Bogu, by jako postulanci uczestniczyli w ćwiczeniach Stowarzyszenia, ale nie wszyscy korzystali z łask, jakie Pan rozlewał tylko na otwarte dusze, skłonne, aby wiernie okazywać posłuszeństwo wszystkim nakazom Jego świętego prawa. Także Stowarzyszenie niekiedy jest zmuszone, aby surowo potraktować wielu, z którymi trudno żyć,

co są niewrażliwi na drogi łagodności, z których nie chcielibyśmy, aby kiedykolwiek zeszedli. Ale co zdoła powstrzymać surowość, skoro właściwy porządek zostałby narażony na szwank, jeśli zaniedbalibyśmy zastosowanie ich w samą porę. [7] W Stowarzyszeniu jest regulamin, którego przestrzegają wszyscy, co do niego należą. Wielokrotnie powiedzieliśmy, że ci, którzy nie chcą go zachowywać, muszą odejść. Ależ nie, niektórzy chcieliby ciągle należeć do tego Stowarzyszenia, postępowanie większości jego członków przynosi mu bowiem powszechne uznanie, ale następnie zadają sobie niewiele trudu, aby naśladować ich przykład i codziennie zaniedbują najważniejsze punkty regulaminu. Ten nieporządek nie pojawił się wśród członków pierwszej sekcji, z bardzo małym wyjątkiem, ale jest powszechny wśród dzieci. Skoro absolutnie nie można było tego tolerować, Dyrektor był zmuszony dzisiaj surowo ukarać panów probantów Couterona, Reissoleta i Boyera, panów postulantów Chauveta, Josepha Michela, Isnarda, Pina i Girauda, którzy lekceważąc regulamin zabraniający udawania się na tego rodzaju spotkania nazywane *romciragi*⁶⁷, w poprzednią niedzielę byli nieobecni na niesporach, aby udać się i część tego świętego dnia spędzić na najbardziej skandalicznej rozwiązłości. Trzech pierwszych zostało wykreślonych z listy probantów, aby zejść do rangi postulantów i ponownie poddać ich próbie, jak gdyby po raz pierwszy wstąpili do Stowarzyszenia. Pozostali zostali wykreśleni z katalogu postulantów i umieszczeni poza rzędami, przy drzwiach chóru, gdzie pozostaną tak długo, aż swoim właściwym zachowaniem nie zasłużą na przyjęcie, aby ponownie poddać ich próbie.

30 sierpnia: Pierwsza Komunia Święta [...]

Dzisiaj Stowarzyszenie zostało zbudowane i pocieszone z okazji Pierwszej Komunii Świętej, którą w jego szeregach mieli szczęście przyjąć panowie Amadeusz de Barret, mający dziesięć lat i pół; François Claude Aubert, jedenaście lat i pół; Adolphe René Giraud i Claude Allard, dwanaście lat i pół. Zgodnie z naszym

⁶⁷ *Romciragi*. Słowo zdaje się napisane w ten sposób, ale nie znajduje się w żadnym słowniku.

zwyczajem, do tego ważnego wydarzenia zostali przygotowani przez trzydniowe i najściślejsze rekolekcje odprawione w naszym domu. Do chóru zostali zaproszeni rodzice. Najmniej nadziei budzi ten najmłodszy.

18 października: Pierwsza Komunia Święta panów Raynauda, Bayle'a i Castresa [71...]

Wydalenie postulanta Chauveta

Pan Chauvet został wydalony jako niewykazujący poprawy.

25 października: bierzmowanie panów Auberta, Honorata, de Barreta, Raynauda, Castresa, Girauda, Castellasa, Bayle'a, Giberta, Descomesa, Maisoncelle'a, Hermitte'a [...]

1 listopada: pan Leblanc zelator

Pan Marcou, zelator trzeciej sekcji, wstąpił do stanu duchownego; aby go zastąpić, mianowany został pan Leblanc. Dzisiaj rozpocznie swoje funkcje z tą gorliwością i pobożnością, jaką odznacza się od tak dawna w Stowarzyszeniu, będąc jednym z najbardziej przykładnych jego członków.

Wielomiesięczna przerwa. Nominacje na urzędy

Nie sporządzaliśmy notatek o tym, co się wydarzyło podczas misji w Barjols, w Remollon i Eyguières⁶⁸. W przerwie pomiędzy misją w Barjols i w Remollon Stowarzyszenie zebrało się, aby mianować swoich urzędników [...] [72] Stowarzyszenie, uznawszy, że łaskawość, jaką okazano niektórym młodym członkom Stowarzyszenia, nie doprowadziła do ich poprawy, wydzieliło Couterona, Isnarda, Guiberta i François Bourgarela.

⁶⁸ Misja w Barjols (8 listopada-20 grudnia 1818 roku), misja w Remollon (17 stycznia-14 lutego 1819 roku) i misja w Eyguières (14 lutego-28 marca 1819 roku)

25 grudnia: przyjęcie do Stowarzyszenia biskupa Charles'a Fortuné'a de Mazenoda, mianowanego biskupem Marsylii

Przyjęcie panów Touche⁶⁹, kapłana, kleryka Delmasa, Anselme'a, doradcy w sądzie, Lecointa, studenta prawa, Christinea i Girauda. Panowie Castellas⁷⁰, Mouans, Honorat, Bouvier, Michel, Bourgarel Louis, de Barret i Sallier zostali przyjęci do stopnia probantów. Obrzęd miał miejsce podczas nocnego oficjum. W tę samą noc Bożego Narodzenia Charles Fortuné de Mazenod, mianowany biskupem Marsylii⁷¹, chciał, aby go przyjąć jako członka Stowarzyszenia. Stowarzyszenie chlubiło się nie tylko zaszczytem, jaki uczynił mu biskup, wstępując w jego szeregi, ale także było zbudowane ugruntowaną pobożnością, jaką okazało w tej okoliczności, która stanie się godną zapamiętania epoką, a jej wspomnienie będzie pobudzać nas do gorliwości i sprawi, że dla każdego z nas Stowarzyszenie będzie jeszcze droższe.

Przerwa

Ten, którego zobowiązałem do zachowania kilku notatek podczas mojej nieobecności, nic nie zrobił, a moje ciągle zwiększające się obowiązki nie pozwoliły mi na uzupełnienie jego zaniedbania, absolutnie nie mogłem przepisać niczego, co działo się w 1818, 1819, 1820 aż do obecnego miesiąca — września 1821 roku⁷². Jedynie z nekrologu dowiedziałem się, że 5 maja 1819 roku zmarł Irénée Bouteuil, Paulin Castellas 5 czerwca tego samego roku, a Paulin Bouvier 13 kwietnia 1821 roku. Po tym, jak w księdze

⁶⁹ Jean Joseph Touche (1794-1874) 19 września 1818 roku wyświęcony na kapłana, do nowicjatu Misjonarzy Prowansji wstąpił 8 października tego samego roku. Oblację złożył 15 sierpnia 1819, ze Zgromadzenia wystąpił w 1832 roku.

⁷⁰ Paulin Castellas (1802-1819). Nawrócił się podczas misji w Grans w 1816 roku. Wstąpił do Misjonarzy jako postulant. Wyjechał chory w 1819 roku.

⁷¹ Biskup Fortuné (1794-1840) dopiero w 1823 roku został oficjalnie mianowany biskupem Marsylii, ale od 1817 roku, odkąd była mowa o reaktywacji diecezji marsylskiej, wymieniano jego nazwisko jako możliwego przyszłego biskupa tego miasta; w Aix, gdzie mieszkał do 1823, nazywano go mianowanym biskupem. W latach 1817-1823 podczas pobytu w Marsylii regularnie spowiadał w kościele Misji.

⁷² To, co wydarzyło się od 16 grudnia 1818 roku do 8 lipca 1820 roku, zostało zapisane, począwszy od września 1821 roku.

sprawozdań, w której wszystko jest w porządku chronologicznym⁷³, znalazłem tylko kilka rozrzuconych faktów, powiem jedynie słowo o ich budującym życiu oraz ich szlachetnej śmierci.

26 grudnia: nominacja na urzędy [...]

30 grudnia: wykreśleni panowie Bremond i Bayle oraz Ponsard Martial [...]

1819

21 lutego: panowie Carpentier, Frochot i Laboulie syn wykreśleni

Rada skreśliła panów Carpentiera i Frochora z powodu ich mało budującego postępowania; ten sam los podzielił pan de Laboulie syn, ale ze względu na jego ojca o tej decyzji nie poinformowano całego zgromadzonego Stowarzyszenia⁷⁴.

13 kwietnia: sztandar dla Stowarzyszenia

Na radzie Dyrektor zwrócił uwagę, że dla Stowarzyszenia upokarzające było coroczne udawanie się do obcych, aby nam pożyczili sztandar. Zaproponował zbieranie pieniędzy, aby uszyć jakiś. Rada zaakceptowała tę propozycję, a także sposób podsunęty przez Dyrektora, aby powołać fundusz, który będzie się rozwijał. Ustalono składkę w wysokości dziewięciu franków dla tych członków Stowarzyszenia, którzy mogli ją złożyć. Aby ta suma dla nikogo nie była obciążeniem, podpiszą trzy bony w wysokości trzech franków, czyli w sumie dziewięć franków, suma do zapłaty, czyli

⁷³ Przechowujemy tę księgę *Minutes des délibérations prises par les divers Conseils de la Congrégation de la Jeunesse Chrétienne d'Aix 1817-1837*, s. 118 rękopis. APR DM 2 b.

⁷⁴ J.B. Gustave (1800-1867) w latach 1833-1848 był posłem. Był synem E.J. Balthasara de Laboulie (1779-1856), w 1816 roku główny adwokat w sądzie w Aix, w 1821 roku prokurator generalny, przyjaciel Eugeniusza de Mazenoda i obrońca Misjonarzy Prowansji.

trzy bony do zrealizowania w trzech ratach: pierwszy w przeciągu miesiąca, drugi w ciągu roku, trzeci w przeciągu dwóch lat. Nie odważę się powiedzieć, że pośród dobrze sytuowanych członków Stowarzyszenia, którzy wystąpili dwa lata i więcej po tym ustaleniu, jest niewielu, którzy by nic nie wpłacili.

3 maja: śmierć Irenée Bouteila

Stan wyczerpania, w jaki popadł ten młody człowiek, słusznie zaniepokoił jego rodziców; wezwali go do Varages, jego rodzinnej miejscowości, gdzie umarł po niespełna miesiącu po okrutnej chorobie, która go wysuszyła w oka mgnieniu. Dawał bardzo dobre przykłady i przede wszystkim w każdym doświadczeniu zwracał na siebie uwagę dzięki łagodności i dobroci. Jego życie było bardzo cnotliwe, a jego śmierć zbudowała wszystkich mieszkańców Varages. Czy dla jego brata Marcelina Bouteila nie byłoby lepsze, aby umrzeć za niego lub w tym samym czasie. Żył tak samo po chrześcijańsku jak on, jak on stronił od złego towarzystwa, tak jak on przystępował do sakramentów. Co za różnica dzisiaj! Jeden jest w niebie, drugi zszedł z dobrej drogi przez złe towarzystwo, którego nie chciał unikać pomimo moich usilnych upomnień, trwał w grzechu i żywił niewielką nadzieję na swój powrót do cnoty.

20 maja: wykreśleni panowie Olivier, Mottet i Miaulan

Rada wykreśliła panów Oliviera starszego, Motteta i Maiulana; na prośbę Dyrektora postanowiono sporządzić tabelę, do której wpisane zostałyby wszystkie nazwiska członków Stowarzyszenia⁷⁵.

5 czerwca: śmierć Paulina Castellasa. Mowa pochwalna

Ten młody człowiek bardzo roztargniony we wczesnym dzieciństwie nawrócił się w wyniku misji, jaką wygłosiliśmy w jego rodzinnej miejscowości — w Grans. Z uczuciami, które zwiasto-

⁷⁵ W archiwum nie przechowujemy kompletnej listy członków Stowarzyszenia. Ojciec Józef Pielorz, zebrawszy wszystkie zapisane nazwiska w dokumentach Stowarzyszenia Młodzieży, sporządził listę około 300 nazwisk. Zob. J. Pielorz, *L'abbé de Mazenod et les Curés d'Aix*, Rome 1853, t. 3, maszynopis. Ta lista obejmująca lata 1810-1822 znajduje się w tomie 3, s. 658-696.

wały wszystko, czego łaska potrafiła dokonać w jego duszy, przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej. Nigdy nie osłabł w swoich dobrych postanowieniach, jakie podjął na całe swoje życie. Skrajnie [75] opuszczony przez swoją matkę, kobietę pozbawioną rozsądku, sam odczuł potrzebę, aby pracować. Zdrowy naturalny rozsądek, którym był obdarzony, dał pierwszeństwo wolności, jaką całkowicie cieszył się u siebie, zbawienny nacisk placówki wychowawczej; wykorzystał władzę, jaką jego matka zostawiła mu nad sobą, aby wymóc na niej pozwolenie wstąpienia do domu Misji, gdzie właściwie zechciano przystąpić do wsparcia jego woli, dając mu możliwość nauki. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak to godne miłości dziecko było ciekawe z racji swej pobożności, otwartości, względów na dobre cechy, które bez wysiłku rozwijał. Widzieliśmy, jak w oka mgnieniu wzrastał w cnocie i zaczynał budzić największe nadzieje, gdy plucie krwią zaniepokoiło nas w kwestii jego zdrowia. Udzielono mu wszelkiego rodzaju pomocy, ale nadaremno. Od tego czasu podupadł do tego stopnia, że zabrał nam wszelką nadzieję na odzyskanie zdrowia. Jego matka chciała spróbować, czy zdrowia nie przywróciłoby mu powietrze z jego rodzinnych stron, ale było wręcz przeciwnie, jego stan jeszcze szybciej się pogorszył i nie można było ukrywać, że zbliżał się jego koniec. Daleki od trwogi, szczerze się cieszył i w tej materii najbardziej wzruszające rzeczy powiedział księdzu proboszczowi z Grans, jego pasterzowi, którego mu poleciliśmy. Zanim wyjechał z Aix, przyjął jeszcze sakramenty, których kilkakrotnie mu udzieliliśmy. Jego ostatnie dni minęły jedynie na rozmowach o dobrym Bogu. W chwili swojej śmierci, z pełną świadomością zwrócił się do proboszcza, który był przy nim, i z uniesieniem zawołał: „Czy nie widzi ksiądz otwierającego się przed nami nieba? Ach, jakie ono piękne! Ach, jakie ono piękne! Nasz Pan, Najświętsza Maryja Panna, jakie to piękne!”. Wyciągając ręce do osób, które ukazywały się jego oczom, wyzionął ducha lub lepiej mówiąc, jego piękna dusza uleciała do nieba, które się do niego przybliżyło, i nie wątpię, że w tej samej chwili tam wszedł. Jaka piękna śmierć! Niech ją porówna się ze śmiercią tych wszystkich, którzy odeszli z tego świata po opuszczeniu Stowarzyszenia. Wszyscy umarli, tak, aż do chwili obecnej wszyscy pomarli w swoim grzechu!!! Co za surowy sąd boży!! Któż odważy się powiedzieć, że nie zasłużyłby...

26 czerwca: przyjęcie [...]

[76] Definitywnie został przyjęty pan Bernard⁷⁶. Panowie de Saboulin, Bouvier starszy i Sumien przyjęci do grona probantów [...]

23 grudnia: przyjęcie [...]**26 grudnia: nominacje na urzędy na 1820 rok [...]****1820****Procesja misyjna**

Procesja na rozpoczęcie misji, w której, podobnie jak w procesji z krzyżem, uczestniczyło całe Stowarzyszenie. Członkowie Stowarzyszenia w porozumieniu ze studentami prawa podzielili się, aby nieść krzyż od placu Karmelińskiego aż do połowy Cours. Całe Stowarzyszenie uczestniczyło w procesji z Najświętszym Sakramentem, która wieńczyła specyficzne ćwiczenia misji prowansalskiej, które trwały jeszcze wiele dni po ustawieniu krzyża i zakończeniu misji francuskiej⁷⁷.

7 maja: zakaz wstępowania do innego Stowarzyszenia⁷⁸

Zebranie dwóch pierwszych sekcji Stowarzyszenia. W ich obecności rada zastanawiała się, czy artykuł naszego regulaminu,

⁷⁶ Marius Barthélemy Bernard (1802-1875) 1 listopada 1822 roku wstąpił do nowicjatu, obłację złożył 4 listopada 1823 roku. W 1825 przyjął święcenia kapłańskie. Niedługo potem wystąpił i posługiwał w diecezji Aix.

⁷⁷ Misja w Aix została ogłoszona od 12 marca do 24 kwietnia 1820 roku. Misjonarze Prowansji głosili po prowansalsku w kościele Misji oraz w dwóch parafiach: w katedrze Najświętszego Zbawiciela oraz w kościele Świętego Jana za Murami. Misjonarze Francji głosili po francusku w innych kościołach.

⁷⁸ Ta obrona zdumiewa. Wiemy, że papież Pius VII reaktywował Towarzystwo Jezusowe bullą *Sollicitudo omnium Ecclesiarum* z 7 sierpnia 1814 roku. Biskup de Bausset, przyjaciel jezuitów, w 1819 roku przybył do Aix, w 1821 roku powierzył im prowadzenie niższego seminarium. Było o tym już wiadomo w 1820 roku, skąd obawa konkurencji: jezuiti zwyczajnie zakładali Stowarzyszenia Młodzieży przy swoich domach. Zob. J. Burnichon SJ, *La Congrégation des Jésuites en France. Histoire d'un siècle 1814-1914*, Paris 1914, 3 tomy.

który wyraźnie wszystkim członkom Stowarzyszenia zabrania wstępowania do innego Stowarzyszenia, powinien być ściśle egzekwowany. W konsekwencji [77] zorganizowano osobisty apel, każdy z obecnych członków wstawał po kolei i przyrzekał, że nigdy nie wstąpi do innego Stowarzyszenia czy Zgromadzenia.

13, 14, 15, 16 czerwca: dopuszczenie, przyjęcie, wydalenie, Pierwsza Komunia Święta [...]

Procesja z krzyżem

Postument pod krzyż misyjny został ukończony, ksiądz arcybiskup zechciał pójść, aby procesyjnie oddać cześć znakowi naszego odkupienia. W tym celu wraz z księżmi wikariuszami generalnymi udał się do naszego kościoła. Zwołano Stowarzyszenie Najświętszego Serca i Młodzieży Chrześcijańskiej. Procesja przeszła środkiem Cours. Po dojściu do pomnika ksiądz arcybiskup polecił Dyrektorowi, aby skierował kilka słów zachęty do ludzi zgromadzonych przy rotundzie. Przechodząc środkiem Cours, wróciliśmy do kościoła, cały czas śpiewając pieśni ku czci krzyża świętego. Ksiądz arcybiskup udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem i bardzo zbudowany wyszedł z tego nabożeństwa.

1 listopada: wpisanie do nekrologium pana przewodniczącego de Mazenoda. Udział Stowarzyszenia w egzekwiach

[78] Na prośbę Dyrektora rada postanowiła, że świętej pamięci pan przewodniczący de Mazenod, ojciec naszego Księdza Dyrektora, zostanie wpisany do nekrologium Stowarzyszenia, że będą mu przysługiwać wszystkie modlitwy, egzekwia i odpusty, jakie Stowarzyszenie odprawia wobec wszystkich swoich zmarłych członków, chociaż za życia pan przewodniczący de Mazenod nie należał do Stowarzyszenia⁷⁹.

26 grudnia: nominacje na urzędy na rok 1821 [...]

⁷⁹ Przewodniczący Karol Antoni de Mazenod zmarł 10 października 1820 roku w Marsylii. Eugeniusz głosił wówczas rekolekcje w parafii Karmelitów w Marsylii i w tych dniach był przy swoim ojcu, który zmarł na jego rękach.

1821

13 kwietnia: śmierć Paulina Bouviera. Mowa pochwalna

Śmierć Paulina Bouviera. Jego proste, spokojne i jednolite życie dostarcza mało godnych wspomnienia faktów. Niemniej był aniołem cnoty, który ciągle budował, równie drogim Bogu, który obdarzył go swoimi łaskami. Jego pobożność zawsze była pełna gorliwości, a jego łagodność niezachwiana. Ona była wymalowana na jego twarzy, nie wiem, czy kiedykolwiek któryś z jego kolegów skarżył się na niego, jego skromność i dokładność imponowały do tego stopnia, iż można powiedzieć, że był przez wszystkich szanowany. Nikt lepiej niż on nie rozumiał korzyści, jakie młody i dobrej woli człowiek może wyciągnąć z reguł i ćwiczeń Stowarzyszenia. Nie tylko był stale obecny na wszystkich spotkaniach, ale za obowiązek poczytał sobie praktykowanie wszystkich rad dawanych członkom Stowarzyszenia, aby unikać zła i zrobić jakiś postęp w dobrym. Nigdy nic nie mogło go odwieść od przystępowania do sakramentów. Nie uważał, że podczas wakacji czyni coś nadzwyczajnego, aby dowieść swej miłości do naszego Pana, bo wcześniej rano wyruszał ze swojej miejscowości, aby móc na czas się wypowiedzieć przed mszą dla Stowarzyszenia, podczas której w każdą niedzielę przystępował do komunii. Często święty żar jego duszy nie był zaspokojony; aby zaspokoić ten głód, trzeba było mu pozwolić częściej przystępować do Świętego Ołtarza. Pewnie, że nie miałem trudności, aby przystać na tak słuszne pragnienia. Któż zdoła wypowiedzieć owoce, jakie otrzymywał dzięki temu niebieskiemu pokarmowi...! Jego rodzice, którzy nigdy nie mieli mu nic do zarzucenia, [79] jego współuczniowie, którzy coraz bardziej podziwiali jego pilność, uprzejmość, powściągliwość i wierność w wypełnianiu wszelkiego rodzaju obowiązków, jakie miał do wypełnienia, wreszcie ja, powiernik jego najskrytszych myśli, świadek jego świętych cnót i wielbiciel jego całkowicie nadprzyrodzonego i świętego życia. Był gotowy na niebo i Pan nie zwlekał, aby tam go wezwać, ale chciał mu oszczędzić trwogi bliskiego rozpadu jego ciała. Aż do ostatniej chwili uważał, że niepotrzebnie niepokojono się jego stanem, podczas najtrudniejszych kryzysów, podczas których, niestety, słusznie obawialiśmy się, że umrze, on uśmiechał się, starając się nas uspokoić, daleki od trwogi, zaskocz-

ny, że my nie podzielamy jego spokoju, którego nic nie mogło zachwiać. W tym momencie musiałem wyjechać z miasta, aby wygłosić misję w St-Chamas⁸⁰, nie mogłem powstrzymać moich łez, po raz ostatni obejmując to drogie dziecko. Nie myślał o tym, ale zrozumiałem, że nie przeżyje dłużej niż miesiąc. Powierzyłem go mojemu współbratu, który podczas mojej nieobecności sam był w domu, polecając go jemu, na jego ręce złożyłem całą moją troskę. Nikt lepiej od niego nie był w stanie wywiązać się ze wszystkiego, co bardziej kunsztownego mogły wzbudzić miłość i gorliwość, aby zabezpieczyć się przed zaskoczeniem śmierci, którą co dnia wyglądaliśmy jako nieuchronną, nie odmawiając umierającemu najmniejszych pomocy duchowych, których potrzebował w swoim smutnym położeniu i z których dobrze korzystał. W samą porę został zaopatrzony i na-zajutrz otrzymał ten wspaniały zadatek błogosławionej nieśmiertelności, spokojnie zasnął w Panu, zostawiając członkom Stowarzyszenia, którzy podczas choroby opiekowali się nim z właściwą im miłością, przykład i zachętę, aby przez całe życie służyć Bogu, aby zasłużyć na to, by jego końcem była równie święta śmierć. Jego pogrzeb odbył się zgodnie ze zwyczajami Stowarzyszenia. I tak jak to się stało tylko raz (przy śmierci Victora Chabota, czyli jeszcze przed powstaniem Misji), księżda z parafii okazali swoją szczególną uprzejmość, pozwalając Księdzu Dyrektorowi Stowarzyszenia odprawić nabożeństwo. Aż na cmentarz szedł przy trumnie w sutannie i w czarnym długim płaszczu. Wszystkiego tego dokonał misjonarz, który zastępował Dyrektora podczas jego nieobecności.

6 maja: odmowa wpisania do nekrologium pana Alexisa

[80] Pan Alexis powiadomił radę o śmierci pana Paulina Alexisa, swojego kuzyna, który nagle zmarł w Lyonie. Prosił, aby za zmarłego odprawiono okolicznościowe egzekwia. Dyrektor bardzo mocno naciskał, aby rada się nie zgodziła, biorąc pod uwagę, że świętej pamięci pan Alexis, chociaż ostatecznie został przyjęty do Stowarzyszenia, zawsze zachowywał się, jakby był mu obcy i nawet po swoim ostatecznym włączeniu przyjął postawę przeciwną zobowiązaniom członka Stowarzyszenia, i już od ponad roku nie

⁸⁰ Misja w St-Chamas: 4 marca-8 kwietnia 1821 roku.

przychodził na jego ćwiczenia. Rada powzięła decyzję zgodną z pragnieniem Księdza Dyrektora i postanowiła, że pan Alexis pod żadnym pozorem nie zostanie włączony do nekrologium i że w Stowarzyszeniu nie będzie żadnego oficjalnego nabożeństwa w jego intencji; jednak poruszony miłosierdziem, na prośbę Księdza Dyrektora, postanowił, że w intencji jego duszy zostaną odprawione trzy ciche msze święte.

Zaskakująca refleksja

Pan Alexis nie jest pierwszym członkiem Stowarzyszenia, który umarł po wystąpieniu z niego, spotka go ten sam los, co apostołów, którzy go poprzedzili. Znamienna sprawa: wszyscy umarli, nie mogąc otrzymać ostatniego wsparcia ze strony religii. Czy to nie oznacza, że na nich sprawdza się okrutna groźba wielokrotnie powtarzana w Piśmie Świętym? Również ile łask zmarnowali, występując ze Stowarzyszenia, do którego wezwał ich Bóg, aby zapewnić im zbawienie. Nigdy nie zrezygnowali, aby stać się lepszymi. Ale naśmiewanie się z Boga nie pozostaje bez kary, a przerażające porównanie, jakie jesteśmy zmuszeni poczynić, myśląc z jednej strony o błogosławionym końcu, rzeczywiście wspaniałej śmierci tych, którzy jako prawdziwie przeznaczeni zmarli w Stowarzyszeniu, aby powiedzieć w ten sposób, złożeni przez nie na łonie samego Boga, i z drugiej nędzna katastrofa, która przedwcześnie kończy życie niewierności i grzechu i te winne dusze strąca w otchłai piekła, aby tam na wieki płonęły, daje nam namacalnie odczuć, że nasze wytrwanie aż do końca jest związane z naszą wiernością i nierozłączną jednością ze Stowarzyszeniem.

17 czerwca: święcenia kapłańskie Hippolyte'a Courtèsa w Gap [30 lipca 1820 roku]. Jego msza prymicyjna w Notre-Dame du Laus

[81] 31 lipca poprzedniego roku Stowarzyszenie zrobiło Kościołowi Bożemu najpiękniejszy prezent, jakie można zrobić⁸¹, da-

⁸¹ H. Courtès był pierwszym członkiem Stowarzyszenia, który został wyświęcony na kapłana u Misjonarzy Prowansji. Na temat znakomych łask i obfitych darów zob. Léon Balbeur, *Le feu qui brûlait sur l'autel*, w: *Études oblates* 14 (1955), s. 261-268.

jąc mu kapłana według bożego Serca, nad wyraz odpowiedniego, aby wypełnić wszystkie wzniosłe obowiązki wiernego sługi, krótko mówiąc, trzeba takim być, aby podobać się Bogu, aby budować i być pożytecznym dla ludzi. Stowarzyszenie słusznie może się chlubić darem złożonym Kościołowi, ponieważ ksiądz Hippolyte Courtès jest jednym z pierwszych członków Stowarzyszenia, który wychował się w jego szeregach, wzrastał w jego cieniu, został uformowany w jego szkole. Jego współbracia byli pozbawieni pociechy, aby być na jego święceniach i jego mszy prymicyjnej. Na kapłana został wyświęcony w Gap, a Najświętszą Ofiarę po raz pierwszy złożył w sanktuarium Notre-Dame du Laus. Członkowie Stowarzyszenia zatem nie mogli być świadkami znakomitych łask i obfitych darów, jakimi Pan raczył napełnić nowego kapłana, prawdziwe pierwociny ofiarowane Bogu przez Stowarzyszenie. Jednak nie do końca nie brali udziału w tym, co stało się w tym szczęśliwym dniu... Zauważam, że wbrew radom Pisma Świętego pozwałam sobie na wysławianie osoby żyjącej. Zatem kończę, nikt nie będzie miał mi za złe, że na chwilę o tym zapomniałem...

Święcenia księdza Alexandre'a Dupuy. Jego prymicje

Tym razem będę uważał, pisząc w tej księdze o święceniach i prymicjach księdza Alexandre'a Dupuya, kapłana z Misji i od sześćciu lat członka Stowarzyszenia Młodzieży. Został wyświęcony 16 czerwca w kościele seminaryjnym, a mszę prymicyjną odprawił nazajutrz w kościele Misji o godzinie ósmej. Członkowie Stowarzyszenia poczytali sobie za obowiązek, aby tego dnia zebrać się w Stowarzyszeniu, i z pewnością bardzo skorzystali z łask, które z nowo wyświęconego kapłana rozlały się na wszystkich zgromadzonych. Po sumie wszyscy usługujący weszli do chóru, gdzie nowy kapłan nałożył ręce najpierw na kapłanów i pozostałych duchownych, następnie na wszystkich członków Stowarzyszenia, którzy dwójkami stanęli przed nim, podczas gdy chór śpiewał psalm: *Credidi propter quod locutus sum*, wplatając po każdym wezwaniu werset zaczynający się od słów: *quid retribuam Domino*. Ten obrzęd we wszystkich sercach rozbudził gorliwość. W rzeczywistości, w tej samej chwili nie można zobaczyć nic bardziej wzruszającego i wspianalego.

8 lipca: procesja z Najświętszym Sakramentem

[82] W tym roku, z powodu wiekowego święta, które odbyło się w Marsylii w sam dzień Najświętszego Serca Pana Jezusa, procesja została przełożona na dzień oktawy Najświętszego Serca⁸². To nabożeństwo wyludniło miasto, a rekolekcje, które ją poprzedziły w wielu kościołach Marsylii, dały zajęcie wielu naszym kapłanom. Ksiądz arcybiskup za słuszne uznał, aby nam pozwolić na odprawienie naszej procesji osiem dni później. Jak zawsze, była wspaniałym przykładem piękna i świętości. Najświętszy Sakrament niósł wikariusz generalny ksiądz Guigou.

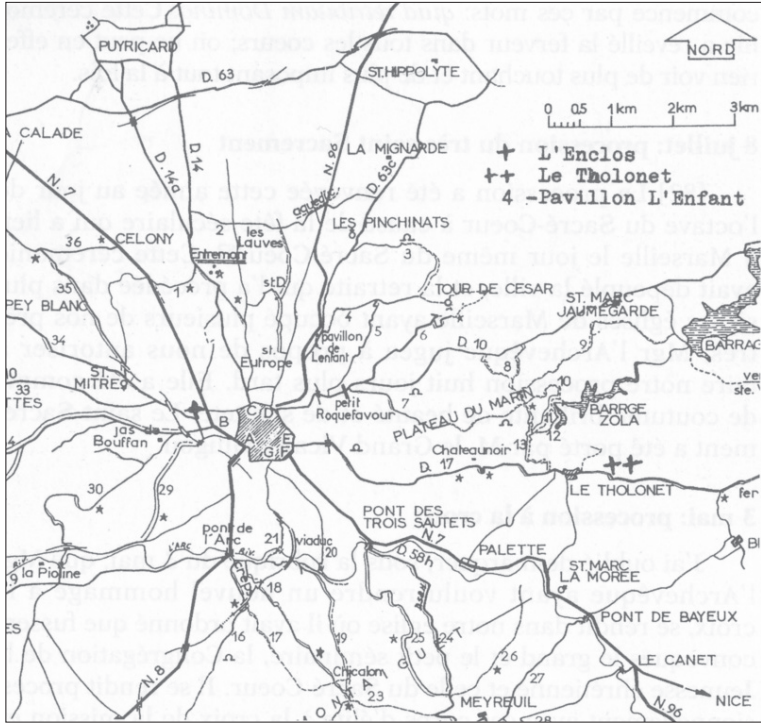
3 maja: procesja do krzyża

Pod rubryką 3 maja zapomniałem zaznaczyć, że ksiądz arcybiskup, ponownie chcąc oddać cześć krzyżowi, udał się do naszego kościoła i polecił, aby wezwać wyższe i niższe seminarium, Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej i Stowarzyszenie Najświętszego Serca Jezusa. W tym doborowym towarzystwie, śpiewając pieśni i hymny procesyjnie, udał się do krzyża misyjnego. Po dojściu do stóp krzyża pięciokrotnie zaśpiewano Trishagion: *Sanctus Deus, Sanctus fortis, Sanctus et immortalis, miserere nobis*, po nim za każdym razem raz *Pater* i raz *Ave Maria*. Ksiądz arcybiskup następnie odmówił modlitwę dnia, a procesja jeszcze środkiem Cours wróciła do kościoła Misji, gdzie ksiądz arcybiskup zakończył nabożeństwo, udzielając błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

8 lipca

Z powodu uroczystości Bożego Ciała i świętego Piotra święto świętego Alojzego Gonzagi przeniesiono na 8 lipca. Jak zwykle obchodziliśmy je z pompą.

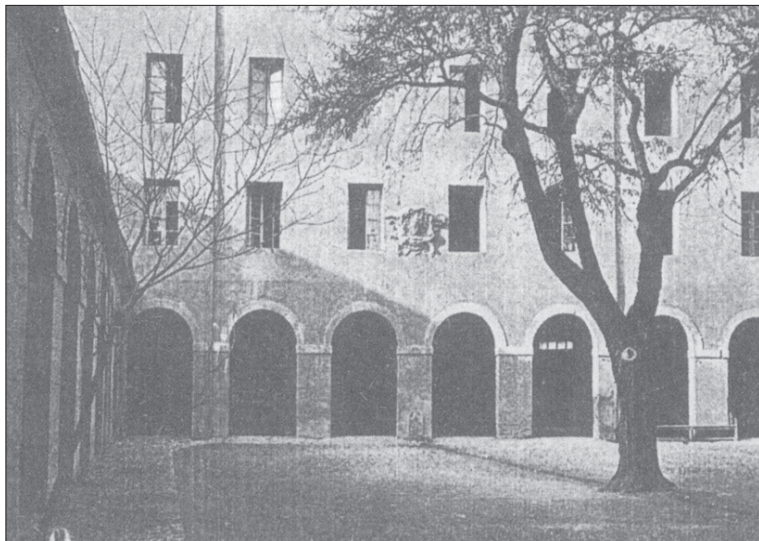
⁸² Święta obchodzone zgodnie ze ślubem złożonym przez radnych Marsylii 28 maja 1772 roku z okazji ustania dżumy. Zob. M. de Régis de la Colombar, *Fêtes patronales et usages des corporations et associations... à Marseille*, Marseille 1863, s. 112-114.



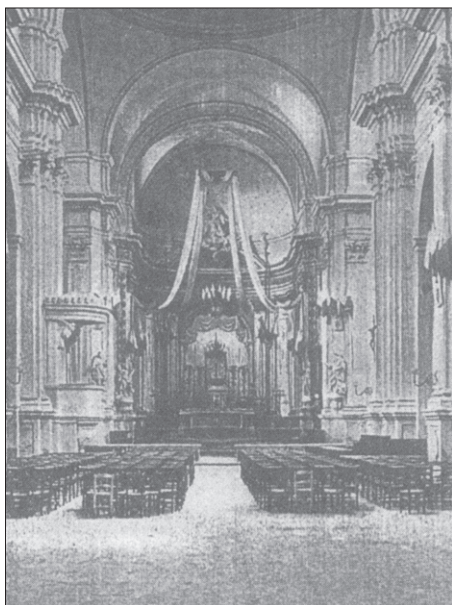
Mapa okolic Aix



Pawilon Dzieci w 1813 roku. Zob. Dziennik, s. 140



*Wewnętrzny dziedziniec byłego wyższego seminarium duchownego.
Zob. Dziennik, s. 140*



*Kościół Świętej Magdaleny.
Zob. Dziennik, s. 145-146*



Enclos, letnia posiadłość Joannisów. Zob. Dziennik, s. 146, 160



Prezbiterium byłego Karmelu. Zob. Dziennik, s. 175

D — DZIENNIK Z MISJI W MARIGNANE

17 listopada – 15 grudnia 1816 roku¹

WPROWADZENIE

W 1865 roku ojciec Achille Rey, redaktor *Missions OMI*, opublikował *Dziennik z misji w Marignane*, którego oryginał zaginął. W następujących słowach zaprezentował tekst: „*Dziennik z jednej misji*. Ten *Dziennik* osobiście został napisany przez naszego wielbego Założyciela. Dzień po dniu opowiada nam, co działo się podczas misji głoszonej w Marignane, parafii diecezji Aix. To trzecia misja wygłoszona przez członków Stowarzyszenia², Założyciel osobiście ją prowadził. Rozpoczęła się 17 listopada, zakończyła się 15 grudnia 1816 roku; została uwieńczona pełnym sukcesem. Udzielmy głosu naszemu czcigodnemu Redaktorowi tego sprawozdania; opisz nam wszystkie nabożeństwa odprawiane podczas misji i towarzyszące jej błogosławieństwa. Obyśmy wiernie zachowali depozyt powierzony naszym Ojcom!”.

Ojciec Toussaint Rambert w biografii biskupa de Mazenoda wydanej w 1883 roku prawie w całości przepisuje ten tekst i mówi, że posiada rękopis (tenże, dz. cyt., t. 1, s. 226). We wprowadzeniu mówi w następujący sposób:

„*Dziennik* z tej godnej pamięci misji, trzeciej wygłoszonej przez nowych Misjonarzy Prowansji, osobiście prowadzonej przez ich Założyciela został spisany dzień po dniu przez samego ojca de Mazenoda. Pomimo jego rozmiarów, publikujemy go w całości.

¹ Tekst opublikowany w *Missions OMI* 1865, s. 276-286, 418-432. Publikuje go także Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 208-226) wykreślając jeden czy drugi rozdział.

² To trzecia misja wygłoszona przez Misjonarzy Prowansji po założeniu 25 stycznia 1816 roku, ale w grudniu 1815 i w styczniu 1816 księża Mie, Icard i Deblieu ewangelizowali wiernych w gminie Pignans. Potem odbyły się misje w Grans (11 lutego-17 marca 1816 roku), w Fuveau (1 września-29 września 1816 roku) i w Marignane, zob. J. Pielorz, *Premières missions des Missionnaires de Provence (1816-1823)*, w: *Missions OMI* 1955, s. 549-561, 641-655; zob. *Missions OMI* 1931, s. 185-189.

Nic nie może nas lepiej wprowadzić w zrozumienie, czym wówczas była misja, nabożeństwa, które podczas niej odprawiano, zmęczenie, doświadczenia i radości misjonarzy, codzienne boje, walki, które trzeba było stoczyć, o ich trudnościach, o nawet kilkukrotnych porażkach, wreszcie o ich ostatecznym zwycięstwie. Również nic innego nie jest w stanie dać nam bardziej kompletnego pojęcia o gorliwości, pobożności, roztropności i mądrości ogarniającej wielkiego misjonarza, którego historii mamy szczęście napisać” (tenże, tamże, t. 1, s. 208).

Podczas tej misji ojciec de Mazenod napisał przynajmniej dwa listy do ojca Tempiera, ale dwa krótkie fragmenty niedotyczące misji zostały zachowane przez Yennveux i Reya³.

Do pism Założyciela przedłożonych w 1929 roku Kongregacji Rytów ojciec Fernand Thiny dołączył kilka stron zatytułowanych *Dziennik z misji w Grans* (11 lutego-17 marca 1816 roku). Chodziło o fragmenty listów ojca de Mazenoda na temat tej misji⁴ i jego *Dziennika z 5 września 1857 roku*⁵.

Ojciec de Mazenod prowadził dziennik podczas misji w Moriès (9 lutego-15 marca 1817 roku). Zachowała się tylko jedna strona opublikowana przez Ramberta (tenże, dz. cyt., t. 1, s. 227). Zamieszczamy go po *Dzienniku z misji w Marignane*.

Misje ludowe były jednym z głównych celów Instytutu i przez ponad wiek były uprzywilejowaną posługą oblatów. Strony *Dziennika z misji w Marignane* są prawie jedynym źródłem o tym, że oblaci stosowali misjonarską metodę Założyciela⁶. Drugi rozdział Reguły z 1818 roku o misjach ludowych zawiera jedynie kilka punktów z tej metody (przybycie do parafii, aby głosić Ewangelię, odwiedziny po domach), a skupia się przede wszystkim nad życiem i specjalnym regulaminem ojców w czasie misji.

³ Zob. *EO I*, t. 6, s. 28.

⁴ List Założyciela do swego ojca z 1 maja 1816 roku (oryginał zaginął; kopia A. Yennveux, dz. cyt., t. 1, s. 222-223; tenże, tamże, t. 4, s. 162; T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 186; A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 193, 194, 197; list Założyciela do ojca Tempiera z 24 lutego i 1 marca 1816 roku, w: *EO I*, t. 6, s. 20.

⁵ Oryginał zaginął; kopia T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 179-180, 182-183.

⁶ W biografii biskupa de Mazenoda autorstwa Leflona paragrafy odnoszące się do metody misyjnej Misjonarzy Oblatów pochodzą z tego *Dziennika*. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 103-115.

Tekst zamieszczony w *Missions OMI* kończy się następującą refleksją redaktora:

Ten *Dziennik*, taki jaki jest, wydał nam się godny, aby go opublikować. To wspomnienie naszego umiłowanego Ojca, memoriał pierwszych misji Zgromadzenia. Najszlachetniejszym bogactwem rodzin są tradycje, one pobudzają do współzawodnictwa i ukazują wzory do naśladowania. Na tych stronach ożywa nasz Ojciec: nadal kształtuje nas dzięki jego słowu i przykładowi.

o. Yvon Beaudoin OMI

TEKST

17 listopada 1816 o dziewiątej rano wyruszyliśmy z Grans, gdzie odwiedzaliśmy wiernych tej parafii, którzy już od dawna usilnie prosili o tę łaskę. To były trzecie odwiedziny, które złożyliśmy temu ludowi od lutowej misji¹. Zostaliśmy tam przyjęci z taką radością i gorliwością, które tak właściwie wskazują uczucia serca.

Do znanego Marignane dotarliśmy o czwartej wieczorem². Poinformowani parafianie i proboszcz wyszli nam naprzeciw aż do kaplicy Świętego Mikołaja. Zanim tam doszliśmy, kiedy zauważyliśmy, że nadchodzą ludzie, zgodnie z naszym zwyczajem, uklękliśmy i uczciliśmy naszego Pana Jezusa Chrystusa, aby Jemu oddać pierwszą daninę naszej czci i powierzyć mu pracę naszej posługi, kierując nasze intencje ku Jego większej chwale Jego bliższego Imienia. Skierowaliśmy nasze kroki ku zbliżającemu się księdzu proboszczowi³ i w tym samym miejscu, gdzie spotkaliśmy się ponownie, uklękliśmy, aby oddać cześć krzyżowi, który trzymał w ręku. Przed ucałowaniem go i przekazaniem w ręce superiora misji proboszcz zwrócił się do misjonarzy z krótką przemową,

¹ Misja w Grans, wioska w diecezji Aix liczącej 1800 mieszkańców, była pierwszą misją ogłoszoną przez Misjonarzy Prowansji po założeniu Zgromadzenia 25 stycznia 1816 roku. Rozpoczęła się 11 lutego i zakończyła 17 marca. W przeciągu ośmiu miesięcy ojcowie odwiedzili tę wieś jeszcze trzykrotnie. W Regule z 1818 roku artykuły 12 i 14 pierwszego paragrafu *O misjach* nakazywały po czterech lub pięciu miesiącach po misji odnowienie jej w okolicy, gdzie głosiło się ewangelię, aby umocnić zrodzone przez nią owoce.

² Wioska Marignane była położona nad brzegiem Zatoki de Berre, 30 kilometrów od Grans, liczyła wówczas 1600 mieszkańców. Misjonarze, wyruszywszy o godzinie 9 z Grans do Marignane, dotarli o czwartej po południu. Podróż najprawdopodobniej odbyli na pieszo. W Regule z 1818 roku artykuł 7 pierwszego paragrafu o misjach polecał, aby podróżować pieszo, konno, a nie powozem. Ojcu de Mazenodowi, superiorowi misji, towarzyszyli ojcowie Debleiu, Mie i Maunier. Ojciec Tempier przeważnie zostawał w Aix, aby zajmować się Stowarzyszeniem Młodzieży i kościołem Misji.

³ Proboszczem w Marignane był wówczas ksiądz Brun.

w której zaświadczył o radości, widząc ich pośród swojego ludu, aby wskazać mu drogę zbawienia.

Superior, przyjmując święty krzyż z rąk proboszcza, wstał i dał go do ucałowania pozostałym misjonarzom, którzy klęczeli. Następnie pobłogosławił ludzi po kolei, odwracając się w każdą stronę świata. Następnie procesja wyruszyła w kierunku kaplicy Świętego Mikołaja, którą minięto, aby udać się na spotkanie misjonarzy. Weszliśmy do kaplicy, aby tam zaśpiewać hymn *Iste Confessor*, antyfonę i modlitwę ku czci świętego Mikołaja, patrona kaplicy i parafii. Następnie procesja, przy śpiewie litanii do świętych, wyruszyła w stronę kościoła parafialnego.

Podczas powitania godna uwagi była gorliwość i radość, uniesienia ludzi, którzy pomimo gwałtownego wiatru, masowo unosili się ku świętemu Mikołajowi, który w najwymowniejszych słowach dawał świadectwo o swoich uczuciach. Zewsząd klęczano przed przechodzącymi misjonarzami, wznosząc radosne okrzyki i w pewnego rodzaju wybuchu emocji spontanicznie śpiewano pierwszy werset pieśni: *O missien tan desirado!*⁴. Widziano osoby wznoszące ręce ku niebu, inni z radością je otwierali, płacząc i po tysiąc-kroć błogosławiąc wysłanników Pana.

Nie mniej godny uwagi jest fakt, który daje wyobrażenie o nastawieniu burżuazji z miasta, że ani mer, ani fabrykanci nie poczytali sobie za zaszczyt wyjść naprzeciw wysłannikom Jezusa Chrystusa. Mer tak bardzo posunął się w poprawności swojego wzniesłego urzędu, że nie uczestniczył ani w mowie na rozpoczęcie, ani w błogosławieństwie, jakiego po nim udzielono.

Jednym z powodów takiego zachowania jest niewielka zgoda pomiędzy proboszczem a członkami rady ekonomicznej⁵, pomiędzy proboszczem a merem. Wystarczy, że pierwszy zwraca uwagę na

⁴ Ojcowie wydali *Recueil de cantiques français et provençaux à l'usage des Missionnaires de Provence*, Avignon 1818. Na stronach 215-217 jest pieśń zatytułowana: *Per l'ouverturo de la Missien*. Składa się z dziesięciu zwrotek, pierwszą czyta się następująco: *O missien tan desirado, Sias arribado: O missien tan desirado! Sias vengudo en fin; Que Dieou que vous a mandado; Siegue béni senso fin*. Spośród pieśni francuskich znajdują się dwie (s. 110, 112) na rozpoczęcie misji, której tekst różni się od pieśni śpiewanej po prowansalsku.

⁵ *Marguilliers*: to samo znaczenie co fabrykanci (zobacz niżej): członkowie rad czuwający nad administracją dóbr kościelnych.

jedną kwestię, a drudzy sprzeciwiają się i jej nie pochwalają. Z tego względu sam proboszcz powziął decyzje o misji, członkowie rady ekonomicznej widzieli trudności nie do przejścia, a mer się tym nie przejmował. Skądinąd mieli bardzo dziwaczne pretensje, pod którymi proboszcz nie miał zamiaru się ugiąć, i nie trzeba było nic więcej, aby skorzystać z okazji i sprawić mu przykrość. Zatem ci panowie z powodu proboszcza w ten sposób zachowali się wobec misjonarzy.

To nie przeszkodziło, że po powrocie procesji kościół był pełen. Wystawiono Najświętszy Sakrament, zaśpiewano *Veni Creator*. Superior wygłosił wstępne kazanie, po nim udzielono błogosławieństwa. Po ogłoszeniach wszyscy w pokoju się rozeszli.

Wieczorem proboszcz i misjonarze rozpoczęli odwiedziny mieszkańców. Uprzedzili ich członkowie rady ekonomicznej. Choć mer zachował się w sposób mało odpowiedni, uznaliśmy, aby od niego rozpocząć odwiedziny. Wydawał się zaskoczony, być może był to jego sposób, być może także dlatego, że zastaliśmy go w mieszkaniu, które nie odpowiadało wyobrażeniu, jakie powinniśmy mieć o jego oficjalnej pozycji.

18, pierwszy poniedziałek. Zadzwoniono o czwartej, aby zacząć o piątej. Odmówiono modlitwę poranną, zaśpiewano pieśń, potem było kazanie, po nim msza i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Wreszcie druga msza, na której początku zaśpiewano pieśń na wyjście⁶.

Po śniadaniu aż do południa misjonarze ponownie rozpoczęli odwiedziny. Te odwiedziny nie są zbyt radosne, ale są bardzo ważne, ponieważ przybliżają misjonarzy do ludzi, którym przybyli głosić Ewangelię. Ukazują się im w całej uprzejmości miłości, która udziela się wszystkim, w ten sposób pozyskują najbardziej obojętne serca, są zdolni, aby im dodać odwagi, ponaglić i przewyciężyć pewne opory, a idąc drogą, zdarza się odkryć i skierować ich na drogę uleczenia rozwiążności, która często umykała trosce nawet ich gorliwego pasterza. Tak więc dzisiaj odkryliśmy dwie oso-

⁶ Wydaje się, że w tym miejscu chodzi o *lapsus calami* w pieśni na rozpoczęcie. Zob. wyżej, przypis 4. Oblaci opracowali wiele wydań *Recueil de cantiques*. W 1851 było już siódme wydanie. W wydaniu z 1837 roku po raz pierwszy znajdujemy *Pieśń na zakończenie* (s. 146) lub *Dziękczynny kantykt*.

by żyjące bez sakramentu małżeństwa, którego nigdy nie zawarły i od wielu lat żyły w konkubinacie, nie zdając sobie z tego sprawy; być może zmarłyby w tym stanie, gdyby nie wizyta, którą im złożyliśmy.

Podczas tych odwiedzin trzeba zwracać uwagę, aby wchodzić do wszystkich domów, nawet tam, gdzie przewiduje się, że zostaniemy źle przyjęci, to tylko zasługa, aby wycierpieć kilka zniewag dla naszego Pana Jezusa Chrystusa, zawsze z nich wyciągaliśmy ogromną korzyść, a tych zniewag nie można uniknąć podczas wypełniania tak wzniosłej posługi, do której ludzie generalnie przywiązują tak wielką wagę.

Wieczorem było bardzo wielu ludzi, kościół nie mógł ich pomieścić i na drugim ćwiczeniu wszystkie miejsca były zajęte. Kazanie wygłoszono na temat zbawienia. Rano głośzono o modlitwie.

19: Jak zwykle ćwiczenia poranne. Wygłoszono naukę o pierwszym przykazaniu bożym.

Po mszach kontynuowaliśmy odwiedziny. Były tak samo pocieszające jak wczoraj, umocniliśmy się w przekonaniu, jakie mieliśmy o ich wielkiej przydatności. Ponadto odkryliśmy konkubinaty, który mamy nadzieję, że szybko się zakończy, a który bez tych odwiedzin trwałby jeszcze długo. Spotkaliśmy także upadłego człowieka, od siedmiu lat w stanie całkowitej głuchoty, która nie pozwalała mu usłyszeć nawet dźwięku armaty. Ten człowiek z powodu głuchoty oddalił się od Kościoła. Po jego sposobie myślenia uznaliśmy, że jest bardzo skłonny przyjąć sakramenty, dał nam to do zrozumienia znakami. Zanim stracił słuch, miał wspaniałych księży-kierowników duchowych; jest wystarczająco obeznany, właściwie myśli, na poziomie uczuć jest bardzo pobożny. Kiedy pokazał nam krucyfiks, upadł na kolana, aby z radością go ucałować.

Odkryliśmy także pewnego sześćdziesięcioletniego mężczyznę, który jest bardzo słabego ducha i nie przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej. Byliśmy bardzo zaskoczeni sposobem, w jaki odpowiadał na nasze pytania. Bez wahania doskonale wyrażał się o tajemnicach Trójcy Świętej, Wcielenia, wiecznej szczęśliwości w nagrodę lub potępienia za karę za czyny człowieka; krótko mówiąc, uznaliśmy, iż ten nieszczęśnik był zdolny, po uwadze, jaką mu się jeszcze poświęci, zostanie dopuszczony do sakramentów.

Poza tym spotkaliśmy dyrektora szkoły, człowieka przewyższającego dyrektorów z miasteczka, który przy okazji misji odszedł od swojej żony, z którą od dawna żył, a nawet miał dzieci.

Wieczorem było tak dużo ludzi, że wiele osób zostało zmuszonych do powrotu do domu, nie mogąc wejść do kościoła. Kazanie było o grzechu śmiertelnym i ten temat, po podsumowaniu, jakie miało miejsce po modlitwie, pasował do ogłoszenia, że należało pomyśleć o spowiedzi. Każdy misjonarz miał wyznaczony konfesjonał.

20. Zwyczajne ćwiczenia poranne. Kontynuowano konferencje o pierwszym przykazaniu bożym. Było jeszcze więcej ludzi niż wczoraj rano: kościół był pełen, ale o wiele luźniej niż wieczorem, gdy panował taki ścisk, że nie można było się ruszyć.

Ludziom niespieszno do spowiedzi; przyszło niewiele osób.

Wieczorem tak jak wczoraj tłum. Kazanie wygłoszono o śmierci. Ogłoszenia zostały zawarte w podsumowaniu kazania i naturalnie prowadziły do kolejnego i bardziej naglącego zaproszenia do spowiedzi. Mężczyźni okazali się równie mało gorliwi jak kobiety, przyszło ich tylko dwunastu.

21. Podczas konferencji nadal o bożym przykazaniu — cnotcie nadziei. Wielu ludzi. Nieco więcej kobiet do spowiedzi niż wczoraj, ale nie, daleko mniej niż trzeba. Z czterech misjonarzy tylko jeden miał ciągle ludzi do południa, pozostali odeszli, aby zastosować się do Reguły⁷.

Dalsze odwiedziny podczas rekreacji po kolacji, ciągle z tym samym sukcesem dla dobrego efektu, jaki przynoszą. Dość dużo spowiedzi. Nauka o zbawieniu (część druga).

22. Konferencja o miłości Boga i bliźniego, ciąg dalszy pierwszego przykazania. Odwiedziny podczas pokolacyjnej rekreacji.

Kazania o sądzie. Taki tłum, że musiano odsunąć się pod drzwi. Przedsiónek kościoła był pełny. Do godziny dziesiątej dość liczne spowiedzi mężczyzn.

⁷ „Aby zastosować się do Reguły”. Po 1818 roku Założyciel musiał skorygować ten tekst. Nie było jeszcze Reguły z 1818 roku. W Regule z 1816 roku w paragrafie o szczególnym regulaminie na czas misji napisano: „Obiad będzie się jeść w południe”. Zob. linia 357 w wydaniu Duvala, w: *Missions OMI* 1951, s. 31.

23. Konferencja o trzecim przykazaniu, krótko o drugim, ponieważ będzie nauka o bluźnierstwie. Gdy chodzi o spowiedź, to tak jak wczoraj, indywidualne odwiedziny superiora u żyjących w konkubinacie. Co dwa dni wszystkich ich zbierze się na godzinną naukę. Jeden z nich ma trzydzieści sześć lat; nie przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej.

Nadzwyczajna radość wielu tych, którzy się wyświadczyli, zadowolenie, które odczuwają rodziny.

Kazanie o piekle. Po modlitwie zwyczajowe podsumowanie oraz porywająca nauka o świętowaniu niedzieli, którą większość mieszkańców bardzo często profanowała niewolniczą pracą. Po ćwiczeniu prawie żadnego mężczyzny u spowiedzi. Być może dlatego, że w sobotę, po powrocie z pracy golą się, jakby nie mogli tego zrobić, przychodząc do kościoła, gdy wychodzą z posiłku.

Ojciec Mie został zmuszony do wyjazdu, dowiedziawszy się, że jego ojciec jest umierający.

24, druga niedziela. Pobudka o szóstej zamiast o czwartej. Pierwsza msza o siódmej, podczas której jeden z misjonarzy na ambonie modli się głośno na sposób medytacji, naśladowując działania kapłana.

O dziesiątej suma. Po ewangelii nauka, która zawsze powinna być podsumowaniem konferencji z tygodnia. Trzeba, aby była interesująca co do formy i impetu. Nie można w niej zawrzeć porannych i wieczornych konferencji; trzeba wybrać to, co najważniejsze i co może być przydatne. Z kościoła wyszliśmy popołudniu.

O drugiej rozpoczęliśmy nieszpory. Po nieszporych kazanie o odkładaniu nawrócenia.

Po kazaniu na ambonę wszedł Superior, aby podać informacje o procesji pokutnej, która się odbędzie. Te ogłoszenia, które również podawano na innych, głoszonych przez nas misjach, tym bardziej były konieczne dzisiaj, kiedy należało uprzedzić ludzi o nadzwyczajnym widoku, który miał ich poruszyć.

Tylko po najdokładniejszym przemyśleniu, po rozmowie z Bogiem i rozważeniu korzyści i niedogodności działań, które należało podjąć, zdecydowaliśmy się na nie, a pomyślny odniesiony wynik dowiódł, że podjęta inspiracja pochodziła od Boga, co też od razu zauważyliśmy.

Chodziło zatem o uprzedzenie, że misjonarze przybyli w pewnym sensie po to, aby swój los połączyć z losem mieszkańców Marignane, że zechcieli uczestniczyć w procesji pokutnej, która powinna odbyć się w taki sposób, aby miłosierdzie Boga, którego wszyscy tak bardzo potrzebowali, zstąpiło zarówno na nich, jak i lud. Aby uzyskać tę łaskę, superior, na którym przede wszystkim spoczywa troska o misję, w tym dniu ofiarował siebie jako ofiarę bożej sprawiedliwości, jako grzesznik i kozioł ofiarny obarczony winami całego ludu, dzięki pokornemu działaniu, jakie w tym dniu podjął w łączności z upokorzeniem naszego Pana, miał nadzieję, że odwróci Boży gniew, złagodzi Jego sprawiedliwość i wyprosi łaski koniecznego nawrócenia dla tylu zatwardziałych grzeszników, którzy od dawna trwają w grzechu i przejawiają tak niewielkie pragnienie, aby wyjść z bagna.

W tych zabiegach towarzyszyły nam takie uczucia. Myśl, że poruszający widok takiego upokorzenia mógłby zrobić jakiegokolwiek wrażenie, była drugorzędna. Ta jedyna nadzieja nie była w stanie nakłonić do stawienia czoła przeszkodom, które przeczuwała ludzka mądrość, a które mogły ustąpić tylko dzięki wyższym, wyżej wskazanym racjom.

Po zakończonym kazaniu superior wszedł na ambonę, aby przygotować dusze i nakłonić je do spojrzenia na to, co miało się dokonać z odpowiednimi dla wydarzenia uczuciami. Opierał się na konieczności wielkiego wynagrodzenia za przykładem naszego Zbawiciela, wielu świętych, między innymi Karola Boromeusza, który w najmniejszych nieszczęściach, chcąc jedynie odwrócić doczesne nieszczęścia, podczas gdy my chcieliśmy odwrócić straszliwą chorobę, która pożera i niszczy dusze, czynili to, co mieli naśladować misjonarze... Wreszcie zaprosił ludzi, aby naśladować Żydów i z bolejącym sercem złożyć na niego wszystkie ich winy, upodabniając się do kozła ofiarnego, który miał być wypędzony na pustynię, obarczony wszystkimi nieprawościami ludu, jedyny godny gniewu niebios, który miał od niego odwrócić pomstę. Szybko opanowując się, zwrócił się ku krzyżowi, mówiąc, że nawet w tym stanie poniżenia w nim składa wszelką nadzieję; kiedy go objął, już od niego nigdy nie odstąpił, a skoro niczym nie ryzykował; wręcz przeciwnie, miał wszelkie powody, aby mieć nadzieję na miłosierdzie i przebaczenie. To posunięcie zrobiło wrażenie.

Zapowiedział, że zdejmie komżę, symbol niewinności, ponieważ teraz uosabiał grzeszników. Rzeczywiście ją zdjął, złożył na ambonie, skąd zszedł, aby udać się do stóp ołtarza i tam z rąk proboszcza ubranego w kapę otrzymać wielki powróż, który zawiązał wokół swojej szyi; następnie zdejmując buty i pończochy, wziął krzyż pokutników i w tym stanie stanął na czele procesji, podczas gdy wszyscy ludzie i duchowni na przemian śpiewali *Parce Domine* i werset *Miserere*. Łzy wszystkich uczestników tłumili głosy, a wrażenie, jakie zrobiła łaska, było niespodziewane; poruszeni zostali najbardziej zatwardziali. Nie wszyscy byli tak otwarci na natchnienia Pana; ale było wystarczająco dużo przekonanych tym złożonym aktem wynagrodzenia, jaki miał miejsce, wynagrodzili bożemu majestatowi.

Procesja przeszła ulicami miasteczka, które były pełne wody, błota i obornika; ale wydaje się, że deptając nogami po tych nieczystościach, wypływały z nich bardzo obfite źródła łaski. Któż nim był spośród wszystkich misjonarzy, jak godny pożałowania superior, który tyle z tego wynagrodzenia musiał wziąć na siebie, który musiał stać się wszystkim dla ludzi i mógł się zgłosić jako ofiara? Ale postanowił, że to on się ofiaruje, to nie znaczy, że był mniej godny, ale dlatego, że był najbardziej potrzebujący⁸.

Ta procesja zrobiła największe wrażenie i ściągnęła bardzo obfite łaski na misję.

Zakończyła się procesja, która przebiegła w największym skupieniu, superior oddał krzyż akolicie i uklęknął u stóp ołtarza z twarzą ku ziemi i w tej postawie modlił się o nawrócenie ludzi; wstał dopiero po błogosławieństwie. Wówczas powrócił do zakrystii, a gorliwość, jakiej dołożono, aby umyć jego stopy, sprawiła, że jeden z misjonarzy, w spontanicznym odruchu pokory, nie mógł

⁸ Po powrocie do Francji pod koniec 1817 roku Fortuné de Mazenod był oczarowany sukcesami misji i gorliwości Eugeniusza, ale przewodniczący martwił się o zdrowie swojego syna i o to, co nazywał przesadną gorliwością. Podczas misji w Eyguières, w Wielkim Poście 1819 roku, 10 marca Fortuné napisał do przewodniczącego: „W ogóle się nie martw, jeśli twój syn niekiedy ucieka się do przesadnej gorliwości o zbawienie dusz ponad granice; to wynagrodzenie dla tych, którzy tak jak ja nie mają ani cnót, ani talentów. Zapewniono mnie, że procesja prześlągalna na boso była konieczna w okolicy, która nie była religijna, aby poruszyć uśpione sumienia. W istocie przyniosła wspaniałe owoce”. Zgromadzenie lub Stowarzyszenie dla młodych dziewcząt lub chłopców, które zakładano podczas misji.

powstrzymać się od ucałowania ich, co wywołało wybuch czułości, to uczucie trudno będzie wymazać z pamięci tych, którzy byli jego świadkami. Serce nie mogło już pomieścić radości, pociechy, szlochów i obfitych łez ukazujących wspaniałe uczucia, którymi był wypełniona dusza.

Po błogosławieństwie ludzie rozeszli się. Dziewczynki i kilka kobiet zebrało się w kaplicy pokutników.

Podczas naszej misji założyliśmy to szczególne bractwo dziewcząt, aby namacalnie je przekonać i pokazać im konieczność rezygnacji z tańców i spacerów w młodzieńcami. Doświadczenie dowiodło nam, że był to najlepszy, jeśli nie jedyny środek, aby je odwieść od uprzedzeń wzbudzanych przez tyle namiętności. Pod żadnym pozorem nie pozwala się, aby do tego bractwa należały dziewczynki, które nie przystąpiły do Pierwszej Komunii Świętej, ponieważ tam bez wykrętów mówi się i ukazuje codzienne zagrożenia, z odrazą przypominając, co się dzieje podczas tych niegodziwych spotkań, ukazując podstępne zamiary tych, którzy mają tylko jeden cel, aby je uwieść. Trzeba mówić z wielkim autorytetem i z wielką porywcznością, to jedna z najważniejszych praktyk misyjnych.

Tym razem efekt był całkowity, nigdy bardziej się tego nie spodziewano, ponieważ aż do tej chwili dziewczęta ukazywały tak odmienne uczucia od tych, które można było od nich wymagać, że misjonarze zaczęli się niepokoić. Do miłości do tańca, które w tej części kraju jest nieokiełznaną namiętnością, do zwyczaju, lub lepiej mówiąc do wyraźnej woli, aby niczego sobie nie odmawiać, dołączyła prawie niemożliwa do przewyciężenia niechęć do stowarzyszenia⁹ i niewielka liczba dziewcząt, które do niego należały; trzeba nawet dodać bardzo wielką i utrwaloną niechęć do proboszcza. Trzeba było przewyciężyć tyle namiętności, a łaską dobrego Boga wszystkie je pokonała.

Wrażenie było wielkie; łyzy nie przestawały płynąć, w rezultacie wszystkie się zapisały, aby je przyjąć do Stowarzyszenia. Po zakończonym ćwiczeniu te dziewczęta nie posiadały się z radości i dały temu świadectwo, ściskając się nawzajem z głębi serca.

⁹ Zgromadzenie lub Stowarzyszenie dla młodych dziewcząt lub chłopców, które zakładano podczas misji.

Misjonarze udali się do konfesjonału, aby spowiadać mężczyzn, o ósmej zadzwoniono na modlitwę wieczorną, na którą przyszło bardzo wielu ludzi. Kościół był pełen. Dodano kilka ogłoszeń o wydarzeniach z dnia.

25, drugi poniedziałek. Konferencja o czwartym przykazaniu. Cały dzień w konfesjonale.

Kazanie o boskim pochodzeniu religii chrześcijańskiej. Ciągłe te same tłumy i uwaga. Ciągłe spowiedź mężczyzn, aż do wyznaczonej godziny wyjścia podczas tej misji, czyli do dziesiątej.

26, drugi wtorek. Ciąg dalszy konferencji o czwartym przykazaniu. Kazanie o nocie żalu.

(Z trudem nadrabiam tę przerwę, ponieważ zaniedbując codzienne opisywanie wydarzeń z tego tygodnia, już więcej sobie nie przypominam)¹⁰.

[2 grudnia], trzeci wtorek. Rano, w normalnej porze ćwiczeń, uroczyste nabożeństwo za zmarłych parafian. Superior odprawił śpiewaną sumę, jeden z misjonarzy posługiwał jako diakon, ksiądz proboszcz pełnił funkcje subdiakona. Podczas ofiarowania odpowiednio do okoliczności kazanie. W południe byliśmy gotowi, aby procesyjnie udać się na cmentarz. Udali się tam wszyscy mężczyźni i kobiety, którzy byli w kościele. W drodze śpiewaliśmy *Misere-re* i *De profundis*, po każdym wersecie dodając *Requiem aeternam* itd. Po przyjsciu na cmentarz, przy grobie, który szybko został otwarty na ceremonię, ponownie odprawiono egzekwia. Po nich Superior powiedział kilka słów, jakie wzbudziły miejsce i okoliczności. Zakończył, pokazując wszystkim czaszkę, którą wrzucił do grobu, który pozostanie otwarty tak długo, aż spocznie w nim ktoś ze słuchaczy.

¹⁰ W tym miejscu narracji redaktor *Missions* napisał: „Przerwa, o której mówi Założyciel, obejmuje cały tydzień: to druga połowa misji. Brakuje nam opisu obrzędów, które w ciągu tych ośmiu dni musiały wzbudzić zainteresowanie wiernych i osiągnięcie celów wyznaczonych przez misjonarzy. Należy przypuszczać, że ich celem były dzieci z parafii, które zgodnie z naszymi zwyczajami pierwsze są powołane do radości z dobrodziejstwa pojednania i innych łask, których obfitym źródłem jest misja. W rękopisie opis został podjęty w trzeci poniedziałek”.

Trzeba, aby to krótkie pouczenie nie trwało dłużej niż dziesięć minut. To pora pracy, ale trzeba, aby kilka słów, które powiedziano, było dobitnych i wymownych co do siły i prawdy. Łzy wszystkich uczestników były dowodem odpowiedniego wrażenia, jakie na nich zrobiło to wzruszające nabożeństwo. Po ucałowaniu tej ziemi, która jako jedyna jest warta wymownego kazania, rozeszliśmy się.

Po powrocie do kościoła ponownie zaśpiewano *De Profundis* i, nie tracąc ani minuty, udzielono błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Wieczorem kazanie było o niegodnym przyjmowaniu komunii. Ogłoszenia dotyczyły porannego nabożeństwa, podczas których przypomniano najwymowniejsze okoliczności i dodano refleksje mogące zrobić wrażenie na tych, którzy nie mogli tam przyjść.

Spowiednicy ciągle zajęci do dziesiątej, gdyby niedokładnie przestrzegali tego punktu regulaminu, siedzieliby tam dłużej.

[3 grudnia], trzeci wtorek. Konferencja o obmowie i zuchwałych podejrzeniach, która miała jedynie na celu być uzupełnieniem poprzedniej nauki, ale temat był tak obszerny, że nie dano rady, co było bardzo właściwe.

Kazanie o przebaczeniu nieprzyjaciołom; na końcu ukazano krucyfiks. Pierwsze ogłoszenie o procesji z Najświętszym Sakramentem.

Chwilowe zapomnienie superiora podczas tych ogłoszeń uodowodniło nam przywiązanie i miłość tego ludu do misjonarzy; ścisłano się u podnóża ambony, w postawie osłupienia, nie wydawało się nawet, że są niespokojni, widząc uśmiech, a nawet słowa misjonarza, który stawał na wysokości zadania.

Trzecia środa. Ogólna konferencja o przykazaniach kościelnych, zwłaszcza o pierwszym.

Mer, który na wieść, że misjonarze chcą go odwiedzić, rano udał się na plebanie, przyszedł, aby nas podjąć i dokonać wyboru miejsca, które według nas byłoby najlepsze pod krzyż misyjny.

Odwiedziny u pewnego konkubenta, obietnica z jego strony, że się wypowiada i zawrze małżeństwo.

Konferencja o restytucji. Nie ograniczono się do przypadków dóbr kupionych przez państwo; powstrzymano się jedynie od podania nazwiska emigranta; wolność nawet w materii zwrotów asygnatach¹¹. Ogłoszenia na ten sam temat i o zbliżającym się dniu pojednania dla kobiet.

Trzeci czwartek. Konferencja o trzecim przykazaniu kościelnym.

Z dobrym nastawieniem przyszedł człowiek, który od dwudziestu dwóch lat nie postawił swojej nogi w kościele. Pobożne nastawienie wielu kobiet i dziewcząt. Wspaniała, codzienna cierpliwość, aby od rana do wieczora oczekiwać na swoją kolej przy konfesjonale.

Odwiedziny u dziewięćdziesięcioletniego mężczyzny, aby go nakłonić do spowiedzi. Uważamy, że nie spowiadał się ponad pięćdziesiąt lat.

Dobra nauka, aby w przyszłości nie zwracać się do ślusarzy z miasteczka z prośbą wykonania krzyża misyjnego. Ten, który zamówił proboszcz, jest tak masywny, tak nieproporcjonalny, jednym słowem tak okropny, że byliśmy zmuszeni zostawić go u rzemieślnika i szybko zamówić inny, który być może będzie lepszy.

Kazanie o bluźnierstwie. Rady na ten sam temat. Ogłoszenie o wynagrodzeniu za winy przez pozdrowienie: *Jésus-Christ siegue lauzat*¹². Zapowiedź jutrzejszego Święta świętego Mikołaja, patrona parafii. Pilna zachęta dla tych, którzy jeszcze nie pojawili się w trybunale miłosierdzia. Kilka słów o spowiedzi kobiet i zapowiedź specjalnej nauki dla nich.

Trzeci piątek. Punktualnie o piątej uroczysta suma. Podczas ofiarowania nauka o czwartym przykazaniu kościelnym.

¹¹ Rewolucyjne rządy pozbawiły Kościół i szlachtę ich majątków, które następnie zostały sprzedane za małą cenę. Wielu spośród burżuazji wzbogaciło się przy tej okazji. Asygnaty: środki płatnicze wprowadzone 1 kwietnia 1790 roku, w obiegu były do końca 1796 roku, a których wartość została przekazana na dobra narodowe. Były emisje na wielkie sumy do tego stopnia, że w 1793 roku asygnat był wart jedynie szóstą część swojej wartości nominalnej i mniej niż procenty w 1796 roku. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 142-143.

¹² Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W miejsce skupienia¹³, które miało niewielkie znaczenie, aby można je zrobić, na głos wielkiego dzwonu kobiety i dziewczęta zgromadziły się o 2.30 po południu i rozmawiano z nimi o działaniu, jakie mają zamiar podjąć, i środkach, aby jak najlepiej temu sprostać. Bardzo wiele osób. Ci dobrzy ludzie swe życie spędzają w kościele.

O piątej nieszpory o świętym Mikołaju. Konferencja o jakości skruchy. Błogosławieństwo. Ogłoszenie o jutrzejszym poście dla wszystkich. Ta informacja musi być zrzęcznie przekazana: trzeba do niej dojść długą drogą okrężną, mówić o Niniwitach itd. Nie za wiele wymagać, aby więcej osiągnąć. Ogłoszenie o absolucji dla kobiet: jutro nie będzie w ogóle spowiedzi dla mężczyzn.

Wielu mieszkańców z St-Victoret, a nawet z Gignac¹⁴, było bardzo gorliwych na porannych i wieczornych ćwiczeniach. Ci ostatni muszą przejść miłą, aby tutaj dotrzeć. Kobiety i dziewczęta przyszły godzinę wcześniej przed otwarciem drzwi kościoła, aby zająć miejsce przy konfesjonale, które ciągle są oblegane przez tłumy ludzi.

Trzecia sobota. Konferencja o piątym i szóstym przykazaniu, z powodu kobiet, jutro bowiem wszystkie powinny otrzymać rozgrzeszenie, zakończona motywami skruchy. Misjonarze przenieśli tradycyjny post piątkowy na dzisiaj, aby wraz z ludźmi podjąć to dzieło pokutne. W przyszłości dobrze będzie, aby tylko kobietom przypomnieć o tym ćwiczeniu; one jak najliczniej przychodzą, nic nie ujdzie ich uwadze. To ćwiczenie, łącznie z tym, jakie było dla nich poprzedniego dnia, wystarczy na dzień skupienia dla kobiet.

Cały dzień spowiadaliśmy kobiety; misjonarze wyszli o północy. O szóstej zadzwoniono, aby wspólnie odmówić różaniec, wygłosić krótkie pouczenie, udzielić błogosławieństwa i podać ogłoszenia, które nawiązywały do szczęścia tych, którzy przystąpili do spowiedzi, oraz o pragnieniach, jakie powinni mieć inni itd., o jutrzejszej procesji itd.

¹³ Ten dzień, kiedy najpierw kobiety a następnie mężczyźni odprawiali ostatnią spowiedź przed komunią generalną, nazywano skupieniem.

¹⁴ Dwie sąsiednie parafie położone bardzo blisko Marignane.

Często w trybunale miłosierdzia doświadczają się widocznych znaków obecności Pana. Dzisiaj, w chwili udzielania rozgrzeszenia pewnej osobie, zgodnie z naszym zwyczajem podczas tego ostatniego spotkania misjonarz powinien tylko zachęcić do żalu i udzielić rozgrzeszenia, lecz nagle poczuł, aby stwarzać problemy, nie zadowolając się pierwszą odpowiedzią, ale nalegał, aż doszedł do przekonania, że nie może tej osobie udzielić rozgrzeszenia. Następnie skądinąd dowiedział się, że ta kobieta miała niewłaściwe nastawienie, że zanim weszła do konfesjonału, miała czelność prowadzić złe rozmowy, iż trudno było usprawiedliwić grzech śmiertelny.

Czwarta niedziela, 8 grudnia. Pierwsza msza o szóstej. O ósmej msza z komunią dla kobiet. Gdy kobiety zajęły miejsca w rzędach w kościele, który się wypełnił, rozpoczęliśmy od śpiewu *Veni Creator*, następnie superior odprawił cichą mszę w asyście proboszcza w stule i akolitów. Zapomniano o uroczystym okadzeniu, które powinno mieć miejsce jak podczas cichych, uroczystych mszy świętych w Stowarzyszeniu z Aix. Podczas mszy, misjonarz, klęcząc na ambonie, aż do konsekracji wygłaszał pobożne refleksje odnoszące się do ofiary i komunii, do której miały przystąpić wszystkie uczestniczki. Po konsekracji, głośno i na tym samym tonie odmówiono wszystkie akty przed komunią¹⁵. Przed rozdaniem Świętych Postaci celebrans powiedział kilka słów zachęty, które Włosi nazywają *fervorino*. Następnie Ciało Naszego Pana rozdał ponad czterystu kobietom i dziewczętom, które z godną podziwu gorliwością i skupieniem przystąpiły do Świętego Stołu. W tym czasie jeden z misjonarzy wypowiadał akty wiary, uwielbienia, miłości i pragnienia itp. Kiedy komunia się skończyła, śpiewaczki zaintonowały pieśni. Po mszy na ołtarzu wystawiono Najświętszy Sakrament, nabożeństwo zakończyło się *Te Deum* i błogosławieństwem. Wyszliśmy o 10.30, śpiewając pieśni, które zdawały się pochodzić z głębi serca.

O 10.30 zadzwoniono na sumę, która zaczęła się o 11, podczas sumy nie było nauki.

¹⁵ 98 stron pierwszego wydania *Receuil de cantiques* z 1818 roku zajmowały modlitwy, które można było czytać w różnych częściach mszy. Akty przed komunią znajdowały się na stronach 47-50.

O drugiej nieszpory. Najświętszy Sakrament był wystawiony podczas niesporów. Kazanie o adoracji Najświętszego Sakramentu. Bezpośrednio po kazaniu wyszła procesja. Wczoraj podaliśmy informację, aby wszyscy, którzy chcieli w niej uczestniczyć, przynieśli świecę. Zatruszczono się o informację, aby były różnej wielkości, nawet jedną uncję, aby każdy choć w niewielkim stopniu mógł partycypować w kosztach. Powiadomiliśmy, jaka była intencja Kościoła w tym godnym pochwały zwyczaju. Zaprosiliśmy wszystkich, aby się udać i przyczynić się do triumfu, jaki chciano przyznać naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi. W końcu zysk miał nawet przynieść korzyść okolicy, ponieważ świece zostawione po procesji w zakrystii miały posłużyć za urządzenie ozdób, których były pozbawione.

Wydaje się, iż nie trzeba było wiele, aby wzbudzić gorliwość i zapał mieszkańców i nakłonić ich do udziału w tej procesji. Ale było inaczej, skąpstwo powstrzymało cztery piąte pozbawionych uczuć mężczyzn; zadowolili się obejrzeniem przechodzącej procesji, jakby to było przedstawienie, które zaproponowano, aby zaspokoić ich ciekawość. Oburzenie misjonarzy sięgnęło zenitu, a superior był tak bardzo poruszony, że po powrocie procesji z ambony zatrzymał Najświętszy Sakrament w wejściu do kościoła, uznał, że należy odmówić akt wynagrodzenia, jak to mamy w zwyczaju czynić w okoliczności, gdy nasz Pan doznał zniewagi z powodu obojętności ludu, który w tym dniu powinien przyzywać Jego miłosierdzia i ich hołdem wynagrodzić za ich dawną impertynencję.

Pomimo niepojętego zachowania obojętnych mężczyzn kościoł pełen kobiet i około pięćdziesięciu mężczyzn, wszyscy ze świecami w ręku, ukazali wspaniały widok zdolny wzruszyć każdego, nawet powściągliwych. Nie było żadnych innych wskazówek. Konieczne trzeba było poprzez ciszę pokazać niezadowolnienie, jakiego doświadczyliśmy. Superior, schodząc z ambony, powiedział tylko następujące słowa: Najpiękniejszy dzień misji był najsmutniejszy dla mojego serca. To zabrzmiało lepiej niż wyrzut: zresztą stosowniejsze było, aby superior w tej chwili nie podejmował żadnego działania. Kiedy wszedł do zakrystii, pewien misjonarz powiedział kilka porywczych słów, aby podkreślić, jak bardzo uzasadniony był smutek, jakiego doznał superior, a który dzielali wszyscy misjonarze, widząc kolejną zniewagę, jakiej doznał nasz Pan. Jednak trzeba było zaświadczyć o zadowoleniu z racji pobożności męż-

czyzn obecnych na nabożeństwie, Superior powrócił i skierował do nich słowo, aby im dodać odwagi i zaprosić ich do wstąpienia do Stowarzyszenia.

Dziewczęta pod kierownictwem jednego misjonarza zebrały się w kaplicy pokutników.

Nb. Uważam, że źle zrobiliśmy, nie gromadząc mężczyzn przed nieszporymi. Było to spowodowane brakiem czasu, ponieważ z kościoła wyszliśmy o pierwszej, a o drugiej trzeba było rozpocząć nieszpory. Jestem przekonany, że nie doznalibyśmy tej przykrości, gdybyśmy poufale w przeciągu jednej godziny mogli porozmawiać z tymi mężczyznami, jak to robiliśmy gdzie indziej. Trzeba będzie o tym pamiętać podczas kolejnej misji.

Czwarty poniedziałek. Konferencja o sakramentach. O drugiej zebranie Stowarzyszenia Dziewcząt, aby skonsolidować to ważne dzieło, wyznaczyć urzędy itd. Ćwiczenie rozpoczęło się nieszporymi o Najświętszej Maryi Pannie.

Kazanie o śmierci sprawiedliwego i grzesznika. Ogłoszenia, łagodne uwagi o wczorajszym błędzie; po części wynagrodzili je gorliwością, aby przyjść dzisiaj rano i wieczorem; ale aby całkowicie wypełnić ten obowiązek, na czwartek zapowiedziano odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Ostatnie ogłoszenie o ogólnej składce, która pokryje koszty krzyża i jego piedestału.

Czwarty wtorek. Konferencja o chrzcie, ciąg dalszy wczorajszej, oraz o bierzmowaniu. Dzwonnik pomylił się o godzinę, pobudka dopiero o piątej. Uznano, iż trzeba rozpocząć od konferencji, aby dać ludziom wolność rozejścia się, aby zająć się pracami. Ten środek ostrożności był niepotrzebny i chociaż konferencja trwała godzinę, wszyscy zostali na mszy i błogosławieństwie.

Przez cały dzień spowiedź, czy to kobiet, które nie mogły przyjść, czy też mężczyzn, a nawet tych, którzy jeszcze w ogóle nie przystąpili, a przychodzą z bardzo dobrym nastawieniem. Codziennie bardziej dochodziliśmy do przekonania, że czterech misjonarzy nawet przy pomocy proboszcza daleko mniej nie wystarczy dla tysiąca sześciuset dusz. Prawdą jest, że nie odwalamy roboty. Nie ma prawie nikogo, kogo nie spowiadalibyśmy cztero-

krotnie, wielu nawet przychodzi częściej. Wszyscy jesteśmy przeświadczeni, iż lepiej jest zrobić mniej, a dobrze, niż więcej, a źle. Tak więc gdy nie jesteśmy na ambonie lub przy ołtarzu, to ciągle jesteśmy w konfesjonale, zaledwie sprawiamy sobie przyjemność, aby zjeść nasz posiłek; z trudem znajdujemy jedynie pół godziny na wieczorną rekreację, i ten czas jeszcze jest przeznaczony na sprawy związane z misją: pojednanie, rozmowy, których specjalne pouczenia spotkaliśmy w konfesjonale, nieznanących prawd koniecznych do zbawienia itd.

Podczas tej misji nie uznaliśmy za stosowne, aby ustanowić biuro pojednania¹⁶. Proboszcz uprzedził nas, że nikt spośród burżuazji nie wzbudzał zaufania u ludu, a ten zaproponowany środek pojednania byłby bezużyteczny. Skoro informacji koniecznych o utworzeniu biura mogliśmy zasięgnąć tylko od proboszcza, w tej materii mogliśmy pójść jedynie za jego pomysłem. Tymczasem dzisiaj uważam, że nie znaleźliśmy wystarczającej liczby osób zdolnych do spełnienia naszych wizji w tym rodzinnym trybunale, ale nie było więcej czasu na zastanawianie się, i to nie była nasza wina, jeśli ta okolica została pozbawiona korzyści, jakie normalnie przynoszą działania tego biura.

W ten wtorek wieczorem konferencja o ofierze mszy świętej. Wskazówki odnośnie do regulaminu życia, jaki należy zachowywać po misji.

Czwarta środa. Konferencja o małżeństwie, kapłaństwie i ostatnim namaszczeniu.

Kazanie o ludzkim szacunku. Lepiej byłoby zorganizować je wcześniej. Wskazówki o regulaminie życia, ciąg dalszy tego, co trzeba zrobić, aby żyć po chrześcijańsku.

Czwarty czwartek. Konferencja o wierze, nie wygłosiliśmy jej, wyjaśniając pierwsze przykazanie boże, ponieważ chcieliśmy

¹⁶ Biura pojednania istniały już podczas misji przed rewolucją, miały na celu wzmocnienie działania kaznodziejów. Dzięki moralnemu autorytetowi i chrześcijańskiemu duchowi notabli, którzy wchodzili w ich skład, to biuro, niemające żadnego oficjalnego charakteru, doprowadzało stających, którzy spontanicznie do niego się udawali, do uznania ich powszechnych i obopólnych win. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 2, s. 142-143, 159-160.

ją wygłosić wieczorem, ale nie znajdując dnia, byliśmy zmuszeni ją wygłosić dzisiaj. To jedna z najważniejszych.

Ciągle przychodzą mężczyźni, którzy jeszcze się nie pojawili, a ich nastawienie jest bardzo pocieszające.

Kazanie o niebie. Odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych. Po raz pierwszy organizujemy ten obrzęd. Przy okazji zaniedbania niedzielnego obowiązku ogłosiliśmy tę ceremonię, aby naszemu Panu wynagrodzić tę zniewagę, której doznał w dniu poświęconym Jego zwycięstwu. To zachowanie nie było zamierzone i nie pochodziło ze złego nastawienia. Uznaliśmy, że dla wielu osób powodem strachu był zakup świecy; inni obawiali się wychodzić na zewnątrz bez kapelusza; u największej liczby osób to była pewnego rodzaju nieśmiałość, ludzkie względy. *Que diran se me vesoun pourta lou pegoun*¹⁷ to obraźliwy termin od dawna używany przez libertynów, aby naśmiewać się z tych, którzy biorą udział w procesjach.

Przygotowano stół, na którym położono otwarty mszał, oleje święte, zapaloną świecę, poświęconą sól i małą białą szatę, w którą ubiera się dziecko po chrzcie.

Superior, wchodząc na ambonę, wyjaśnił obrzęd, który miał miejsce. Wystawiono Najświętszy Sakrament. Superior kontynuował swoje przemówienie i po wprowadzeniu zwrócił się do wiernych, aby głośno odnowili przyrzeczenia chrzcielne w formie odpowiedzi, co prowadziło do ostatniej części przemówienia, którą okoliczność uczyniła wzruszającym. Podczas przemówienia łzy zagłuszały głos kaznodziei, który był zmuszony postarać się, aby go słyszano.

Udzielono błogosławieństwa i następnie po modlitwie, bardzo gwałtowne informacje o poważnym nadużyciu, które wśliznęło się pomiędzy inne niegodziwości, jakie demon wprowadził w tę okolicę: podczas chrztów spora liczba dziewcząt i chłopców, którzy byli chrestnymi, bez skrzepowania się całowała i tańczyła cały dzień.

Chociaż te rozmaite kazania i wszystkie ćwiczenia obejmowały wiele spotkań, uznano, że dłużej nie można zwlekać, aby zebrać mężczyzn, aby ich ponaglić do wpisywania się do katalogu Stowa-

¹⁷ *Que diran...* Co powiedzą, jeśli zobaczą mnie niosącego *pegoun* (pochodnie lub łuczwo).

rzyszenia i udzielić im kilku dodatkowych informacji itd. Zatem odprawiliśmy kobiety, zostało tylko wielu mężczyzn. Po wypowiedzeniu kilku słów zachęty wpisano tych, którzy mieli najlepszą wolę; znalazło się ich stu dwudziestu pięciu. W tym samym czasie poinformowaliśmy ich o utworzeniu siedziby¹⁸, gdzie członkowie Stowarzyszenia mogli się spotkać, aby porozmawiać i przyzwoicie zabawić. Ten projekt bardzo się spodobał. Tak trzeba zrobić podczas wszystkich naszych misji.

Czwarty piątek. Konferencja o wyznaniu wiary. Spowiedź mężczyzn i kobiet. Wszystkie kobiety nie mogły przyjść przed niedzielą. Liczymy, że było pięćset pięćdziesiąt kobiet, które od niedzieli i w inne dni tygodnia przystąpiły do komunii.

Wieczorem wygłosiliśmy kazanie o mece pańskiej. Następnie udzieliłiśmy błogosławieństwa. Potem rozdano *Jésus-Christ siegue lauzat*¹⁹, po ich uroczystym błogosławieństwie wyjaśniono powody, które skłoniły misjonarzy do zrobienia tego prezentu wiernym itd. Zapowiedź jutrzejszego dnia skupienia dla mężczyzn.

Czwarta sobota. Zamiast konferencji wygłosiliśmy kazanie o motywach żalu; to praktyka, którą ciągle należy zachowywać, ponieważ mężczyźni, aby otrzymać rozgrzeszenie, przychodzą już po zakończonym ćwiczeniu porannym. Ta nauka zrobiła wrażenie podobne jak na kobietach w sobotę poprzedzającą ich komunię. Zauważam jedynie, że w przyszłości, na ćwiczenie poranne i wieczorne należy dopuścić jedynie mężczyzn. Dzień skupienia trzeba zachować dla każdej płci. W dzień poprzedzający ich komunię będzie oddzielnie dla nich. Kiedy wyznaczy się im jakiś dzień, mężczyźni za obowiązek poczytają sobie, aby wszystko zostawić i udać się do kościoła, nawet rano. Zresztą podczas tej misji odznaczają się zdumiewającą dokładnością. Rano kościół jest zawsze pełny, jest tyle samo mężczyzn co kobiet.

Aż do południa spowiedź mężczyzn. Po obiedzie zaproszenie mera, aby pójść zobaczyć przygotowania, które się czyni, aby uprzątnąć, wyrównać i wysypać piaskiem miejsce, gdzie ma być ustawio-

¹⁸ Lokal, gdzie młodzi lub mężczyźni gromadzili się na przyzwoite rozrywki.

¹⁹ Pamiątkowe obrazki?

ny krzyż. To coś osobliwego, że do tego przedsięwzięcia zaangażowano trzydzieści dwukołówek i dwieście osób. Na czele pracowników stał mer, podjął budujące działanie, skoro wcześniej nie wyznał go, aby stało się najpiękniejszym miejscem miejscowości. Okoliczność ustawienia krzyża podsyłała jego gorliwość, zgodną z jego zamiarami, co tylko w niewielkim stopniu przyczyniło się do przyspieszenia prac. Skądinąd na jego prośbę krzyż zostanie ustawiony po przeciwnej stronie placu, z którego chce zrobić piękną aleję.

Ponieważ jesteśmy przy merze, zauważamy, że nie opuszcza żadnej wieczornej nauki, że jest bardzo uprzejmy i usłużny wobec misjonarzy, których nazwał wysłannikami Jezusa Chrystusa. Wydał polecenie, aby w niedzielę, gdy zostanie ustawiony krzyż, pozamykać bary. Gdyby nie był taki jak w pierwszym dniu misji, że poróżnił się z proboszczem, na którego narzekał, podczas gdy proboszcz ze swej strony nie przyznawał mu racji, ale ocena tego sporu nie należy do misjonarzy.

Wieczorem ćwiczenia tylko dla mężczyzn. Kościół był pełen, to był piękny widok. Panowała zupełna cisza. Kazanie o synu marnotrawnym. Błogosławieństwo. Długie i szczegółowe informacje o nastawieniu do jutrzejszej komunii, o szczęściu bycia pojedynym z Bogiem itd.

Misjonarze spowiadali aż do trzeciej nad ranem, kiedy piszę te notatki.

W ciągu dnia wybraliśmy lokal na siedzibę, o której wyżej powiedzieliśmy. Podczas marszu drogą dowiedzieliśmy się, że dwunastu młodych dwudziestolatków już znalazło jedno miejsce, aby sobie wzajemnie pomagać i wspierać się na dobrej drodze, którą obrali.

[15 grudnia, piąta i ostatnia niedziela]. Pierwsza msza o szóstej, druga o siódmej. O ósmej msza, podczas której do komunii mieli przystąpić mężczyźni. Kobiety nie zostały dopuszczone do uczestnictwa. Mężczyźni zebraли się już o siódmej i swoim wyciszeniem ukazywali nastawienie, z jakim przystępowali do Świętego Stołu. Podczas mszy, chociaż nie była śpiewana, uroczyste okadzenie. Przy ołtarzu asystował ubrany w stułę proboszcz. Nabożeństwo rozpoczęliśmy od *Veni Creator*. Przed komunią superior, który odprawiał mszę, przemawiał przez kwadrans lub dwadzieścia minut.

Uczestnicy wypełniający kościół zostali przygotowani przez pobożne refleksje i modlitwy, jakie jeden z misjonarzy odmawiał przez całą mszę i z pewnością w tym pięknie Pan został uwielbiony. To był naprawdę wspaniały widok: zgromadzenie tak wielu trwających w skupieniu mężczyzn, którzy nie pozwalali sobie nawet na odwrócenie głowy, była taka cisza, że można było usłyszeć przelatującą muchę, z anielską skromnością zbliżali się do Świętego Stołu, bardzo wiele oczu było zalanych łzami, bez zawstydzenia, bez skrępowania, jakby przez całe życie robili to, czego dokonali po raz pierwszy bądź drugi. Kiedy Duch Święty tchnie, szybko pokonuje odległości. Widzieliśmy młodych ludzi, aż do chwili obecnej rozwiązłych, ponieważ nigdy nie wiedzieli, ile powabu ma cnota, jak rozmawiali z osiemdziesięcioletnimi starszankami, którzy błogosławili Pana, że wydobył ich z otchłani, która ich pochłoneła. Pośród starców był jeden osiemdziesięciolatek, który przyjmując komunię, nie mógł powstrzymać się od łez. Nigdy w okolicy nie przypomniano sobie, aby kiedykolwiek widziano go, jak przystępował do sakramentów.

Po mszy zaśpiewaliśmy *Te Deum*, następnie udzieliliśmy błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Później wyszliśmy, aby wrócić na śpiewaną sumę, która była po godzinie jedenastej.

W tym samym czasie śpiewaliśmy nieszpory, w kościele i na przylegającym placu, gdzie znajdował się krzyż, wszyscy misjonarze towarzyszyli młodzieży ubranej w stroje pokutne, na boso, z koroną cierniową na głowie, którą wcześniej przygotowano.

Plac był wypełniony ludźmi, wszyscy pobożnie się zachowywali, łącząc swoje głosy z głosami misjonarzy, którzy wraz z wyznaczoną do niesienia go młodzieżą stali przy krzyżu.

Po nieszporach wszyscy wierni zebrali się na placu, gdzie był krzyż, przystąpiliśmy do poświęcenia go. Następnie, przy śpiewie *Vexilla Regis* i pieśni wyruszyła procesja. Mer i jego zastępca w szarfię, w towarzystwie rady miejskiej, którą zaprosił, bezpośrednio przed duchowieństwem szli za krzyżem. Nic nie zakłóciło porządku i przyzwoitości procesji. Nieco spóźnieni dotarliśmy na plac, gdzie miał być ustawiony krzyż²⁰.

²⁰ W tekście w *Missions* dodano następującą informację: „W tym miejscu kończy się rękopis naszego czcigodnego Założyciela. Nie mogliśmy znaleźć strony uzupełniają-

Dziennik z misji w Mouriès

(9 lutego-15 marca 1817 roku)²¹

Poniedziałek, drugi dzień misji. Dzień, tak samo jak wczorajszy wieczór, przeznaczaliśmy na odwiedziny mieszkańców. Wszędzie zostaliśmy dobrze przyjęci, nawet u protestantów, uznaliśmy, że musimy ich odwiedzić, tak jak wszystkich innych.

W czasie odwiedzin w protestanckim domu spotkaliśmy pastora, który właśnie odprawiał nabożeństwo dla swoich kamisardów²² w letnim domu w pobliżu wioski. Zdawał się mocno zakłopotany postawą, jaką musiał zachować; wstał tak samo jak gospodarz domu, przez cały czas naszych odwiedzin, która zresztą była bardzo krótka, miał zdjęty kapelusz i stał. Wyszliśmy po kilku uprzejmych słowach z jednej i z drugiej strony. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z ignorancji tych kamisardów, absolutnie nie mają pojęcia o niczym, jak tylko, że swoje ćwiczenia religijne odprawiają w innym kościele niż nasz, nie spotkaliśmy ani jednego, który mógłby nam powiedzieć, że jest kalwinem; nie słyszeli nawet o Kalwinie; ich głównym argumentem jest ten, że urodzili się w tej religii, uważają ją za dobrą jak nasza, w której znajdują wszystko, aby móc osiągnąć zbawienie. Zresztą myślą, że w podstawach to prawie ta

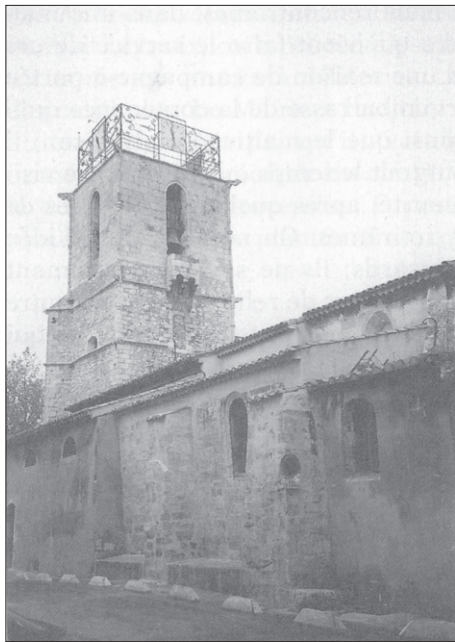
cej jego opis: kończy się w chwili, gdy triumf krzyża wieńczył całe cztery tygodnie trudów i apostołskich mozołów: być może jego ręka zatrzymała się przed obrazem, który musiał powielić, aby samem Bogu oddać zasługi i chwałę”.

²¹ Kopia u T. Ramberta, dz. cyt., t. 1, s. 227-228. Mouriès wioska licząca 1800 dusz, niegdyś należała do diecezji Arles, na mocy konkordatu z 1801 roku włączona do diecezji Aix. Tę misję głosili ojcowie de Mazenod, Deblieu, Tempier i Mie. Proboszcz nazywał się Armand. Ojciec Rambert zamieszcza list z 19 kwietnia 1817 roku (tenże, tamże, t. 1, s. 228-229). Tylko ojciec Rambert zamieszcza stronę *Dziennika* z tej misji i we wprowadzeniu zamieszcza następujące słowa: „Jest jeszcze rozpoczęcie *Dziennika* z tej misji napisane ręką czcigodnego Superiora; ale *Dziennik* opowiada tylko o wydarzeniach z pierwszego tygodnia. Niewątpliwie superiorowi, który był najbardziej obciążony ze wszystkich misjonarzy, nadludzka i ciągle zwiększająca się praca misjonarzy nie pozwoliła pisać dalej, to jest zupełnie zrozumiałe, jeśli pamięta się, że misjonarze kładli się spać po północy, aby wstać o trzeciej nad ranem, a także z trudem znajdowali czas na jedzenie. Z tego niedokończonego *Dziennika* publikujemy tylko dwa szczególne wydarzenia” [w dalszej części tekst, który zamieszczamy].

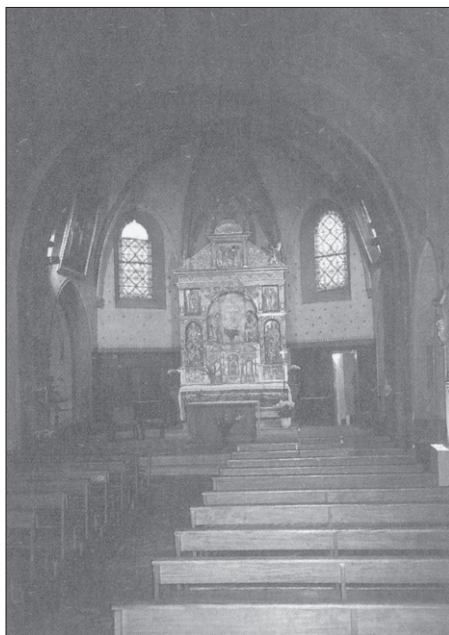
²² Kamisardzi: nazwa nadana kalwinistom z Cèvennes, którzy w 1685 roku, po odwołaniu edyktu nantejskiego walczyli przeciwko wojskom Ludwika XIV. Ten edykt wydany w 1598 roku przez Henryka IV dawał wiele swobód protestantom.

sama rzecz i w tym tkwi błąd, gdyż może w mniejszym stopniu oddaliliby się od prawdy i daliby więcej nadziei na powrót, gdyby wiedzieli, że różnica jest tak wielka, że dwie drogi nie mogą prowadzić do tego samego celu, ponieważ zmierzają we przeciwnym kierunku.

Sobota. W miniony wtorek ogłosiliśmy, że o siódmej wieczorem zabrzmiał duży dzwon, aby wszyscy jednocześnie przerwali swoje obowiązki, jakiekolwiek by były, aby uklękli, aby trzy razy odmówić *Pater, Ave* i *Gloria Patri* w intencji o nawrócenie grzeszników. Tę modlitwę bardzo wiernie odmawiano; pewien mężczyzna, z tych, którzy od dawna się już nie spowiadali, nie zwracał uwagi na obecność wzmocnionego kamisarda; na pierwszy dźwięk dzwonu uklękł i z całą swoją rodziną odmówił trzy razy *Pater* itd. Natychmiast się nawrócił i postanowił przyjść i wyspowiadać się, co też zrobił jako jeden z pierwszych podczas misji.



*Marignane,
kościół Świętego Mikołaja*





Grans, kościół Świętego Mikołaja



Mouriès, fasada kościoła

Indeks osób i nazw własnych*

— A —

Aboukir, bitwa 67
Acton, generał 87
Agnano, jezioro 72
Aix 17, 22-24, 101, 119, 210
Aix, Enclos 154, 212
Aix, grandes Maries 136, 162
Aix, hotel Joannis 134
Aix, hotel Valbelle 150
Aix, kościół Misji 125-126, 169, 188, 212
Aix, kościół świętej Magdaleny 120, 154, 157-159, 211
Aix, kościoły 140, 144, 154, 212
Aix, misja 203
Aix, Pawilon Dzieci 134, 210
Aix, seminarium 134, 211
Aix, Stowarzyszenie Młodzieży 119-212
Albert, książę 77
Albertas, Jean-Baptiste d' 18
Alcarno 81, 83-84
Alexis, Paulin 127, 187, 189, 206
Allard, Claude 197
Amiens 76
André Avellino, święty 63
André, Mathieu Dominique 134
Anglia 68
Angoulême, książę d' 27
Anselme 199
Aoleta, markiz 66
Archange Casimir 173-174
Arenella 86
Ariano 63

Armand, proboszcz z Mouriès 237-239
Assenat 189
Athalie 113
Aubert, Casimir, OMI
Aubert, François Claude 197-198
Aubert, Marius, V.J. Claude 189
Auger 176
Avellino 63
Aymès, Jean J.F. Sylvestre 151

— B —

Baraguay d'Hilliers, generał 63, 74
Barban, Louis 144
Bardeau, Martin (brat Maur) 166-167
Barjols, misja 198
Barlatier, Gabriel B. Théobald 161
Barret, Amédée, de 197-198
Bastia 99
Bausset, Ferdinand, de, biskup Fréjus 144, 167, 172, 204
Bausset, J.-B. Gabriel de 144, 166
Bayle 198
Belloy, J.-B. de, arcybiskup Paryża 44, 109
Belsunce, biskup Marsylii 44
Bernard, Marius A. Barthélemy 203
Berry, książę de 27-28, 86-88
Berton, Victor 187
Beylot, wikariusz generalny kapitułny z Aix 169
Boileau 175
Boisgelin, Césarie de 67
Bolonia 48

* Indeksy opracowała Monika Król.

- Bonaparte, Napoléon 45, 59, 98-99, 108, 121, 126, 131-132, 141
 Bonnaro, biskup, filipin 97
 Bonnet, Catherine Elisabeth 24-26
 Bonnet, Jean-B. Hyacinthe 165, 187
 Borgoforte 35
 Boudens, Robrecht, OMI 15
 Bourgarel, François 198
 Bourgarel, Louis 199
 Bouron, Auguste Barthélemy 164
 Bourrelier, Hilarion, Misjonarz Prowansji 174
 Bouteille Marc A.J. Amédée 135
 Bourrelier, Irénée 199
 Bouvier 196, 199
 Bouvier, Joseph A. 184
 Bouvier, Paulin 151, 200, 203, 205-206
 Boyer, A.-J.-B., markiz d'Eguilles 17
 Boyer, członek Stowarzyszenia 189, 197
 Braschi Onesti, kardynał 78
 Bremond, Melchior Fr. de Paule 151, 156, 200
 Brun, proboszcz Marignane 217, 224, 226, 232, 237
 Brueys d'Aiguilliers, admirał 46
 Buffon 110, 112
 Butero, książę de 89-92

— C —

- Cadolini Antonio M., barnabita 27
 Cannizzaro François i Michel 85, 88
 Cannizzaro, rodzina księcia de 85, 88, 98
 Carnaro 60-61
 Carpentier 200
 Carron, Antoine G. Marie 189
 Casale Monferrato 32
 Caserta 66, 71, 74
 Castellans, Paulin 127, 198-203
 Castres, członek Stowarzyszenia 198
 Cavalier, duchowny 173
 Cefalù 99

- Chabot, Victor J. Antoine 156-157, 159-160, 162-163, 205-206
 Chaîne, J.B.D. Claude 136
 Championnet, generał 74
 Chappuis, Adrien 158-162, 172
 Chastellux H.G. César de 66, 80, 85
 Chastellux, Pauline de 67
 Chaubet, członek Stowarzyszenia 170
 Chauvet, członek Stowarzyszenia 176, 197-198
 Chioggia 35, 60
 Christine, członek Stowarzyszenia 199
 Christine, proboszcz parafii Świętego Jana 171, 179-181
 Cimina, książę de 89
 Coletti, książę 37
 Colli 93
 Colonia, rodzina de 32-33
 Concorcet 116
 Cooke, Robert Marie, OMI 15
 Coste, kardynał 29
 Coulin, François X. Alphonse, Misjonarz Prowansji 170
 Courtès, Hippolyte Joseph, Misjonarz Prowansji 123, 134, 207-208
 Coussin, Joseph P.F. Lucien 155
 Couteron, członek Stowarzyszenia 197-198
 Crémone 33
 Cuneo 26
 Cyceron 69

— D —

- Daime, Henry Anne 134
 Dalmacja 60, 62
 Dalmas, Louis M.F. Guillaume, Misjonarz Prowansji 179, 189
 Damas, Charles de 67
 Damas, Roger, hrabia de 67
 David, E.L.A. 161
 Dayme, członek Stowarzyszenia 176
 Deblieu, Jean-Fr. Sébastien, Misjonarz Prowansji 174, 217, 238

Décard, członek Stowarzyszenia 187
 Dedons de Pierrefeu, pani (Elisabeth Joannis) 25, 32, 43, 59, 102
 Dedons de Pierrefeu, Joseph, Emile 32, 43, 59, 102, 185
 Delmas, duchowny 199
 Descomes, członek Stowarzyszenia 198
 Dioulouflet, Jean J. Marius 151
 Dubois, Jean Baptiste 135
 Duch Święty 29
 Dufrenelle, członek Stowarzyszenia 176-177
 Dupuy, J.A., Misjonarz Prowansji 151, 179, 208
 Durand-Dubraye, rodzina 32

— E —

Elba, wyspa 99
 Escarène 26
 Eyguières, misja 198

— F —

Fabre, członek Stowarzyszenia 175
 Fabry, Auguste Charles 135
 Feraud, Anne, zob. Nanon
 Ferdynand, król Neopolu 12, 73-74, 77, 80, 85, 87, 89-97
 Ferrare 48
 Filassier, ksiądz 52
 Fiume 61
 Florent, członek Stowarzyszenia 175
 Foggia 63
 Forbin-Janson, Charles de 134
 Foresta, Louis Marie M. de 133
 Frochot, członek Stowarzyszenia 200
 Fuveau, misja 213

— G —

Gain de Montagnac, François, de, biskup Tarbes 52-53, 78
 Galeffi, kardynał 78, 148

Galembert, kawaler de 69, 71, 99
 Gallifet, rodzina de 144
 Gasq, Louis L. Hyacinthe 151, 189
 Gerdil, Jean François, kardynał 26
 Gibert, członek Stowarzyszenia 198
 Gignac, parafia 229
 Ginoux, Adrien Michel E. 133
 Giovanelli, F.M., patriarcha Wenecji 54
 Giraud, Adolphe René 197-199
 Giraud, Pierre J. Marcellin 162, 166, 170, 198
 Granmonte, książę de 89
 Grans, misja 201, 213-214, 217, 2 41
 Gras, pan de 189
 Grenoble, członek Stowarzyszenia 174
 Grimaldi, markiz de 34
 Guibert, członek Stowarzyszenia 198
 Guigou, wikariusz kapitulny z Aix 147
 Guillelmy, Charles Dominique G. 133
 Guinet, członek Stowarzyszenia 189

— H —

Hamilton, kawaler 68
 Haüy, René Just, ksiądz 109
 Henricy, członek Stowarzyszenia 189
 Henrigues de Montvert, Léopold 158-159, 161
 Herculanum 71-73
 Hermitte, członek Stowarzyszenia 198
 Heyries, Jean Joseph 134, 154-156
 Hiszpania, ambasador 54
 Honorat J.-B., Misjonarz Prowansji 123
 Honorat, Joseph Melchior 184, 199
 Hotman, pan d' 143

— I —

Icard, Misjonarz Prowansji 213
 Illy, członek Stowarzyszenia 151

Isnard, członek Stowarzyszenia 197-198
 Isnardon, proboszcz parafii Świętej Magdaleny 182
 Isoard, Louis de G. Joachim 142
 Istria 60

— J —

January, święty 66
 Jauffret, Joseph C. Matthias 162
 Jeancard, Jacques 14
 Jezus Chrystus 28, 84, 122, 133, 139, 170, 192, 196, 217, 218, 220, 228, 231
 Joannis, Joseph Thomas 19-20, 24
 Journu, członek Stowarzyszenia 189
 Józef, święty 161
 Julien, Gaspard François 162

— K —

Kalwin 238
 Karol I d'Anjou 63
 Karol X, król 17

— L —

Laboulie, J.-B. Gustave de 200
 Laboulie, Joseph Gustave B. de 133, 150, 156
 La Cattolica, książę de 93
 Lambert, Melchior Sébastien 134
 Lander, pan de 151
 Lantelme, członek Stowarzyszenia 161, 172
 Larderria, księżna (księżna de Cannizzaro) 85, 88-89, 93, 97-98
 La Tour du Pin, René N.A. de 135
 Latrabria, książę de 93
 Laty, ksiądz 136
 Laurent, Paul 133, 198
 Leblanc, H.J., ksiądz 158-159, 161, 198
 Lechevalier 116

Lecoainte, członek Stowarzyszenia 199
 Leflon, Jean 124-125
 L'Estrange, Augustin de, opat z La Trappe 178-179
 Leydet, Joseph Antoine 165, 187
 Liautard, dyrektor Kolegium Stanisława w Paryżu 185-186
 Limone 26
 Livourne 43
 Ludwik, święty 93
 Ludwik XIV, król 17
 Ludwik XVIII, król 17, 141
 Ludwik Filip, król 95
 Lourdet, M. 51-52

— M —

Magallon, Paul de 153, 172
 Maisoncelle, Louis de 196, 198
 Malavagna, księżniczka de 89
 Manfredonia, Marat 62-63, 115
 Marcou, Joseph Jacques, Misjonarz Prowansji 121, 123, 133, 189, 198
 Margueri, członek Stowarzyszenia 175
 Marguery, Joseph O. Bruno 156
 Marie-Amélie 95
 Marie-Antoinette, królowa Hiszpanii 95
 Marie-Caroline, królowa Obojga Sycylii 75, 77, 80
 Marie-Christine, królowa Sardynii 12, 95
 Marignane, misja 213-240
 Marin, Mathieu 135
 Marsylia 99
 Marsylia, Stowarzyszenie Młodzieży 141
 Martin, członek Stowarzyszenia 187
 Massé, członek Stowarzyszenia 187
 Masset, członek Stowarzyszenia 189
 Massimini, barnabita 27
 Maunier, Emmanuel, Misjonarz Prowansji 173, 184, 217

- Maur, brat 166
 Maurand, członek Stowarzyszenia 170
 Maurel, ksiądz 152, 165
 Maurin, Eugène Claude 151, 172
 Mazenod, Auguste André de 32, 36-38, 41, 43-44, 59
 Mazenod, Charles Alexandre de 17, 24
 Mazenod, Charles Antoine de 10-11, 14, 25, 32-34, 56, 59, 61, 64-65, 75-76, 98-99, 101-102
 Mazenod, Charles Fortuné de 10-11, 14, 17-18, 24, 32, 37-38, 56, 59, 70, 76-77, 80, 98-99, 123, 182, 199, 224
 Mazenod, Charles Louis Eugène de 24, 32, 35, 45-47, 56, 59-60
 Mazenod, Charlotte Césarie Antoinette Eugénie de 32-34, 43-44, 56, 59-60
 Mediolan 48
 Menc, pan de 143
 Miaulan, członek Stowarzyszenia 201
 Michel, Joseph 189, 197, 199
 Mie, P.N., Misjonarz Prowansji 213, 217, 222, 238
 Milesi, François Marie, patriarcha Wenecji 37-40, 44-45, 54-55
 Mille, panna 135
 Milliard, kapelan gimnazjum z Aix 185
 Miollis F.M.B., biskup Digne 159
 Mirabeau 115
 Modena 61
 Monreale 15, 84, 93-97
 Montagnac, biskup de, zob. Gain de 78
 Montecatini 36-37
 Montgrand, markiz de 11, 34-35
 Monti, ojciec 86
 Moreau, Noël François, Misjonarz Prowansji 189
 Mottet, członek Stowarzyszenia 201
 Mouans, członek Stowarzyszenia 189, 199
 Mourachon, członek Stowarzyszenia 172
 Mouriès, misja 214-215, 237-239, 241
- N —
- Nanon (Anne Feraud), służąca 10, 32, 35, 99
 Neapol 9, 12, 14, 44, 51, 53, 56, 59-63, 65-78
 Neapol, hotel du Chapeau-Rouge 64
 Neapol, kościół Santa Maria in Portico 64, 79
 Nelson, admirał 67, 74-75, 77
 Nicea 11, 22, 24-25, 29
 Nizza, markiz de 77
 Notre-Dame de l'Osier 12
 Notre-Dame du Laus 12
- O —
- Olivella 97, 100
 Olivier, Joseph M. Clément 133, 201
 Ostiglia 34
- P —
- Palermo 12, 15, 68, 74, 76-78, 80-100
 Palis, członek Stowarzyszenia 173
 Partinico 81
 Paryż, biblioteka narodowa 114
 Paryż, fabryka gobelinów 112
 Paryż, galeria Luwru 113, 118
 Paryż, kościół Notre-Dame 45, 107-108, 117
 Paryż, ogród botaniczny 109, 118
 Paryż, Panteon (kościół Świętej Genowefy) 115-117
 Pastori, ksiądz 82-84
 Paterno, ksiądz de 89, 92
 Pécoul, Bernard, Misjonarz Prowansji 174
 Peisse (Peysse), Louis 144, 175

- Pélissier, członek Stowarzyszenia 135
 Pielorz, Jozef, OMI 172, 213
 Pius VI 65-66
 Pius VII 147-149
 Pius IX 12, 72
 Pignans, misja 213
 Pin, członek Stowarzyszenia 197
 Pinchinati, doktor 28-29
 Pisani de la Gaude, biskup Vence 40, 55
 Plaisance 33
 Platon 109
 Pola 60-61
 Pompeje 12, 71-72, 79
 Ponsard, Martial 165, 200
 Ponsard, starszy, członek Stowarzyszenia 170
 Ponte Lagoscuro 35
 Pontevès, markiz de 32
 Pontier, André 135
 Pontier, Antoine P. Henry 162
 Pontier, Pierre E. Augustin 162, 195-196
 Portalis, pan de 143
 Portici 12, 71-74
 Pozzuoli 71-72
 Puget, Amédée M.J. Jonathan du 142
 Puget, Melle de 98
 Puységur, hrabia de 75-76
- Q —
- Quélen H.L. de 45
- R —
- Racconigi 26
 Rambert, Toussaint, OMI 15, 213-215, 238
 Rastoin, członek Stowarzyszenia 175
 Raynaud, członek Stowarzyszenia 198
 Reissolet, członek Stowarzyszenia 197
 Remollon, misja 198
 Remuzat, ksiądz 152
- Resina 69
 Revest, rodzina 19, 21
 Rey, Achile, OMI 9-15, 213-215
 Reynier, kapitan 99
 Ricard, Antoine 14-15
 Rosja, ambasador 68
 Rosja, konsul 75
 Rousseau 115
 Rovigno 60
 Rozalia, święta 89-93
 Rzym 11-12
- S —
- Saboulin, Alphonse Pierre de 151, 176-177, 203
 Saboulin, Amédée de 164, 203
 Saboulin, J. de 123, 203
 Sabran, markiz de 64-65
 Saint-Chamas, misja 206
 Saint-Laurent du Verdon 101
 Saint-Victoret, parafia 229
 Sallebant, Marc, P. Joseph 136
 Sallier, Fortuné 184-186, 189, 199
 Sambucy, ksiądz de 45
 San Michele, księżna de 89
 Sardynia 99
 Savigliano 26
 Scati, Léopoldo, barnabita 26-29
 Ségeste, świątynia 80-84, 100
 Senchon, członek Stowarzyszenia 187
 Serce Jezusa 181-182, 204, 209
 Sermide 34
 Serpolet, członek Stowarzyszenia 187
 Sorrent, książę de 27
 Sospel 26
 Soufflot, Germain 115
 Sourdis, kawaler de 86
 Sully, Estienne de 108
 Sumien, członek Stowarzyszenia 203
 Suzanne, Marius J. Antoine, Misjonarz Prowansji 187
 Sycylia 97-98, 101-102
 Sz wajcaria 11

— T —

Talleyrand, Louis M.A., baron de 59,
64, 77, 85
Tassy, Jean J. Joseph 164
Tavenet, sulpicianin 27
Tavernier, Alexandre J. Adolphe 135,
154, 172
Tempier, Fr. de Paule Henry, Misjo-
narz Prowansji 14, 73, 171, 174,
217, 238
Thierrée, Jean Denis Luc 155
Thiry, Ferdinand, OMI 214
Tholonet 144
Tomasz, święty 76
Topin, Casimir P. Jacques 155
Touche, Jean Joseph, Misjonarz Pro-
wansji 199
Tuileries 87
Tulon 68
Turcas, członek Stowarzyszenia 159
Turyń 11, 24, 26-32
Turyń, kolegium dla szlachty 14, 20,
25-31

— V —

Valguarnera 81
Vérac, hrabina de 86
Vernet, Casimir 195-196

Vicary César 183-184, 192-195
Victoire, pani 66
Victor, Amédée, król Sardynii 26-27
Vidaud, markiz de 174
Vintimille, rodzina księcia de 86, 88,
91-92, 98
Voltaire 114-116

— W —

Wenecja 11, 15-16, 20, 29, 63-64
Wenecja, kościół Świętego Fantyna
36-37
Wenecja, kościół Świętego Mikołaja
Wenecja, kościół Świętego Sylwestra
36-37, 44, 57
Wenecja, pałac Grimani 37

— Y —

Yenveux, Alfred, OMI 214

— Z —

Zara 61-62
Zauli, ojciec 54
Zerbini, ksiądz 37-38
Zinelli, Bartolo, ksiądz 38-47, 49, 51-
-52, 56, 64-65
Zinelli, rodzina 20, 37-47, 50-51, 56,
58

Indeks tematyczny

— A —

Anglicy 64, 106

— B —

Barnabici 26

Bierzmowanie członków Stowarzyszenia 143, 159, 167-168, 179-181, 188, 198

Bierzmowanie Eugeniusza 28-29

Biura pojednania 233

Blokada kontynentalna 106

Boże Ciało 142, 164

— C —

Ceremonie liturgiczne 29

Cierpliwość 171

Charakter Eugeniusza 18-20, 55

Choroba Eugeniusza 137

Chorzy 127, 157

Chrzest, rocznica 146, 176-178

Czystość 104, 110

— D —

Dogmat 36, 49-50

— F —

Franczyza, zwolnienie 20

— G —

Gallikanizm 52

Gorliwość 124-125

— J —

Jansenizm 52-53

Język niemiecki 65

— K —

Kapłaństwo 41

Karnawał 137, 153-154

Kościół 52, 122

Kościóły Italii 107

Krucyfiks 43-44

Książki 114

Krzyż misyjny 95-97, 209

— L —

Letniość 97-98

Ludzki szacunek 43-44, 54, 65-66

— M —

Mechitaryści 52

Młodzież 42-43, 121-122

Misje ludowe 213-241

Misjonarze Prowansji 120, 123, 127-128, 182, 213-215

Monotonia 63-65

— N —

Najświętszy Sakrament 137, 146, 181-182, 192, 209, 230-232

Nauki teologiczne 40-41, 55, 63-64

Narośl 28-29

Niewierności 195-196, 206-207

— O —

Oblaci Maryi Niepokalanej 125
 Obrzęd przyjęcia członków Stowarzyszenia 189-191
 Odkupienie, triumf 93-97
 Ojcowie Wiary 41
 Oliwetanie 50
 Opatrzność 85

— P —

Państwo Kościelne 67
 Parafie Aix 150, 164, 179, 206
 Pierwsza Komunia Święta członków Stowarzyszenia 158, 163-164, 183-184, 197-198
 Pierwsza Komunia Eugeniusza 27-28
 Pobożność 14, 65-66
 Podróże 10, 15-16, 102
 Post 42
 Powołanie do stanu duchownego 40-42
 Prawość 21
 Proboszczowie z Aix 171-172, 179-181, 206

— R —

Regulamin Stowarzyszenia Młodzieży
 Rewolucja 144, 121, 124

— S —

Serdeczny (charakter) 20
 Skromność, niewinność 98
 Smutek 91
 Spowiednik 184
 Sprzeciwy 171
 Studium 40-41, 55
 Styl 105
 Synod narodowy 45
 Ślub 101-105

— W —

Wizytki 61
 Wydalenia członków Stowarzyszenia 125, 173-174, 195-198, 200

— Z —

Zdeprawowane obyczaje 89-90, 97-98, 131-132
 Zgony członków Stowarzyszenia 127, 156-160, 162-163, 173-174, 175-178, 183-187, 206

— Ż —

Życie duchowe Eugeniusza 40-43, 54-56, 89-90, 97-98

Spis treści

Wprowadzenie	7
A. Dziennik z wygnania do Włoch (1791-1802)	9
Wprowadzenie	9
Tekst	17
B. Dziennik z pobytu w Paryżu w 1805 roku	101
Wprowadzenie	101
Tekst	107
C. Dziennik Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej z Aix (1813-1821)	119
Wprowadzenie	119
Tekst	131
D. Dziennik z misji w Marignane (17 listopada – 15 grudnia 1816 roku)	213
Wprowadzenie	213
Tekst	217
Indeks osób i nazw własnych	243
Spis tematyczny	251
 Zdjęcia	
Eugeniusz w wieku 23 lat	5
A. Miasto Aix	22
Hotel de Mazonodów w Aix	23

Hotel de Joannisów w Aix	23
Miasto Nicea	30
Turyń	30
Kolegium dla szlachty w Turynie	31
Miasto Wenecja	57
Kościół Świętego Sylwestra w Wenecji	57
Bardzo mała ulica, gdzie w Wenecji mieszkał Eugeniusz	58
Miasto Neapol	78
Santa Maria in Portico w Neapolu	79
Ulica w Pompejach	79
Miasto Palermo	99
Kościół i klasztor Olivella koło Palermo	100
Świątynia Ségeste na Sycylii	100
B. Kościół Notre Dame w Paryżu	117
Panteon w Paryżu	117
Ogród botaniczny w Paryżu	118
Muzeum Luwr w Paryżu	118
C. Mapa okolic Aix	210
Pawilon Dzieci koło Aix	210
Byłe Wyższe Seminarium w Aix	211
Kościół Świętej Magdaleny w Aix	211
Enclos, posiadłość Joannisów koło Aix	212
Prezbiterium byłego Karmelu w Aix	212
D. Marignane, kościół Świętego Mikołaja z zewnątrz i wewnątrz	240
Grans, kościół Świętego Piotra	241
Mouriès, fasada kościoła	241